

Powrót do WIECZNEJ NOCY

CLAUDIA GRAY

Przekład

AGNIESZKA MYŚLIWY EWA RATAJCZYK



Redakcja stylistyczna Marta Bogacka
Korekta Renata Kuk Elżbieta Steglińska
Projekt graficzny okładki Małgorzata Cebo-Foniok
Ilustracja na okładce © Nikki Smith/Arcangel Images
Druk

ABEDIK S.A.

Tytuł oryginału Afterlife

Copyright © 2011 by Amy Vincent

Published by arrangement with HarperCollins Children's Books, a division of HarperCollins Publishers.

All rights reserved.

For the Polish edition

Copyright © 2011 by Wydawnictwo Amber Sp. z o.o.

ISBN 978-83-241-4145-6

Warszawa 2011. Wydanie 1

Wydawnictwo AMBER Sp. z o.o. 02-952 Warszawa, ul. Wiertnicza 63 tel. 620 40 13, 620 81 62

www.wydawnictwoamber.pl

Rozdział 1

- Słońce wschodzi - powiedział Balthazar.

Były to pierwsze od wielu godzin słowa, które ktoś z nas wypowiedział na głos. Nie chciałam słuchać niczego, co Balthazar miał do powiedzenia, ale wiedziałam, że ma rację. Wampiry nadchodzący świt wyczuwają w kościach.

Czy Lucas też to czuł?

Siedzieliśmy w kabinie projekcyjnej opuszczonego kina. Pokryte plakatami ściany nosiły ślady naszej wczorajszej bitwy. Vic, jedyna istota ludzka w pomieszczeniu, drzemał na ramieniu Ranulfa ze zmierzwionymi od snu włosami. Ranulf siedział w ciszy z zakrwawionym toporem na kolanach, jakby w każdej chwili spodziewał się niebezpieczeństwa. Ze swoją szczupłą pociągłą twarzą i obciętymi na pazia włosami wyglądał jak średniowieczny święty. Balthazar stał w kącie - trzymał się na dystans z szacunku dla mojej żałoby. Ale z powodu wzrostu i szerokich ramion i tak nad nami górował.

Trzymałam głowę Lucasa na kolanach. Gdybym była człowiekiem lub wampirem, na pewno po tylu godzinach w bezruchu cała bym zeszywniała. Jako zjawą byłam wolna od ciała i mogłam trzymać tak Lucasa przez całą długą noc jego śmierci. Odgarnęłam na plecy swoje długie rude włosy, próbując nie zwracać uwagi na to, że ich końcówki znaczą jego krew.

Charity zamordowała go na moich oczach, wykorzystując to, że Lucas wolał chronić mnie niż siebie. Najstraszliwszy występki, jakiego się dotychczas dopuściła, by mnie zranić, napędzana nienawiścią do wszystkich, którzy byli ważni dla Balthazara, jej brata i stwórcy. Naruszyła wampirze prawo, gryząc kogoś, kto wcześniej został ugryziony przez innego wampira - kto był z tego powodu przygotowany do transformacji w nieumarłego. To ja miałam przemienić Lucasa, nie ona. Ale Charity już od dawna nie liczyła się z żadnymi prawami. Nie dbała o nikogo i o nic, z wyjątkiem swojego pokręconego związku z Balthazarem.

Gdziekolwiek teraz była, bez wątpienia napawała się myślą o tym, że złamała mi serce i skazała Lucasa na los, którego sam nigdy by nie wybrał.

Wolałbym śmierć, mawiał Lucas. Gdy byłam jeszcze żywa i znacznie bardziej niewinna, marzyłam o tym, by Lucas stał się wampirem razem ze mną. Ale jego wychowali łowcy z Czarnego Krzyża, którzy nienawidzili nieumarłych

i ścigali ich z maniackim uporem. Przemiana w wampira od zawsze była dla niego najgorszym koszmarem.

A teraz koszmar się ziścił.

- Jak długo jeszcze? - zapytałam.

- Minuty. - Balthazar podszedł bliżej, zobaczył wyraz mojej twarzy i się zatrzymał. - Vic powinien wyjść.

- Co się dzieje? - Głos Vica był zachrypnięty od snu. Gdy się wyprostował, dezorientację na jego twarzy zastąpiło przerażenie na widok ciała Lucasa na podłodze, zakrwawionego i bladego. - Och... Przez chwilę myślałem, że to był tylko jakiś koszmar czy coś. Ale to... prawda.

Balthazar pokręcił głową.

- Przykro mi, Vic, ale musisz wyjść.

Zrozumiałam, o co chodzi Balthazarowi. Moi rodzice, którzy zawsze pragnęli, bym poszła w ich ślady, opowiadali mi o pierwszych godzinach po transformacji. Gdy Lucas powstanie jako wampir, zapagnie świeżej krwi - z całą desperacją. W gorączce przebudzenia głód wypchnie z jego głowy każdą inną myśl.

Z głodu będzie gotowy zabić.

A Vic nic o tym nie wiedział.

- Daj spokój, Balthazar. Przeszedłem z wami tak wiele. Nie chcę opuszczać Lucasa.

- Balthazar ma rację - rzekł Ranulf. - Będziesz bezpieczniejszy, jak wyjdiesz.

- Co to znaczy: bezpieczniejszy?

- Vic, idź - powiedziałam. Nie chciałam go odpychać, ale naprawdę potrzebował brutalnej prawdy. - Jeśli chcesz przeżyć, wyjdź.

Vic zbladł.

- To nie jest miejsce dla żyjących - dodał Balthazar łagodniej. - Należy do umarłych.

Vic przesunął dłonią po potarganych włosach, kiwnął głową Ranulfowi i wyszedł z kabiny. Zamierzał pewnie pójść prosto do domu i zrobić coś pożytecznego - może posprzątać albo ugotować coś, czego nikt nie zje. Ludzkie troski wydawały mi się teraz takie odległe.

Skoro Vic w końcu wyszedł, mogłam zapytać o to, co męczyło mnie od wielu godzin.

- Czy my... - Zadławiłam się i z trudem przełknęłam ślinę. - Powinniśmy na to pozwolić?

- Innymi słowy pytasz, czy powinniśmy zabić Lucasa. - W ustach kogoś innego zabrzmiałoby to okrutnie, ale Ranulf po prostu stwierdzał fakt. - Czy powinniśmy nie dopuścić, by się przebudził i zaakceptować to, co się stało, jako jego śmierć?

- Nie chcę tego. Nawet nie potrafię wyrazić, jak bardzo tego nie chcę - odparłam. Każde słowo było jak żelazna obręcz ściskająca moje serce. - Ale wiem, że tego chciałby Lucas. Czy miłość nie oznacza stawiania potrzeb ukochanej osoby ponad swoimi, nawet jeśli to dla nas okropne?

Balthazar pokręcił głową.

- Nie rób tego.

- Mówisz tak, jakbyś był o tym przekonany. - Próbowałam zachować spokój, ale nadal byłam tak wściekła na Balthazara, że nie mogłam na niego patrzeć. To on poprowadził Lucasa do walki z Charity, choć wiedział, że Lucas nie zdoła walczyć dobrze, osłabiony żalem. Przyczynił się do jego śmierci w równym stopniu, co jego siostra. - A może po prostu mówisz mi to, co chcę usłyszeć?

Balthazar zmarszczył brwi.

- A czy kiedykolwiek wcześniej tak zrobiłem? Bianco, posłuchaj mnie. Gdybyś dzień przed moją przemianą zapytała mnie, czy chcę być wampirem, odpowiedziałbym, że nie.

- I teraz też powiedziałbyś nie, gdybyś tylko miał szansę. Gdybyś mógł wrócić. Prawda?

Najwyraźniej go zaskoczyłam.

- Nie mówimy o mnie. Pomyśl o swoich rodzicach. O Patrice, Ranulfie, innych wampirach, które znasz. Czy naprawdę byłoby im lepiej, gdyby gnili w grobach?

Niektóre wampiry były w porządku, to fakt. W zasadzie nawet większość tych, które znałam. Moi rodzice przeżyli razem całe stulecia w szczęściu i miłości. Może Lucas i ja też byśmy mogli. Wiedziałam, że nienawidził idei bycia wampirem - ale jeszcze dwa lata temu nienawidził wszystkich wampirów, ślepo uprzedzony. Zaszedł tak daleko; na pewno z czasem zdołałby zaakceptować swój los.

Warto zaryzykować. Na pewno. Moje serce krzyczało, że Lucas zasługuje na drugą szansę, a my dwoje na wspólne szczęście.

Przesunęłam palcem po twarzy Lucasa: po jego czole, kości policzkowej, wokół warg. Był ciężki i blady jak kamień nagrobny - nieruchomy, martwy, niezmienny.

- Już blisko - powiedział Balthazar. Podszedł do nas. - Już czas.

Ranulf kiwnął głową.

- Też to wyczuwam. Odsuń się, Bianco.

- Nie wypuszczę go z rąk.

- W takim razie bądź gotowa, by się odsunąć. Jeśli będzie trzeba. - Balthazar przestąpił z nogi na nogę i przyjął postawę wojownika, szykującego się do bitwy.

Będzie dobrze, Lucasie, pomyślałam, marząc o tym, by mnie usłyszał ponad granicą dzielącą dwa światy. Przecież zamierzał ją przekroczyć, by być ze mną. Może byliśmy na tyle blisko, by mnie usłyszał. Jesteśmy martwi, ale nadal możemy być razem. Nic nie jest ważniejsze. Jesteśmy silniejsi niż śmierć. Już nic nigdy nie stanie pomiędzy nami. Nigdy już się nie rozdzielimy.

Chciałam, by w to uwierzył. Ja sama chciałam w to wierzyć.

Ręka Lucasa drgnęła.

Odetchnęłam gwałtownie - był to raczej odruch ciała, które stworzyłam, wspomnienie o tym, jak szok wpływa na żywych.

- Przygotuj się - polecił Balthazar. Mówił do Ranulfa, nie do mnie.

Położyłam drżącą dłoń na piersi Lucasa. Uświadomiłam sobie nagle, że czekam na bicie serca. Tyle że jego serce miało już nigdy nie zabić.

Lucas poruszył lekko stopą i nieznacznie odwrócił głowę w bok.

- Lucas? - szepnęłam. Musiał zrozumieć, że nie jest sam, zanim uświadomi sobie cokolwiek innego - Słyszysz mnie? To ja, Bianca. Czekam na ciebie.

Nie poruszył się.

- Tak bardzo cię kocham. - Chciało mi się płakać, ale ciało zjawy nie wydziela łez. - Proszę, wróć do mnie. Proszę.

Palce jego prawej dłoni wyprostowały się, mięśnie napięły, a potem zwinęły się z powrotem w pięść.

- Lucasie, możesz...

- Nie! - Lucas zerwał się na równe nogi. Jego oczy były dzikie, zbyt zamglone, by mogły cokolwiek dostrzec. - Nie!

Uderzył plecami o ścianę. Wpatrywał się w nas bez- rozumnie, wcale nas nie poznając. Przycisnął dłonie do ściany i zagiął palce niczym szpony, zupełnie jakby chciał je w nią wbić. Może to wampirzy instynkt nakazywał mu wykopać się z grobu.

- Lucas, już dobrze. - Wyciągnęłam do niego dłonie, starając się nie pokazywać mojej niestabilnej przezroczywej nowej postaci. Wiedziałam, że lepiej będzie, jeśli

dla Lucasa wszystko pozostanie jak dawniej. - Jesteśmy z tobą.

- Nie poznaje cię - stwierdził Balthazar. - Patrzy na nas, ale nie widzi.
- Pragnie tylko krwi - dodał Ranulf.

Na słowo „krew” Lucas przechylił głowę jak drapieżnik, który wyczuł woń ofiary. Uświadomiłam sobie, że to jedyne słowo, które rozpoznał.

Mężczyzna, którego kochałam, został zredukowany do roli zwierzęcia, potwora, chorej, pustej skorupy o morderczych myślach, jaką do niedawna jego zdaniem były wampiry.

Zmrużył powieki. Odsłonił zęby, a ja ze zdumieniem zauważyłam wampirze kły. Odmieniły jego twarz tak bardzo, że ledwie go poznałam. Przyczał się i nagle zrozumiałam, że zaatakuje - kogoś z nas, nas wszystkich. Wszystko, co się poruszy. Mnie.

Balthazar go uprzedził. Skoczył na niego z taką siłą, że skruszył ścianę za nimi. Z sufitu posypał się tynk. Lucas strącił go z siebie, ale Ranulf rzucił się na niego, by zapędzić go w róg.

- Co wy wyprawiacie? - krzyknęłam. - Przestańcie, bo zrobicie mu krzywdę!

Balthazar pokręcił głową, podnosząc się z ziemi.

- To jedyna rzecz, którą teraz rozumie, Bianco. Dominacja.

Lucas odepchnął Ranulfa tak mocno, że ten wpadł na mnie i popchnął na stary projektor. Ostry metal dźgnął mnie w ramię. Poczułam ból, prawdziwy ból, taki jak wtedy, gdy miałam ciało. Kiedy przyłożyłam dłoń do ramienia, poczułam ciepłą wilgoć na palcach i zobaczyłam krew - srebrzystą i dziwną. Nawet nie wiedziałam, że wciąż mogę krwawić. Płyn mienił się jak rtęć, opalizował w mroku.

Rozgrywająca się przede mną walka na trzy fronty stawała się coraz zacieklejsza - stopa Balthazara na brzuchu Lucasa, pięść Lucasa na szczęce Ranulfa - gdy jednak Balthazar mnie zobaczył, krzyknął:

- Bianco, cofnij się! Krwawisz!

Co to miało oznaczać? Wampiry nie mogą pić krwi zjaw, nie było więc ryzyka, że moja rana podjudzi Lucasa. Tyle że w tamtej chwili nie miałam pewności, czy Lucas może stać się jeszcze bardziej szalony. Był młody i słaby, ale desperacja sprawiała, że był również groźny. Stawało się jasne, że potrafi pokonać i Balthazara, i Ranulfa. Nie mogłam na to patrzeć, nie stanowiłam też dla niego żadnej alternatywy. Mój strach spotężniał - i zamienił się w gniew

Wystarczy.

Rzuciłam się w ich stronę z wyciągniętą dłonią i krwią na palcach i zawołałam:

- Przestańcie!

Krople srebrzystej krwi rozprysły się w powietrzu, a wszyscy trzej się cofnęli.

- Nie mieszaj się do tego - szepnął do mnie Balthazar.

Zignorowałam go i stanęłam przed Lucasem. Przywarł plecami do ściany i rozejrzał się wokół dziko, jakby mógł myśleć tylko o ucieczce - albo poszukiwaniu żywej ofiary. Śmierć wyostrzyła jego rysy tak, że stały się jeszcze piękniejsze i nieskończenie bardziej przerażające. Tylko jego oczy się nie zmieniły.

Skoncentrowałam się więc na nich.

- Lucasie, to ja. Bianca.

Nic nie powiedział, wpatrywał się tylko we mnie w bezruchu. Uświadomiłam

sobie, że nawet nie oddycha - większość wampirów czyni to z przyzwyczajenia, Lucasem jednak śmierć zawładnęła w pełni. Nie zamierzałam jej na to dłużej pozwalać.

- Lucasie - powtórzyłam - wiem, że mnie słyszysz. Chłopak, którego kocham, wciąż w tobie jest. Wróć do mnie. - Znowu zatęskniłam za ulgą, którą niosą łzy. - Śmierć mi cię nie odebrała. I nie odbierze, jeśli jej na to nie pozwolisz.

Lucas milczał, ale część napięcia opuściła jego ciało. Jego ręce i ramiona się rozluźniły. Wciąż był rozdrażniony, na wpół oszalały, ale zaczynał chyba odzyskiwać kontrolę.

Co jeszcze mogłam zrobić? Czy mogłam powiedzieć coś więcej, by do niego dotrzeć? Coś, co pamiętał...

Gdy Lucas dowiedział się, że jestem córką dwojga wampirów, przewycięzył odrazę do nieumarłych ze względu na miłość do mnie. Gdyby tylko przypomniał sobie, jak zaakceptował mnie taką, jaką byłam, może mógłby zmierzyć się z tym, czym sam się stał.

Z wahaniem powtórzyłam słowa, które sobie przypominałam:

- Nawet jeśli jesteś wampirem, dla mnie nie ma to znaczenia. Nie zmienia moich uczuć do ciebie.

Lucas mrugnął i po raz pierwszy, odkąd wstał z martwych, jego wzrok odzyskał ostrość. Jego kły się schowały, została tylko nieludzka bladość i wampirze piękno. Poza tym wyglądał zupełnie jak człowiek. Jak on sam.

- Bianca? - szepnął.

- To ja. Och, Lucas, to ja.

Przywarł do mnie w niemożliwie ciasnym uścisku, a ja otoczyłam go rękami. Poczulałam na ramieniu jego gorące łzy; ja także zapragnęłam zapłakać. Nasze nogi poddały się w tej samej chwili i razem opadliśmy na podłogę.

Spojrzałam przez ramię, by poprosić Balthazara i Ranulfa o chwilę prywatności, ale oni byli już w połowie drogi do wyjścia.

Gdy zostaliśmy sami, przeczesalam palcami włosy Lucasa, pogłaskałam go po plecach i pocałowałam w policzek.

- Wróciłeś - powiedziałam. - Jesteśmy razem. Wszystko będzie dobrze.

- Nie sądziłem, że jeszcze cię zobaczę. Myślałem, że jesteś martwa.

- Jestem. Oboje jesteśmy.

- Jak więc... jak to możliwe?

- Stałam się zjawą. Tyle że zjawy urodzone tak jak ja, z dwojga wampirów, mają moce nieporównywalne z innymi.

Mogę mieć ciało, jeśli chcę, przynajmniej na chwilę. Gdybym dowiedziała się o tym wcześniej... gdybym zdołała ci powiedzieć... to nie musiałyby się nigdy wydarzyć.

- Nie mów tak. - Jego głos był zduszony.

Zetknęliśmy się czołami - powinno to było nas pocieszyć, ale oboje byliśmy lodowaci.

- Ciało mi ciąży. Jest martwe. - Dłonie Lucasa zacisnęły się na moich ramionach. - A jednak jest we mnie głód, który doprowadza mnie do szaleństwa. Znowu trzymam cię w ramionach, straciłem cię na zawsze, a jednak tu jesteś, i jedyne,

o czym mogę myśleć, jedyna rzecz, której pragnę... - Nie mógł dokończyć, nie musiał. Wiedziałałam, że pragnie krwi.

- Będzie lepiej. - Rodzice zawsze mi to powtarzali, a wampiry z Wiecznej Nocy były tego najlepszym przykładem.

Lucas chyba mi nie uwierzył, ale odparł posłusznie:

- Więc muszę wziąć się w garść.

- Tak.

Przez kilka chwil po prostu przytulaliśmy się do siebie. Wyblakłe twarze gwiazd filmowych spoglądały na nas ze zniszczonych plakatów, tworząc ponurą bezduszną widownię. Oparłam się na ramieniu Lucasa, by odetchnąć znajomym zapachem jego skóry, ale nic nie poczułam. Albo śmierć pozbawiła go nawet zapachu, albo ja nie potrafiłam go wyczuć jak dawniej. Tak wiele nam odebrano.

Ale nie siebie nawzajem, zrozumiałam. Musieliśmy o tym pamiętać.

Powinnam go zabrać z miejsca, w którym został zamordowany. Należało znaleźć lepsze, bardziej znajome schronienie. Dom Vica, zdecydowałam. Ukrywaliśmy się tam przez ostatni miesiąc, gdy rodzina Vica spędzała wakacje we Włoszech. Nasze prowizoryczne mieszkanie w piwnicy na wino nie było może najlepszą alternatywą - to tam umarłam poprzedniego dnia - ale tam mogliśmy się zatrzymać, by rozmyślać, co dalej.

- Chodź. - Wzięłam go za rękę. Koralowa bransoletka, którą Lucas podarował mi na ostatnie urodziny, zabręczała na moim nadgarstku. - Czekają na nas na zewnątrz.

- Kto na nas czeka? - Lucas nie potrafił się skoncentrować; jakby rozmawiał przez komórkę, próbując jednocześnie słuchać mnie. Nie dlatego, że był nieuprzejmy, ale, co gorsza, dlatego, że nie mógł nic na to poradzić.

- Balthazar. I Vic, i Ranulf. Wrócili wcześniej z Włoch, po tym jak do nich napisaleś. Pamiętasz?

Lucas kiwnął głową. Zacisnął palce na mojej dłoni tak mocno, że sprawił mi ból. Nie potrafił ocenić swojej nowej siły - siły, która zwiększyła się po ugryzieniu. Cały czas ruszał szczęką, jakby raz po raz ćwiczył kąsanie.

Najwyraźniej to mnie przypadła rola opanowanej. Zresztą, miałam przecież więcej doświadczenia jako martwa. Ćwiczyłam przez cały dzień. Kilka godzin zajęło mi przyzwyczajenie się do braku ciała. Nic dziwnego, że Lucas również potrzebował czasu, by oswoić się z byciem wampirem.

Opuściliśmy kabinę projekcyjną i weszliśmy do porzuconej sali kinowej. Widok nie był przyjemny: zdekapitowane wampiry leżały na podłodze, a ja próbowałam nie patrzeć na ich odcięte głowy. Wampiry nie krwawią dużo po śmierci - nie mają serc, które mogłyby wypompować krew - ale zauważyłam, z jakim pożądaniem Lucas spogląda na kilka kropel na parkiecie.

- Wiem, że jesteś głodny - powiedziałam, próbując go pocieszyć.

- Nie wiesz. Nie możesz wiedzieć. Nic się z tym nie równa. - Lucas wykrzywił wargi, znów odsłaniając kły.

Wystarczył tylko widok krwi. Gdy żyłam częściowo jako wampir, doświadczałam desperackiej tęsknoty za krwią, podejrzewałam jednak, że Lucas się nie mylił: pragnienie, które odczuwał, było intensywniejsze niż wszystko, co znałam.

Wyszliśmy na zewnątrz i zobaczyliśmy Balthazara. Był sam, opierał się na masce samochodu na pustym parkingu. Rzucił długi szeroki cień w świetle pobliskiej latarni. On odezwał się pierwszy.

- Vic włączył się w pobliżu. Ranulf musiał pójść z nim, żeby zgodził się odejść.

- Okej - odparłam, gdy podeszliśmy bliżej. - Chodźmy stąd. Nie chcę już nigdy więcej oglądać tego miejsca.

Balthazar się nie poruszył; on i Lucas wpatrywali się w siebie. Przez lata gardzili sobą nawzajem, dopiero moja śmierć skłoniła ich do współpracy. Teraz dostrzegłam w nich całkowite zrozumienie.

- Przepraszam - rzekł Lucas szorstkim głosem. - Te rzeczy, które ci mówiłem o wyborach, byciu wampirem i tak dalej... Jezu, teraz rozumiem.

- Chciałbym, by tak nie było. Chciałbym, byś nigdy nie musiał zrozumieć. - Balthazar na chwilę zamknął oczy, może przypominał sobie swoją transformację sprzed wieków. - Chodź. Znajdziemy ci coś do picia.

Poczułam ukłucie zazdrości, gdy uświadomiłam sobie, że Lucas i Balthazar rozumieją się teraz na poziomie, który już zawsze będzie poza moim zasięgiem. W pewnym sensie poczułam się przegrana. Teraz, gdy Lucas był mi tak daleki, czułam, jakbym przegrała wszystko.

Balthazar podwiózł nas do przyjemnej dzielnicy Filadelfii, w której mieszkał Vic. Lucas i ja zajmowaliśmy tylne siedzenie. Lucas ścisnął mnie za rękę, wzrok utkwił gdzieś w oddali. Od czasu do czasu marszczył brwi i zamykał oczy, jakby zmagął się z migreną. Jego stopy cały czas bezwiednie się poruszały. Nie chciał tu być, nie chciał być w zamknięciu - wszystko stanowiło teraz dla niego przeszkodę na drodze do krwi, której tak potrzebował. Wiedziałam, że nie ma sensu wciągać go w rozmowę. Wiedziałam, że poczuje się lepiej, gdy tylko się napije. Musiało tak być.

Balthazar przerwał upiorną ciszę, włączając radio, klasyczny jazz, jakiego słuchał mój tata w domu. Gdy Billie Holiday nuciła półgłosem o bzdurach, ja zastanawiałam się, co powiedzieliby moi rodzice, czy udzieliliby nam rady. Rozstaliśmy się w gniewie, zanim uciekłam z Lucasem na początku lata; teraz tęskniłam za nimi tak bardzo, że aż bolało. Co by pomyśleli o zdarzeniach z ostatnich dni?

Spojrzałam na Lucasa - na jego bladą, chłodną, nieruchomą twarz, na to, jak śmierć rozjaśniła jego oczy i podkreśliła kości policzkowe. Zawsze chcieli, żebym spotkała jakiegoś miłego wampirzego chłopca, pomyślałam ponuro.

Samochód skręcił w ulicę, przy której mieszkał Vic. Znaleźliśmy się w luksusowej okolicy z szerokimi podwórzami rozdzielającymi okazałe rezydencje. Każdy dom miał garaż na cztery samochody, ale rzadko widywało się tu auta na ulicach. Trzy stały przed domem Vica. Nie były to popularne w sąsiedztwie mercedesy i jaguary, lecz poobijane ciężarówki i kombi. Wydały mi się znajome.

Nagle uświadomiłam sobie, że przed domem Vica na trawniku stoi co najmniej tuzin osób. Gdy zauważyłam kolek w ręku jednego z mężczyzn, dostrzegłam, że część z nich jest uzbrojona.

- To plemię Charity? - zapytał Balthazar. - Nadal ściga Lucasa?

Przypomniałam sobie e-maile, które Lucas wysłał tuż przed moją śmiercią, gdy

był tak zdesperowany, że prosił o pomoc każdego, nawet ludzi, którzy zwrócili się przeciwko nam. W końcu doczekał się odpowiedzi.

- To nie Charity - szepnęłam. - To Czarny Krzyż.

Rozdział 2

- Czarny Krzyż - powtórzył Balthazar. Gdyby nie było mnie przy tym, jak Czarny Krzyż pojmał Balthazara i torturował go, mogłabym pomyśleć, że ze spokojem przyjął wiadomość

o tym, że właśnie zjawiła się banda łowców wampirów. Dostrzegłam jednak strach i gniew w jego oczach, gdy zacisnął dłonie na kierownicy. - Musimy uciekać.

- Nie możemy zostawić Vica i Ranulfa! - zawołałam.

Wtedy Lucas pochylił się do przodu.

- Mama? - szepnął.

Ja też ją zobaczyłam: Kate, przywódczynię oddziału Czarnego Krzyża i matkę Lucasa. Jej miodowozłote włosy, takie same jak włosy jej syna, lśniły w świetle ulicznych latarni; cienie podkreślały mocne mięśnie jej ramion i kołek, który zawsze miała zatknięty za pas. Gdy Czarny Krzyż poznał prawdę o mojej naturze, zatrzymał ją na uboczu. Zawsze wierzyłam, że to z powodu zapamiętałej miłości Kate do syna, która, choć często maskowana dyscypliną i obowiązkiem, niewątpliwie istniała. Czy była jednak na tyle silna, by przetrwać to, co nadchodziło?

- Wszystko w porządku - powiedziałam do Balthazara. - Przyprowadziła przyjaciół, by pomóc Lucasowi, nie by polować. Widzisz? - Wyciągnęłam palec w kierunku łowcy przy drzwiach frontowych, który najwyraźniej zadawał

Vicowi mnóstwo pytań, a Vic z całych sił starał się nie dać niczego po sobie poznać.

- Ci „przyjaciele” to ci sami ludzie, którzy mnie pojмали i odkryli twoją prawdziwą tożsamość, Bianco - odparł Balthazar. - Może przyjechali pomóc, ale gdy nas zobaczą, zapomną o tym.

- Muszę z nią porozmawiać - odezwał się Lucas. - Jeśli chcecie jechać, jedźcie.

Nie bałam się o siebie; łowcy niewiele wiedzieli o zjawach i nie byli w stanie mnie skrzywdzić. To nie oznaczało jednak, że w ogóle się nie bałam.

- Myślisz, że Kate zdoła ochronić przed nimi ciebie i Balthazara?

- Powstrzyma ich, jeśli ją poproszę.

- A co z tobą? - zapytał Balthazar, zaciskając palce jeszcze mocniej na kierownicy. - Kto powstrzyma ciebie?

Lucas spojrział na niego z ukosa.

- Nie zaatakuję własnej matki.

- Teraz tak myślisz. Ale zaczekaj, aż poczujesz zapach świeżej krwi. Wyczujesz jej puls, który przyciąga jak magnes. - Balthazar doskonale wiedział, o czym mówi. Zaraz po swojej przemianie zamordował własną siostrę. Łowcy zaczęli przyglądać się naszemu samochodowi i podchodzić bliżej. - Jeśli mamy ruszać, to teraz.

- Nigdzie nie jedziemy. - Lucas miał zaciętą minę. - Dam sobie radę. Muszę. A jeśli... daj spokój, to moja mama.

Gdy wysunął się z tylnego siedzenia, Balthazar spojrział na mnie w lusterku tak, jakby sądził, że wezmę jego stronę i zgodzę się na ucieczkę. Jeśli Lucas ufał sobie, to ja zamierzałam zaufać jemu. Po prostu wysiadłam z samochodu. Balthazar mógł również wysiąść, by nam pomóc, albo nie. Nie obchodziło mnie to.

- Lucas? - zapytała Kate. Podbiegła do niego z uśmiechem, który zniknął, gdy tylko mnie zobaczyła. Łowcy także odwrócili się od domu Vica i ruszyli w naszym kierunku. Na ten widok Vic z ulgi osunął się na drzwi.

- Mamo. - Lucas zamarł w bezruchu. Jego rysy wyostrzyły się, gdy spojrział na gardło matki. Balthazar miał rację. Widział jej puls, wyczuwał krew.

Kate zmrużyła oczy, gdy do nas podeszła.

- Podobno byłaś chora - powiedziała. Jej głos ociekał nieufnością i pogardą. - Tak chora, że nie mogłaś się ruszać.

- Byłam chora - odparłam. - Ale... już nie jestem. - Nie mogłam przecież utrzymywać, że mi się nie poprawiło.

- Nie ma więc powodu, by Lucas nadal tu tkwił. - Kate wyciągnęła dłoń do syna. - Możesz wrócić. Wszystko w porządku. Nie potrzebujemy ludzi, którzy będą mieli ci za złe przeszłość. Musisz tylko przyznać, że popełniłeś błąd.

Lucas nie wziął jej ręki.

- Nie popełniłem błędu. - Jego głos był słaby, a słowa wymuszone. Jego oczy lśniły w półmroku, a ja dosłownie widziałam wstrząsające nim dreszcze morderczej pasji. A mimo to wytrzymał. - Kocham Biancę. Dokonałem wyboru. Ale... cieszę się, że przyjechałaś.

Jakiś ruch w oddali przykuł moją uwagę. Otworzyłam oczy szeroko ze zdziwienia na widok dwóch łowczyń na trawniku Vica - postawnej, ciemnoskórej kobiety z włosami zebranymi w ciężkie warkocze i drugiej, ze złotą skórą i włosami obciętymi prawie na zero: Dany i Raquel. Dana była najlepszą przyjaciółką Lucasa od wczesnego dzieciństwa. Gdy moja prawdziwa natura wyszła na jaw, to ona pomogła nam uciec. Raquel była moją najlepszą przyjaciółką i współlokatorką w Wiecznej Nocy, a także ofiarą ataków zjaw od najmłodszych lat. Uciekła z Lucasem i ze mną i razem z nami dołączyła do Czarnego Krzyża.

To ona mnie wydała, gdy dowiedziała się, że jestem dzieckiem wampirów.

Kochały się. Czy Raquel zaczęła myśleć tak jak Dana i przybyła tu, by nam pomóc? Czy może Dana wzięła w końcu stronę Raquel, a nie przyjaciela, który ją opuścił?

Odwróciłam wzrok i skoncentrowałam się na Lucasie. Kate stała kilka kroków przed nim. Promieniowała z niej dezaprobata, ale wyczuwałam, że tylko mnie nienawidzi; syna obdarzyła niepewnym uśmiechem.

- Lucasie, pomyśl chwilę - powiedziała. - Nie jesteśmy tylko twoim oddziałem. Jesteśmy twoją rodziną. A rodzina to nie tylko więzy krwi, to także wspólne przekonania.

Lucas skrzywił się, gdy usłyszał słowo „krew”, ale Kate chyba tego nie zauważyła. Była zbyt wściekła na mnie i zbyt się o niego martwiła.

- Bianca nie powiedziała ci od razu, czym jest - kontynuowała Kate. - Skłamała.

Choć Lucas i ja pogodziliśmy się z faktem, że na początku dzieliło nas tyle

sekretów, wspomnienie starych błędów było wciąż bolesne.

- Zapomnisz o swoich obowiązkach, o wszystkim, czego się nauczyłeś i zrezygnujesz ze swojego życia, uganiając się za dziewczyną, która cię okłamała? Jesteś chyba na to za mądry.

Zrezygnował ze swojego życia, umarł, próbując mnie pomścić. Świadomość tego, ile utracił, by przy mnie być, napełniła mnie wstydem. Lucas tego nie zauważył - pokręcił głową, z całych sił powściągając instynkt. Jego pragnienie krwi nasiliło się, a ja zaczęłam się obawiać, że się złamię.

- Muszę z tobą porozmawiać. - Jego głos był napięty jak struna. - Proszę, mam, moglibyśmy przez chwilę pogadać... tylko we dwoje? Mam ci tak wiele do powiedzenia. Tyle muszę zrozumieć.

Kate w końcu przestała go nawracać i zaczęła słuchać.

- Lucas, dobrze się czujesz? Jesteś blady, widzę, że walczyłeś...

- Ja... - Zakrztusił się. - Musimy porozmawiać. Tylko tyle. Proszę, wysłuchaj mnie choć raz. - Spojrzał jej prosto w oczy. - Naprawdę cię teraz potrzebuję.

Twarz Kate złagodniała. Matka wygrała w niej z łowczynią.

- Dobrze.

Podeszła do niego i wyciągnęła do niego ramiona.

Lucas zawahał się na ułamek sekundy, zanim ją objął. Zobaczyłam, jak wykrzywia usta, gdy wyczuł zapach jej krwi. Nie złamał się jednak.

Udało mu się, pomyślałam z uniesieniem. Lucas potrafi kontrolować swój głód krwi.

Nagle ramiona Kate napięły się, a jej oczy rozszerzyły ze zdziwienia. Zauważyła w końcu, że krew na koszulce Lucasa należała do niego - i dostrzegła ranę na jego szyi. Ranę, którą musiało pozostawić ugryzienie wampira.

Jeśli ja potrafiłam wyczuć, jaki zimne jest ciało Lucasa, jego matka również.

Kate oderwała się od niego tak gwałtownie, że zdumiony Lucas aż się zatoczył. Dotknęła dłonią kołka.

- Co Bianca ci zrobiła?

Lucas podszedł do niej krok bliżej, patrząc na nią błagalnie.

- To nie Bianca. Mam, wysłuchaj mnie.

- Powiedz innym, by odeszli - poprosiłam. Kate mogła zaakceptować to, co stało się z jej synem, ale na pewno nie poręczyłaby za innych łowców z Czarnego Krzyża. - Pozwól Lucasowi wyjaśnić.

- Zabili cię. - Głos Kate przeszedł w szloch. - Jesteś wampirem.

Z piersi innych łowców wyrwały się westchnienia niedowierzania i ciche przekleństwa. Dana ukryła twarz na ramieniu Raquel. Zerknęłam na Balthazara, który wciąż siedział za kierownicą z włączonym silnikiem.

Lucas cały czas patrzył matce w oczy.

- Owszem. Ale wcale nie jest tak, jak nam mówili, mam. Jestem inny, ale to wciąż ja. Przynajmniej tak myślę. To... dziwne i straszne, i muszę się dowiedzieć, czy jest jakiś sposób, bym stał się tym, kim byłem. Proszę, pomóż mi.

Kate się wyprostowała. Jej wzrok był chłodny i twardy jak żelazo.

- Jesteś ledwie skorupą mojego syna. Kochałam go bardziej, niż potwór taki jak ty potrafi kochać...

- Mamo, nie... - szepnął Lucas.

Zachowywała się tak, jakby go nie usłyszała.

- Możesz ze mnie drwić, wykorzystując jego głos i jego twarz, tak długo, jak długo ci na to pozwolę. - Jej głos drżał, ale Kate wyjęła kołek zza paska i chwyciła go pewnie. - Jedyne, co mogę zrobić dla Lucasa, to zapewnić mu godny pochówek. A to oznacza dla ciebie śmierć.

- Lucas! - Chwyciłam go za ramię i pociągnęłam do samochodu, ale wyrwał mi się, jakby nie potrafił uwierzyć, że jego matka mogłaby zrobić mu coś takiego. Kate zamachnęła się tak szybko, że potknął się, unikając ciosu.

Łowcy zaczęli biec w naszym kierunku. Z domu Vica wybiegł Ranulf z toporem w dłoni i odważnie skoczył w sam środek zbiegowiska, nie zważając na to, że może zostać przebity kołkiem i zdekapitowany. Nic jednak nie przerażało mnie tak, jak to, co działo się z Lucasem. Gdy pięść Kate dosięgła jego szczęki, całkiem zobojeźniał.

Zablokował jej kolejny cios i zmrużył powieki, obnażając w gniewie zęby.

Tym razem to on ją uderzył. Jego kły się wydłużyły. Wiedziałam, że zagrożenie spycha go na krawędź przepaści. Znów owładnęło nim szalone pragnienie. Walczył, by zabić.

Chwyciłam koralową bransoletkę - urodzinowy podarunek od Lucasa łączący mnie z cielesną egzystencją. Gdy opadła na trawnik Vica, poczułam się lżejsza, niematerialna.

Dopadł mnie jeden z łowców i zamachnął się na mnie kołkiem. Rozwiałam się w dym, a jego dłoń po prostu przeze mnie przeszła - uczucie było dziwne, jak skurcz żołądka. Łowca krzyknął, co w innej sytuacji niewątpliwie wydałoby mi się zabawne.

Uniosłam się nad bitwą, by objąć wzrokiem całą scenę. Ranulf w pojedynkę powstrzymywał trzech łowców stojących najbliżej domu Vica. Vic wybiegł na trawnik, nie po to, by walczyć, lecz by wrzeszczeć na Raquel, co przynajmniej powstrzymywało ją od włączenia się do bitwy. Dana pozostała przy niej - może po to, by jej bronić, a może dlatego, że nie mogła zaatakować najlepszego przyjaciela, nawet jeśli stał się wampirem. Lucas i jego matka stali w samym sercu tej zawieruchy, zwarci w potyczce. Odpowiadał na każdy jej cios i rzucał się na nią z pazurami, kiedy tylko mógł, walcząc jednocześnie z dwoma łowcami, którzy przyszli jej na pomoc. Wiedziałam, że jeśli zdobędzie przewagę, zabije Kate. A gdyby to zrobił, gdyby wypił krew własnej matki, nigdy by sobie tego nie wybaczył.

Z początku wydawało się, że Balthazar zamierza tylko siedzieć w samochodzie i obserwować, co doprowadziło mnie do furii. Potem jednak silnik zawył i Balthazar z piskiem opon wjechał na środek trawnika, rozpraszając łowców. Nikogo nie potracił, ale nie dlatego, że nie próbował.

Chciałam ochronić tych, których mogłam. Odzyskałam swoją fizyczną formę tuż przed Raquel, Daną i Vickiem. Byłam półprzezroczysta, ale widzieli mnie.

- Co do diabła?! - krzyknęła Dana, otaczając ramionami Raquel, jakby podejrzewała, że chce ją skrzywdzić.

- Uciekajcie stąd - powiedziałam. - Dana, zabierz Raquel i spróbuj przekonać innych, by poszli za tobą. Proszę!

- Zrób to. - Vic skrzyżował ręce na piersi. - Nie masz pojęcia, co potrafi Bianca jako zjawa. Wierz mi, widziałem ją w akcji. Nie chcesz być w pobliżu, jak się

rozkręci.

- Zjawa? - szepnęła Raquel, blednąc. - Bianco... ty nie żyjesz?

- Zmywamy się. - Dana pociągnęła Raquel w kierunku jednej z ciężarówek. Spojrzenia moje i Raquel spotkały się na moment, nim Raquel poszła za nią.

- Bianco? - Vic spróbował poklepać mnie po ramieniu, ale jego dłoń po prostu przeze mnie przeszła. - Ojej, wiesz, mogłabyś teraz ujawnić trochę swoich umiejętności zjawy.

Podbiegło do nas dwoje łowców, ale Balthazar powalił ich na ziemię. Ranulf dotrzymywał mu pola, ale nie wiedziałam, jak długo jeszcze wytrzyma. Dwóch oszołomionych łowców już leżało na trawniku obok Lucasa, który w ślepych amoku walczył z matką.

Miałam moce przydatne w walce, ale używałam ich dotychczas tylko przeciw wampirom. Czy mogłam zabić człowieka? Nie byłam na to gotowa, nawet jeśli ci ludzie byli gotowi mnie zabić.

- Nie potrzebujemy moich umiejętności - odparłam szybko. - Potrzebujemy policji.

- Policji?

- Vic, zadzwoń pod 911! Powiedz im... powiedz, że ktoś próbuje najechać twój dom albo go okraść, cokolwiek! - Czarny Krzyż unikał zatargów z władzami, bo nie chciał znaleźć się na cenzurowanym. - Gdy usłyszą syreny, odjadą.

Vic pobiegł do domu po komórkę. Ja wróciłam do Lucasa; nie wiedziałam, co robić, ale desperacko pragnęłam uchronić go od śmierci i od zabicia własnej matki.

Dziki wzrok Lucasa od razu powiedział mi, że nie mogę liczyć na jego rozsądek.

- Kate, nie rób tego! - krzyknęłam. - Nie chcesz tego zrobić!

- Pozwól mi dać mojemu synowi wieczny spokój! - Nie przestawała wokół niego krążyć; jedno oko miała podbite. Lucas nigdy by jej tego nie zrobił, gdyby tylko mógł nad sobą panować.

Wśliznęłam się pomiędzy nich - nie mogła mi już nic zrobić, skoro byłam martwa.

- Nie możesz go zabić. Wiesz, że nie możesz.

Jej wzrok przewiercił mnie na wylot, koncentrowała się tylko na sylwetce syna, którą widziała za mną. Mogę i zrobię to.

Moja desperacja osiągnęła szczyt. Spojrzałam na Kate, całym sercem błagając ją, by przestała i spróbowała dostrzec, że jej syn wciąż tu jest - by zobaczyła go moimi oczami - aż moja desperacja stała się ostrzem, gotowym ją przeszyć...

W mgnieniu oka porwała mnie dziwaczna fala i pociągnęła ku Kate. Zanim spostrzegłam, co się dzieje, zostałam przez nią wciągnięta, jakby zaabsorbowana. Na ułamek sekundy spowił mnie mrok, a gdy znów mogłam widzieć, zrozumiałam, że patrzę oczami Kate. Czułam jej ciało wokół siebie jak zbroję, ale ciepłą, oddychającą, z bijącym sercem.

Kate upuściła kółek i zatoczyła się do tyłu. Mogłam myśleć tylko o tym, że opętałam człowieka. Opętałam Kate. Jak to zrobiłam? Siła mojej desperacji zadziałała jak taran, otworzyła bramę do jej wnętrza. Czy wszystkie zjawy to potrafią? Nie miałam pojęcia. Liczyło się tylko to, że zdołam przerwać walkę.

Lucas rzucił się na mnie, a ja zrobiłam unik, tyle że niezdarny - kontrolowanie ciała Kate wywoływało dziwne i obce mi uczucie, zupełnie jak pierwsza lekcja jazdy samochodem.

- Łowcy, zbieramy się! - krzyknęłam. Czułam się nieswojo, mówiąc głosem Kate, ale nie przestawałam wydawać rozkazów. - Odjeżdżamy stąd natychmiast!

Potem ogarnęło mnie jeszcze dziwniejsze uczucie - duch Kate walczył ze mną, próbował mnie wypchnąć z ciała. Czy ona mogła to zrobić? Postanowiłam jej na to pozwolić, sprawdzić, czy to możliwe.

Natychmiast poczułam się rozproszona, uniosłam się w górze jak niewidzialna mgła. Nić została ostatecznie zerwana, gdy usłyszałam głos Kate, drżący ze strachu:

- Musimy jechać.

W odpowiedzi na rozkaz łowcy rzucili się do samochodów. Lucas skoczył za matką, ale Balthazar powalił go jednym ciosem i przycisnął do ziemi.

Gdy światła ciężarówek zniknęły za zakrętem, Vic wybiegł z domu z obiema dłońmi w jasnych włosach.

- Co? Właśnie wezwałem gliny po nic?

- Powinieneś się cieszyć, że Czarny Krzyż się wycofał - wytknął mu Ranulf, otrzepując ubranie, spokojny jak zawsze.

- Cóż, policja już jedzie. Więc może usuńcie samochód z trawnika. - Vic spojrzał na głębokie koleiny w trawie i jęknął. - Nie ma nawet słów, by opisać to, jak bardzo będę uziemiony. Trzeba wymyślić zupełnie nowe określenie.

Zmaterializowałam się przed nimi.

- Ranulf ma rację. Mogło być gorzej.

Lucas odwrócił się do Vica. Jego oczy wciąż były bez wyrazu, a wydłużone kły sterczały spomiędzy warg. Z przerażeniem uświadomiłam sobie, że Lucas nie pił jeszcze krwi, a morderczy szał po bitwie mu nie minął.

Rzucił się na Vica, którego Ranulf zdołał odepchnąć. Ale Lucas runął na Ranulfa całą swoją siłą, zamierzając go rozszarpać, jeśli to miało go zbliżyć do człowieka, źródła świeżej krwi.

Vic otworzył usta ze zdziwienia.

- O mój Boże - jęknął, zatrzymując się, zamiast uciekać, by ratować życie. - To nie dzieje się naprawdę.

- Vic, uciekaj! - zawołał Balthazar, ściągając Lucasa z Ranulfa. Vic przestąpił z nogi na nogę, aż w końcu zaakceptował fakty i jak oszalały pobiegł do drzwi wejściowych. Lucas uderzył Balthazara łokciem, ale Balthazar zdołał, choć z trudem, utrzymać uścisk. - Zabierz go do piwnicy z winem - powiedział do Ranulfa. - Trzymaj go tam, aż znajdziemy dla niego trochę krwi. Jak tylko przestawię samochód, przyjdę ci pomóc.

- Lucas? - zawołałam błagalnie. - Lucas, słyszysz mnie?

Było tak, jakbym w ogóle nie istniała. Lucas pragnął tylko krwi i nie dbał o to, że będzie musiał zabić Vica, by ją zdobyć.

Ranulf pociągnął go za sobą, by siłować się z nim przez całą drogę. Mogłam tylko otworzyć im drzwi do piwnicy. W oddali zawyły syreny.

- Puść mnie! - zawył wściekle Lucas, zatapiając szpony w boku Ranulfa. Ten skrzywił się, ale nie puścił. - Puść mnie!

- Musisz się uspokoić - powiedziałam. - Proszę, Lucas, opanuj się.
- On cię... nie słyszy... - zdołał wykrztusić Ranulf, mocując się z Lucasem w kącie. - Pamiętam to szaleństwo.

Lucas wydał z siebie przerażający zwierzęcy odgłos. Każdy mięsień jego ciała napinał się w desperackim pragnieniu, by uciec, zabijać i pić krew. Ranulf potrafił go powstrzymać dzięki zaawansowanemu wiekowi i sile, ale po bitwie i on był zmęczony. Widok Lucasa w takim stanie, zredukowanego do oszalałej skorupy, w małym prowizorycznym mieszkaniu, w którym było tyle naszej miłości, prawie mnie załamał.

Syreny wyły coraz głośniej. Lucas znów ryknął i cisnął Ranulfem o ścianę z taką siłą, że butelki z winem zadzwoniły, a Ranulf zwolnił uścisk. Lucas rzucił się do drzwi - pobiegłam za nim - ale na szczęście stanął w nich Balthazar.

Dzięki Bogu, pomyślałam. Balthazar go powstrzyma, wiem, że potrafi!

A potem krzyknęłam przerażona, gdy Balthazar wyjął kołek i wbił go z całej siły w pierś Lucasa.

Rozdział 3

Lucas osunął się na podłogę, z kołkiem sterczącym z piersi. Opadłam na kolana obok niego.

- Balthazar, nie! Co ty robisz? - Gdy tylko chwyciłam kołek, by go wyjąć, Balthazar brutalnie postawił mnie na nogi i odciągnął od Lucasa. Znów stałam się niematerialna i z łatwością wymknęłam mu się z rąk. - Nie zabronisz mi się nim opiekować.

- Pomyśl chwilę - odparł Balthazar. - Musi być cicho, gdy przyjedzie policja, a poza tym nie możemy pozwolić, by dopadł Vica. Żadne inne rozwiązanie nie przychodzi mi do głowy. A tobie?

- Musi być jakieś inne wyjście niż przebicie go kołkiem!

- W zasadzie nic mu się przecież nie stało - stwierdził Ranulf, otrząsając się po ciosach Lucasa. - Kołek wbity w serce tylko paraliżuje wampira, nie zabija go. Gdy wyjmemy kołek, Lucas odzyska przytomność, zostanie mu tylko blizna.

- Wiem, ale... - Nie mogłam znieść widoku Lucasa, zwiniętego u moich stóp w kłębek i martwego, jak jeszcze kilka godzin temu.

Balthazar podszedł bliżej. W mroku piwnicy jego masywna sylwetka wydawała się jeszcze potężniejsza, kontrastowała z cichym głosem.

- Lucas przebił mnie kołkiem, by mnie ratować. Odwdzięczam mu się tym samym.

- I pewnie dobrze się przy tym bawisz. - Odwróciłam się od niego, ale wiedziałam, że nie możemy jeszcze wyjąć kołka z serca Lucasa. Nie bylibyśmy w stanie go kontrolować.

- Dopóki nie znajdziemy dla niego świeżej krwi, wyświadczamy mu przysługę, pozbawiając go przytomności - powiedział Balthazar. Już miałam mu wybaczyć, gdy dodał: - Gdy ochłoniesz na tyle, by zachowywać się jak dorosła, na pewno to zrozumiesz.

- Tylko nie każcie mi słuchać sprzeczki kochanków - wtrącił Ranulf.

Prośba Ranulfa była żartobliwa, ale stanowiła niewygodne przypomnienie tego, co wydarzyło się pomiędzy Balthazarem a mną - tego, jak wiele on pragnął, a jak mało ja byłam gotowa dać. Wiedziałam, że to nie zazdrość kieruje Balthazarem, ale zastanawiałam się, czy odczuł satysfakcję, przebijając kołkiem Lucasa.

To Balthazar dzień po mojej śmierci nalegał, by ścigać Charity i wciągnął w to Lucasa, choć musiał wiedzieć, że Lucas jest zbyt pogrążony w żalu, by naprawdę walczyć. Lucas rzucił się w wir walki bez przygotowania, zupełnie jak samobójca. I już na zawsze miał ponosić konsekwencje błędu Balthazara. Ten fakt przyćmiewał wszystko, co się dotychczas pomiędzy nami wydarzyło, dobre czy złe.

Tak się dzieje, gdy zadajesz się z nieodpowiednimi nie-umarłymi, odezwał się sardoniczny głos w mojej głowie.

To musiała być Maxie, domowa zjawa. Nikt inny jej nie słyszał. Od dzieciństwa łączyła ją więź z Vikiem, ale nigdy nie pokazała się ani jemu, ani żadnej żyjącej istocie, z wyjątkiem mnie. Oczekując mojej transformacji w zjawę, zaczęła się pojawiać u mojego boku już wtedy, gdy uczyłam się w Wiecznej Nocy. Teraz, gdy umarłam, chciała, bym porzuciła świat śmiertelników i dołączyła do niej w innej, mistycznej sferze. Ten pomysł mnie przerażał i naprawdę nie byłam w nastroju, by o nim dyskutować.

Pokój wypełniła niezręczna cisza. Martwe ciało na podłodze uniemożliwiało swobodną rozmowę. Balthazar przez kilka chwil przyglądał się stojakom na wina, a potem wyjął jedną z butelek.

- Argentyński malbec. Przyjemny.

- Będziesz tak sobie siedział i pił wino? - oburzyłam się. Musimy tu siedzieć i coś robić. - Balthazar rozejrzał się w poszukiwaniu otwieracza, a gdy żadnego nie znalazł, po prostu stłukł szyjkę butelki o krawędź małego zlewu. Na podłogę spadły czerwone krople. - To nie jest drogie wino. Bez problemu je odkupimy.

- Nie o to chodzi.

- A o co chodzi, Bianco? - W nim także odezwał się gniew. - Wkurzasz się, bo jestem nieletni? Może i wyglądam na dziewiętnaście lat, ale mam o czterysta więcej.

Wiedział, że nie o to mi chodziło. Zanim zdążyłam mu odwarknąć, Ranulf jęknął.

- I znów te sprzeczki.

- Dobrze - powiedziałam. - Dobrze, rozejm. - Byłam już tym wszystkim zmęczona.

Balthazar wyglądał tak, jakby chciał kontynuować, ale w końcu odpuścił. Z kieszeni wyjął moją bransoletkę.

- Znalazłem na trawniku - rzekł, podając mi ją.

- Dzięki - odparłam płaskim głosem, od razu zapinając ją na nadgarstku. Gdy kilka dni temu umarłam, dowiedziałam się, że są rzeczy, które tak silnie wiążą mnie ze światem, że mogę dzięki nim odzyskiwać cielesność. Należały do nich moja koralowa bransoletka i broszka, którą dostałam od Lucasa. Obie były wykonane z materiałów, które kiedyś żyły; to nas łączyło. Gdy bransoletka mnie wzmocniła, poczułam w sobie ciężar grawitacji i już nie musiałam zmagać się z zachowaniem materialnej formy.

Balthazar westchnął ciężko, chwycił dwa kieliszki z półki za zlewem i nalał

wina dla siebie i dla Ranulfa.

- Możesz pić wino? - zapytał po chwili. - Możesz w ogóle pić?

- Nie wiem - odparłam. - Chyba nie potrzebuję jedzenia i wody. - Na samą myśl o przeżuwananiu poczułam lekkie mdłości. Jeszcze jedna różnica pomiędzy mną a światem żyjących.

Są lepsze rzeczy niż jedzenie i picie, powiedziała Maxie. Coraz silniej odczuwałam jej obecność, zupełnie jakby obok mnie było chłodne miejsce, ale Balthazar i Ranulf pozostawali obojętni. Nie jesteś ciekawa jakie?

Zignorowałam ją. Widziałam tylko Lucasa, bladego i okaleczonego na podłodze. Wokół kołka powstała mała otoczka z krwi, jedyny dowód na to, że jego serce zatrzymało się na zawsze. Mocne rysy jego twarzy zawsze mnie fascynowały - stanowcza linia szczęki, wysokie kości policzkowe - a teraz stały się jeszcze wydatniejsze, jego uroda przybrała nadnaturalny odcień.

W zaimprovizowanym naprędcie kąciku w piwnicy mieszkaliśmy przez ostatnie cztery tygodnie naszych żywotów. Był to jedyny czas, który mogliśmy spędzić razem, bez rozdzielających nas zasad. Przyrządzaliśmy spaghetti na gorącej płycie, oglądaliśmy stare filmy na DVD i spaliśmy w jednym łóżku. Czasem nasza sytuacja wydawała się nam tragiczna, ale teraz wiedziałam, że dzieliliśmy wielką radość. Może największą, jaką mieliśmy szansę kiedykolwiek dzielić.

Przecież jesteśmy razem, przypominałam sobie. Muszę wierzyć, że dopóki tak jest, uda się nam. Ta wiara nigdy nie była ważniejsza, ale też nigdy nie była bardziej krucha.

Usłyszałam trzaśnięcie drzwi wejściowych. Vic najwyraźniej zdołał pozbyć się policji. Ranulf i Balthazar unieśli kieliszki. Po kilku chwilach ktoś zapukał do drzwi piwnicy. Balthazar wstał, by je otworzyć i wpuścić Vica.

- W ogóle nie chcieli uwierzyć w historię o napadzie - oznajmił Vic. Zatrzymał się w progu i nie wszedł do środka. - Moi sąsiedzi najwyraźniej wezwali policję wcześniej i poskarżyli się, że odbywa się tu dzika impreza, choć nie mam pojęcia, jak to wszystko mogło wyglądać na imprezę. Kazali mi dmuchać w alkomat. Ojej. - Vic zauważył na podłodze Lucasa. - Co wyście zrobili?

- Kołek nie robi mu krzywdy - wyjaśnił mu Ranulf. - Gdy go wyjmemy, Lucas odżyje. Chcesz wina?

Vic pokręcił głową. Stał w podkoszulku i dzinsach, nieszczęśliwy i skrepowany, i wpatrywał się w Lucasa.

- On nie... nie może...

- Nie zaatakuję cię - potwierdził Balthazar. - Teraz nie może się ruszać. Nie wyjmemy kołka, dopóki nie zdobędziemy dla niego jedzenia.

Vic wsadził dłonie do kieszeni. Wiedział, że Balthazar mówi prawdę, ale nie potrafił się zmusić, by podejść bliżej.

Uświadomiłam sobie, że niezależnie od tego, jak ciężka dla mnie jest ta sytuacja, dla Vica musi wyglądać sto razy gorzej. Był jedyną istotą ludzką w pokoju i pomimo, że dorastał w nawiedzonym domu i uczył się w Wiecznej Nocy, jego doświadczenia z nadnaturalnymi mocami były dosyć ograniczone - przynajmniej do tego wieczora, gdy jeden z jego najlepszych przyjaciół próbował go zabić.

Balthazar wyjął z kieszeni długopis i skrawek papieru i zaczął coś pisać.

- Vic, jeśli zdołasz jeszcze przez jakiś czas nie zasnąć, jedź pod ten adres. To lokalny rzeźnik. Otwiera za godzinę. Na boku handluje krwią. Jeśli dasz mu gotówkę, nie będzie zadawać pytań.

- Nie sądzę, bym mógł teraz zasnąć - odparł Vic. - W zasadzie nie jestem pewien, czy kiedykolwiek jeszcze zmruję oko. - Próbował żartować, ale przy ostatnich słowach jego głos się załamał.

Podeszłam do niego i objęłam go mocno.

- Dziękuję - szepnęłam. - Tyle dla nas zrobiłeś, a my nawet nie mamy jak ci się odwdziaczyć.

- Nie mów tak. - Vic poklepał mnie po plecach. - Jesteście moimi przyjaciółmi. Koniec kropka.

Jak mieliśmy odplacić mu za to, co dla nas robił? Nie chodziło tylko o pieniądze, choć byliśmy mu dłużni, ale

o jego lojalność i odwagę. Ja chyba nie zdobyłabym się na to, co on. My mieliśmy moce, ale to chyba Vic był z nas wszystkich najsilniejszy.

Gdy go puściłam, uśmiechnął się do mnie krzywo.

- Wszyscy moi najlepsi przyjaciele są martwi. Kiedyś muszę się zastanowić nad tym, jak do tego doszło.

Roześmiałam się cicho, mimo wszystko.

- Chodź, Vic. - Ranulf poklepał Vica po ramieniu. - Ja też bym kupił parę kwart. Może później uda nam się naprawić szkody, które wyrządzono twojemu trawnikowi.

Vic pokręcił głową, gdy ruszyli do drzwi.

- Wątpię. Chyba że jak mieszkałeś z wikingami, zajmowałeś się też architekturą krajobrazu.

Drzwi zamknęły się za nimi, a ja i Balthazar zostaliśmy w zasadzie sami. Nie wiedziałam, co powiedzieć. Cisza pomiędzy nami była okropna.

- Krew... ona pomoże Lucasowi się z tego wyrwać, prawda? - zapytałam.

- To tak nie działa w przypadku wampirów. Powinnaś to wiedzieć.

- Mógłbyś przestać mnie pouczać?

- To ty zaczęłaś mówić.

Sytuacja stawała się coraz gorsza. Najwyraźniej potrzebowaliśmy trochę od siebie odpocząć. Zdjęłam bransoletkę, rozluźniając więzy ze światem fizycznym.

- Pilnuj Lucasa - powiedziałam, gdy zaczęłam blaknąć.

- Chyba nigdzie się nie wybiera. - Balthazar usiadł i upił haust wina.

Piwnica rozplynęła się przed moimi oczami w błękitno-szarej mgle. Gdy mgła się wokół mnie zamknęła, skupiłam się na wspomnieniu twarzy Maxie i pierwszym miejscu, w którym rozmawialiśmy po mojej śmierci - strychu domu Vica. Gdy wyobraziłam sobie stary perski dywan, manekin krawiecki i starocie wokół, miejsce przybrało realny kształt. I Maxie również. Stała w długiej, wydętej koszuli nocnej, w której umarła w latach dwudziestych XX wieku. Ja miałam na sobie biały stanik i spodnie od pizamy w chmurki, w których zakończyłam życie.

- Przykro mi z powodu twojego chłopaka - powiedziała. Jej głos brzmiał naprawdę szczerze. Jakby zmiękła. - To beznadziejnie, że musiałaś go stracić w taki

sposób.

- Nie straciłam go. Znajdziemy jakieś wyjście.
Maxie uniosła brew, jej złośliwe poczucie humoru wróciło.

- Przecież już ci mówiłam. Wampiry i zjawy? To nie najlepsze połączenie. W zasadzie bardzo, bardzo złe. Jesteśmy dla nich trucizną, a oni też się z nami nie przyjaźnią.

- Kocham Lucasa. Śmierć tego nie zmieni.
- Śmierć zmienia wszystko. Niczego się dotąd nie nauczyłaś?
- Nie zmieniła tego, że cały czas mnie zadręczasz - syknęłam.

Maxie przechyliła głowę, jej ciemnoblond włosy rozsypały się wokół twarzy. Gdyby miała krążenie, pewnie by się zarumieniła.

- Przepraszam. Masz za sobą ciężki okres. Nie chciałam... po prostu próbuję ci powiedzieć, jak to wszystko wygląda.

Ciężki okres. Umarłam, dowiedziałam się, że jestem zjawą, widziałam, jak Lucas ginie i przemienia się w wampira, i odparłam atak Czarnej Krzyża. Tak, można to było uznać za ciężki okres.

- Bawiłaś się z Vikiem w tym pokoju, gdy był mały. - Spojrzałam na miejsce, gdzie według jego opowiadań siadywał i czytał jej książki. - Nie opuściłaś tego świata po śmierci.

- Ależ tak. Przez większą część stulecia... Utknęłam pomiędzy tu i tam, zupełnie nie wiedząc, co się dzieje. Czasami wdzierałam się w sny ludzi i zamieniałam je w koszmary, tylko dla zabawy. By udowodnić, że mam jeszcze jakiś wpływ na świat wokół mnie.

Słyszałam, że zjawy robią znacznie gorsze rzeczy, być może z tych samych powodów.

Maxie usiadła na parapecie, jej długa biała koszula lśniła w świetle księżyca, które przez nią przenikało.

- Pewnie się domyślasz, że ludzie zazwyczaj nie zatrzymywali się w tym domu na dłużej. To była dla mnie taka gra, sprawdzian tego, jak szybko mogę ich wypłoszyć. A potem wprowadzili się Woodsonowie. Vic był taki malutki, miał dwa lata. Gdy mu się pokazałam, w ogóle się nie przestraszył. Po raz pierwszy od bardzo dawna poczułam akceptację. Poczułam coś do drugiego człowieka.

- Rozumiesz więc, dlaczego nie mogę zrezygnować z tego świata.

- Vic jest człowiekiem. Żyje. Łączy mnie z życiem i pozwala mi go doświadczać za swoim pośrednictwem, choć odrobinę. Nie sądzę, by Lucas mógł wciąż służyć ci taką pomocą.

- Owszem. Może. Wiem to. - To jednak nie była prawda. Wciąż tak niewiele rozumiałam na temat życia zjawy.

- Musisz porozmawiać z Christopherem. Dzięki niemu zrozumiesz. Pamiętałam Christophera. Ujawniał się mi jako tajemnicza i złowieszcza postać w Wiecznej Nocy; zaatakował mnie po to, by mnie zabić, by zagwarantować sobie moją

transformację w zjawę. Gdy jednak tego lata pojawił się przy mnie i Lucacie, uratował nas przed Charity.

Był dobry czy zły? Czy uczynki zjaw można w ogóle podporządkować regułom moralności, które znałam? Byłam pewna tylko tego, że Christopher ma moc i potężne wpływy wśród zjaw. Stałam się jedną z nich, nasze drogi musiały się więc w końcu przeciąć.

Na samą myśl o tym czułam zdenerwowanie.

- On jest... kimś w rodzaju szefa zjaw? - zdołałam zapytać.

- Nikt nie jest szefem. Ale wiele zjaw słucha Christophera. Ma potężną moc, wiele mądrości.

- A skąd? To dlatego, że jest bardzo stary? - Tak działo się w przypadku wampirów. - Czy jest, cóż, taki jak ja? - Dowiedziałam się, że mój status dziecka urodzonego z dwóch wampirów, które dzięki temu może umrzeć naturalną śmiercią i zostać zjawą, dawało mi zdolności,

o których inne zjawy mogły tylko pomarzyć.

- Ani to, ani to. Nie urodził się po to, by zostać zjawą, tak jak ty. Sam się wszystkiego dowiedział. Ma zdumiewającą siłę wewnętrzną. Polubisz go, Bianco. Dlaczego nie pójdziesz ze mną od razu?

Nie mogłam. Christopher może i miał zdumiewającą siłę, której użył, by mnie ocalić, ale przecież mnie zaatakował. Świat zjaw był dla mnie wciąż obcy i przerażający. Nie miałam pojęcia, jak moje moce są powiązane z tymi zimnymi, kierowanymi zemstą stworzeniami, które nawiedzały mnie w Wiecznej Nocy. Może głupotą było bać się zjaw, gdy stałam się jedną z nich, ale myśl o dołączeniu do nich na wieczność napawała mnie przerażeniem.

A nawet więcej: wydawało mi się, że przez to całkiem zrezygnuję z życia.

- Nie mogę - szepnęłam. Maxie zmarkotniała, ale nie kłóciła się ze mną.

Odcięłam się od tego pokoju i od niej i znów rozplątałam się w niebieskawej mgle. Lucas wypełnił moje myśli i siłą woli zmaterializowałam się w piwnicy. Od razu wyczułam, że dla Balthazara minęło znacznie więcej czasu niż dla mnie; dopił już swoje wino i leżał na łóżku.

Lucas spoczywał dokładnie w tym miejscu, w którym upadł. Widok jego ciała znów mnie poraził. Musiałam zebrać całą swoją siłę, by się nie rozplątać i nie musieć mierzyć się z jego utratą. Zasługiwał na więcej. Niezależnie od tego, jakie trudne miało to dla mnie być, musiałam zostać przy jego boku. Balthazar od razu wyczuł moją obecność, ale nic nie powiedział.

Nie chciałam dłużej się z nim kłócić. Byłam na to zbyt smutna, zbyt zmęczona.

- Nic nie możemy dla niego zrobić? - zapytałam.

- Nie. - Balthazar usiadł. Miał zmierzwiłone włosy, uświadomiłam sobie, że spał. Bez wątplenia był wyczerpany; on również przeżywał nie najlepszy okres. - Pragnienie zabijania jest potężne, Bianco. Może zwyciężyć z każdym. Wampiry, które poznałaś, potrafią je opanować, ale należą do mniejszości.

- Chcesz powiedzieć, że większość kończy jak... Charity?

Zamknął oczy na krótko, gdy wymieniłam imię jego młodszej siostry.

- Nie. Charity i jej gatunek to specjalny przypadek. To stworzenia, które mają siłę, by walczyć, ale całkiem zatraciły poczucie człowieczeństwa. Są przez to

najniebezpieczniejsze. I na szczęście najrzadsze.

- A co dzieje się z resztą?

Balthazar potarł skronie. Jeśli wampiry miałyby migreny, on na pewno cierpiał właśnie z jej powodu.

- Ulegają samozniszczeniu - odparł cicho. - Zostają zabite przez Czarny Krzyż albo przez ludzi, którzy widzieli dość horrorów, by wiedzieć, jak to zrobić. Albo same ze sobą kończą. Wznecają pożar i wchodzą w niego. Wolą spłonąć, niż doświadczać tego morderczego amoku.

Chciałam powiedzieć, że to na pewno nie spotka Lucasa, ale nie mogłam. Nie, Czarny Krzyż nie byłby w stanie go zabić. Ale Lucas sam przecież nienawidził swojej wampirzej natury, a dodatkowo obciążała go świadomość, że próbował zabić swoją matkę i najlepszego przyjaciela - to w jego przypadku czyniło samobójstwo bardzo prawdopodobne. Postrzegaliby je jako właściwą decyzję, jako jedyny sposób, by zapewnić ludziom bezpieczeństwo.

- W przypadku niektórych z nas głód jest znacznie silniejszy - kontynuował Balthazar. - Czasami gorąco pragnę krwi... ale to nic w porównaniu z tym, co odczuwają inne wampiry. Te, które decydują się na samobójstwo, to zazwyczaj właśnie te, które odczuwały największe pragnienie. Ono doprowadza je do szaleństwa, odmienia ich umysły.

Spojrzał na mnie tak, jakby chciał zapytać, czy ma kontynuować. Poczulałam, że muszę usłyszeć wszystko.

Balthazar zrozumiał, bo dodał:

- Wygląda na to, że Lucas należy właśnie do tych ostatnich.

- Możemy coś dla niego zrobić? Możemy mu to jakoś ułatwić?

Powoli wstał z łóżka i podszedł do mnie z niepewną miną.

- Nie sądzę, byśmy mogli mu to ułatwić, ale jest miejsce, które uchroni go przed ludźmi i Czarnym Krzyżem.

Lucas nauczy się tam radzić sobie ze swoją nową naturą.

Poweselałam, ale nagle uświadomiłam sobie, jakie miejsce Balthazar miał na myśli. Czy aby na pewno? Nie, to niemożliwe...

- Co to za miejsce?

Balthazar niestety tylko potwierdził moje przypuszczenie.

- Musimy zabrać Lucasa do Wiecznej Nocy.

Rozdział 4

Zabrać Lucasa do Wiecznej Nocy? - powtórzyłam. - Czyś ty zwariował? Tylko pomyśl! Lucas należał do Czarnego Krzyża. Szpiegował dla nich w szkole. Panna Bethany go nienawidzi; wszyscy go tam nienawidzą. Zabijają go na miejscu.

- Nie zabijają. Nie będą mogli. Każdy wampir ma prawo przybyć do Wiecznej Nocy o dowolnej porze i poprosić o azyl. Nieważne, kim jest i co zrobił, panna Bethany musi go przyjąć.

- Przecież tę zasadę ustaliła panna Bethany, prawda? A skoro tak, może ją złamać, gdy tylko zechce.

Balthazar wykrzywił wargi w grymasie, który przypominał mroczny uśmiech.

- Panna Bethany nie łamie zasad. Powinnaś to wiedzieć. Pamiętaj, że przyjęła nawet Charity.

Fakt, panna Bethany i Charity szczerze się nienawidziły, ale nie czułam się przekonana. Lucas był łowcą wampirów; to na pewno gorsze niż bycie jakimkolwiek wampirem, nawet tym najniebezpieczniejszym. Moja niechęć wynikała po części także z egoizmu. Powrót do Wiecznej Nocy oznaczałby powrót do rodziców. Z jednej strony pragnęłam ich znów zobaczyć; z drugiej wiedziałam, że zawsze bali się zjaw i je odtrącali. Gdyby odtręcali mnie tak jak Kate Lucasa, chyba bym tego nie zniosła.

Usłyszałam kroki na betonowych schodach na zewnątrz i podeszłam do drzwi, by wpuścić Vica i Ranulfa. Nieśli dużą torbę pełną, jak podejrzewałam, krowiej krwi. Tym razem Vic wszedł do środka, ale zatrzymał się tuż przy drzwiach. Gdy mnie zauważył, wręczył mi torbę, z której wyjął puszkę mountain dew.

- Chyba posiedzę trochę na podwórku - powiedział, spoglądając na leżącego na podłodze Lucasa. - Dopóki on nie ochłonie.

- Dobry pomysł. - Położyłam reklamówkę na stole. - Jeszcze raz dzięki, Vic.

- Nie dziękuj, wystarczy, że dasz mi odpocząć dzień albo dwa przed następnym atakiem.

Balthazar i Ranulf wzięli po kwarcie krwi z torby - była w małych plastikowych pojemnikach, w jakich zazwyczaj serwują zupę na wynos. Otworzyli je i zaczęli pić, gdy Lucas wciąż leżał na podłodze. Z początku posądziłam ich o egoizm, ale zaraz pojęłam, co robią: odzyskują siły. Wiedzieli, że im się przydadzą, jeśli Lucas obudzi się w takim stanie, w jakim był, zanim Balthazar przebił go kołkiem.

Wyjęłam z reklamówki dwie kwarty i włożyłam je do mikrofalówki.

Krew o temperaturze ludzkiego ciała smakowała lepiej. Gdy mikrofalówka zabręczała, spojrzałam na przyjaciół. Ranulf właśnie kończył, przechylał pojemnik, by dopić ostatnie krople. Usta Balthazara były ciemnoczerwone.

Krew jest taka pyszna. Uświadomiłam sobie, że mi jej brakuje, chyba bardziej niż wszystkiego innego z bycia żywą.

Chłopcy byli gotowi. Ukłękłam przy Lucasie i postawiłam pojemniki z krwią w zasięgu ręki. Powoli otoczyłam dłonią sterczący kołek. Gdy drzazgi ukłuły mnie w palce, wyobraziłam sobie ból, jaki musiał czuć Lucas, zanim stracił przytomność.

- Na trzy - powiedziałam. - Raz... dwa...

Wyciągnęłam kołek. Wszedł z ciała z ohydnym plaśnięciem. Lucas zwinął się na podłodze i otworzył szeroko oczy. Wciągnął powietrze, wyraźnie węsząc. Wiedziałam, że wyczuł zapach krwi.

- Pij - szepnęłam. - Pij.

Dłoń Lucasa wystrzeliła do przodu i zacisnęła się na pojemniku. W jednej chwili go opróżnił, jego jabłko Adama poruszało się przy potężnych haustach. Rzucił pojemnik na podłogę i sięgnął po następny. Ten opróżnił jeszcze szybciej. Przyglądałam mu się zafascynowana.

Gdy krew się skończyła, Lucas dziko rozejrzał się wokół, a wtedy Ranulf rzucił mu jeszcze jeden pojemnik z reklamówki. Ten nie był podgrzany, ale Lucasowi wcale to nie przeszkadzało. Po trzeciej porcji przestał szukać - przesunął tylko językiem po wargach, zlizując każdą kroplę, a potem uniósł do ust poplamione krwią

palce, by zlizać z nich najmniejsze ślady krwi.

- Lepiej ci? - zapytałam.

- Bianca. - Odwrócił się do mnie z napięciem, ale jego twarz nie wyglądała już jak twarz zwierzęcia, była jego własną. - To nie były halucynacje. Ty naprawdę tu jesteś.

- Naprawdę. Jak się czujesz?

Zamiast odpowiedzieć, Lucas przyciągnął mnie szorstko do siebie. Ścisnął mnie zbyt mocno, ale z ludzkim uczuciem, za co byłam wdzięczna. Przeczesał palcami moje włosy, które musiały mu się wydać mniej lub bardziej rzeczywiste. Ja byłam w tej chwili bardzo rzeczywista.

- Jak się czujesz? - powtórzyłam.

- Lepiej - przyznał z ociąganiem. - Przedtem mogłem myśleć tylko o... Nie, nie mogłem myśleć. Byłem po prostu taki głodny...

- Już dobrze.

- Dopóki ty jesteś przy mnie. - Miał napięty głos i wciąż pochmurną minę. Głód krwi nie był jego jedynym zmartwieniem. Odsunął się ode mnie, chwycił mnie mocno za rękę i spojrzał na Balthazara i Ranulfa. - Wy też mi się nie przyśniliście.

- Witaj wśród umarłych - rzekł radośnie Ranulf. - Nie jest tak źle, gdy w końcu się przyzwyczaisz.

- Dzięki, stary. - Lucas skinął głową Balthazarowi; najwyraźniej pamiętał ich ostatnią rozmowę. Potem zamarł, a jego twarz wykrzywiła się boleśnie. Myślałam, że za szybko wypił krew, ale szepnął: - Mama. Vic. Rzuciłem się... chciałem...

- Nikomu nic się nie stało. Nikogo nie skrzywdziłeś. - Zaciśnęłam palce na jego dłoni.

- Ale mogłem. Chciałem. - Było w jego oczach coś takiego, że zaczęłam się zastanawiać, czy zamiast „chciałem”, nie zamierzał powiedzieć „chcę”. - Mama już nigdy się do mnie nie odezwie.

Balthazar skrzyżował dłonie na piersi.

- A chciałbyś, po tym jak cię potraktowała?

- To tak nie działa - oznajmiłam. Rozstałam się z rodzicami w gniewie, ale każdego dnia za nimi tęskniłam. Gdy spojrzałam w oczy Lucasa, pojęłam, że on czuje to samo. Rozumiał wstręt i niechęć Kate do jego nowej natury; podzielał je przecież.

Ranulf wystąpił naprzód, pomocny jak zawsze.

- Vic nie chowa urazy. Czeka na zewnątrz i na pewno z radością cię znów zobaczy.

Lucas pokręcił głową.

- Na pewno nie chce mieć ze mną nic wspólnego po tym, jak prawie rzuciłem mu się do gardła.

- Podejrzewam, że jest nieco... oszołomiony dzisiejszymi wydarzeniami, ale na pewno cię nie opuści.

- Nikt z nas cię nie opuści. - Chciałam go znów objąć, ale Lucas stał się odległy, skupiony na swoich myślach. Gdy spojrzałam na Balthazara, pokręcił lekko głową, jakby chciał mnie ostrzec, bym nie naciskała. Lucas odzyskał samokontrolę tymczasowo i wszyscy o tym wiedzieliśmy.

- Możecie nas na chwilę zostawić? - zapytał Lucas, przeczesując palcami swoje ciemnozłote włosy, zmierzwiłone nawet bardziej niż włosy Balthazara. - Cieszę się, że was widzę, i tak dalej, ale Bianca i ja naprawdę musimy pogadać.

- Jasne. - Balthazar szturchnął Ranulfa. - Chodź, pomożemy Vicowi posprzątać.

Gdy drzwi się za nimi zamknęły, Lucas i ja spojrzeliśmy na siebie z takim smutkiem, że poczułam ból. Przypomniała mi się chwila sprzed kilku lat, gdy dowiedziałam się, że należy do Czarnego Krzyża. Gdy uciekł z Wiecznej Nocy, mogliśmy widywać się tylko przez szybę, nie wiedząc, czy jeszcze kiedyś zdołamy być razem. Cały czas miałam ten witraż przed oczami, wszystkie jego odcienie, jakby znów pomiędzy nami zawisł.

- Jak się czuleś, będąc martwym? - zapytałam.

- Zupełnie nic z tego nie pamiętam. - Lucas oparł głowę o nogę stolika, poddając się wyczerpaniu po tym, jak wstał z martwych. Siedzieliśmy na podłodze, nie mając w sobie dość siły woli, by wstać. - Dopiero teraz, jak

Balthazar przebił mnie kołkiem... to brzmi tak dziwnie.... No więc, po tym śniłem. Charity nas ścigała. - Roześmiał się gorzko i uniósł wzrok do sufitu. - Jeszcze tylko jej potrzeba mi w moich koszmarach.

Zadrżałam. Charity wyglądała niewinnie, miała młodzieńczą buzię i przypominała zabiedzonego zmokłego kurczaka, ale to tylko pozory. Przyznałam w myślach, że sama wciąż miałabym koszmary z nią w roli głównej, gdybym tylko mogła nadal śnić. Nie wiedziałam jeszcze, czy wciąż to potrafię.

- A jak było z tobą? - zapytał, koncentrując się na mnie. - Od razu stałaś się zjawą czy minął jakiś czas? Fajnie by było, gdybyś miała jakiś podgląd nieba.

- Żadnych podglądów. - Otoczyłam kolana ramionami i oparłam na nich brodę. - Chyba od razu stałam się zjawą, ale dopiero po chwili zrozumiałam, co się wydarzyło. Z początku tylko dryfowałam.

- Myślisz, że jest jakieś życie pozagrobowe dla wampirów? Czy oni... czy my wszyscy pójdziemy do piekła, jeśli piekło w ogóle istnieje?

- Nie mów tak!

- Święcona woda mnie parzy. Już nigdy nie stanę na poświęconej ziemi. Bóg dosyć jasno dał nam do zrozumienia, co o nas myśli, nie sądzisz?

Położyłam dłonie na jego policzkach.

- Wiem, że nienawidzisz teraz siebie, ale są sposoby, żeby z tym żyć, cieszyć się przyszłością. Pomyśl: jesteśmy nieśmiertelni. Już raz zostaliśmy rozdzieleni, a teraz wiemy, że więcej nas to nie spotka.

Lucas odsunął się, zrywając kontakt pomiędzy nami. Powoli wstał. Przeszedł kilka kroków rozglądając się po naszym prowizorycznym mieszkaniu, jakby znalazł się w nim po raz pierwszy: gorąca płyta, dmuchany materac na łóżku, kartonowe szuflady, w których trzymaliśmy rzeczy. Zdarzały się w ostatnich tygodniach chwile, kiedy myślałam, że to najdoskonalsze, najbardziej romantyczne miejsce na ziemi. Teraz wydawało się nędzne i ciasne, jego piękno było ostatnią iluzją, którą dzieliliśmy.

- Bianca, nie wiem, czy dam radę - powiedział.

- Dasz.

- Mówisz tak, bo chcesz w to uwierzyć. Nie dlatego, że wierzysz.
- Poddajesz się, choć nawet nie spróbowałeś.

Odwrócił się i spojrział na mnie z udęczeniem.

- Spróbuję. Jezu, myślisz, że nie spróbowałbym dla ciebie? Nienawidzę tego wszystkiego, tego głodu, tego lodowatego, obrzydliwego poczucia śmierci. Ale jeśli dzięki temu mogę z tobą być, spróbuję.

- Dasz radę. Nauczysz się panować nad głodem, obiecuję.

- A niby jak? - Wskazał puste pojemniki na podłodze. - Co to było? Trzy kwarty krwi? Stać mnie teraz tylko na tyle, żeby nie rzucić się na tę torbę i nie wypić natychmiast całej reszty. A jak pomyślę o Vicu... Nie myślę już

o Vicu, tylko o tym, że to istota pełna krwi, którą mogę wypić. Za kilka minut...

- Mamy więcej krwi. Możesz pić tyle, ile ci trzeba. Zdobędziemy więcej. - Było to jednak tymczasowe rozwiązanie i oboje o tym wiedzieliśmy.

Lucas potrzebował nadziei, a tylko jeden pomysł dawał chociaż jej cień. Odrzuciłam obiekcje i lęki; plan Balthazara był najlepszy, jaki mieliśmy.

- Zajęcia zaczynają się za dwa tygodnie - powiedziałam. - W Wiecznej Nocy. Pojedziesz tam.

Lucas spojrział na mnie, a potem uderzył głową w stojak na wino tak mocno, że butelki zabrzęczały. Świetnie. Już mam omamy słuchowe. Jestem w połowie drogi do kompletnego szaleństwa.

- To nie omamy. Zapiszesz się do Wiecznej Nocy jako uczeń, tym razem jako wampir, a oni się tobą zaopiekują.

- Zaopiekują się mną? Bianca, ostatni raz byłem tam z ludźmi, którzy spalili szkołę.

Przypomniałam sobie słowa Balthazara i uchwyciłam się ich kurczowo.

- Teraz jesteś wampirem. Jeśli poprosisz o azyl, panna Bethany będzie musiała się zgodzić. Może nie wszyscy okażą się przyjaciele, ale dadzą ci miejsce do spania, zapewnią krew i podpowiedzą, jak radzić sobie z głodem. Możesz tam zostać przez kilka tygodni, a nawet miesięcy, jak długo będziesz potrzebował.

- A może lat? Balthazar wraca tam od wieków.

Balthazar bywał w Wiecznej Nocy z innych powodów, skupiał się na prawdziwej misji szkoły: pomóc młodo wyglądającym wampirom podawać się za ludzi, ucząc ich reguł współczesnego świata. Tego jednak nie zamierzałam zdradzać Lucasowi. Nie musiał wiedzieć, jak dobrze radzą sobie inne wampiry.

- Poza tym - dodał - niezależnie od tego, jak bardzo mnie nienawidzą, nie możemy tam wrócić, bo to niebezpieczne dla ciebie.

- Dla mnie? - Musiałam przez chwilę się zastanowić, ale Lucas miał rację. W ostatnim roku dowiedzieliśmy się, że panna Bethany jest nie tylko dyrektorką Wiecznej Nocy. Wykorzystywała szkołę, by odszukiwać i być może chwytając zjawy takie jak ja. Nie wiedzieliśmy, dlaczego to robi, ale bez wątplenia nienawidziła zjaw. Jej zamiary nie mogły być dla nas dobre.

Gdy Lucas zobaczył cień zrozumienia na mojej twarzy, kiwnął głową. Spochmurniał.

- Wystarczy, że dałem plamę, pozwalając ci umrzeć. Nie zamierzam zabierać

cię w miejsce, gdzie może cię spotkać coś jeszcze gorszego.

Co innego jednak mogliśmy zrobić? Postanowiłam być odważna.

- Coś wymyślimy.

- Nie proś tylko, żebym pojechał tam bez ciebie. Tego nie zniosę. - Lucas powiedział to tak, jakby to było oczywiste. Jeśli się rozdzielimy, opuszczą go resztki siły woli.

- Jedziesz do Wiecznej Nocy, a ja jadę z tobą.

- Nie, Bianca. To zbyt niebezpieczne.

- Tak, Lucas. - Zawsze próbował mnie chronić, ale tym razem trzeba poddać się rzeczywistości. - To bardziej niebezpieczne niż pobyt w Czarnym Krzyżu, gdy jeszcze byłam wampirem? Dałam sobie radę tam, dam radę i w szkole. Poza tym są zjawy, które ukazywały się w Wiecznej Nocy i panna Bethany nic im nie zrobiła. Maxie jest jedną z nich. Czyli to możliwe. Przynajmniej wiem, że muszę być ostrożna.

Lucas nie wydawał się przekonany.

- Może jest jakiś inny sposób. Mogłabyś mnie gdzieś zamknąć, dopóki...

- Dopóki nie przestaniesz pragnąć krwi? - Nie podnosiłam głosu, by osłabić siłę ostatnich słów. - To się nie wydarzy. A ja nie zamierzam więzić cię w jakiejś piwnicy. Mówię ci, że damy radę. Damy, bo musimy.

- Wcale mi się to nie podoba.

- Mnie też nie, ale nic mi się nie stanie. Znajdziesz się w grupie, będziesz miał dostęp do krwi i towarzystwo wampirów, które pomogą ci się nauczyć, jak sobie z tym wszystkim poradzić. Ranulf i Balthazar pojedą z tobą. Vic też wraca do akademii, pamiętasz? Jego ciemnozielone oczy powiększyły się, a ja zrozumiałam, że obecność Vica w szkole nie stanowi dla niego pocieszenia. Vic nie był już przyjacielem - był ofiarą.

- Będziesz mógł przebywać koło Vica - dodałam szybko - bo inni ci w tym pomogą. A z czasem wszystko stanie się łatwiejsze.

Lucas utkwiał wzrok w podłódze. Nienawidziłam siebie za to, że jestem taka wygadana i swobodna. Lucas mógł nauczyć się żyć z głodem, ale to nigdy nie będzie dla niego łatwe. Nie pomagałam mu, udając, że jest inaczej.

Przypomniałam sobie, co Balthazar powiedział o wampirach, które wolą wejść w ogień, niż dalej żyć. Lucas wiedział lepiej niż ktokolwiek, jak unicestwić ciało wampira.

- Okej - przyznałam - nie będzie łatwiej. Nigdy nie było. Ale to nas nie powstrzymało przed byciem razem.

Wyciągnął ramiona, a ja podbiegłam do niego. Jego uścisk był chłodniejszy, ale to wciąż był Lucas, wciąż my.

- Będę cię widywał tylko w snach? - szepnął w moje włosy.

- Dopóki masz moją broszkę, wszędzie cię odnajdę.

Zmarszczył brwi, a potem wyjął broszkę z tylnej kieszeni. Podarował mi ten gagatowy kwiat, gdy zaczęliśmy się umawiać. Zabrał go ze sobą, gdy szykował się do walki, na śmierć; była to jedyna rzecz, dzięki której mogłam go dosięgnąć.

- Dlaczego broszkę?

- Rzeczy, które ściśle wiążą zjawy z życiem, które mają dla nich największe

znaczenie, takie jak ta broszka, moja bransoletka czy gargulec za oknem mojego dawnego pokoju pozwalają im podróżować. Są jak przystanki linii metra; mogę ich dosięgnąć i po prostu ukazać się tam, gdzie się znajdują. Koronowa bransoletka i broszka z gatunku mają wyjątkową moc, bo zostały wykonane z materiałów, które kiedyś żyły. - Zaciśnęłam jego palce na broszy. - Dopóki masz ją przy sobie, zawsze będę mogła cię odnaleźć. Więc widzisz, że wciąż masz sposób, by się upewnić, że jestem bezpieczna.

- Wieczna Noc... Dobrze.

Nie mogłam stwierdzić, na ile go przekonałam, a na ile po prostu zmęczyłam. Nadal bardziej bał się o mnie niż o samego siebie. Ale naprawdę nie mieliśmy dokąd pójść. Przytuliliśmy się do siebie, tym razem mocniej. Pragnęłam wierzyć, że Lucas znalazł dla siebie nadzieję. Jednak nawet gdy się obejmowaliśmy, czułam, że ponad moim ramieniem spogląda na reklamówkę z krwią.

Rozdział 5

Odpuść - powiedziałam do Lucasa, gdy weszliśmy do pokoju hotelowego, za który zapłacił Balthazar. Wystrój był wręcz absurdalnie luksusowy, z białymi bawełnianymi narzutami na wysokich łóżkach, zbyt czystych dla nieumarłych pobrudzonych zaschniętą krwią. - Oboje musimy odpocząć.

- Możesz spać? - zapytał Lucas. Podczas jazdy znów jadł, kilka kwart, i wyglądał na oszołomionego z przejedzenia: jak mama i tata w Święto Dziękczynienia. Daliśmy mu tyle, ile mógł przyjąć; był to jedyny sposób, by się upewnić, że przejdzie przez hotelowe korytarze bez problemów. Wkrótce miał się znów załamać.

- Nie jestem pewna, czy zjawy potrzebują snu. Czasami muszę się chyba po prostu... rozpuścić. Ale to nie to samo.

- A dokąd chodzisz? Jak się rozpuć? - Wzruszyłam ramionami. Nadal mało wiedziałam o swojej nowej naturze.

- Dokądś, skąd mogę wrócić. Tylko to się liczy.

Ze zmęczeniem pokiwał głową. Przez cienkie hotelowe ściany słyszałam, jak Balthazar rzuca swoje rzeczy na podłogę w drugim pokoju. Postanowiliśmy spędzić czas przez rozpoczęciem semestru w hotelu, bo rodzice Vica mieli wkrótce wrócić z Włoch. Miał dość kłopotów i bez nas, z rozoranym trawnikiem i ubytkami w piwniczce na wino taty.

Poza tym musieliśmy dać mu trochę przestrzeni. Od ataku nie spotkali się z Lucasem twarzą w twarz, ku obopólnej aprobacie. Vic z całych sił starał się przejść nad tym do porządku dziennego, ale najwyraźniej potrzebował nieco czasu.

- Dlaczego wampiry muszą spać? To nie ma sensu. - Lucas skopał buty i zsunął dzinsy. Miał na sobie tylko bokserki i podkoszulek, a ja widziałam jego ciało, wyrzeźbione wampirzym pięknem. Koszulka podkreślała każdy mięsień jego szerokiej piersi.

Utraciłam śmiertelną powłokę, ale wciąż czułam pożądanie.

Zgasilałam boczną lampkę bliżej okna i zaciągnęłam ciężkie zasłony, które miały powstrzymać światło słońca. Lucas dopiero zjadł, więc promienie nie skrzywdziłyby

go, ale pewnie poraziłby go ich blask.

- Moja mama mówiła, że to raczej nawyk; coś, co ciało robi, bo wie, że powinno. Przecież znów zaczęłaś oddychać, prawda? I nie przestaniesz, nawet jeśli bardzo mocno zaśniesz.

- Choć już nigdy nie będę potrzebował powietrza. - Lucas chciał zażartować, ale próba wypadła bardzo blado. Wiedziałałam, że właśnie uświadomił sobie, że już nigdy nie poczuje ulgi, jaką przynosi głęboki oddech albo westchnienie z głębi serca.

Opadł na łóżko i zatonął w miękkich poduszkach. Zasnąłby pewnie w kilka chwil, gdyby nie to, że miałam inny pomysł.

Może wilczy apetyt Lucasa na krew dałoby się skierować w inną stronę? W stronę innych potrzeb. Takich, przy których głód nie stanowi problemu, wręcz przeciwnie.

Ostrożnie spróbowałam wydostać się ze spodni od piżamy w chmurki. Nie było to ubranie, lecz raczej wspomnienie o ubraniu, ale nie miałam pewności, czy mogę je zdjąć.

Udało się. Piżama opadła na podłogę i po prostu zniknęła. Miałam nadzieję, że wróci - ale później. Planowałam nie używać jej przez jakiś czas.

Lucas uniósł brew.

Gdy wśliznęłam się do łóżka obok niego, uśmiechnął się - był to pierwszy znak prawdziwej radości, który u niego widziałam, odkąd się przebudził.

- To zadziała? - szepnął. - Ja i ty?

- Przekonajmy się.

Wziął mnie w ramiona; byliśmy lodowaci, ale było to dla nas naturalne. Cienka warstwa szronu pokryła prześcieradła wokół nas, gdy nasze usta się spotkały. W pierwszej chwili Lucas był taki niepewny - swoich reakcji, mnie - że poczułam obezwładniającą czułość. Zapraǳnęłam otulić go niczym koc i uchronić od wszystkiego, z czym musiał się mierzyć.

Rozchylił wargi i wplątał mi palce we włosy. Miałam na sobie tylko koralową bransoletkę, która dawała mi cielesność, umożliwiała kontakt.

Udało się, pomyślałam. Wszystkie problemy nagle zniknęły. Wróciliśmy do punktu wyjścia. Tego śmierć nie mogła nam odebrać.

Nasze pocałunki nabrały intensywności i się pogłębiły. Dłonie Lucasa wciąż były jego dłońmi, silnymi i znajomymi. Dotykał mnie w ten sam sposób. Ale inaczej odczuwałam teraz przyjemność - delikatniej, mniej konkretnie, a jednak byłam nią całkowicie pochłonięta. Nic innego się nie zmieniło. Gdy stałam się pewniejsza, pożądanie zaczęło narastać, tak jakby moja radość napełniała nas oboje.

Lucas przewrócił mnie na plecy i wtedy wyraz jego twarzy się zmienił. Zobaczyłam jego kły, zrozumiałam i uśmiechnęłam się. Także czułam pragnienie, by go ugryźć - nie tak silne, bo już nie potrzebowałam krwi, ale seks i kły dla mnie zawsze szły w parze.

- W porządku - szepnęłam w jego szyję pomiędzy pocałunkami. - Możesz być głodny. Możesz sobie na to pozwolić.

- Tak - odrzekł szorstko. Jego zielone oczy przewiercały mnie na wylot z desperackim błaganiem.

- Chcesz się napić? - Wygięłam się i odchyliłam głowę, odsłaniając gardło.

Lucas westchnął gwałtownie. - Napij się ze mnie.

Z jękiem zatopił zęby w mojej szyi. Znów odczułam prawdziwy cielesny ból i ten ból był dla mnie rozkoszą. Zacisnęłam dłonie na jego plecach, poddając się jego głodowi...

A wtedy Lucas oderwał się ode mnie, krzycząc.

- Lucas? - Usiadłam prosto i przycisnęłam prześcieradło do piersi. - Lucas, co się stało?

- To parzy!

Zatoczył się do tyłu, chwycił za gardło, kaszlnął i wypluł kilka srebrnych kropel krwi zjaw, która zamigotała na podłodze, a potem się rozwiała. Wyczułam dym i zapaliłam lampkę przy łóżku; na dywanie dostrzegłam ślady przypalenia. Wtedy uświadomiłam sobie, że prześcieradła też się zajęły - tam, gdzie upadła moja krew, pojawiły się plamy koloru kawy. Przycisnęłam dłoń do rany na gardle, która już się zamykała. Skóra zrastała się pod moimi palcami z mrowieniem.

Przez kilka sekund po prostu się w siebie wpatrywaliśmy.

- Teraz już wiemy, dlaczego wampiry nie piją krwi zjaw - zdołałam w końcu wydusić.

- Tak. - Lucas się wykrzywił, miał ochryple głos. Jego wargi, język i krtań były poparzone. Jako wampir zdrowiał szybko, ale nie natychmiast. Każde miejsce, którego dotykałam, było teraz dla niego źródłem bólu.

Chyba zobaczył współczucie w moich oczach, bo odwrócił głowę.

- Powinniśmy iść spać. - Wsunął się pod kołdrę na drugim łóżku.

- Lucas... to nie musi zawsze kończyć się piciem krwi. Pamiętaj.

- Wiem. - Opadł ciężko na poduszki, jakby nie był w stanie już dłużej podparać własnego ciała. - Znajdziemy jakiś sposób.

Chciałam nadal rozmawiać, ale wiedziałam, że to nieodpowiedni moment. Wyłączyłam lampkę i położyłam się zimna i samotna w wielkim łóżku. Po kilku chwilach stwierdziłam, że nie ma sensu utrzymywać cielesnej postaci, zdjęłam więc bransoletkę i rozplynęłam się w błękitnej mglistej pustce.

A myślałam, że śmierć nam tego nie odbierze...

- Jeszcze możesz zmienić zdanie - powiedziałałam parę dni później, gdy Lucas spakował kilka swoich rzeczy w pierwszy poranek semestru. Od razu pożałowałam tego żartu; to byłaby katastrofa, gdyby Lucas zmienił zdanie, bo nie mieliśmy żadnego planu B.

Lucas jednak postanowił włączyć się do gry.

- Zawsze chciałem kiedyś zrobić dyplom. Po śmierci się chyba liczy jako kiedyś, prawda? - Spróbował się do mnie uśmiechnąć, ale nie bardzo mu się udało. - Dziwnie się czujesz, że nie jedziesz?

Po raz pierwszy w pełni uświadomiłam sobie, że umarłam jeszcze przed ukończeniem szkoły.

- Trochę.

Ostatnie dni nie były dla nas łatwe. Musieliśmy przekarmiać Lucasa krwią, a on odmawiał wychodzenia z pokoju. Nauczyłam się na pamięć planu dnia pokojówek, by mógł ich unikać. Lucas nadal był przekonany, że powrót do Wiecznej Nocy to dla

mnie zbyt duże ryzyko, a ja chyba się z nim zgadzałam. Czy jednak mieliśmy wybór?

Brzask rozświetlił szyby w oknach, gdy Lucas narzucił na siebie szkolny sweter - Balthazar zamówił dla nich obu mundurki przez Internet. Lucas urósł nieco i nabral muskulatury, odkąd odszedł z Wiecznej Nocy, więc sweter był na niego odrobinę za ciasny, ale w przyjemny dla oka sposób.

- Wyglądasz świetnie - powiedziałam. - Przypomina mi się dzień naszego pierwszego spotkania.

- Jak próbowałem obronić cię przed wampirami. - Lucas urwał, podszedł do mnie i położył mi dłoń na policzku. - Wiesz, że robię to tylko po to, żeby kiedyś do ciebie wrócić? By stać się cię godnym, umieć się zachować. Wiesz to, prawda?

- Wiem.

- I będziesz ostrożna? Nie będziesz ryzykować w Wiecznej Nocy?

- Będę bardzo ostrożna. - Wzięłam jego rękę w dłonie i ucałowałam ją. Potem zdjęłam koralową bransoletkę. Stałam się półprzezroczysta, gdy wpadła w ręce Lucasa. - Weź ją ze sobą. Odbiorę ją na miejscu.

- Nie chcesz jej mieć przy sobie? Na wszelki wypadek? Nie możesz sobie pozwolić na jej utratę, a przecież mam już w torbie twoją broszkę.

- Przecież sama jej tam nie zaniosę - uświadomiłam mu. - Gdy staję się bezcielesna, by podróżować, nie mogę nieść nic ze sobą. Poza tym z tobą będzie najbezpieczniejsza. - Zacisnęłam jego palce na bransoletce.

Pochylił się do przodu, jakby chciał mnie pocałować. Teraz, gdy byłam niematerialna - ledwie delikatny cień niebieskiej mgły w nikłym kształcie mojego ciała - nasze wargi nie mogły się zetknąć. Ale skrawek ciała Lucasa przeniknął przeze mnie; poczułam chłodne łaskotanie, od którego przeszedł mnie dreszcz, dokładnie taki sam, jaki wywoływały nasze pocałunki.

Gdy zaczęłam się uśmiechać, usłyszałam pukanie do drzwi: Balthazar. Nadszedł czas.

Gdy chłopcy wyruszyli, ja zaczęłam przygotowania do własnej podróży. Maxie powiedziała mi, że zjawy pozostają związane z miejscami i rzeczami, które były im bliskie za życia. Dzięki temu mogłyśmy zawsze je osiągnąć, niezależnie od tego, jak daleko się znajdowały. Nie wiedziałam jeszcze, ile mam takich miejsc, ale świły mi już pierwsze pomysły: stary klon w Arrowwood, gdzie bawiłam się jako dziecko; kino, do którego poszliśmy z Lucasem na pierwszą randkę; być może piwnica na wino, w której przeżyliśmy nasze ostatnie tygodnie. To były jednak tylko teorie.

Jedynym miejscem, co do którego miałam pewność, że mogę do niego podróżować, było jednocześnie pierwszym, do którego się udałam, zupełnie przez przypadek: Wieczna Noc, a dokładnie gargulec, który przycupnął przed oknem mojej sypialni.

Zacząłam dryfować w mglistej ciemności i z początku skusił mnie sen. Postanowiłam jednak skoncentrować się na gargulcu. Tak wiele czasu spędziłam, wpatrując się w jego pełen ubytków uśmiech, że mogłam go sobie doskonale wyobrazić: kamienne szpony, pochylenie, wygięte skrzydła. Wyobraziłam sobie dotyk kamienia, zimny i twardy...

Poczułam go.

Świat wokół mnie się rozjaśnił. Przysiadłam na gargulcu, co byłoby szalenie

niewygodne, gdybym żyła, ale w ogóle nie sprawiało mi różnicy, gdy mogłam się rozpląnąć, kiedy tylko chciałam. Na szybie pojawiły się zakrętaszy szronu, oznajmiające przybycie zjawy.

Czy rodzice je zobaczą? Zobaczyli za pierwszym razem, gdy przypadkiem się tu pojawiłam. Zamiast mnie rozpoznać, całkiem spanikowali, myśląc, że szron pochodził od kolejnej zjawy nawiedzającej Wieczną Noc.

Nie nawiedzającej, przypominałam sobie. Przyciąganej tutaj przez uczniów. Przyciąganej przez pannę Bethany. Musiałam cały czas mieć się na baczności.

Z mieszkania nie dochodził żaden odgłos. Rodzice zapewne zeszli na parter, by pomóc pannie Bethany witać studentów. Spojrzałam w dół i zobaczyłam pierwszych uczniów. Byli to głównie ludzie, zbyt hałaśliwi i zbyt radośni - ale od czasu do czasu pojawiała się wśród nich cicha, odziana w czerń figura, która przepychała się przez tłum, jakby miała większe prawo, by tu być. Zazwyczaj się nie myliła, bo była wampirem.

Szybko przemieściłam się na drugą stronę budynku, byłam niewidzialna, zostawiałam za sobą tylko oszroniony ślad. Najpierw chciałam tylko mieć lepszy widok, ale potem uświadomiłam sobie, że w powietrzu jest coś dziwnego.

To ci niespodzianka. Wieczna Noc jest przecież przesiąknięta dziwnością. Tym razem było to jednak coś innego, coś, czego nigdy wcześniej nie czułam - jakby w wielu miejscach szkoła mnie odpychała, próbowała trzymać z daleka. Zapewne mogły to odczuć tylko zjawy. W takich miejscach czułam się dosłownie obserwowana przez ściany. Z ciekawości przemknęłam po murze budynku, zostawiając ślady szronu na oknach. Były miejsca, w które mogłam wejść i takie, które pozostawały dla mnie zamknięte. A sam szczyt południowej wieży, tuż nad mieszkaniem moich rodziców, dosłownie mnie odepchnął, wzbudzając we mnie lodowate dreszcze.

To nie chodź tam, powiedziałam sobie. Przecież i tak nie masz po co. Dopóki możesz wejść do każdego innego pomieszczenia w szkole, możesz dostać się do Lucasa. Tylko to się liczy.

Jednak świadomość tej dziwnej zakazanej energii budziła we mnie niepokój. Znowu zsunęłam się w dół, by od niej uciec i obserwować przyjeżdżających, na których i tak powinnam była się skupić.

Gdy zobaczyłam następną grupę uczniów, a wśród nich znajomą twarz, ogarnęło mnie ciepłe poczucie szczęścia, jakbym się uśmiechała. Patrice!

Patrice Deveraux, moja współlokatorka z pierwszego roku w Wiecznej Nocy, wysiadła z szarego lexusa. Jej uszyta na zamówienia wersja mundurka była wyrafinowana i elegancka, choć to tylko spódnica i sweter. Miała naturalnie kręcone ciemne włosy, które doskonale do niej pasowały. Opuściła cały zeszły rok, bo bawiła w Skandynawii ze swoim nowym chłopakiem, ale najwyraźniej go porzuciła - Patrice myślała o facetach w kategoriach modnych w bieżącym sezonie dodatków.

Pomimo obsesji na punkcie wyglądu i luksusu Patrice miała bardzo zasadniczy charakter, za który ją polubiłam. Ku mojemu zdumieniu próbowała się ze mną skontaktować, gdy uciekłam ze szkoły, dowodząc, że wcale nie jest tak nieodpowiedzialna, za jaką uchodziła. Z radością przypominałam sobie dzięki niej, że nie każdy wampir w akademii jest nieprzystępny i złowrogi. Poza tym widziałam ją

po raz pierwszy od swojej śmierci. Chciałam się z nią przywitać, ale było to, rzecz jasna, niemożliwe.

Zanim Patrice weszła do budynku, przystanąła w progu i podniosła głowę, by spojrzeć dokładnie w to miejsce, gdzie się unosiłam. Czy mnie widziała? Od razu uświadomiłam sobie, że nie mogła, ale zbieg okoliczności mnie zdumiał. Patrice wahała się jeszcze przez moment, a potem poprawiła okulary słoneczne i weszła do środka.

Pojawiły się kolejne znajome twarze, zarówno wampirów, jak i ludzi, głównie takich, z którymi miałam zajęcia i od czasu do czasu rozmawiałam. Dostrzegłam też nauczycieli - pan Yee i profesor Iwerebon kręcili się wśród nowo przybyłych i witali z rodzicami. Poszukałam wzrokiem mamy i taty - po części ze strachem, po części z nadzieją - ale nigdzie ich nie było. Rozpoznałam Clementine Nichols, która trafiła do Wiecznej Nocy, bo samochód jej rodziny był nawiedzony, i Skye Tierney, koleżankę Raquel. Raquel twierdziła, że Skye jest „generalnie spoko”. W ustach osoby, która nienawidziła ludzi z zasady, była to najwyższa pochwała.

A jednak nigdy nie próbowałam naprawdę pogadać ze Skye ani z tak wieloma innymi. Dlaczego nigdy nie zapytałam Clementine, jak to jest mieć nawiedzony samochód? Powinnam była częściej otwierać się na ludzi. Nigdy nie byłam szczególnie wylewna, a po śmierci czułam się jeszcze bardziej samotna.

W końcu pojawił się samochód Woodsonów, z którego wysiedli Vic i Ranulf. Obaj mieli na sobie przepisowe mundurki, a na głowach czapeczki Phillies.

- Uderzające. - Ze szkoły wynurzyła się panna Bethany, która chyba na odległość wyczuwała, gdy ktoś łamał regulamin. - Panie Woodson, pański wpływ na ubiór pana White'a jest przemożny i niefortunny zarazem.

- Zdejmujemy je przed zajęciami - zadeklarował Vic. - Na pewno.

- Dopilnuję tego.

Panna Bethany patrzyła za nimi, gdy odchodzili, jak jastrzęb za swoimi ofiarami. Była mrocznie piękna z gęstymi włosami upiętymi na czubku głowy i długimi paznokciami pomalowanymi szkarłatnym lakierem. Mogłam jednak myśleć tylko o naszym ostatnim spotkaniu - podczas jej najazdu na kwatery Czarnego Krzyża w Nowym Jorku. Bez wahania na moich oczach zamordowała ojczyma Lucasa. Dyrektorka Wiecznej Nocy miała własne pojęcie prawa, czy to odnośnie do zemsty za atak Czarnego Krzyża, czy też ustalania szkolnych reguł dotyczących ubioru. Zastanawiałam się, czy te sprawy jej zdaniem czymś się różniły, czy może wszystko było tylko kwestią zasad.

Tak chyba myślał Balthazar. Ja jednak nie byłam pewna. Lucas i ja spotkaliśmy się, ponieważ dwa lata wcześniej panna Bethany nagle zmieniła zasady rekrutacji do Wiecznej Nocy - dała wstęp ludziom, nie informując ich rzecz jasna, że będą otoczeni przez wampiry. Każdy z tych ludzkich uczniów miał jakiś związek ze zjawami.

A panna Bethany ścigała zjawy - stworzenia takie jak ja - z powodów, których jeszcze nie udało nam się poznać. Była tak skomplikowana, że po prostu nie mogłam jej rozgryźć.

Miałam jednak nadzieję, że tego dnia zastosuje się do swoich zasad, bo w końcu na długim zwirowym pod- jeździe rozpoznałam samochód, który na podróż

wypożyczył Balthazar.

Gdy Balthazar wysiadł, wielu uczniów, zarówno wampirów, jak i ludzi, uśmiechnęło się do niego. Od zawsze był bardzo popularny i lubiany w Akademii. Gdy jednak Lucas wynurzył się z miejsca pasażera, uśmiechy na twarzach wampirów zastąpiła czysta nienawiść.

Ci, którzy byli tu dwa lata wcześniej, wiedzieli, że Lucas należał do Czarnego Krzyża - że przybył wtedy do Wiecznej Nocy, by ich szpiegować i od dzieciństwa był szkolony, by zabijać wampiry. Wszyscy słyszeli, że cudem udało mu się wymknąć z rąk panny Bethany, gdy w końcu go zdemaskowano. Fakt, że Lucas przemienił się w wampira, co musieli od razu wyczuć, nawet w najmniejszym stopniu nie umniejszał ich nienawiści.

Jedynym wampirem, który nie wpatrywał się w niego w zdumieniu i furii, była panna Bethany. Podeszła do Lucasa powoli, a spódnica zawirowała wokół jej nóg. Jej twarz była nieodgadniona, gdy spojrzała mu w oczy.

Czy Lucas zmusi się, by to powiedzieć? Jego mina zdradzała zagubienie i wątpliwości, ale kto mógłby go za to winić? Prosić o ochronę wampiry - zadeklarować się jako jeden z nich - było dla niego jak druga śmierć. Śmierć tego, kim był przez całe życie.

Nie miał jednak wyboru.

Wziął głęboki oddech.

- Proszę o azyl w Wiecznej Nocy.

Wybuchł chaos. Kilkoro studentów wampirów zaczęło głośno się sprzeciwiać, albo Balthazarowi, który pozostał obojętny, albo pannie Bethany, która zupełnie ich zignorowała i stała w bezruchu pośród zgiełku. Ludzcy uczniowie nie mieli pojęcia, co się dzieje i dlaczego ten nowy budzi taką niechęć wśród studenckiej braci, jednak, co zrozumiałe, natychmiast nabrali wobec niego podejrzeń.

Lucas trzymał się dzielnie, choć widziałam, jak bardzo chciałby się odszczeknąć i jak ciemniały jego oczy, gdy zbyt długo wpatrywał się w ludzi. Panna Bethany przyglądała mu się uważnie, aż w końcu pokazała mu gestem, by poszedł za nią do dawnej powozowni, w której mieszkała.

Balthazar patrzył za nimi, gdy odchodzili, a kiedy opuścili go inni wampiry studenci, pojawiłam się u jego boku i szepnęłam:

- Jak to znosi twoim zdaniem?

Podskoczył.

- Przestraszyłaś mnie - syknął.

- Od teraz uznawaj za pewnik, że jestem w pobliżu.

- Nawet pod prysznicem?

- Jeśli chcesz.

Rozejrzał się na boki, by zyskać pewność, że nikt nie widzi, jak sam ze sobą rozmawia.

- Gdyby miała go wydać, zrobiłaby to od razu - mruknął. - Ale tak nie postąpi. Zaufaj mi, Bianco.

Pomimo wszystko, co zrobił dla Lucasa po jego przemianie, nie byłam jeszcze na to gotowa. Przecież to on poprowadził Lucasa na śmierć - to on wpakował Lucasa w tarapaty. Prawda?

Nie mogłam znieść niepewności. Pomknęłam za panną Bethany i Lucasem, chcąc podsłuchać tyle, ile zdołam.

Panna Bethany mieszkała w powozowni na obrzeżach terenu szkoły, w miejscu, które dobrze znałam. Zapomniałam jednak o wszystkim, gdy usiadłam na dachu, próbując przeniknąć do środka i zostałam gwałtownie odepchnięta. Oczywiście, pomyślałam. Dach.

Metale i minerały, które znajdowały się w ludzkim ciele, takie jak miedź i żelazo, silnie odpychały zjawy. Dlatego panna Bethany zdecydowała się na miedziany dach - by trzymać nas z daleka. Cios przypomniał mi zablokowane obszary szkoły, tyle że w tym przypadku zamknięty był dla mnie cały dom.

Cóż, jeśli nie mogłam wejść za Lucasem, pozostawało mi to, co robiłam jeszcze jako studentka - podsłuchiwanie.

Zwinęłam się w miękką chmurę za oknem, do którego dosięgały gałęzie pobliskiego wiązu, tworząc dla mnie doskonałe schronienie. Miałam widok na biurko panny Bethany - schludne i czyste, ozdobione tylko ramką z rysunkiem dziewiętnastowiecznego dżentelmena. Gdy zajrzałam do środka, panna Bethany właśnie wchodziła do pokoju, władcza jak zawsze. Lucas szedł za nią, miał napięte mięśnie ramion i nieufny wzrok - tak wyglądał zazwyczaj, gdy spodziewał się walki.

- Jest jedno pytanie, które muszę zadać, zanim przejdziemy dalej, panie Ross - powiedziała panna Bethany, zajmując miejsce za biurkiem. - Gdzie jest Bianca Olivier?

Aż podskoczyłam ze zdumienia, a liście wokół mnie zaszeleściły. Panna Bethany zerknęła w moją stronę; na pewno pomyślała, że to tylko wiatr.

Lucas opadł ciężko na fotel naprzeciwko niej i chwycił mocno podłokietniki.

- Bianca nie żyje.

Panna Bethany nie odpowiedziała. Patrzyła tylko na Lucasa, niemo domagając się prawdy.

- Mniej więcej sześć tygodni temu - kontynuował - zaczęła podupadać na zdrowiu. Nie chciała jeść. Nie chciała pić krwi. Próbowałem namówić ją na wizytę u lekarza, ale ona, hm... zaczęła się przemieniać. Zwykły lekarz w niczym by jej nie pomógł.

- Musiałeś wiedzieć, co należy zrobić.

Lucas powoli skinął głową.

- Bianca musiała przemienić się w wampira, by pozostać przy życiu. Poprosiłem, by mnie zabiła. Pozwoliłbym jej zamienić mnie w wampira, byle tylko ją uratować. Ale nie chciała. - Jego głos się załamał, odwrócił głowę od panny Bethany.

Mój powrót pod postacią zjawy mógł ulżyć jego żalobie, ale w tamtej chwili uświadomiłam sobie, że rany, które zadała mu moja śmierć, pozostawią w nim blizny na zawsze.

- Nie mógł pan nic zrobić - rzekła panna Bethany. Nie było w niej współczucia, ale jej ton zmiękł. - Jeśli to nie panna Olivier przemieniła pana w wampira, to kto?

- Charity. - Lucas zacisnął wargi. Przeszedł mnie dreszcz czystej nienawiści. - Wpadliśmy na siebie w Filadelfii, tuż po śmierci Bianki. Nie wiem, czemu to zrobiła.

- W przypadku Charity More rozsądek rzadko bierze górę.

- Z początku nie wiedziałem, co robić... Pani pewnie wie, jak wygląda

przemiana. Balthazar był w pobliżu, próbował poradzić sobie z siostrą, więc mi pomógł. Chciałem porozmawiać z mamą, ale ona... należy do Czarnego Krzyża.

Panna Bethany wyprostowała się, jej oczy błysnęły.

- To znaczy, że pana zaatakowała.

- Tak.

- Własna matka. - Ku swemu zdumieniu uświadomiłam sobie, że panna Bethany naprawdę czuje słuszny gniew, w imieniu Lucasa. - To nieprzyzwoite. Szokujące. Straszne. Takiego zachowania spodziewałabym się rzecz jasna po większości członków Czarnego Krzyża, ale można by pomyśleć, że miłość matki przeważa nad antywampi- rycznymi dogmatami.

- Chyba jednak nie - mruknął Lucas.

Panna Bethany wstała, obeszła biurko, stanęła po stronie Lucasa i położyła mu dłoń na ramieniu. Jeśli dobrze rozpoznawałam wyraz jego oczu, musiał być równie zdumiony, jak ja.

- To doprawdy niefortunne, że musiał pan odebrać tak bolesną naukę od życia. Powinien pan jednak wiedzieć, że moje sympatie leżą po stronie tych, którzy cierpieli prześladowania ze strony Czarnego Krzyża. Pana przeszłość jako człowieka i grzechy, które pan wtedy popełnił, zostały zmyte. Udzielam panu azylu w Wiecznej Nocy. Będziemy pana chronić. I uczyć. Już nigdy nie będzie pan sam.

Przez pół sekundy naprawdę lubiłam pannę Bethany.

Lucasa jednak nie tak łatwo przekonać.

- Dziękuję. Naprawdę. Ale to chyba nie będzie takie proste. Tamci już są gotowi przy pierwszej okazji przebić mnie kołkiem.

- Będą przestrzegać zasad. - Panna Bethany uśmiechnęła się chłodno. - Proszę to zostawić mnie.

- Ludzcy studenci... - Lucas miał napięty głos. - Nigdy nikogo nie zabiłem.

- Pragnienie jest silne. - Mówiła tak, jakby właśnie tego się spodziewała. - W pana przypadku pewnie nawet silniejsze niż u innych, dostrzegam objawy. Ale tu pana zachowanie znajdzie wielu stróżów. Ośmielę się nawet stwierdzić, że będzie pan miał mniej okazji, by kogoś skrzywdzić niż na zewnątrz. A z czasem nauczy się pan, jak być częścią świata wampirów. Stanie się pan jednym z nas.

Lucas na moment przymknął oczy, a ja zaczęłam się zastanawiać, czy kierowała nim ulga, czy rozpacz.

Rozdział 6

Lucas wszedł do altany z kutego żelaza, spoglądając za panną Bethany, która poszła do szkoły, by wygłosić doroczne przemówienie powitalne dla studentów. Pewna, że nikt nas nie obserwuje, ośmieliłam się zmaterializować u jego boku.

- Cześć - powiedział. Odwrócił się do mnie i spróbował uśmiechnąć. - Wróciliśmy tu, gdzie po raz pierwszy się pocałowaliśmy.

- Sporo się zmieniło. - Gdy wiatr poruszył jego ciemnozłotymi włosami i liśćmi bluszczu wokół nas, wyobraziłam sobie, że wróciliśmy do tamtych dni. Promienie słońca przenikały mnie, ogrzewając moje wnętrze. Pomimo lekkiej bryzy moje włosy pozostawały nieruchome, nietknięte, nierealne. - Dlaczego nie wszedłeś

do środka?

- Panna Bethany tym razem mi odpuściła. Powiedziała, że poleci innym wampirom i nauczycielom, by zostawili mnie w spokoju, nie strasząc przy tym ludzi. Przed jej przemówieniem nie odważyłbym się zbliżyć do tej bandy nieuzbrojony.

- Zniosła to znacznie lepiej, niż myślałam. Chyba naprawdę poważnie traktuje sprawę azylu.

Lucas wzruszył ramionami.

- Twierdzi, że będzie mnie wspierać, ale i tak się cieszę, że Ranulf przemycił naszą broń w swoim kufrze.

- A dlaczego nie w twoim?

- Panna Bethany byłaby głupia, gdyby nie przeszukała mojego. A ona głupia nie jest.

Przyglądałam się twarzy Lucasa, próbując wyczytać z niej emocje, które chciał ukryć.

- Nie boisz się wampirów. Nigdy się nie bałeś. To przebywanie wokół ludzi cię przeraża.

Wykrzywił wargi.

- Nie mogę patrzeć na Vica, nie myśląc o tym, że... Bianca, ja bym go zabił. Vica. Jednego z najlepszych przyjaciół, jakich kiedykolwiek miałem. Zamordowałbym go tylko po to, by się najeść.

- I dlatego nie zostajesz z nim sam na sam? - Gdy spojrzał na mnie, dodałam: - Tak, zauważyłam.

- Nie, wcale nie - odparł cicho Lucas. - Nie chodzi tylko o mnie. O Vica też. Znajduje sposoby, by mnie unikać. - Usłyszałam ból w jego głosie.

Objęłam go. Może nie był to rzeczywisty uścisk, ale czułam Lucasa obok i wiedziałam, że czerpie z tego pocieszenie.

- Zaufa ci znów. Tyle że zajmie to trochę czasu.

- A ile czasu upłynie, zanim zaufam sam sobie?

Na to nie potrafiłam odpowiedzieć.

- Kocham cię - rzekłam więc tylko.

- Ja też cię kocham. I dlatego sprawię, że mi się uda. Musi.

Lucas uczył się dla mnie, jak być wampirem, a ja uczyłam się dla niego, jak być zjawą. To oznaczało, że musiałam przyłożyć się do tego całego nawiedzania.

Podstawy miałam już opanowane: umiałam stać się niewidzialna, pojawiać się w mglistej postaci, a gdy miałam bransoletkę lub broszkę, mogłam przyjmować konkretną formę. Przemieszczanie się wymagało ode mnie koncentracji, ale było do zrobienia.

Nawiedzanie Wiecznej Nocy miało się jednak okazać znacznie trudniejsze. Musiałam sprawdzić, dokąd mogę dojść korytarzami, a dokąd nie. Ślady ze szronu mogły zdradzić moją obecność uczniom i nauczycielom. Nie wiedziałam co prawda, co mogliby zrobić poza wrzeszczeniem, ale nie zamierzałam się o tym przekonywać.

Naprawdę przerażała mnie świadomość tego, na ile sposobów może mi się nie udać. Alternatywą było jednak odejście od Lucasa, a tego nie mogłam zrobić.

Gdy wszedł do szkoły, udałam się za nim. Ciężkie drewniane drzwi były

całkiem łatwe do pokonania, może dlatego, że tak jak ja kiedyś żyły. Znów znalazłam się w wielkim holu Akademii Wiecznej Nocy. Wokół kręciły się tuziny uczniów, każdy w swetrze z symbolem szkoły: tarczą ozdobioną dwoma krukami po dwóch stronach miecza. Ku swemu zdumieniu odczułam nostalgię. Może nieczęsto bywałam w Wiecznej Nocy szczęśliwa, ale czasami się zdarzało. To tu się zakochałam i nawiązałam wiele wspaniałych przyjaźni. Tu żyłam.

Moja radość trwała tylko chwilę, do momentu, gdy spojrzałam na Lucasa. Nikt go nie zaatakował, nikt nie powiedział mu nic niezyczliwego; najwyraźniej przemówienie panny Bethany odniosło skutek. O ile jednak nikt nie planował go zabić, o tyle nikt nie zamierzał też przebaczyć ani zapomnieć. Każdy wampir spoglądał na niego z nienawiścią. Lucas nie zwolnił - nie był facetem, który się załamuje, bo ktoś spojrzał na niego wilkiem - ale to wcale nie oznaczało, że dobrze się czuł.

Zachęcaliśmy go do powrotu do szkoły, bo chcieliśmy, by odnalazł spokój w skórze wampira. Jak jednak miało mu się udać, gdy wszyscy go odrzucali? Za każdym razem, gdy mijał człowieka, jego ciało tężało. Widziałam to w linii jego ramion i rysach twarzy. Z determinacją jednak odwracał wtedy głowę i nie zwalniał. Jego wola była równie silna, jak głód, przynajmniej na razie.

Zmierzał prosto do północnej wieży, w której znajdowały się pokoje chłopców. Zostałam z nim. Na parapecie, który minęłam, pojawiło się kilka kryształków lodu, więc natychmiast podleciałam wyżej, bliżej sufitu. Zamierzałam pozostać tam, dopóki nie nauczę się, jak unikać tworzenia szronu - przy suficie nikt przynajmniej go nie zauważy.

Tłum zaczął szeptać, zapanowało poruszenie. Obejrzałam się do tyłu i zobaczyłam, że uczniowie się rozdzielają - ktoś przepychał się pomiędzy nimi do Lucasa. Panna Bethany chyba jednak nie zdołała uspokoić wszystkich.

Skuliłam się w kącie. Lucas przechylił głowę, słysząc niebezpieczeństwo, jeszcze zanim je zobaczył, i odwrócił się. Był to zapewne jeden z młodszych wampirów, taki, który przybył do Akademii tylko na jakiś czas i był gotów znów zamienić się w mordercę, gdyby przyszła mu na to ochota - zupełnie jak Erich, drań, który prześladował Raquel przez cały pierwszy rok. Wiedziałam, że z kimś takim Lucas z łatwością sobie poradzi.

Gdy jednak wróg się ujawnił, Lucas od razu skapitulował. Ja również.

Była to moja mama.

Stała przed nim z dłońmi zaciśniętymi w pięści i dzikim wyrazem oczu.

- To prawda? Powiedz mi. - Jej głos drżał. - Spójrz mi w twarz i powiedz, że to prawda.

Lucas wyglądał tak, jakby otrzymał cios w żołądek. Otworzył usta, by odpowiedzieć, gdy nagle Balthazar przepchnął się do nich i chwycił moją mamę za rękę.

- Nie tutaj - powiedział cicho.

Mama nawet się nie odwróciła, jakby go nie zauważyła, ale po chwili kiwnęła głową i podeszła do schodów. Lucas poszedł za nią, a gdy Balthazar udał się za nimi, mama posłała mu spojrzenie, które zatrzymało go w pół kroku.

Poprowadziła Lucasa do małego biura na drugim piętrze. Poszłam za nimi, choć

z całej siły pragnęłam uniknąć tego, co miało się wydarzyć.

Gdy tylko drzwi zamknęły się za nimi, mama powtórzyła:

- Powiedz mi, że to prawda, Lucas.

- To prawda - potwierdził. Wyglądał na jeszcze bardziej martwego niż w noc po swojej śmierci. - Bianca nie żyje.

Mama zatoczyła się do tyłu, jakby nagle dostała silnych zawrotów głowy. Zalała się łzami.

- Ona miała żyć wiecznie - szepnęła. - Miała pozostać naszą małą dziewczynką na wieki.

- Tak mi przykro, pani Olivier.

- Przykro ci? Przykro? Przekonałeś moją córkę, by opuściła rodzinny dom, rodziców i wyrzekła się nieśmiertelności, która jej się należała od urodzenia, a po jej śmierci, gdy odeszła na zawsze, potrafisz tylko powiedzieć, że ci przykro?

- Tylko tyle mogę powiedzieć! - krzyknął Lucas. - Nie ma słów, którymi mógłbym to opisać! Umarłbym dla niej. Próbowałem. Zawiodłem. Nienawidzę siebie za to, i gdybym tylko mógł cofnąć czas, zrobiłbym to, ale... ale... - Jego głos zginął w szlochu. - Jeśli chce mnie pani zabić, nie będę pani powstrzymywał. Ani winił.

Mama pokręciła głową. Łzy ciekły jej po policzkach, okalanych przez karmelowe pasma włosów.

- Jeśli nienawidzisz siebie tak bardzo, jak mówisz, jeśli kochałeś ją choć w części tak jak my, to zasługujesz na nieśmiertelność. Zasługujesz, by żyć wiecznie i wiecznie za to cierpieć.

Lucas też płakał, ale nie odwrócił głowy, starając się cały czas patrzeć mojej matce w twarz. Ja bym się na to nie zdobyła.

To nie wina Lucasa, lecz moja.

Przez chwilę zastanawiałam się, czy się nie ujawnić. Może gdyby mama zobaczyła, że żyję pod jakąś postacią, nie cierpiałaby tak bardzo. Byłam jednak zbyt zawstydzona tym, że tak ją zraniłam, by się jej pokazać.

- To jeszcze nie koniec - powiedziała mama. Na oślep wybiegła na korytarz. Lucas opadł na najbliższy fotel. Chciałam się zmaterializować i go pocieszyć, ale czułam, że moja postać zjawy wcale by go nie podniosła na duchu.

A poza tym musiałam zrobić coś jeszcze.

Poszybowałam korytarzem za mamą. Ocierała policzki, ale nie mogła ukryć, że płakała. Studenci, zarówno ludzie, jak i wampiry, popatrywali na nią z ciekawością, ale nie zwracali na nich uwagi.

Wspięliśmy się schodami na południową wieżę, do naszego rodzinnego apartamentu. Tato leżał na sofie, ciasno owinięty ramionami i z ponurą miną. Nie spojrzał na mamę, gdy weszła. Nastawił jedną ze swoich starych płyt - rozpoznałam ją, była to jedna z piosenek Henry'ego Manciniego, którą tak bardzo lubiłam, gdy byłam mała. Audrey Hepburn śpiewała *Moon River*.

- To prawda - szepnęła mama.

- Wiem. Chyba... chyba od dawna się domyślałem. Nie chciałem tylko... - Tata zacisnął powieki, jakby chciał odseparować się od mamy, wspomnień i reszty świata.

Mama położyła się na sofie za nim i objęła go. Gdy przycisnęła policzek do jego ciemno-rudych włosów, tatą wstrząsnął szloch.

Nie mogłam dłużej tego znieść. Czułam wstyd, wiedziałam, że to będzie trudne, ale nie mogłam pozwolić, by dłużej cierpieli. Nadszedł czas, by im się ukazać, by opowiedzieć im, co się wydarzyło.

Gdy jednak zbierałam się w sobie, by się zmaterializować i szukałam właściwych słów, mama wydusiła:

- Niech diabli wezmą wszystkie zjawy.

Zamarłam.

- To ich wina - kontynuowała. - Wszystko, co się wydarzyło, jest ich winą.

Tata przytulił ją mocniej.

- Wiem, kochanie. Wiem.

- Nienawidzę ich. Nienawidzę ich wszystkich. Dopóki będę na ziemi, nie przestanę ich nienawidzić... - Urwała, szlochając.

Nienawidzili zjaw za to, że tak kurczowo się mnie trzymały; że nawiedzały Wieczną Noc; tylko za to, że istniały. Gdybym się im objawiła, nie traktowałiby mnie już jak swojej małej dziewczynki. Byłabym dla nich potworem. Tak jak Lucas był tylko potworem dla Kate.

Nie wiedziałam, jak bardzo potrzebuję ich miłości, dopóki jej nie utraciłam.

Nie ukazałam się im. Jak mogłabym? Tylko pogorszyłabym sprawę, choć teraz wydawało się to niemożliwe. W porównaniu z tym śmierć była łatwa. Zostałam z nimi przez długi czas, obserwując ich płacz i rozpacz. Zasłużyłam sobie na to. Płacz utulił ich do snu, ale ja nie mogłam zmusić się do odejścia. Podryfowałam do mojego dawnego pokoju. Najwyraźniej większość naszych rzeczy ocalała z pożaru, bo w pokoju prawie wszystko wyglądało jak zwykle. Na ścianie wisiał *Pocahunek* Klimta - lśniący idealni kochankowie, którzy w mojej wyobraźni symbolizowali Lucasa i mnie.

Wrócimy do tego, pomyślałam. Znajdziemy sposób.

Wy płynęłam przez okno, w ogóle nie przejmując się szronem i usiadłam obok mojego starego przyjaciela gargulca. Jego kamienne skrzydła miały taki sam odcień, jak szary jesienny zmrok.

- Pamiętasz, jak tu rozmawialiśmy?

Zdumiona odwróciłam się i zobaczyłam obok Maxie - unosiła się kilka centymetrów od parapetu, ale przecież gdy jesteś zjawą, nie przejmujesz się grawitacją. Uśmiechała się tak, jakby miała za sobą wspaniałą dzień.

- Maxie, co ty tu robisz?

- Witam się? Jak ostatnim razem, gdy się tu spotkałyśmy. Wymyśliłaś, jak zamglić okno, bym mogła po nim pisać. Wtedy stwierdziłam, że może jednak nie jesteś nieuleczalnie głupia.

Chuchnęłam wtedy na szybę - tej sztuczki już raczej nie powtórzę.

- Nie bierz tego do siebie, ale szczerze mówiąc, chyba nie mam teraz ochoty na żarty.

- Przestań się dąsać, żywa martwa dziewczyno.

- Maxie. Nie. - Nie mogłam czuć się dobrze jako zjawą, ani dlatego, że umarłam, ani po tym, gdy zobaczyłam, co moja śmierć oznaczała dla rodziców.

- Nie jesteś sama, wiesz? - Maxie powiedziała to od niechcienia, ale wiedziałam, że stara się mnie pocieszyć, jak może. Po dekadach samotności, nie

licząc okazjonalnych wizyt Vica, nie była mistrzem kontaktów międzyludzkich. - Nie musisz się nas bać.

Ale się bałam. Rozmowa z Christopherem oznaczała dla mnie zaakceptowanie mojej śmierci, a nie byłam na to gotowa.

- Nie dzisiaj, dobrze?

Zawahała się, wyraźnie rozczarowana, ale potem zniknęła.

Po pewnym czasie uświadomiłam sobie, że co do jednego Maxie miała rację: czas przestać się nad sobą uzalać i odnaleźć Lucasa. Może był już gotowy, by znów mnie zobaczyć, nieważne pod jaką postacią.

Najłatwiej było mi przesiąknąć w dół przez kamienne ściany. Gdy dotarłam do nowego dachu, poczułam, że jest znacznie bardziej odporny na duchy, ale przecież mogłam dostać się do środka przez frontowe drzwi czy większość okien. Wchodziłam i wychodziłam, odnajdywałam drogę i zapamiętywałam ją na wypadek, gdybym musiała jej potem użyć.

Od czasu do czasu odczuwałam nikłą falę energii obok lub naprzeciwko i domyśliłam się, że to Maxie podąża moim śladem. Nagle jednak stwierdziłam, że to nie ona.

To inne zjawy.

Christopher? Na tę myśl poczułam dreszcz strachu. Był jedyną inną zjawą, którą widziałam za życia w Wiecznej Nocy. Ale jego potężnej obecności nie można pomylić z niczym, a ja jej nie wyczuwałam. Poza tym zjaw było więcej: dwie, trzy, pięć, dziesięć, może więcej. Były tylko pasmami mgły, powiewami uczucia, zapewne niewidocznymi dla nikogo żywego. Przypominało mi to czas, gdy byłam wampirem i potrafiłam wyczuć w pobliżu innego wampira, nawet go nie widząc. Nie było tak samo jak z duchami - widziałam przecież ślady, które pozostawiały - ale wiedziałam, że tam są. Plan panny Bethany, by ściągnąć je do szkoły za pomocą ludzkich uczniów, najwyraźniej zadziałał.

Zawsze chcieliśmy się dowiedzieć, dlaczego poluje na zjawy. I wkrótce miałam się chyba o tym przekonać.

Przemknęłam się do północnej wieży i zaczęłam poszukiwania. Większość pokoi zamieszkiwały wampiry, które piły krew i przechwalały się, jak często tego lata uprawiały seks. W kilku pokojach natknęłam się na ludzi, którzy jedli chipsy i przechwalali się - co było znacznie mniej wiarygodne - jak często tego lata uprawiali seks. Gdybym miała ciało, wywróciłabym oczami.

Potem wleciałam do pokoju, którego dwaj mieszkańcy siedzieli po obu stronach szachownicy i uśmiechnęłam się.

- Ten pionek jest teraz królową, stary - powiedział Vic.

- Twoja dusza jest równie nikczemna, jak twoje szachowe strategie. - Ranulf zmarszczył brwi, planując kolejny ruch.

Zmaterializowałam się przed nimi. Obaj podskoczyli, a potem się uśmiechnęli.

- Hej, zjawo. - Vic wstał, jak na dżentelmena przystało. - Jak leci?

- Nie najlepiej - przyznałam. - A co u was?

- Pojedynkujemy się o pryczę dalej od okna, z dala od zimowych przeciągów - odparł Ranulf. - Potem na iPadzie Vica obejrzymy film, który wybierze zwycięzca. Stawka jest więc wysoka.

- Innymi słowy wszystko w porządku. - Vic urwał. - Przynajmniej w tym pokoju. Na szóstym piętrze znajdziesz dwóch facetów, którzy mają gorzej.

- Panna Bethany pozwoliła im razem zamieszkać? - Balthazar mówił, że jej to zasugeruje, a biorąc pod uwagę nastawienie innych wampirów do Lucasa, jej zgoda miała sens. Poczułam się lepiej, zyskując pewność. - To już coś.

Vic był nadzwyczaj cichy przez parę chwil. Unikał patrzenia mi w oczy i gapił się na stary kiczowaty plakat filmowy z Elvisem Presleyem, który przykleił do ściany.

- Powinienem był się zgłosić - powiedział w końcu. - By zamieszkać z Lucasem. Potrzebuje teraz przyjaciół, wiem, ale...

- Nie, Vic, nic się nie stało. Lucas powinien przebywać z Balthazarem, bo będzie miał mnóstwo pytań, na które może mu odpowiedzieć tylko doświadczony wampir. - Były też inne powody, dla których dzielenie pokoju przez Lucasa i Vica nie było najlepszym pomysłem, ale nie zamierzałam mu o nich przypominać.

- Nie o to mi chodziło. Chcę, by Lucas wiedział, że w niego wierzę. Rozumiesz?

- Rozumiem. Ale... daj sobie i jemu czas. Niczego nie popędzaj.

Vic kiwnął głową i umilkł. Cisza stawała się coraz bardziej niezręczna, gdy nagle Ranulf triumfalnie przesunął swoją królową o kilka pól.

- Wierzę, że lepsza prycza będzie moja.

- Człowieku! - Vic wykrzywił wargi, a ja nie zdołałam powstrzymać uśmiechu. Pomachałam im na pożegnanie, zdematerializowałam się i poleciałam wyżej, na szóste piętro. Przeszukałam kilka pokoi i w końcu znalazłam Lucasa i Balthazara. Spali.

Nic dziwnego, że już się położyli - ten dzień był wyczerpujący i trudny dla nich obu. Chyba nawet się nie rozpakowali. Połowa pokoju należąca do Lucasa była równie spartańska, jak zawsze, a Balthazar zakończył chyba przeprowadzkę na położeniu paczki papierosów i zapalniczki na parapecie. Był niemal zbyt szeroki i wysoki, by zmieścić się na swoim łóżku. Spał zwinięty w kłębek twarzą do ściany. Lucas zasnął na plecach; długie, poznaczone bliznami ręce ułożył na kołdrze, by w razie potrzeby momentalnie chwycić broń. Rezygnował z tej pozycji tylko wtedy, gdy trzymał mnie w nocy w ramionach.

Wiedziałam, że potrzebują odpoczynku, ale było mi przykro, że nie mogłam jeszcze raz zobaczyć Lucasa, choćby po to, by życzyć mu dobrej nocy.

A potem przypomniałam sobie coś, czego Maxie nauczyła mnie przed jego śmiercią i się uśmiechnęłam. Może jednak uda mi się powiedzieć mu dobranoc.

Skoncentrowałam się na jego śpiącej sylwetce z nadzieją, że śni. Jeśli dobrze pamiętałam, było to jak nurkowanie w basenie - rzucanie się głową w dół, przed siebie, jak strzała...

Znalazłam się we śnie Lucasa.

Otoczenie było znajome - archiwum na szczycie północnej wieży. Kilka zwiewnych pajęczyn ocieniało kąty pokoju, a gdzieś leżały zbrązowiałe od starości kartki. Panna Bethany wykorzystywała to pomieszczenie, by przechowywać dokumenty, które nie były jej już potrzebne, karty ocen z 1853 roku i tym podobne.

W ostatnich latach wiele się tu jednak wydarzyło. To tu Lucas pokonał i zabił

Ericha, wampira, który prześladował Raquel. To tu z Balthazarem szukaliśmy wskazówek, by zdemaskować plan panny Bethany. Tu ja i Lucas pogodziliśmy się, gdy on dowiedział się, że jestem dzieckiem wampirów. Zaakceptował mnie niezależnie od wszystkiego, tak jak ja akceptowałam jego.

Lucas stał przy oknie i wpatrywał się w nocne niebo. Miał nieco dłuższe włosy, jak wtedy, gdy po raz pierwszy się spotkaliśmy. Uśmiechnęłam się, gdy uświadomiłam sobie, że mam ciało, albo to, co w snach uchodziło za ciało. Dzięki niemu mogłam wziąć Lucasa w ramiona i dzielić się z nim wszystkim, dopóki nie rozłączy nas świt. We śnie mogliśmy być sami i bezpieczni.

Gdy podeszłam do niego, zauważyłam, że w dłoni ściska kołek - dziwne, pomyślałam. Potem otworzyły się drzwi za nami.

- Puk, puk. - Zdumiałam się na widok Ericha. - Raquel? Dzięki za zaproszenie. Wiedziałem, że już nie możesz się doczekać, żeby mnie zobaczyć. - Chciwość na jego twarzy zastąpiło zniecierpliwienie, gdy dostrzegł Lucasa przy oknie. Nie wiedziałam, czy zobaczył też mnie. - A ty co tu robisz, do diabła?

- Sprawdzam, czy potrafię podrobić pismo Raquel na tyle dobrze, by cię tu ściągnąć - odparł Lucas. Przeszedł obok mnie bez mrugnienia okiem. Najwyraźniej w tym śnie nie odgrywałam żadnej roli. - Okazuje się, że tak.

- To jakiś głupi żart? Chciałeś zostać ze mną sam na sam? Jesteś ciotą czy jak?

- Wtedy byłby to twój szczęśliwy dzień. - Lucas zaczął okręgać Ericha, całe jego napięcie się w gotowości. Gdy stanął pomiędzy drzwiami a Erichem, pokazał mu kołek. - Ale to chyba nie jest twój szczęśliwy dzień.

- Czarny Krzyż - syknął Erich.

- Wampir - powiedział Lucas z nienawiścią tak głęboką, że dosłownie wibrowała mu w kościach. Rzucili się na siebie, łowca i ofiara. Krzyknęłam, gdy potoczyli się po podłodze. Erich zacisnął dłonie na gardle Lucasa.

To się nie dzieje naprawdę, pomyślałam, ale nie do końca miałam rację. Bez wątpienia było to wspomnienie Lucasa z jego ostatniej walki z Erichem. Nigdy nie wątpiałam, że Lucas zrobił to, co musiał, ale nie uświadamiałam sobie dotychczas, na jakie naraził się niebezpieczeństwo. Jak bardzo musiał go przerażać wciąż powracający koszmar. Gdy Lucas i Erich zaczęli się mocować, na podłogę upadła płowa skórzana bransoletka Raquel. Musiała wypaść Erichowi z kieszeni. Lucas odepchnął go i syknął:

- Zbierasz trofea? Znaczysz swoją ofiarę?

- Raquel będzie moja - odparł Erich, obnażając kły w parodii uśmiechu. - Miałbym ją już tygodnie temu, gdyby nie weszła mi w drogę twoja głupia dziewczyna.

- W takim razie zjawiłem się w samą porę. - Lucas kopnął w podstawę jednej wieży z kartonów, które posypały się na Ericha. Ale Erich, jak typowy potwór ze snów, stał już w zupełnie innym miejscu i atakował Lucasa od innej strony.

- Wiesz, że twoja dziewczyna jest jedną z nas? - zakpił Erich, znów zaciskając palce na gardle Lucasa. - Czy jesteś tak głupi, że nie zauważyłeś, że zakochałeś się w wampirze.

- Bianki do tego nie mieszaj! - Lucas zakrzuszył się i odepchnął Ericha.

Erich tylko się uśmiechnął.

- O, a właśnie zamierzam ją w to zamieszać. Dostaniesz ode mnie, a ona zbierze dwa razy więcej. Zanim skończę, ty będziesz martwy, a ją spotka jeszcze gorszy los. Znacznie gorszy.

Wtedy Lucas stracił nad sobą kontrolę; jego bitewne skupienie rozwiało się, gdy wpadł w gniew.

- Nigdy nie pozwolę ci jej skrzywdzić. - Zamachnął się dziko na Ericha; ten uchylił się z nadnaturalną prędkością, możliwą jedynie w koszmarach.

To tylko sen, przypomniałam sobie z trudem. Możesz ujawniać się Lucasowi w jego snach. Po prostu włam się i go zmień. Spraw, byście byli w nim tylko wy dwoje.

- Lucas? - zawołałam, podchodząc bliżej walczących. Przecież Erich i tak nie mógł mnie skrzywdzić. - Lucas, to ja, Bianca. Spójrz na mnie. Po prostu na mnie popatrz!

- Chyba jest zajęty - usłyszałam za sobą głos Charity.

Przycupnęła na wieży z kartonowych pudeł, w sukience szarej jak pajęczyna, z dziko zmierzwionymi włosami. Wyglądała jak jeden z gargulców - największy. Uśmiechnęła się do mnie, a jej oczy zalśniły jak u kota nocą.

Oczywiście Lucas śnił także o niej. W końcu go zabiła. Ile jeszcze potworów musiałam wygnać z jego snów, by zdobyć kilka godzin tylko dla nas?

- Lucas! - krzyknęłam, wślizgując się pomiędzy niego a Ericha. - Popatrz na mnie!

- Bianca? - Lucas spojrział na mnie z przerażeniem. - Co ty tu robisz?

Dłonie Ericha przycisnęły się do moich pleców, mocne jak stal.

- Hej, Lucas, chcesz zobaczyć, jak twoja dziewczyna cierpi?

- Nie! - Lucas chwycił mnie i odciągnął. Walka wydawała mi się teraz bardzo rzeczywista.

- Lucas, on nie może mnie zabić - powiedziałam, próbując wywinąć się z objęć Ericha. Jego palce były jak szpony, wbijały się w moje ciało z taką siłą, że trudno mi było pamiętać, że to tylko sen. - Ciebie też nie może skrzywdzić. To tylko sen. Pamiętasz?

Nie słyszał mnie. Ogarnęła go panika - bał się o moje życie znacznie bardziej niż o swoje.

- Bianca, trzymaj się!

Lucas cały czas mierzył kolkiem w Ericha, ale Erich przyciągnął mnie do siebie, zasłaniając się moim ciałem.

- To ty ją zabijesz, łowco - prychnął Erich. - Skremujesz ją, by powstrzymać ból. Na pewno znasz te stare historie, które opowiadają sobie w Czarnym Krzyżu? O najgorszym cierpieniu, które można zadać wampirovi? Zamoczyć kołek w święconej wodzie i wbić go tak głęboko, by woda przeniknęła do krwi wampira i sparaliżowała go na zawsze. By nie mógł się ocknąć ani ruszyć. By leżał tak i czuł przez całą wieczność, jak płonie żywcem od środka.

- Nigdy tego nie zrobiłem - sapnął Lucas. - Nawet dupkom takim jak ty. Ciebie też zwyczajnie zabiję.

- A ja spróbuję - powiedział Erich prosto w moją twarz, tak że poczułam na szyi jego martwy oddech. - Wypróbuję to na Biance. Będzie jak Śpiąca Królewna, ale ty będziesz wiedział, że nie śpi. Będziesz wiedział, że spala się od środka. Nikt nie

usłyszy jej krzyków, ale ty je wyczujesz.

- Nie będziesz miał okazji - zadeklarował Lucas, ale w jego głosie usłyszałam narastający strach. Był spokojny, gdy ryzykował własne życie; kiedy ja włączyłam się do gry, utracił kontrolę.

W końcu rzuciłam się do przodu i uwolniłam z uścisku Ericha. Na ramionach poczułam ostry ból - od paznokci Ericha, pomyślałam - ale w ogóle o to nie dbałam, gdy upadłam na parkiet. Lucas skoczył na Ericha i obaj potoczyli się po podłodze. Bitwa wypełniła się furją, krew z otwartych rozcięć tryskała na ściany.

Moja srebrna mieniąca się krew zaczęła spływać pomiędzy moimi palcami. Skapywała na parkiet i mieszała się z czerwoną krwią Lucasa, tworząc coś pięknego, dosłownie hipnotyzującego.

Ocknij się, powiedziałam sobie. Byłam w szoku.

- Niezła zabawa. - Charity roześmiała się na szczycie wieży z pudeł. Zaczęła klaskać w dłonie jak mała dziewczynka, która właśnie zobaczyła swój urodzinowy tort. - Ocal ją, Lucas! Ocal ją, dopóki możesz! Chyba że... nie możesz?

Na twarzy Lucasa pojawił się wyraz, który rozpoznałam, choć widziałam go tylko raz. Chyba nigdy nie zdołałabym zapomnieć - wyraz czystej udręki. Tak wyglądał tej nocy, gdy umierałam.

W tej samej chwili uświadomiłam sobie, że nie zdołam obudzić go z tego snu. Tylko jeszcze bardziej go straszylam. To oznaczało, że muszę odejść.

Usunęłam się z widoku. Jak najdalej od niego. Gdy znów mogłam widzieć, stałam w ciemnym pokoju u stóp jego łóżka. Lucas rzucał się pod prześcieradłami, a potem gwałtownie znieruchomiał, gdy zapadł w głębszy sen bez koszmarów.

Przynajmniej to koniec, powiedziałam sobie. A jednak nawet w moim eterycznym ciele czułam fizyczny ból, co wcześniej się nie wydarzyło. Zdezorientowana, spojrzałam na swoje palące ramię.

Zobaczyłam ślady zadrapań, które Erich zostawił na mojej skórze. Na każdym z nich lśniły kropelki srebrnej krwi.

Rozdział 7

Odeszłam korytarzem, zupełnie jakbym była śmiertelna. Musiało minąć znacznie więcej czasu, niż myślałam, bo wszyscy byli cicho, spali albo szykowali się do snu. Bardzo chciałam złożyć jeszcze jedną wizytę Vicowi i Ranulfowi, z nikłą nadzieją, że może oni zdołają mnie pocieszyć, ale nie mogłam przecież budzić ich z tak samolubnych powodów.

Poza nimi nie było na świecie dosłownie nikogo, z kim mogłabym porozmawiać, czy chociaż popatrzeć na niego bez przyczyniania mu bólu.

Jak do tego doszło? Myślałam o tym, schodząc po stromych kamiennych schodach. Wokół siebie słyszałam trzeszczenie lodu. Zostawiałam ślady, ale w ogóle o to nie dbałam. Chcieliśmy tylko być razem i żyć uczciwie, bez kłamstw. Jak to się stało, że ucierpiało z tego powodu wiele osób?

Po raz pierwszy pomyślałam, że łatwo przyszłoby mi podążyć za radą Maxie i zupełnie zostawić świat śmiertelników. Pozbawione wysiłku i myśli dryfowanie w niebieskiej mgłę wydało mi się teraz całkiem niezłą alternatywą. Byłaby to ulga od

żału i poczucia winy, od odpowiedzialności wobec ludzi, których bym opuściła.

Czy tak właśnie było w przypadku zjaw uwięzionych w Akademii? Może „uwięziony” nie było dobrym słowem. To mógł być dla nich azyl - miejsce, w którym mogły zapomnieć o przeszłym życiu, które utraciły.

Panna Bethany zaatakowała jednak Maxie i nie była przyjaciółką zjaw. Niemożliwe, by zbudowała dla nich schronienie.

Z wahaniem wysiliłam świadomość, szukając innych zjaw, które tu mieszkały. Słyszycie mnie?

Nie było odpowiedzi - poczułam jednak zmianę w powietrzu, jak wtedy, gdy wiesz, że ktoś cię obserwuje. Mój umysł wypełniły obrazy.

Były jak żywe sny na jawie, prawie halucynacje, tyle że wiedziałam, że nie są wytworami mojego mózgu. Zjawy zmuszały mnie, bym je widziała. Wampiry, każdy z nich w swojej najgorszej postaci, włóczyły się po Wiecznej Nocy nieumyte, zakrwawione i ze sterczącymi kłami. Atakowały ludzkich uczniów na korytarzach i w salach lekcyjnych, popełniając jedno brutalne morderstwo za drugim.

- To nieprawda - powiedziałam z nadzieją, że zostanę usłyszana. - Oni zostawiają ludzi w spokoju, a jak któryś zawiedzie, odpowiada przed panną Bethany. Ludzie, za którymi tu przybyłyście, są bezpieczni.

Zjawy chyba mi nie uwierzyły. Obrazy intensyfikowały się, przybył im dźwięk (krzyki) oraz zapach (krew). Zniesmaczona odwróciłam głowę, ale jak można odwrócić się od własnych myśli?

Jeden z wampirów w wizji nagle zsiniał i zamienił się w lód. Obserwowałam, zafascynowana i przerażona, jak w jego twardniejącym ciele pojawiają się głębokie pęknięcia, które rozdzielają jego policzki, usta, całą czaszkę. Upadł i rozbił się na kawałki, a ja zrozumiałam, że to właśnie zjawy mają nadzieję zrobić wampirom.

I chciały, bym im pomogła.

- Nie pomogę wam nikogo atakować!

Nagle zostałam sama. Nie zniknęły, nie odeszły, ale ja przestałam zwracać uwagę.

Jaki plan miały zjawy? Wcześniej się ich bałam, a teraz było znacznie gorzej. Cały czas nabierałam mocy, ale nie zdołałabym ochronić moich najbliższych przed takim atakiem. Czy zjawy mogłyby skrzywdzić Lucasa? Balthazara? Moich rodziców? Gdyby czegoś spróbowały, jak miałabym temu zapobiec?

Nijak, pomyślałam ze strachem. Nie mogłabym nic dla nich zrobić.

Jestem beużyteczna.

Jestem martwa.

Dryfowałam przez wielki hol na parterze, który zdawał się jeszcze większy, gdy był pusty. Przestrzeń porażała majestatem, a w ciszy i pustce nabierała surowego piękna. Światło księżyca sączyło się przez witrażowe okna, sięgające od podłogi do sufitu. Jedno z nich było wypełnione zwykłym szkłem. Oryginalny witraż został zniszczony przez członka Czarnego Krzyża - jednego z poprzedników Lucasa tutaj - który przez nie uciekł. Lucas również je kiedyś zniszczył, być może po to, by zadośćuczynić rodzinnej tradycji. Zawsze się zastanawiałam, dlaczego panna Bethany nie zleciła wstawienia nowego witraża, by okno wyglądało jak pozostałe.

I nareszcie to zrozumiałam. Zostawiła je tak, by zawsze pamiętać. By już nigdy

nie zapomnieć o ostrożności.

Budynek miał tak wiele blizn. Lucas też nosił blizny. Ja również, i czułam, że one nigdy nie znikną. Byłam uwięziona w wieczności ze swoimi żałami, zupełnie odcięta od świata żywych. Lucas cierpiał podobnie. Zasadnicza różnica polegała na tym, że on mógł ze sobą skończyć, i pewnie zrobiłby to, gdyby tak bardzo nie zależało mu na moim bezpieczeństwie.

W tamtej chwili poczułam się tak, jakbym tylko krzywdziła tych, którzy próbowali mnie kochać. Czułam się bezwartościowa. Zapraǳnęłam się poddać.

Znalazłam się tuż obok szkolnej biblioteki. Nie było w niej zapewne nic na temat zjaw, a jednak zdecydowałam się zajrzeć do środka i poszukać. Moje myśli zaprzętało tylko jedno pytanie: czy istniał sposób, by uśmiercić zjawę. Znow. Tym razem na zawsze.

Nie chciałam robić nic drastycznego od razu, ale musiałam się dowiedzieć, czy jest jakieś wyjście. I może zaczynałam go pragnąć.

Biblioteka zazwyczaj podnosiła mnie na duchu. Kochałam ciężkie dębowe stoły, wysokie regały z książkami sięgające aż do sufitu, zakurzony zapach starego papieru i ciężkie mosiężne elementy, które z czasem zaśniedziały. Przypomniały mi się chwile, które spędzałam tu z Raquel albo flirtując z Lucasem, albo ucząc się z Balthazarem. Chwile szczęśliwe, zwyczajne, żywe.

Już tu nie pasowałam.

Weszłam w głąb biblioteki, zastanawiając się, gdzie może być dział z książkami o zjawach...

I poczułam, że ściana zaczyna mnie wciągać.

Było to mdlące, obezwładniające, okropne uczucie, jak wtedy, gdy stoisz nad brzegiem przepaści i masz ochotę skoczyć, tyle że moje chęci nie miały żadnego znaczenia. Wschodnia ściana biblioteki emanowała silnym przyciąganiem, które uwięziło samą moją istotę. Niskie wibracje tłumiliły wszystkie dźwięki i prawie mnie ogłuszały, a wokół pojawiły się zakłócenia, które mąciły mi wzrok.

Próbowałam stać się bardziej materialna, by się odepchnąć, ale nie byłam w stanie. Pojawiła się dziwna czarna dziura - nie w rzeczywistości, lecz w moich zmysłach - która otworzyła się przede mną, by mnie zassać.

Z dziury dobiegły mnie przerażające okrzyki. Uświadomiłam sobie, że to krzyki innych zjaw, uwięzionych w środku przez siłę, która mną zawładnęła. To one prowokowały mnie wcześniej? Nie potrafiłam stwierdzić. Tak czy inaczej, nie umiały uratować samych siebie, a co dopiero mnie.

- Słyszysz mnie ktoś?! - zawołałam. - Ratunku! Pomóżcie mi.

Nie było odpowiedzi.

Cóż, przecież chciałaś umrzeć, szepnął złośliwy głosik w mojej głowie. Nagle zaczęłam się zastanawiać, czy jest sens walczyć. Może należało po prostu na to pozwolić?

A potem uświadomiłam sobie, że jeśli to zrobię, już nigdy więcej nie zobaczę Lucasa ani innych ludzi, których kochałam.

- Lucas! - krzyknęłam. Mój umysł wypełniły wizje z jego koszmarów. Wyobraziłam sobie siebie w archiwum. Wszystko wokół mnie nabrało kształtów.

Lucas i Erich znów walczyli, potyczka trwała znacznie dłużej, niż mogłaby trwać w rzeczywistości, ociekała potem i krwią. Koszmar rozpoczął się od nowa, najwyraźniej dręczył Lucasa przez całą noc. Charity zniknęła, ale wszystko inne było równie okropne. Tym razem jednak musiałam się przedostać. - Lucas! - krzyknęłam z całych sił.

Odwrocił głowę przerażony. Miał tak zdezorientowaną minę, że domyśliłam się, że mnie nie widzi, ale słyszy.

- Lucas, to sen, to tylko sen. Jestem w bibliotece, coś mnie złapało! Musisz mnie odnaleźć!

Scena się rozwiła. Dotarłam do niego, czy to tylko moje pobożne życzenie? Czarna dziura pochłonęła już prawie wszystko, co widziałam; wszystko, co czułam. Słyszałam tylko zawodzenie innych zjaw.

Chciałam zawołać Maxie lub Christophera, ale nie wiedziałam, czy mnie usłyszą i czy Maxie odpowiedziałaby na moje wezwanie. A jeśli ta pustka wciągnęłaby także ich?

Przeszedł mnie dreszcz, poczułam, że mgliste kontury moich kończyn zaczynają się rozplwać. O nie, nie, nie, to już... to już koniec...

- Bianca!

- Lucas! - Próbowałam go dojrzeć, ale zdołałam tylko wyczuć jego obecność w bibliotece. Był jedynie zarysem, niczym więcej, promieniował energią, strachem i miłością. - Złapało mnie.

- Podaj mi rękę! - Chciał przez to powiedzieć: uformuj rękę, daj mi coś, za co mógłbym cię złapać. Tyle że ja nie potrafiłam już tego zrobić. Czułam, że żadna siła nie wyciągnie mnie z tego wiru.

Chciałam jednak po raz ostatni wziąć Lucasa za rękę, nawet jeśli nie mogłam zrobić już nic innego. Skupiłam więc całą energię na miejscu, w którym powinna być moja ręka i wyobraziłam sobie nadgarstek, dłoń i palce. Pojawiła się bladoniebieska forma, nikła jak smuga dymu. Nie była wcale jak dawniej, ale może tak właśnie wygląda zjawa, gdy znika na zawsze.

Wtedy Lucas owinął czymś mój nadgarstek.

Bransoletka! Zobaczyłam koral i srebro, i w tej samej chwili poczułam przyływ wewnętrznej mocy. W ułamku sekundy moje ciało nabrało stałości i upadło ciężko na podłogę. Zabolało - czułam się wspaniale. To oznaczało, że jestem prawdziwa i zdołałam uciec. Jakbym zniweczyła moc, która mnie przyciągała.

Lucas upadł na kolana i chwycił mnie w objęcia. Przestraszyłam się, gdy zobaczyłam wir, który prawie mnie połknął - lej mgły i ciemności, który utworzył się w ścianie biblioteki. Na moich oczach skurczył się i umilkł, aż w końcu całkiem zniknął.

- Co to, do diabła, było? - zapytał Lucas, przyciskając mnie do swojej piersi. - Nic ci nie jest?

- Chyba nie. - Mój głos drżał, poczułam mdłości, chociaż nie miałam już przecież żołądka. Dezorientacja jednak błyskawicznie ustępowała. - Panna Bethany nie tylko poluje na zjawy. Ona je... więzi.

- To była pułapka na zjawy? - Zmrużył powieki. - Odsuń się.

Pobiegłam do tyłu, jak najdalej od ściany, do której Lucas podszedł i przesunął

po niej dłonią, a potem pchnął i z całej swojej wampirzej siły uderzył pięścią. Wokół niego uniosła się chmura tynku, gdy gruz posypał się na podłogę.

- Dowiedzą się, że ktoś tu był - powiedziałam.

- I dobrze. Musimy to zbadać. - Lucas włożył rękę w ścianę i wyciągnął z niej małe metalowe pudełko o dziwnym kształcie, pełne zakrzywień i wygięć: wyglądało jak muszelka ze srebra i obsydianu. Wieczko było uchylone, ukazywało wnętrze z macicy perłowej. Z początku pomyślałam, że to tylko urocze antyczne pudełeczko na biżuterię, ale gdy skupiałam wzrok na macicy perłowej, żyjącej substancji w środku, znów poczułam przyciąganie. Bransoletka nadająca mi formę chroniła mnie przed niebezpieczeństwem, ale uczucie było przerażające.

- Lucas, zamknij je! Odłóż! - krzyknęłam. Posłuchał natychmiast, spoglądając na mnie ze strachem. Gdy tylko wieczko się zatrzasnęło, poczułam ulgę.

Lucas podbiegł do mnie.

- To pułapka na zjawy - powiedziałam. - Panna Bethany ją tu umieściła. Ona... ona rozstawiła je po całej szkole. Ściga nas i wyłapuje.

Dlaczego? Czego może od nas chcieć? To tylko nienawiść, czy może coś więcej?

Lucas zmarszczył brwi i mnie przytulił.

- Jezu. Więcej tu nie przychodź.

- Nie bez bransoletki - zgodziłam się, spoglądając na nią. - To był świetny pomysł.

- Stwierdziłem, że niezależnie od tego, co cię ściga, masz większe szanse, jak możesz oddać cios.

Pogłaskałam go po policzku.

- Usłyszałeś mnie. W swoim śnie.

- Tak. - Przesunął palcami po moich włosach. - Skąd wiedziałaś o tym koszmarze? Próbowалаś mnie wcześniej odwiedzić?

- Tak, ale nie zdołałam się przebić. Nie mogłam sprawić, byś mnie zobaczył.

Przesunął wargami po moim czole.

- Popracujemy nad tym. Będzie lepiej.

- Dobrze. - Uświadomiłam sobie, że Lucas jest sobą po raz pierwszy od powstania z martwych. Uratowanie mnie dało mu poczucie celu, powód, by tutaj być.

A ja przypominałam sobie, że przecież on jest powodem, dla którego ja tutaj jestem.

Przyglądał mi się w świetle księżyca skupionym, pewnym wzrokiem.

- Znajdziemy wszystkie pułapki. Wymyślimy sposób, jak cię przed nimi chronić. Nic złego ci się nie stanie, Bianca. Nie tym razem. Nie pozwolę na to.

- A ja zaopiekuję się tobą. - Przypominałam sobie, jak bardzo bałam się o wszystkich, których kochałam, nawet wtedy, gdy zasysała mnie pułapka. Tak, byłam martwa, ale moje serce wciąż żyło. Dla Lucasa i moich najbliższych, dla miłości, która była silniejsza niż śmierć, musiałam znaleźć sobie w tym świecie miejsce. Jeśli miało to znaczyć, że nigdy nie będę w pełni częścią żadnego ze światów, cóż, byłam gotowa żyć pomiędzy nimi. W cieniu. Wiedziałam już, jak to robić, i na pewno mogłam stać się w tym lepsza.

Może nie było to życie pozagrobowe, o którym nauczano w kazaniach czy które

ukazywano na płótnach artystów lubujących się w harfach, skrzydłach i puszystych obłoczkach. Ale opiekowanie się tymi, których kochałam, wydało mi się całkiem niezłym sposobem na spędzenie wieczności. A gdy Lucas przytulał mnie tak mocno, wiedziałam, że on czuje to samo.

Nadal nam na czymś zależy, uświadomiłam sobie. Nadal mamy o co walczyć.

Rozdział 8

Spędziliśmy z Lucasem resztę nocy na trawniku przed szkołą, przytulając się. Śmierć uodporniła nas na jesienny wiatr i chłód ziemi pod nami. Tuliliśmy się pod jednym z wielkich dębów, przykryci częściowo pierwszymi opadłymi liśćmi, które wiatr nawiewał na nas jak koc. Liście miały kolor naszych włosów - nasyciona czerwień i ciemne złoto. Byliśmy częścią jesieni. I po raz pierwszy od bardzo dawna naprawdę czuliśmy się częścią siebie nawzajem.

- Nie powiedziałaś, że powinniśmy opuścić Wieczną Noc - szepnęłam.

- Myślałam o tym. - Lucas potarł nosem mój policzek. - Nie mogę żyć ze świadomością, jak niebezpieczne jest dla ciebie to miejsce, ale... Muszę wierzyć, że sama potrafisz ocenić ryzyko. Taką umowę zawarliśmy i zamierzam jej dotrzymać.

W głowie wciąż mi się kręciło po przygodzie w bibliotece, a rany na moich ramionach paliły. Zaczęłam się więc zastanawiać, czy nie powinnam dokonać ponownej oceny ryzyka, jakie niesie ze sobą pobyt w Akademii. Ale wiedziałam, że dopóki Lucas nie stanie się spokojniejszy, pozostanie tutaj jest dla nas jedyną opcją.

- Nic mi nie jest. - Pocałowałam go miękko i głęboko. - Nic gorszego nie może mi się przecież stać. W zasadzie dopiero teraz dostrzegam, jak wiele dobrego mnie jeszcze czeka. Tak dużo mogę tu zrobić, dla ciebie i dla innych.

Lucas uśmiechnął się nieznacznie.

- Nie zjawia, tylko anioł.

- Ty też sporo możesz tu zrobić jako wampir. Pomyśl, ilu uczniom pomogli moi rodzice, jak wiele razy Balthazar stawał w naszej obronie. Śmierć... to nie jest najgorsza rzecz, jaka może się przytrafić.

Lucas milczał przez chwilę, pogrążony w myślach.

- Chodzi o to... ten głód...

- Wiem.

- Jeśli kiedyś się poddam i kogoś skrzywdzę... zabiję kogoś...

- Nie zabijesz. - Tak bardzo pragnęłam w to wierzyć i pomóc uwierzyć jemu. - Jesteś silny, Lucas. Jako dziecko przeszedłeś trening Czarnego Krzyża, który złamałby niejednego dorosłego. W wieku dziewiętnastu lat zostałeś tajnym agentem i dałeś sobie radę. Oszukałeś pannę Bethany, a jesteś pierwszą osobą od bardzo dawna, której się to udało.

Wtedy Lucas się roześmiał. Był to śmiech raczej smutny niż radosny, ale godziłam się na tyle, ile mogłam dostać. Tak dobrze się czułam, będąc z nim, gdy nie zwał się nam na barki cały ciężar wszechświata.

Wyliczałam dalej.

- Jesteś rozsądny, a to obecnie znacznie rzadsza cecha niż powinna być. Potrafisz przyznać się do błędu, co jest jeszcze rzadziej spotykane. Jesteś lojalny,

odważny i zawierasz przyjaźnie, które trwają wiecznie. To wszystko część ciebie. Najlepsza część.

Lucas spoważniał i pokręcił głową.

- Mylisz się.

- Posłuchaj...

- Nie, ty posłuchaj. - Przygarnął mnie do siebie. - Ty jesteś najlepszą częścią mnie. Zawsze.

Zamknęłam oczy i oparłam mu głowę na ramieniu, w końcu czując spokój - przynajmniej na tę jedną noc.

Następnego dnia Wieczna Noc podjęła działanie jak zwykle - na swój sposób była w tym znacznie bardziej ożywiona niż większość studentów. Uczniowie mieszała się na korytarzach, wampiry były eleganckie i wyrefinowane, a reszta zastanawiała się, dlaczego nie potrafi się dopasować. Poruszanie po szkole stało się teraz bardziej przerażające, bo nie wiedziałam, gdzie może się kryć następna pułapka, ale starałam się uważać i przemieszczałam się powoli.

Szukałam Lucasa, by pójść za nim na lekcje. Nie chciałam odciągać go od nauki - naprawdę zamierzał się do niej przyłożyć, choćby tylko dla zabicia czasu. Po naszym spotkaniu poprzedniej nocy czułam jednak, że muszę być u jego boku i podejrzewałam, że on czuje podobnie.

Potem jednak zobaczyłam kogoś, kto wyglądał jeszcze bardziej samotnie niż Lucas - mamę.

Była ubrana jak zwykle: prosta spódnica, praktyczne buty, miękki sweter. Włosy w kolorze karmelu zebrała w koński ogon; czesała się tak, odkąd sięgałam pamięcią. Nie było jednak sprężystości w jej ruchach ani światła w jej oczach, gdy zmierzała na swój wykład z historii XX wieku.

Kiedy wpłynęłam do jej klasy, pisała coś na tablicy. Przeczytałam temat razem ze studentami: Stracone pokolenie. Zobaczyłam w ławkach kilka znajomych twarzy, w tym Balthazara. On to przeżył i wiedział na ten temat znacznie więcej niż inne wampiry, pomyślałam więc, że pewnie zapisał się na kurs, by być bliżej mojej mamy.

No jasne, zadumałam się. Teraz jesteś taki troskliwy. A czemu chwilę nie pomyślałeś, gdy Lucas najbardziej tego potrzebował? Balthazar poprowadził Lucasa do walki z Charity, wiedząc, że Lucas nie jest sobą - a ja nadal tego nie przebolełam. Jednak ze względu na mamę czułam dla niego wdzięczność... i dla Patrice, która siedziała kilka rzędów przed nim i zapisała się na kurs z tych samych powodów, choć nigdy by się głośno nie przyznała.

- Stracone pokolenie. Tak nazywano osoby, które osiągnęły pełnoletniość podczas I wojny światowej albo, jak wtedy o niej mówiono, wielkiej wojny. Ktoś wie, dlaczego? - zapytała mama ze zmęczeniem.

Pytanie kierowała do ludzi, rzecz jasna, albo do wampirów, które zostały przemienione po wojnie. Niepisana zasada Wiecznej Nocy głosiła, że poleganie na wiedzy z czasów, w których się żyło, to jak oszukiwanie.

Skye Tierney, która siedziała w pierwszym rzędzie, podniosła rękę.

- Bo nie wydarzyła się jeszcze II wojna światowa.

- Dokładnie tak. - Mama cały czas spoglądała gdzieś ponad głowami uczniów,

nie do końca zaangażowana. Pod oczami miała ciemne sińce. Wyglądała, jakby od tygodni się nie wysypiała. - Bo nikt nie wierzył, że ludzkość może popełnić równie głupi błąd po raz drugi.

Kilkoro wampirów prychnęło, najwyraźniej myśląc, że to kpina z ludzi, ale się mylili - mama była fatalistką. Balthazar przymknął na chwilę powieki, jakby próbował odciąć się od ich bezmyślności.

Mama ścisnęła kredę w rękach, żółtawy pył pokrywał opuszki jej palców. Miała odległy wzrok i miękki głos.

- Pierwsza wojna światowa zniszczyła ludzką wiarę w każdy aspekt życia społecznego. Ludzie nie mogli już dłużej czcić wszechmogącego Boga, jeśli tylu ich synów i braci zginęło w okopach. Żołnierze, którzy padli ofiarą gazu musztardowego, ognia z karabinów maszynowych i głodu, nie mogli już dłużej ufać swoim rządom i generałom, którzy posłali ich na front, obiecując, że wojna potrwa kilka miesięcy. Kobiety, które na czas wojny poszły do pracy w fabrykach i przy tym przez lata same prowadziły domy, nie godziły się dłużej na swoją podległość. - Długopisy skrobały w zeszytach, stukwały klawisze laptopów. Wszyscy myśleli, że ten temat będzie na egzaminie, ja wiedziałam, że mama pograżyła się w smutnych wspomnieniach.

Niektóre z tych kobiet utraciły wszystkich, których kochały - kontynuowała. - Każda obietnica opieki, którą złożyły swoim dzieciom... została złamana. Po czymś takim nie można już nigdy... nie można już nigdy znów uwierzyć.

Och, mamó. Zapragnęłam przytulić ją z całych sił. Czy chciałam ją objąć i powiedzieć, że wszystko będzie dobrze, czy byłam wciąż na tyle dziecinna, że oczekiwałam takiego zapewnienia od niej?

Kilkoro wampirów, zwłaszcza starszych, które przeżyły ten czas, miało takie same miny jak moja mama. Balthazar nagle zaczął wyjątkowo uważnie przyglądać się swoim butom. Cokolwiek się wtedy wydarzyło, wywoływało u niego ponure wspomnienia albo po prostu rozumiał obecny stan mamy lepiej niż ktokolwiek i jej współczuł.

Miałam wyciągać rękę do innych, przypominałam sobie. Opiekować się nimi, nawet jeśli mam do nich żal. Po to tu jestem.

Podpłynęłam do niego. Nie ścisnął ołówka zbyt mocno - najwyraźniej jako świadek tamtych wydarzeń nie planował robić dokładnych notatek. Przejęłam więc kontrolę nad ołówkiem i napisałam jego dłonią: „Myślisz, że nic jej nie jest?”

Wzdrygnął się, ale zaraz opanował. Zaciśnął dłoń na ołówku i odpowiedział: „Nie, nie myślę tak”.

Rozluźnił uścisk, bym mogła odpisać: „A mój tata? Myślisz, że zdoła jej pomóc?”

„Poprosił, bym opuścił jego zajęcia. Powiedział, że wspomnienia są zbyt bolesne. To chyba znaczy, że nie. Bianco, dlaczego się im nie ukazesz? Nie znoszę tego, że muszę ich okłamywać, że odeszłaś na zawsze”.

„Mama i tata nienawidzą zjaw. Robili, co mogli, bym się nie zamieniła w zjawę i nigdy mnie nie uprzedzili, że mam alternatywę dla bycia wampirem”. Następne słowa były dla mnie bardzo trudne, ale zmusiłam się, by dopisać: „Boję się, że mnie odrzucą i znienawidzą”.

„To twoi rodzice. Na pewno tego nie zrobią. Zaakceptują cię”.

„Tak jak Lucasa jego mama?”

Na to nie znalazł odpowiedzi.

Siedząca przed Balthazarem Patrice zaczęła drżeć, najwyraźniej obecność zjawy zawsze obniżała temperaturę o kilka stopni. Obejrzała się przez ramię ciekawa, co spowodowało przeciąg. Przesunęłam się w stronę drzwi, bo nie mogłam już dłużej tego wszystkiego znosić, ale spojrzałam jeszcze raz na mamę, zanim opuściłam salę. Za każdym razem, gdy ją teraz widziałam, wydawało mi się, że to może być ostatni raz.

Bardzo chciałam ujawnić się jej i tacie. Wyobrażałam sobie tę chwilę, gdy ukazuję się im w białym staniku i spodniach od piżamy w chmurki, w których umarłam, a potem wsuwam na nadgarstek bransoletkę, by przybrać cielesną postać. Gdybym to zrobiła, oczekiwałabym, że uścisną mnie, gdy rzucę się im w ramiona.

A potem wyobrażałam sobie, że odwracają się ode mnie. Tego bym nie przeżyła...

Uczniowie zaczęli rozmawiać o szkolnej wycieczce do Riverton wiele dni wcześniej, ale ja nie zwracałam na to uwagi, bo wątpiłam, by moi przyjaciele chcieli wziąć w niej udział. Wycieczki były nowym wynalazkiem - nagrodą dla ludzkich uczniów. Wampiry zazwyczaj nie brały w nich udziału, bo droga do Riverton prowadziła przez rzekę, której przekraczanie wywoływało w wampirach dreszcze, mdłości, a czasem nawet szok. Poza tym wszystko, co sprawiło przyjemność ludziom, stawało się natychmiast nefajne dla wampirów. Jedynym człowiekiem, z którym spędzałam czas, był Vic, a on zamierzał pozostać w szkole z Ranulfem. Moje plany miały jednak ulec zmianie.

Po zajęciach mamy, gdy uczniowie wylegli na korytarze, poszukałam Lucasa. Czułam, że mnie potrzebuje, a po kolejnym zetknięciu z żalobą mamy ja też go potrzebowałam. Gdy jednak w końcu go zauważyłam, podeszła do niego panna Bethany.

- Panie Ross.

- Panno Bethany - odpowiedział, rzucając spojrzenie w moim kierunku. Wyczuł mnie najwyraźniej i chciał chronić. Oboje wiedzieliśmy, że jestem niewidzialna, ale w pannie Bethany było coś takiego, co kazało wierzyć, że mogłaby mnie wyczuć.

Tym razem myślała jednak o czymś zupełnie innym.

- Nie wpisał się pan na listę studentów chętnych do udziału w naszej pierwszej wycieczce. Pamiętam, że naprawdę lubił pan wyjścia.

- Tak, gdy przebycie rzeki nie przyprawiało mnie jeszcze o wymioty.

- Dyskomfort jest chwilowy. Można go pokonać.

Lucas wzruszył ramionami.

- Nie widzę sensu.

- Podzielę się z panem pewnym sekretem, panie Ross. Powiem panu, jak ja nauczyłam się znosić śmierć.

Dlaczego panna Bethany chciałyby odkrywać przed kimś coś tak osobistego? Lucas wyglądał na tak samo zaszokowanego jak ja.

- Hm, dobrze. - Po chwili się otrząsnął. - Naprawdę chciałbym to usłyszeć.

- Podejrzewam, że chciałby pan zapomnieć o tym, co kochał w życiu. - Spódnice panny Bethany szeleściły, gdy torowała sobie drogę przez tłum z Lucasem u boku. - Odseparować się od tych radości, wierząc, że jest pan od nich oddzielony na zawsze. Ale to błąd.

Lucas zwolnił kroku, próbując zrozumieć jej słowa.

- Ale przecież nie mogę już... nie wiem... iść na dobrego hamburgera czy popływać w oceanie, czy...

- Nie. Są rzeczy dla nas niedostępne. Ale na pewno może pan cieszyć się rozrywkami, które oferuje Riverton.

Na naszej pierwszej randce poszliśmy tam do kina. Kupił dla mnie broszkę w sklepie ze starociami. Fajnie byłoby znów odwiedzić te miejsca razem. I co z tego, że musiałabym się ukrywać? To byłaby nasza wersja randki w ciemno.

Może Lucas wyczuł moje nastawienie, bo powoli kiwnął głową.

- To prawda. Tam mógłbym pojechać.

Panna Bethany uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Proszę nie zapominać o swoim życiu - dodała. - Nie bardziej niż pan musi. - Potem wyprostowała się i znów przybrała oficjalny ton. - Umieszczę pana nazwisko na liście.

- Dziękuję.

Gdy do niego podeszłam, szepnęłam:

- Tak się cieszę, że się zgodziłeś.

- To było dziwne, prawda? - Mówił chyba o panie Bethany. - Że się tak otworzyła.

To faktycznie było dziwne. Nawet więcej niż dziwne. Wiedziałam, że powinnam być jej za to wdzięczna - na swój sposób troszczyła się przecież o Lucasa - ale za bardzo się jej bałam. Nie chciałam już dłużej o niej rozmawiać ani nawet myśleć. Wolałam się skoncentrować na miłej perspektywie wycieczki.

- Jeśli dzięki niej pójdziemy do kina, nie mam nic przeciwko.

Lucas się roześmiał, a ja pogрузyłam się w przyjemności bycia zwyczajną dziewczyną, która już nie może się doczekać sobotniej randki. Mogłam po prostu pojechać do Riverton autobusem, unosząc się gdzieś nad Lucasem, ale martwiliśmy się, że oszroniłabym okna. Lucas wziął więc ze sobą broszkę, bym mogła przenieść się do niego, gdy już dotrze na miejsce. Zabrał też drugi płaszcz i spodnie od dresu, bym mogła, jeśli będziemy w kinie jedynymi uczniami Wiecznej Nocy, przybrać cielesną postać. Miało być jak kiedyś. Istniała nawet szansa, że będziemy się całować. Ja na to liczyłam.

Moja niecierpliwość zaczęła rosnać, gdy tylko autobus opuścił teren szkoły. Wydawało mi się, że całą wieczność czekam na dachu przy jednym z gargulców, pozwalając przenikać się łagodnej mżawce. Wiedziałam, że nie ma sensu iść za Lucasem, dopóki nie dotrze do Riverton, ale nie mogłam się już doczekać. Zwłaszcza wizyty w kinie, do którego poszliśmy na naszą pierwszą randkę.

Wspomnienie było dla mnie tak cenne, że mogłam wyobrazić sobie każdą złotą ślimacznicę na ścianie, czerwone aksamitne kurtyny, plakaty...

Chwileczkę, czyżby było to jedno z tych miejsc, z którymi czułam wyjątkową więź? Czy mogłam podróżować do niego i nawiedzać je po śmierci?

Warto spróbować, stwierdziłam. Rozwiałam się lekko, opuszczając materialny świat szkoły i wyobraziłam sobie kino w każdym detalu, który pamiętałam. Nakazałam mu siłą woli nabrać kształtów wokół mnie.

I nagle się tam przeniosłam.

Tak! Gdybym była materialna, uniosłabym do góry pięść w geście zwycięstwa. Kino nic się nie zmieniło. Stała tam staromodna maszyna do popcornu i mała mosiężna klatka ze znakiem w biało-czerwone pasy. Był też dywan w kręte wzory, tak gęsty i miękki, że zatęskniłam za stopami, które mogłabym w nim zanurzyć. Z plakatów dowiedziałam się, że wyświetlają *Złodzieja w hotelu* z Carym Grantem, romantyczny film pełny staromodnego uroku. Czy mogło być lepiej?

Cóż, chyba jednak mogło. Wyglądało na to, że seans cieszył się sporą popularnością, nie mieliśmy więc szans, by zostać z Lucasem sam na sam. Film miał się zacząć dopiero za pół godziny, a ludzie już zajmowali miejsca - choć bez ustanku spoglądali na drzwi, gdzie się pojawiłam, jakby szukali...

A potem rozpoznałam kilkoro z nich - w tym Kate w pierwszym rzędzie.

Czarny Krzyż. Poczułam obezwładniający strach, tak wielki, że aż mnie zmroziło. Wiedzieli, dokąd po swojej przemianie udał się Lucas i pamiętali, że szkoła wyjeżdża na wycieczki do Riverton. Nie była to mała grupa, która przyjechała do Filadelfii - to był Czarny Krzyż w pełni sił.

Obserwowali kino. Przyczaili się tu, by zabić Lucasa.

Wybiegłam na korytarz. Poczułam, że zostawiam szron na szklanych drzwiach, ale nie dbałam o to. Nie mnie szukał Czarny Krzyż. Jeśli nie zdołam ostrzec Lucasa, rzucą się na niego, gdy tylko przekroczy próg sali. Nawet jego siła i umiejętności nie ocalą go przed tuzinem łowców wampirów

Gdy spieszyłam w dół ulicy, ku głównemu placowi, uświadomiłam sobie, że czają się nie tylko w kinie. W restauracji przed talerzem frytek zauważyłam Elizę Pang, liderkę nowojorskiego oddziału Czarnego Krzyża. A najgorsza chwila nadeszła, gdy w jednej z uliczek odchodzących od rynku dostrzegłam Raquel i Danę.

W końcu pojawił się autobus, z którego zaczęli wysiadać uczniowie. Szukałam wzrokiem Lucasa, nie widziałam więc innych, którzy śmiali się i rozmawiali, nieświadomie przeze mnie przechodząc.

Lucas wysiadł jako jeden z ostatnich. Wyglądał bardzo źle, słabo. To rzeka musiała tak na niego wpłynąć.

- Nic ci nie jest, kolego? - zapytał kierowca.

- Nic, nic. Zaraz napiję się kawy, na pewno mi pomoże - odparł Lucas. Miał na myśli, że posiedzi przez chwilę w kawiarni, w której nikt nie będzie go niepokoić. Chciał, bym spotkała się z nim dopiero w kinie, żebym nie musiała oglądać go w takim stanie.

To nie ma znaczenia, idź po prostu w jakieś odosobnione miejsce, gdzie zdołam cię ostrzec! Nie widziałam w kawiarni żadnych łowców, ale to nie oznaczało, że ich tam nie ma. Szybko ruszyłam za nim, mając nadzieję, że uda mi się szepnąć mu coś do ucha, zanim gdziekolwiek wejdzie. I nagle się zatrzymałam. Ośleplam. Zupełnie straciłam orientację.

Straciłam zdolność ruchu. Pułapka! - przyszło mi do głowy w panice, gdy myślałam o tym okropnym pudełeczku z Wiecznej Nocy, ale tym razem było inaczej.

Brakowało stałego nieubłaganego przyciągania, po prostu coś zatrzymało mnie w miejscu. Nie zapadałam się w ruchome piaski, tylko utknęłam w windzie. Cóż, w zaciemnionej windzie.

Czy dokonał tego Czarny Krzyż? Czy ścigali nas oboje? Co tu się dzieje? Wiedziałam tylko, że ta pułapka, czymkolwiek jest, powstrzymuje mnie przed ostrzeżeniem Lucasa, który znalazł się w straszliwym niebezpieczeństwie.

A potem dostrzegłam przed sobą mały lśniący otwór, który mienił się jak basen w świetle księżyca. Ostrożnie przezeń wyjrzałam i zobaczyłam mojego porywacza, który wpatrywał się we mnie w zdumieniu.

- Bianca?
- Patrice?

Rozdział 9

Bianca? - Patrice wyglądała na równie zdumioną, jak ja. Jej twarz wypełniała całe niebo, sufit, czy czymkolwiek było to, co widziałam nad sobą w tym mrocznym, pozbawionym kształtów miejscu. - Jesteś... stałaś się zjawą?

- Patrice, nie mamy czasu, by teraz o tym rozmawiać!
- Mamy mnóstwo czasu, biorąc pod uwagę, że obie jesteśmy martwe - syknęła Patrice, pochmurniejac. Odżywała chyba stara niechęć pomiędzy wampirami a zjawami. - W zasadzie całą wieczność. Zaczniemy od tego, jak umarłaś.

- Czarny Krzyż jest w Riverton Jeśli mi zaraz nie pomożesz, zabiją Lucasa i każdego innego wampira, którego znajdą, ciebie pewnie też!

Dziwna spowalniająca mnie siła zniknęła tak nagle, że poczułam, że lecę. Wokół mnie eksplodowało światło - były to uliczne latarnie Riverton, rażąco kontrastujące z mrokiem, który próbował mnie pochłoniąć. Gdy świat znów nabrał dla mnie sensu, zobaczyłam, że stoję naprzeciwko Patrice w alejce biegnącej od głównego deptaka. Trzymała w rękach małe lustro do makijażu, pokryte szronem. Musiałam być widzialna, a jednak gdy wyciągnęłam rękę, zobaczyłam tylko błydy szary zarys palców

- i dłoni. Nikt by mnie nie zobaczył, gdyby nie wiedział, gdzie patrzeć.

Patrice wiedziała. Mrugnęła raz jeszcze, a potem otrząsnęła się ze zdumienia.

- Gdzie oni są? Mów szybko.
- W kinie. W restauracji. Nie wiem, gdzie jeszcze. Lucas idzie w stronę kawiarni; musimy go znaleźć, zanim oni to zrobią. Patrice pobiegła w dół ulicy tak szybko, jakby to jej życie leżało na szali, nie Lucasa. Podążyłam za nią, ale wolniej. Pułapka odebrała mi część sił - potrzebowałam czasu, by je odzyskać, czasu, którego Lucas nie miał.

Patrice wpadła do kawiarni, gdy ja byłam kilkaset metrów za nią. Nie tyle otworzyła drzwi, co pchnęła je tak mocno, że większość klientów podniosła głowy, zdziwiona jej gwałtownością. Jednym z nich był Lucas, który siedział w zielonym aksamitnym fotelu z twarzą ukrytą w dłoniach. Gdy spojrzał na Patrice, ta pomachała ręką, dając mu znak, że musi natychmiast wyjść.

I wtedy obraz przesłonili mi łowcy.

Kate. Eliza. Milos. I jeszcze dziesięć czy piętnaście nieznanymi mi osób, które

musiały należeć do Czarnego Krzyża. Ktoś musiał im donieść, że Lucas jest w mieście

i podać im namiary. Przybyłyśmy z Patrice za późno.

O nie, pomyślałam. Proszę, nie.

- Do broni - rozkazała Kate. Jej słowa były ciężkie

i twarde jak żelazo. Przyjechała tu, by zabić swojego syna, jej oczy zdawały się już być martwe. Gdy łowcy dobyli kusz, Lucas wstał i podszedł do Patrice, gotowy, by wyjść... Wtedy dostrzegł matkę. Zobaczył nadchodzący atak i nic nie mógł zrobić.

A to oznaczało, że wszystko zależy ode mnie.

Rozciągnęłam się w cienką długą poziomą linię i wyobraziłam sobie, że jestem ostrzem miecza, a potem rzuciłam się do przodu.

- Ognia! - krzyknęła Kate, gdy przeszłam łowców. Musiałam uderzyć ich jak wąskie, szybkie pasmo lodu, bo nagle wszyscy wrzasnęli i zaczęli strzelać na oślep; kołki z lotkami wbijały się w podłogę i ściany. Jeden się przedarł i roztrzaskał szybę kawiarni. Ludzie zaczęli krzyczeć, a przechodnie na ulicy rozpierzchli się przerażeni.

Lucas! Nie mogłam go dostrzec. Desperacko pragnęłam sprawdzić, czy nic mu nie jest, ale wiedziałam, że muszę to zakończyć, nim komuś stanie się krzywda. Wciąż nie odzyskałam pełni sił, ale musiałam zrobić wszystko, co w mojej mocy.

Łowcy zdążyli się już przegrupować. Kilkoro z nich ucierpiało od mojego ciosu, ale już się prostowali, by przygotować się na kolejny atak. Przyszło mi do głowy, że powinnam opętać Kate i tak ich powstrzymać. Czy mogłabym to zrobić? Jeśli desperacja była kluczem do sukcesu, to pewnie tak. Gdy jednak do niej pomknęłam, poczułam, że coś mnie odpycha, a potem zamarłam w bezruchu.

Co do...? Dostrzegłam na jej palcach pół tuzina miedzianych pierścionków. Miedź, tak jak każdy inny minerał wchodzący w skład ludzkiego ciała, odstraszał zjawy. Czarny Krzyż nie wiedział o zjawach wiele, ale najwyraźniej Kate znalazła sposób, by chronić się przed opętaniem. Mogłam w nią uderzyć, ale już nie zdołałabym przejąć kontroli nad jej ciałem.

Musiałam więc pozbywać się ich po kolei.

Rzuciłam się na łowcę najbliżej mnie. By uderzyć go lodową pięścią, musiałabym przybrać konkretną formę, a to kiepski pomysł; nie tylko zdradziłabym się przed dziesiątkami uczniów Wiecznej Nocy, ale też dałabym Czarnemu Krzyżowi widoczny cel. Na pewno nauczyli się, jak krzywdzić i niszczyć zjawy po naszym ostatnim spotkaniu.

Zamiast tego zaczęłam wokół niego wirować, stając się coraz zimniejsza i zimniejsza. Gdy przyspieszyłam, zobaczyłam sople lodu tworzące się na jego włosach

i brodzie. Zsinił cały i wrzasnął z bólu.

Wystarczy. Puściłam go, gdy popadł w widoczne omdlenie i podleciałam ku następnemu. Kątem oka dostrzegałam walkę toczącą się wokół. Patrice zajęła się Kate, odpowiadała ciosami na jej ciosy z brutalnością, o którą nigdy bym jej nie podejrzewała. Lucas był w samym środku zamieszania; ryczał gniewnie, przyciskając Milosa do ziemi. Miałam ambiwalentne uczucia - z jednej strony cieszyłam się, że jest cały, z drugiej byłam przerażona, bo wiedziałam, że jeśli odbierze życie człowiekowi, nigdy sobie tego nie wybaczy.

Najlepsze jednak, co mogłam zrobić, to pomóc mu walczyć. Znow stałam się wietrznym wirem, coraz zimniejszym

i zimniejszym. Gdy otoczyłam następną łowczynię, ona także uległa odmrożeniu, hipotermii, czy czemukolwiek, co u nich powodowałam. Ruszyłam więc ku kolejnemu łowcy i usłyszałam, jak Lucas krzyczy z bólu.

Nie mogłam się skupić. Przeżrana obejrzałam się za siebie i zobaczyłam Lucasa z potwornym wyrazem twarzy i wydłużonymi kłami na ziemi, a nad nim Milosa z kołkiem. Krew ciekła z rozcięcia na czole Lucasa. Byli jednak zbyt daleko, bym zdołała dotrzeć do nich na czas...

Wtedy pojawiła się Raquel i uderzyła Milosa w głowę.

Milos upadł na kolana oszołomiony. Gdy spojrzałam na nią z niedowierzaniem, zawołała:

- Lucas, uciekaj stąd! Szybko!

- Co ty do cholery robisz?! - krzyknęła Kate. Wtedy nadbiegła Dana z kuszą wycelowaną prosto w swoją szefową.

- Koniec z tym... - Dana trzęsła się tak bardzo, że jej głos drżał. - Koniec z tym teraz.

Usłyszałam w oddali wycie syren. Ktoś musiał wezwać policję.

Lucas zatoczył się na nogach, najwyraźniej oszołomiony ciosem w głowę i gorącą potrzebą, by walczyć i zabijać. Szybko do niego podleciałam. Mogłam być tylko chłodną bryzą na jego policzku, ale miałam nadzieję, że to wystarczy, by przypomniawsobie, kim jest.

Usłyszałam za sobą pełen gniewu głos Kate.

- Pożałujecie tego, obie.

- Mam już mnóstwo powodów do żalu - odparła Raquel. Stała pomiędzy Lucasem a łowcami. - Co znaczy jeden więcej?

- Niech was diabli. - W mgnieniu oka Kate przechyliła się na lewo i oparła kuszę na ramieniu. Dana uderzyła ją w bok, zmieniając trajektorię lotu pocisku tak, by nie zranił ani Raquel, ani Lucasa, ale bełt poleciał prosto w stronę uczniów Wiecznej Nocy, którzy z otwartymi ustami przyglądali się walce; ku dziewczynie, która nie mogła się uchylić.

Nie minął więcej niż ułamek sekundy, ale mnie wydawało się, że wszystko dzieje się w zwolnionym tempie. Strzała przecinająca powietrze, by zabić. Lucas skaczący ze swoją wampirzą siłą i szybkością na zagrożoną dziewczynę. Ich zderzające się ciała, jej lśniące ciemne włosy rozsypujące się, gdy oboje padają na ziemię - ledwie kilka centymetrów od strzały, która wbija się głucho w ścianę, odrobinę się w niej zagłębiając.

Syreny wyły coraz głośniejsze, a tłum gęstniał - tuziny świadków, których Czarny Krzyż nienawidził. Kate musiała dać im jakiś sygnał, bo nagle łowcy rozbiegli się na wszystkie strony.

- Lucas! - zawołała Dana.

Spojrzał na nią, leżąc na chodniku z dziewczyną, którą uratował. Całe jego ciało drżało, nie uśmiechnął się. Wiedziałam, że choć przemógł głód krwi, by kogoś uratować, wciąż był blisko krawędzi.

- Nie podchodź do niego teraz - powiedziała Patrice. Widziała w Lucasie

oznaki załamania. - Obie macie broń. Policja weźmie was za członkinie grupy, która nas zaatakowała.

- Zrezygnowaliśmy ubiegłej nocy, gdy Kate oświadczyła, że zapolujemy na Lucasa - wyjaśniła Dana. - Tyle że chyba jej o tym nie wspomnialiśmy.

- Co to było, ten lodowy wicher? - zapytała Raquel.

- Ja - odparłam, wciąż niewidzialna. Wszyscy podskoczyli. - Dana, Raquel, musicie posłuchać Patrice. Aresztują was, jak zostaniecie.

- I tym razem Czarny Krzyż nie wpłaci kaucji. - Dana westchnęła. - Raquel, dziecinko, czas zniknąć.

Dana ruszyła, ale Raquel wahała się jeszcze chwilę, szukając choćby śladu mnie w powietrzu.

- Bianca...

- Rozumiem, naprawdę... - Nie mówiłam do końca szczerze, nie wiedziałam, jak Raquel pokonała strach, który popchnął ją do zdrady wobec mnie. Jednak ona i Dana zaryzykowały życie i opuściły Czarny Krzyż, by bronić Lucasa. To liczyło się dla mnie bardziej niż wszystko inne.

Raquel pobiegła za Daną i zniknęła za rogiem w tej samej chwili, w której pojawił się radiowóz. Patrice odsunęła się ode mnie i stanęła pomiędzy Lucasem a dziewczyną, którą uratował - Skye Tierney, teraz dopiero ją rozpoznałam - tak, by jej nie widział. Jej szybka reakcja zapewne uratowała go od załamania. A co więcej, ocaliła życie Skye.

Gdy policjanci wysiedli z samochodu, Patrice szepnęła do mnie i do Lucasa:

- Wyjaśnienia zostawcie mnie.

Po kilku chwilach od przybycia radiowozu zrozumiałam, dlaczego Patrice postanowiła się tym zająć. Półtora wieku doświadczenia w tłumaczeniu się z nadnaturalnych wydarzeń wyraźnie się opłacało. Ze znanstwem Patrice odegrała rolę przerażonej młodej dziewczyny, przekonanej, że widziała jakiś gang z miasta, który mówił coś o inicjacji, a wszystko wyglądało jak w tych e-mailach, które czasem się dostaje, a w których opisane są zagadki przypadkowych morderstw popełnionych przez gangi.

Policjanci może nie do końca uwierzyli w jej opowieść, ale uwierzyli w strach i w to, że ani ona, ani żaden z jej znajomych nie mieli nic wspólnego z zainicjowaniem bójki. Zeznania świadków, w tym Skye, w pełni potwierdziły tę wersję. Gdy więc funkcjonariusze dotarli do Lucasa, zapytali go już tylko o ranę na głowie i o to, czy potrzebuje lekarza.

Opanował się na tyle, by spokojnie odpowiedzieć na ich pytania. Widziałam, że wciąż toczy wewnętrzną walkę, ale najwyraźniej zdołał pokonać głód krwi rozbudzony potyczką.

Gdy policja odjechała, zapragnęłam z nim porozmawiać, przekonać się, czy na pewno wszystko w porządku, ale do Lucasa podeszła Skye, promieniejąca z ekscytacji i ulgi.

- Chciałam ci tylko powiedzieć, że to było wspaniałe. Uratowałeś mi życie. Serio. Nie wiem, jak ci dziękować.

- Cieszę się, że nic ci nie jest - odparł Lucas i zdołał się do niej nawet

uśmiechnąć. Wtedy Skye uśmiechnęła się jeszcze szerzej, a ja dostrzegłam, jaka jest ładna: lśniące ciemne włosy, niebieskie oczy ocienione gęstymi rzęsami, idealna cera, szczupła, ale nie wychudzona sylwetka...

Nagle zupełnie przestałam się cieszyć z tego, że Lucas ją ocalił. Nie życzyłam Skye śmierci, rzecz jasna, ale była śliczną dziewczyną, która z pewnością zabijała się w moim chłopaku. Niedobrze.

- Naprawdę myślisz, że to był gang? - Spojrzała na niego z powątpiewaniem. - Byli na to chyba za starzy.

- Pewnie na głupotę nigdy nie jest za późno. - Lucas nie patrzył jej w oczy.

Skye położyła mu dłoń na przedramieniu. Byłam już

o krok od znienawidzenia jej w pełni, gdy powiedziała:

- Jestem taka roztrzęsiona... Chyba zadzwonię do mojego chłopaka, ale zanim pójdę, chcę ci jeszcze raz podziękować. Naprawdę.

I tak po prostu znów ją lubiłam. Gdy Lucas pomachał jej na pożegnanie, szepnęłam mu do ucha:

- Wszystko w porządku. Udało nam się. Nie załamaleś się. Widzisz, jaki jesteś silny?

- Chciałbym zostać sam. - Lucas odszedł. Miałam ochotę pójść za nim, ale nie zrobiłam tego. Jego matka znów próbowała go zabić, nic więc dziwnego, że nie czerpał żadnej radości ze swojego małego zwycięstwa.

Gdy spojrzałam za nim ze smutkiem, jak odchodził, dostrzegłam Patrice, samotnie siedzącą na małej ławce. Przyglądała się swojej spódniczce w kwiatowy wzór, szukając na niej rozdarć i zabrudzeń. Jak zwykle jednak zakończyła walkę w idealnym stanie, nie psując sobie nawet fryzury.

Podeszłam do niej.

- Dzięki za wszystko.

- Bianca. - Patrice uniosła głowę i spojrzała na mnie tak, jak zwykle patrzyli ludzie, gdy byłam niewidzialna. - Jesteś teraz zjawą?

- Tak.

Usiadła wygodniej.

- Opowiedz mi wszystko. Możesz zacząć od tego, jak zerwaliście z Lucasem, bo coś mi się wydaje, że to nie była prawda.

Patrice nie była osobą, której zazwyczaj się zwierzałam, ale po tym, co się wydarzyło, wiedziałam, że mogę jej zaufać. Opowiedziałam jej więc całą historię, od samego początku, czyli od mojego potajemnego związku z Lucasem przez naszą śmierć po aktualną sytuację w Wiecznej Nocy. Słuchała - może nie z takim współczuciem, jak ludzie, którzy wtrącaliby, że to straszne i że im przykro - ale nie osądzała. Po całym tym poczuciu winy i oskarżeniach przyjąłam to ze sporą ulgą.

Gdy skończyłam, uświadomiłam sobie, że ja też mam do niej kilka pytań.

- Jak mnie uwięziłaś? I dlaczego?

- Poczulałam, że coś za mną chodzi. Albo za Lucasem, jak widać. Coś wyczuwałam. Coś zjawowego. Nie byłam pewna, ale postanowiłam działać i wtedy znów to poczułam. Bywasz chłodna, wiesz?

- Jak to możliwe, że się mnie nie boisz? Tak jak większość wampirów?

Patrice wygięła wargi w kpiącym uśmiechu.

- Większość wampirów to idioci, jeśli chodzi o zjawy. Słyszałam o tej zesłorocznej panice. Co za głupota. W Nowym Orleanie, gdzie zaczynałam, mieszkała kobieta, Marie Leveau, która wiedziała wszystko o wampirach, duchach, zjawach, i o czym jeszcze chcesz. Poszłam do niej, gdy się przemieniłam. - Wzrok utkwiała w oddali, jakby zaglądała w przeszłość. - Był mężczyzna, który zmarł... ktoś, kogo chciałam znów zobaczyć... Cóż, przywoływanie ducha z zaświatów wbrew jego woli to nie najlepszy pomysł.

- Wyobrażam sobie. - Dla mnie dostateczną trudność stanowiło pogodzenie się z faktem, że jestem zjawą. Dla kogoś, kto spoczywał w pokoju, musiało to być jeszcze gorsze. - Uwięziłaś go w lusterku?

- Na koniec stłukłam lusterko, by go uwolnić. - Z torebki wyjęła puderniczkę, której użyła, by złapać mnie. Szron już się stopił, mogłam więc zobaczyć, że tafla jest nietknięta. - Od tamtej pory nauczyłam się, jak uwalniać zjawy bez tłuczenia lusterek. Trudno je potem zastąpić.

Cała Patrice - martwiła się o puderniczkę, bawiąc się życiem i śmiercią.

- Dokąd idą duchy, które więzisz?

- Miałam nadzieję, że ty mi powiesz. Do lusterka, o ile wiem.

Mnie wydawało się raczej, że jest to miejsce gdzieś pomiędzy bytem a niebytem, ale takie zagadki nabierały już dla mnie cech zwyczajności, odkąd stałam się zjawą. Poza tym ziemskie troski były teraz ważniejsze.

- Wiesz, Lucasowi przydaliby się w Wiecznej Nocy przyjaciele. Miło byłoby mieć też kogoś, z kim ja mogłabym pogadać. - A konkretnie dziewczynę. Lucas, Balthazar, Ranulf i Vic są wspaniali na swój sposób, ale od ich nieustannego towarzystwa czułam się czasami jak zapocona skarpetka.

- Nie zawieram przyjaźni z łowcami z Czarnego Krzyża, w przeciwieństwie do niektórych - prychnęła. Ale widziałam, jak królewskie rysy jej twarzy łagodnieją. - Choć wydaje mi się, że Lucas już do nich nie należy. Więc poparcie go byłoby jak pokazanie Czarnemu Krzyżowi palca.

Nie była to deklaracja dozwolonej przyjaźni, ale musiało wystarczyć.

- Poza tym stęskniłam się za tobą - dodała Patrice. - Nawet dzisiaj o tobie myślałam.

- Naprawdę? - To miłe uczucie, gdy ktoś za tobą tęskni...

- Zawsze miałaś doskonały gust, jeśli chodzi o biżuterię, a ja chciałam kupić sobie coś, co by pasowało do tego stroju. Warto z tego powodu pokonać rzekę, prawda?

Patrice nic nie powstrzymałoby od osiągnięcia idealnego wyglądu, ale już mnie to nie irytowało - teraz było zabawne, wspaniałe i takie do niej podobne.

- Okej, pójdę z tobą. Nikt mnie nie zobaczy. Mogę być martwa i wciąż kupować.

Patrice się ożywiła.

- O, musimy sprawić sobie podkoszulki z takim hasłem.

Poszłam na zakupy z Patrice i namówiłam ją na staromodną bransoletkę, ale choć miło było znów się spotkać, czułam, że tylko zabijam czas. Gdy weszliśmy do sklepu z ubraniami, przypomniałam sobie, jak odwiedziliśmy go z Lucasem podczas

jednej z pierwszych randek. Był taki zabawny, gdy przymierzał długie płaszcze i cudaczne kapelusze, taki beztroski. Tak pełny życia.

Nie chodziło o to, że teraz, gdy umarł, kochałam go mniej. Jak mogłabym? Wiedziałam jednak, że jego życie było czymś, co również kochałam, a czego nas pozbawiono.

Uczniowie zgromadzili się w wyznaczonym miejscu, by poczekać na szkolny autobus, ale Lucas nie przyszedł. Chyba nikt poza Skye tego nie zauważył. Gdy wszyscy zaczęli wsiadać, podeszła do kierowcy i powiedziała:

- Brakuje jednej osoby. Może być ranna.
- Rossa? On nie jest ranny. - Kierowca, także wampir, wzruszył ramionami. - Powiedział mi, że ktoś podrzuci go do szkoły. Jutro się zobaczycie.

Skye nie wyglądała na zadowoloną z tego, że zostawiają Lucasa, a ja doskonale ją rozumiałam. W normalnej szkole jego nieobecność byłaby powodem do zmartwienia; nawet w Wiecznej Nocy, gdy ginął ludzki uczeń, rozpoczynano poszukiwania. Wampirom pozwalano jednak na więcej swobody, zakładano, że same potrafią się o siebie zatroszczyć. Miałam nadzieję, że to prawda.

- Znajdź go - szepnęła Patrice, zanim wsiadła do autobusu. - Zobaczymy się później.

Szybko minęłam rynek i poleciałam w stronę lasów położonych pomiędzy miasteczkiem a szkołą. Gdy zabudowania zniknęły, a wokół mnie powiała chłodna wieczorna bryza, poczułam, że muszę się skoncentrować.

Wyobraziłam sobie moją broszkę, tę, którą Lucas kupił mi w Riverton. Czarny kamień w kształcie kwiatu, kamień wypełniony życiem, które kiedyś pulsowało w drewnie.

Wszystko wokół mnie zawirowało jak dym, zmieniło kolor, nabrało kształtów. Ku swemu zdumieniu odkryłam, że nie jestem z Lucasem; broszka, którą zawsze nosił w kieszeni dżinsów, leżała porzucona na ziemi. Gdy na nią spojrzałam, zobaczyłam, że jest poplamiona krwią. Zapewne krwią Lucasa po walce, pomyślałam, ale potem dostrzegłam inne rzeczy. Martwego szopa. Jakiegoś ptaka. Lisa. Ich ciała nie zostały zwyczajnie osuszone, lecz rozdarte na strzępy. Stanowiły pokłosie morderczej gorączki, której ofiarą padły małe zwierzęta zamiast ludzi.

Usłyszałam głuchy odgłos uderzeń w drewno, jakby młotkiem albo siekierą. Chwyciłam broszkę i przybrałam cielesną formę, a następnie podeszłam do źródła dźwięku i zobaczyłam Lucasa w samym podkoszulku. Stał twarzą do drzewa i uderzał w nie pięścią jak bokser w worek treningowy.

Podeszłam bliżej. Lucas mnie nie zauważył, nie dostrzegął chyba niczego wokół. Uderzał w pień tak mocno, że kora sypała się na boki, poplamiona krwią. Z przerażeniem uświadomiłam sobie, że krew płynie z jego palców. W jednym miejscu zdarł skórę aż do kości. Ból, który czuł przy każdym uderzeniu, musiał być ogromny, ale on mimo to nie przestawał.

- Lucas! - Podbiegłam do niego i chwyciłam go za rękę. - Nie rób tego!

Przestał, ale nie spojrzał na mnie. Miał skórę śliską od potu, podkoszulek lepił mu się do ciała, a jego twarz lśniła w świetle księżyca. Wpatrywał się w drzewo, jakby go nienawidził.

- Chciałem ją zabić.

- Jest twoją matką. Zdradziła cię w najgorszy możliwy sposób... Masz prawo być na nią zły.

- Nie tylko ją. Chciałem zabić Danę i Raquel, a one tylko próbowały mi pomóc. Chciałem zabić Skye, gdy ją ratowałem. Nie czuję się dumny ani silny. Jestem na siebie wściekły, bo nie zabiłem ich i nie wypilem ich krwi, gdy miałem okazję, i nienawidzę siebie za to, i... Niech to cholera.

Lucas znów uderzył pięścią w drzewo, z taką siłą, jakby w myślach krzywdził samego siebie.

- Proszę, nie rób tak. - Wzięłam obie jego ręce w dłonie i przyłożyłam je do swojej twarzy. Przypominały krwawą miazgę, z której wystawały ścięgna i kości. Lucas wyglądał tak, jakby właśnie padł ofiarą ciężkiego wypadku. - Boli mnie, gdy na to patrzę.

- Próbuję uszkodzić rękę tak, by się już nie zagoiła. Ale się goi. Czuję, jak kości się zrastają, gdy łamię kolejne. Wszystko wraca do normy. Nie mogę się zniszczyć, nie mogę od tego uciec. Nie ma drogi wyjścia.

Miał rację. Nie mogłam się z nim nie zgodzić. Więc tylko otoczyłam jego szyję ramionami i przytuliłam go z całych sił.

Po chwili Lucas oddał uścisk. Jego ciałem wstrząsały spazmy, jakby cała wściekłość go opuszczała.

Wiedziałam, że to tylko chwilowe. Jeśli jednak tylko w ten sposób mogłam mu pomóc, byłam na to gotowa.

Zamknęłam oczy z nadzieją, że miłość naprawdę potrafi przezwyciężyć śmierć.

Rozdział 10

Po przygodzie w Riverton Lucas stał się znacznie cichszy. Twardszy. Nie odsuwał się ode mnie, starał się wynajdywać dla nas różne wspólne rozrywki, ale stawało się dla mnie coraz bardziej oczywiste - i dla niego również - że desperacko walczył o swoje zdrowie psychiczne, a ja niewiele mogłam zrobić, by mu pomóc.

Za każdym razem, gdy stawał na nogi, gdy pojawiała się szansa, że będzie miał lepszy dzień, dochodziło do czegoś, co go znów podłamywało.

Dwa dni później wśliznęłam się za nim na lekcję matematyki - raczej ich unikałam, bo zaliczyłam kurs rok wcześniej i czułam, że wystarczy mi tego na całe życie. Lucas jak zwykle siedział z tyłu, ale tym razem nie otaczała go niewidzialna bariera. Dwóch facetów - wampirów, szczupłych i białych - siedziało po obu jego stronach, znacznie więcej uwagi poświęcając jemu niż równaniom na tablicy.

Gdy nieco się przysunęłam, usłyszałam głos Lucasa:

- Skończ już, dobra, Samuel?

- Przecież sam dobrze wiesz, że to się nigdy nie skończy. Ty też to czujesz - odparł szczuplejszy z wampirów, chyba nowy uczeń.

Drugi wampir zachichotał cicho w sposób przyprawiający o gęsią skórę i wskazał palcem dziewczynę siedzącą dwa rzędy przed nimi. Miała krótkie jasne włosy.

- Odetchnij głęboko - szepnął Samuel. - Nie ma nic lepszego niż dziewczyna z okresem.

Nie miałam pojęcia, że wampiry wyczuwają takie rzeczy. Przypomniałam sobie swoje comiesięczne przypadłości z ostatnich dwóch lat w Wiecznej Nocy - gdybym miała ciało, zarumieniłabym się.

Lucas też poczuł się zażenowany, ale nie był to jego główny problem. Samuel i jego odrażający kolega nie chcieli go zawstydzić - próbowali obudzić w nim głód.

Samuel pochylił się jeszcze niżej i przyłożył usta do ucha Lucasa.

- Przemieniono cię tego lata, prawda, łowco? Założę się, że nigdy nikogo nie zabiłeś. Nigdy nie próbowałaś świeżej ludzkiej krwi. Ale chcesz tego, prawda?

Lucas zacisnął palce na blacie ławki tak mocno, że jego poznaczone bliznami kłykcie zbieleły. Utkwił wzrok w notatkach, które zrobił, ale było jasne, że ich nie widzi.

- To miejsce jest teraz jak szwedzki stół - kontynuował Samuel. - Tylu ludzi. Tyle dziewcząt. Nie chce ci się pić, Lucas? A może po przygodzie z Czarnym Krzyżem stałeś się zbyt prawy, by się pożywić? - Wypluł nazwę organizacji, jakby miała gorzki smak.

- Zamknij się, do cholery.

Samuel zniżył głos, ale mówił dalej.

- Zdechniesz z głodu. Będziesz coraz bardziej głodny i głodny, aż zaczniesz się zżerać od środka. A wtedy taka śliczna dziewczyna jak ta sprawi, że przekroczysz granicę. Kiedyś się złamiesz, łowco. Pewnego dnia zabijesz.

Lucas zacisnął powieki.

Wystarczy, zdecydowałam. Rozpłaszczyłam się na podłodze, zimna i silna, i wśliznęłam się pod ławkę Samuela, a potem przewróciłam ją razem z nim. Upadł na podłogę, wokół rozsypały się książki i notatki, a wszyscy zaczęli się śmiać. Profesor Raju skrzyżował ramiona na piersi.

- Panie Younger, nigdy nie nauczy się pan rozwiązywać równań, jeśli ma pan kłopoty z utrzymaniem równowagi. - Marny belferski humor, ale uczniowie i tak znów się roześmiali. Samuel rozejrzał się wokół z furją, ale w końcu usiadł z ponurą miną. Przez dzień lub dwa na pewno nie będzie nikomu dokuczał.

Lucas nie przyłączył się do ogólnej wesołości. Znów opanował go głód, a ja dostrzegłam, że całą siłą woli próbuje powstrzymać się przed zaatakowaniem dziewczyny dwa rzędy przed nim.

Gdy lekcja się skończyła, Lucas wstał tak szybko, że jego ławka zarysowała podłogę. Samuel i jego obleśny kumpel wybuchnęli śmiechem.

- Po co ten pośpiech, Lucas? - zapytał Samuel. - Musisz zmienić tampon?

Kilkoro innych wampirów się roześmiało, a wtedy Skye odwróciła się do nich z oburzoną miną.

- Zostawicie go w końcu w spokoju?

- A co ci do tego? Przecież nikt nie lubi tego palanta.

- Właśnie patrzę na największego palanta na sali, i to wcale nie jest Lucas.

Gdy Samuel i Skye się kłócili, Lucas chwycił swoje rzeczy i wybiegł z sali. Poszybowałam za nim. Nadażałam za Lucasem tylko dzięki temu, że mogłam się przesuwając ponad głowami uczniów. Lucas przepychał się i biegł coraz szybciej, ignorując wszystkie poirytowane spojrzenia, które posyłali mu potracani przez niego ludzie. Miał tylko jeden cel - jak najszybciej wydostać się ze szkoły.

Z trzaskiem otworzył na oścież masywne drewniane wrota. Złote i rude liście na trawniku zaszeleściły pod jego stopami, gdy szykował się do ucieczki. Zamierzał znów zniknąć w lesie, zabić tyle stworzeń, ile zdoła i zrobić z siebie krwawą miazgę. Tylko nie to, pomyślałam z rozpaczą. Proszę, nie rób tego znowu!

W tej samej chwili pojawił się Balthazar, jakby się zmaterializował tuż przed Lucasem. Musiał odwołać się do swej wampirzej szybkości, by go dogonić.

- Kiepski dzień? - zapytał.
- Zejdź mi z drogi - warknął Lucas.
- Nie. - Balthazar chwycił go za ramię i pociągnął do szkoły. - Idziesz ze mną.
- Co ty robisz? - szepnęłam z furją do jego ucha.
- Powstrzymuję go, zanim zrobi sobie krzywdę.

Ja też tego chciałam, ale czułam, że Balthazar tylko pogarsza sytuację.

- On musi się stąd wydostać. Uciec od ludzi. Nie widzisz tego?

Balthazar uśmiechnął się ponuro, gdy weszliśmy do holu.

Dziwnie musieli wyglądać - Balthazar właściwie ciągnął Lucasa za sobą, a w dodatku rozmawiał ze mną na głos.

- Wiem, że już mi nie ufasz, ale będziesz musiała zacisnąć zęby i się z tym pogodzić.

Jego celem była sala do szermierki. O tej porze nie odbywały się zajęcia, pomieszczenie stało więc puste, cały sprzęt był schowany. Na podłodze leżało tylko kilka mat.

- Okej - powiedziałam, gdy drzwi się za nami zamknęły, a ja przybrałam fizyczną postać. - Wydostaliśmy się z tłumu. To wystarczy?

- Wystarczy - odparł Lucas. Wyglądał tak, jakby chciał zgiąć się wpół. - Teraz zostawcie mnie samego, dobra? Mogę... Po prostu zostawcie mnie samego. Nie da rady - stwierdził Balthazar, po czym uderzył Lucasa pięścią w twarz.

Zachłysnęłam się. Lucas zatoczył się do tyłu i chwycił za szczękę. Jego oczy pociemniały, tracił resztki kontroli.

- Musisz to z siebie wyrzucić - rzekł Balthazar, ściągając sweter. Został w samym podkoszulku. - To właśnie zrobimy.

- Ja nie walczę - głos Lucasa drżał.

Balthazar uśmiechnął się szeroko.

- W takim razie stłukę cię na kwaśne jabłko.

Znów się na niego zamachnął, ale instynkt już przejął kontrolę nad zachowaniem Lucasa, który zablokował cios i pchnął Balthazara przez pół sali. Balthazar natychmiast się otrząsnął i wbił pięść Lucasowi w brzuch. Lucas w odpowiedzi uderzył go tak mocno, że głowa Balthazara poleciała do tyłu.

- Chłopaki, przestańcie! - krzyknęłam, ale Balthazar mnie nie posłuchał, a Lucas chyba w ogóle nie usłyszał. Byli tylko parą wampirów, dwoma potworami, walczącymi o dominację, nic innego się nie liczyło.

Pięści. Krew. Pot. Rzucili się na siebie jak zwierzęta. Przerazona zaczęłam się zastanawiać, jak ich powstrzymać. Już miałam zamrozić pokój, gdy nagle uświadomiłam sobie, co się dzieje.

Szaleństwo opuściło oczy Lucasa. Jego wzrok stał się wyostrozony, skupiony, jakby znów brał udział w misji dla Czarnego Krzyża. Każdy jego cios był skuteczny,

każde posunięcie taktyczne. Walka taka jak ta, z równie silnym przeciwnikiem, dawała upust desperackim potrzebom, które kotłowały się w jego wnętrzu.

Nie wiedziałam, jak Balthazar na to wpadł, ale nawet gdy Lucas kopnął go w szczękę i posłał na podłogę, z jego twarzy nie schodził szalony uśmiech.

Gdy wylądował na ziemi, roześmiał się, przyłożył do ust dwa palce i podniósł je do oczu, gdy poczuł na nich krew.

- Tylko burak z Czarnego Krzyża mógłby się posunąć do tego, by kopnąć przeciwnika w twarz.

- Tylko na wpół zgniły trup by mi na to pozwolił. - Lucas mrugnął, jakby sam nie mógł uwierzyć w to, że właśnie zażartował. Walka najwyraźniej dobiegła końca.

Przez chwilę wszyscy milczeliśmy, aż w końcu zapytałam:

- Lucas, dobrze się czujesz?

- Tak. - Zamyślił się, a potem spojrzał na Balthazara. - Tak. Dzięki, stary.

- Jeśli to znów ci tak dokuczy, po prostu mnie znajdź. Możemy się boksować. Fechtować. To pomaga, zobaczysz.

Lucas nie wyglądał na w pełni przekonanego, ale kiwnął głową. Podał Balthazarowi rękę, by pomóc mu się podnieść. Gdy Balthazar na mnie spojrzał, uśmiechnął się z triumfem.

- A ty mi nie podziękujesz? Pewnie nie, bo to by oznaczało, że miałem rację.

- Dobrze się przy tym bawiłeś - odparłam.

Balthazar wzruszył ramionami, bo nie mógł zaprzeczyć. Podniósł z podłogi sweter.

- Idę wziąć prysznic przed kolejną lekcją. Do zobaczenia później.

- Przepraszam, Bianca - powiedział Lucas, gdy zostaliśmy sami.

- Za co?

- Za to, że tak się przy tobie zachowałem, że straciłem kontrolę.

- Wcale nie straciłeś.

- Straciłem. To Balthazar kontrolował sytuację.

Miał zapewne rację, ale czułam, że powinniśmy skupić się na pozytywach.

- Lepiej się teraz czujesz. To widać. - Naprawdę wyglądał lepiej: jego skóra błyszczała od potu, włosy miał rozczochrane, a mundurek pomięty, ale przez to wszystko był niewiarygodnie seksowny.

Gdybyśmy tylko mogli się dotykać, nie wzbudzając w nim potrzeby kąsania, pomyślałam z tęsknotą. Znałam lepsze sposoby, by dać upust tej jego energii...

- Czuję się... dobrze - powiedział Lucas pewniejszym głosem. - Już dawno nie byłem tak spokojny. Jakby cały ten szum w końcu opuścił moją głowę. Znów mogę jasno myśleć.

- Więc może to dobra chwila, by usiąść nad tym zadaniem z psychologii? - zażartowałam.

- Wiesz co? - Lucas cofnął się i wygładził sweter. - To bardzo dobra chwila, by włamać się do domku panny Bethany.

- Słucham?

- Panna Bethany po całej szkole rozkłada pułapki na zjawy, prawda? Nie możemy cię chronić, dopóki nie dowiemy się, gdzie je umieszcza i po co. - Uśmiechnął się i przez moment wyglądał jak wtedy, gdy się poznaliśmy: przystojny,

agresywny i knujący coś niekoniecznie dobrego. - Masz ochotę na małe włamanie?

- Powinniśmy zaczekać, aż opuści teren szkoły. Albo chociaż pójdzie na lekcje. Nie sądzę, by w tym semestrze miała jakieś wykłady. To niebezpieczne - przekonywałam Lucasa, gdy schodził po schodach.

- To zawsze będzie niebezpieczne. Teraz przynajmniej mogę się w pełni skupić na tym, co robię. To zwiększa nasze szanse.

Nie byłam przekonana, ale Lucas miał rację. Poza tym wyglądał na zdeterminowanego.

- Będę twoją czujką. Jak się pojawi, rzucę kamykami w okno albo coś w tym stylu.

- Świetny pomysł. - Lucas uśmiechnął się i w tej samej chwili poczułam, jakbyśmy brali udział we wspaniałej przygodzie, jak wtedy, gdy zaczęliśmy się wykradać na randki. Najwyraźniej w pewnych okolicznościach włamanie nabierało romantyzmu.

Nikogo nie spotkaliśmy po drodze, Lucas przecież wagał. (Robiło tak wielu uczniów wampirów - byli tu przecież nie po to, by się uczyć, lecz by umieć się dostosować, a nauczyciele po cichu się na to zgadzali - jednak gdy oni wagarowali, robili zazwyczaj coś ciekawszego niż włóczenie się po terenie szkoły.) Gdy Lucas kiwnął głową, okrążyłam domek panny Bethany. Zajrzałam w każde okno, pokrywając szronem delikatnie szyby. Nie było jej w środku.

- Droga wolna.

- Okej, miej oczy szeroko otwarte.

Lucas podszedł do jednego z bocznych okien. Obserwowałam, jak luzuje małą metalową ramkę wokół szyby i górna belka łąduje mu w dłoniach. To samo zrobił z kolejnymi trzema, a potem wyjął szklaną taflę. Najwyraźniej panna Bethany już od dawna nie wymieniała okien. Lucas odłożył przedmioty na bok, sięgnął do zamka, oparł dłonie na parapecie i wśliznął się do środka.

Zrobił to znacznie szybciej i schludniej, niż ja bym potrafiła. Pocięczałam się tym, że on posiadał pełnię wampirzych mocy. Zamierzałam nawet pokpić potem trochę z jego wrodzonych kryminalnych zdolności.

Przez okno widziałam, jak podchodzi do biurka, gdzie z całą pewnością panna Bethany chowała dokumentację swoich polowań na zjawy. Trzymałam się rogów ściany, by móc jednocześnie go widzieć i wypatrywać panny Bethany. Nagle jednak znów poczułam to dziwne przyciąganie.

Pułapka! Zanim zdążyłam wpaść w panikę, uświadomiłam sobie, że uczucie jest inne niż w bibliotece - pułapka była może tego samego rodzaju, ale coś chroniło mnie przed wpadnięciem w nią - może zjawo odporny dach lub mury. Najwyraźniej panna Bethany składała pułapki w domu.

Nie dałam się złapać, ale przyciągająca mnie siła była obezwładniająca. Czułam, jak mnie przenika - nagle stałam się powolna, ospała i rozkojarzona. Jakbym miała wysoką gorączkę, kiedy nic nie ma sensu, a ruch, choć możliwy, wydaje się kosztować zbyt wiele wysiłku.

Kątem oka dojrzałam, jak Lucas dotyka czegoś na biurku - pudełka w kształcie muszli, dokładnie takiego, jakie znalazł w bibliotece. Może było to nawet to samo

pudełko. Powiedział mi, że ściana w bibliotece została natychmiast naprawiona, nikt nie zadawał żadnych pytań. Szybko zatrzasnął wieczko, a wtedy przyprawiające o zawrót głowy przyciąganie straciło siłę. Wciąż jednak czułam się fatalnie; jakby ta pułapka dosłownie wyssała ze mnie życie.

Przez chwilę czułam pokusę, by się rozpląnąć, tylko na moment, ale uświadomiłam sobie, że mogłoby minąć dużo czasu, nim bym się obudziła. Zebrałam całą siłę woli i oparłam się pokusie, wracając do terażniejszości...

I dostrzegłam pannę Bethany zmierzającą do domku.

Rzuciłam się na okno tak energicznie, że szyby się w nim zatrzęsły. Lucas podniósł głowę zaalarmowany, ale było za późno. Panna Bethany właśnie weszła do swojego gabinetu, a Lucas nie mógł zrobić nic więcej, niż wstać.

Przystanąła na progu. Przez chwilę po prostu się w siebie wpatrywali. Poczulałam takie przerażenie, że dosłownie zamieniłam się w sopel lodu. Lucas wyglądał jak ofiara choroby morskiej.

Zaatakuj go, pomyślałam, albo przynajmniej wyrzuci z Wiecznej Nocy. Nie powinnam była się na to zgadzać.

Już miałam lecieć do szkoły po pomoc, gdy panna Bethany stwierdziła spokojnie:

- Panie Ross, lepszy efekt osiągnąłby pan, gdyby po prostu zapytał mnie o to, co chce wiedzieć.

Lucas się nie rozluźnił, nawet się nie poruszył. Utkwił w niej wzrok, gotowy, by odeprzeć atak.

- Wątpię, by mi pani powiedziała.

- Wątpi pan. - Panna Bethany odłożyła swoje rzeczy i usiadła na jednym z krzeseł przy ścianie. Obok niej stało drugie, jak nieme zaproszenie dla Lucasa. - Czarny Krzyż uczy łowców, by wątpili we wszystko, co dla nich nowe i wierzyli tylko w swoją misję. Poświęcenie. I w to, kto jest, a kto nie jest potworem.

Lucas zacisnął zęby, przypominając sobie atak Kate.

- Tyle od pana wymagali, a co dostał pan w zamian? Nic poza kilkoma złymi nawykami, takimi jak pańskie upodobanie do włamań.

- Proszę mnie nie wyrzucać ze szkoły - rzekł Lucas cicho. Słowa dosłownie go dławily. Nienawidził prosić.

- Ażyl Wiecznej Nocy chroni pana. - Głos panny Bethany brzmiał tak dziwnie. Na początku nie potrafiłam określić czemu, a potem stwierdziłam, że to z powodu rzadko pojawiającego się w nim ciepła. - Nie zamierzam karać pana za to, że zachowuje się pan w jedyny sposób, który zna. Czarny Krzyż zachęcał pana do mataczenia. Istnieje jednak lepsza metoda na załatwienie spraw. Mam nadzieję, że tu się pan tego nauczy.

Tak, bo Wieczna Noc była oazą szczerości - zwłaszcza że większość ludzkich uczniów nie znała prawdy o swoich nowych kolegach wampirach. Prychnęłam, ale ku swemu zdumieniu zobaczyłam, jak zmienia się wyraz twarzy Lucasa. Panna Bethany mówiła mu dokładnie to, co chciał usłyszeć.

A najbardziej zdumiewające było to, że chyba faktycznie w to wierzyła.

- A teraz proszę mi powiedzieć, czego pan tu szukał.

- Więcej informacji na temat zjaw.

Lucasie, nie! Nie mogłam uwierzyć w to, że z taką łatwością wyzna jej wszystkie nasze sekrety.

- Słyszałem, że w zeszłym roku uczeły się Bianki. Nie rozumiem, dlaczego umarła. Jeśli zjawy miały z tym coś wspólnego, chcę to wiedzieć. I chcę się zemścić.

Panna Bethany wyprostowała się, najwyraźniej zadowolona z tego, że odnalazła pokrewną duszę. Lucas przekonał ją, że pragnie dokładnie tego samego, co ona: ścigać zjawy. Był to zapewne jedyny sposób, by się otworzyła. Powinnam była mieć więcej wiary w niego.

- O ile wiem, zjawy wierzyły, że mają jakieś prawo do panny Olivier. Jest pan świadom okoliczności jej przyjścia na świat?

- Chodzi pani o to, że dwa wampiry nie mogą mieć dzieci bez pomocy zjawy? Tak, mówiła mi o tym.

- Brzmi to trochę jak bajka - powiedziała panna Bethany. Lucas spojrział na nią z konsternacją. - Podejrzewam, że pana wojująca matka nie czytała panu baśni braci Grimm? Magiczna matka chrzestna na chrzcie zazwyczaj pomiędzy swymi darami ukrywała jakąś klątwę. Tak samo jest ze zjawami. Wypiły krew Celi i dały jej i Adrianowi możliwość poczęcia dziecka, na chwilę.

Lucas zastanawiał się przez moment, utkwivszy wzrok w szybie. Wiedziałam, że nie może mnie widzieć, ale dokładnie wiedział, gdzie jestem.

- Więc mama i tata Bianki zawsze wiedzieli, że to się wydarzy?

- Szczerze mówiąc, byli przekonani, że Bianca dopełni swoje przeznaczenie, odbierając życie i kończąc transformację. Wiedzieli, że alternatywą dla niej jest tylko śmierć.

- Bycie zwykłą dziewczyną...

- W jej przypadku nigdy nie było możliwe - dokończyła chłodno panna Bethany. - Bianca dano życie, ale nic więcej.

Opadłam na trawę, tonąc we mgle. Gdyby ktoś teraz tędy przechodził, pewnie by mnie zauważył, ale nie dbałam

o to. Musiałam poczuć pod stopami coś solidnego, na czym mogłam się oprzeć. Nie bolały mnie słowa panny Bethany, wręcz przeciwnie, były osobliwie i niezaprzeczalnie prawdziwe. Chyba zbiło mnie z nóg oszołomienie moją reakcją.

Głos panny Bethany złagodniał.

- Zapewne trudno panu tego słuchać, prawda? Z czasem jednak dzięki tej świadomości pański ból zelżeje. Nie mógł pan jej ocalić, panie Ross. Zagrażał jej pan nie bardziej niż jej rodzice... choć oni zapewne nigdy nie zaakceptują tej prostej prawdy.

- Ja chyba także nie.

- Wciąż postrzega pan śmierć jako najgorsze, co może się wydarzyć. A tak nie jest.

- Wiem, że jest coś gorszego niż śmierć. Przecież jesteśmy tutaj.

- Tęskni pan za życiem. - Byłam pewna, że powie mi, że to głupota; nikt przecież nie czerpał takiej przyjemności z bycia wampirem jak ona. - Ja również.

- I wcale nie jest łatwiej, prawda? - zapytał Lucas.

- Tego nie powiedziałam.

Zdumienie pokonało mój smutek. Znów stałam się przezroczyta, by móc

zajrzeć do środka. Panna Bethany położyła Lucasowi dłoń na ramieniu, jej zadbane paznokcie pokryte szkarłatnym lakierem odcinały się na tle jego czarnego swetra. Nie odsunął się od niej.

Czy ona... go podrywa? Natychmiast odsunęłam od siebie ten pomysł; to nie był ten rodzaj gestu. Pomiedzy nimi narodziła się więź. Czułam, że w tym momencie panna Bethany rozumie Lucasa lepiej, niż ja mogłabym kiedykolwiek go zrozumieć.

Bez słów poklepała go po ramieniu. Lucas posłuchał niewypowiedzianej sugestii i wstał. Panna Bethany odprowadziła go do szkoły. Nie rozdzielili się aż do wielkiego holu, gdzie natknęli się na kilkoro uczniów, wyraźnie zdumionych tym, że Lucas zyskał status nowego ulubieńca dyrektorki. Zastanawiałam się, czy teraz się od niego odczepią, czy wręcz przeciwnie - będą mu dokuczać jeszcze bardziej.

- Czas na lekcję angielskiego - oznajmiła panna Bethany. - Mam nadzieję, że przeczytał pan lekturę.

- Czytałem *Buszującego w zbożu* już kilka lat temu.

- Oczywiście. Przecież jest pan samoukiem. I co pan sądzi?

- Holden Caulfield to użalający się nad sobą frajer, który wyraźnie miał za dużo wolnego czasu.

Panna Bethany uśmiechnęła się lekko.

- Ujęłabym to nieco inaczej, ale istota naszych przemyśleń jest zbieżna. Co znaczy, że na pewno wezwę pana do odpowiedzi. Proszę się przygotować. - Spojrzała na staromodny zegarek, który nosiła na nadgarstku. - Ma pan jeszcze kilka minut, aby zdążyć wziąć prysznic - dodała tonem wskazującym, że zdecydowanie powinien to zrobić.

Odeszła, a Lucas natychmiast wbiegł na schody. Uśmiechał się, naprawdę się uśmiechał z głębi serca.

Poczułam zazdrość, jakbym była raczej doczepką niż jego stałą towarzyszką.

- Możesz w to uwierzyć? - szepnął do mnie.

- No, trochę się spocileś, siłując się z Balthazarem.

- Nie, chodzi mi o to, że mnie puściła.

- To faktycznie nie do wiary. Chociaż z drugiej strony, jesteś przecież czarujący.

- Urok osobisty to nie jest mój największy atut.

- Nie zgadzam się. Wiesz, że nie należy jej ufać, prawda? - dodałam ostrożnie.

Lucas milczał, wchodząc na piętro internatu dla chłopców. Odezwał się dopiero, gdy stanęliśmy przy drzwiach do jego pokoju.

- Opuściła mi, choć nie musiała.

- Nienawidzi Czarnego Krzyża i chyba ci współczuje tego, co cię z ich strony spotkało, ale... pułapki, Lucas. Ona poluje na zjawy takie jak ja. Jedna z jej pułapek omal mnie nie zabiła.

- Może po prostu boi się tego, czego nie rozumie - zaprotestował, ściągając sweter i podkoszulek, i rzucając je na stos mokrych ręczników, które musiał tu zostawić Balthazar. Chyba nie brali pod uwagę, że mogliby kiedyś zrobić pranie. - Bianca, ty wciąż boisz się zjaw, a jesteś jedną z nich. To nie jest tak całkiem niezrozumiała reakcja.

Naprawdę trudno było mi wyobrazić sobie, by panna Bethany mogła się czegoś

bać. Lucas jednak w pewnych kwestiach się nie mylił: wyciągnęła do niego rękę, gdy żadne z jego przyjaciół nie mogło tego zrobić, nawet ja.

Mimo to nie potrafiłam jej zaufać. Jeszcze nie.

- Ale nie powiesz jej o mnie, prawda? O tym, że jestem zjawą i przyjechałam tutaj za tobą?

Lucas zrobił dziwną minę.

- Żartujesz? Jasne, że nie. Ogarnęła mnie fala ulgi.

- Więc jej nie ufasz.

- Nie wiem, czy mogę jej zaufać, czy nie. Ale jeśli chodzi o ciebie, nie zamierzam ryzykować bardziej, niż musimy. Twoje sekrety to moje sekrety, Bianca. Nigdy w to nie wątp.

Otarłam się o jego policzek miękką bryzą, a on zamknął oczy i się uśmiechnął.

Był teraz taki silny, taki szczęśliwy.

- Wiesz, uświadomiłam sobie, że nie możemy tak naprawdę... być razem...

Lucas otworzył oczy, jego uśmiech zbladł.

- Ale mogłabym cię podglądać pod prysznicem - dodałam, zanim zaczął przeproszać.

Roześmiał się głośno.

Następne dziesięć minut było niesamowite. Jednak przez cały ten czas nie mogłam się skoncentrować - nawet na wspaniałym, mokrym, nagim Lucasie, którego miałam przed oczami. Jedna myśl utkwiła mi w głowie i nie mogłam się jej pozbyć.

Wszyscy inni mu pomagali, choć odrobinę, ale nie ja. Ja nigdy mu nie pomogłam.

Rozdział 11

Od obserwowania Lucasa pod prysznicem naprawdę zakręciło mi się w głowie.

Puściłam go na zajęcia, ale widok jego muskularnej klatki piersiowej i nóg, wody spływającej po jego gęstych złotych włosach i pełnych wargach - pamięć o tym, co robiliśmy w trakcie tych krótkich tygodni w Filadelfii - obudziły we mnie pragnienie, by znów z nim być. Inaczej odczuwałam teraz pożądanie, bo nie miałam ciała, ale to wcale nie oznaczało, że pragnęłam Lucasa mniej.

Znów chciałam poczuć tę bliskość. Wiedziałam, że przywiązuję Lucasa do świata równie mocno, jak on przywiązuje mnie. Przecież nie musieliśmy całą wieczność żyć w celibacie, prawda? Na pewno moglibyśmy znaleźć sposób. Dopóki miałam bransoletkę, nie widziałam żadnych trudności.

Lucas nie czynił żadnych ruchów w tym kierunku od naszej pierwszej okropnej próby. Wiedziałam, jak trudny był dla niego ten czas, szanowałam więc jego potrzebę zachowania dystansu. Wiedziałam, że kocha mnie równie mocno jak dawniej. Może jednak zabrnęliśmy zbyt daleko. Może to ja powinnam była zrobić pierwszy krok.

Gdy zapadł mrok, wśliznęłam się do wieży chłopców i pomknęłam do pokoju Vica i Ranulfa. Właśnie siedzieli przy kolacji - Ranulf popijał krew z kubka, a Vic wcinał kanapkę. Gdy się im ujawniłam, Vic uśmiechnął się szeroko i pomachał do mnie.

- Cześć, Bianca! Fajnie, że wpadłaś. Będziemy oglądać filmy z Jackiem

Chanem. Te starsze, w których naprawdę jest zabijaką, a nie te amerykańskie, w których jest zabawny. Chcesz się przyłączyć?

- Właściwie miałam nadzieję, że namówicie na to Balthazara. Chociaż na kilka godzin.

Vic domyślnie kiwnął głową.

- Skarpetka na klamce, jak rozumiem. - Gdy Ranulf zmarszczył brwi, dodał: - Bianca i Lucas chcą zostać sami.

- Od razu dostrzegam, skąd symbolika skarpetki na klamce - stwierdził Ranulf.

- Nie, zaczekaj. Nie o to chodzi. To znaczy chyba nie...

Ta rozmowa zbaczała na manowce.

- Możecie go zaprosić? To by bardzo dużo dla mnie znaczyło.

Vic się uśmiechnął.

- Nie ma sprawy.

Dziesięć minut później wróciłam do pokoju Lucasa - był sam. Vic i Ranulf tymczasem zgarnęli Balthazara. Lucas siedział nad stosem podręczników, jakby uczył się do wszystkich egzaminów naraz.

- Ojej - powiedziałam, materializując się - masz kryzys zadaniowy, czy co?

- Nauka pomaga - odparł Lucas cicho. - Gdy się uczę, mogę skupić się na czymś poza tym, co dzieje się w mojej głowie.

Książki, papiery i laptop nabrały dla mnie nagle innego znaczenia; przypomniałam sobie jego celę w Czarnym Krzyżu, całą zawieszoną bronią. Jego nowo odnaleziony pociąg do nauki był kolejnym sposobem obrony - tym razem przed demonami w jego wnętrzu.

Miałam nadzieję, że znalazłam jeszcze jeden sposób.

- Może zrobisz sobie krótką przerwę?

Lucas podniósł głowę i spojrzał na mnie ciepło.

- Dla ciebie zawsze.

- Jesteśmy sami. - Przesunęłam dłonią po jego włosach; zamknął oczy, wyraźnie rozkoszując się dotykiem. - Masz moją biżuterię, więc mogę przybrać materialną postać. Może moglibyśmy... spróbować jeszcze raz być razem?

Przez chwilę milczał. Jego ramiona zacisnęły się wokół mnie i znów ogarnęło mnie to roziskrzone uczucie, gdy stykałam się z nim nie do końca materialna - rozkosznie chłodne, wywołujące dreszcze w całym moim ciele. Pochyliłam się, by go pocałować.

- Nie powinniśmy.

- Lucas... ale dlaczego? - Nie czułam się odrzucona; Lucas dosłownie promieniował tęsknotą i miłością. Nie rozumiałam więc, co jeszcze nas powstrzymuje. - Wiem, że poprzednim razem było źle, ale teraz wiemy, co się dzieje. Wiemy, co możemy robić, a czego nie. - Jeśli chodziło

O mnie, to pierwsze bardzo mnie pociągało.

- Pragnienie seksu i pragnienie krwi są ze sobą blisko związane, Bianca. Dla nas zawsze były.

- Ale teraz jest inaczej. - Ucałowałam jego czoło, policzek, kącik ust. Gwałtownie wciągnął powietrze, a ja zrozumiałam, jak bardzo tego pragnie, może nawet bardziej niż ja. - Wiesz już, że picie mojej krwi cię zrani. Może nawet

zniszczy. A to oznacza, że nie stracisz kontroli i mnie nie ugryziesz.

Lucas zacisnął dłonie na moich ramionach i spojrzał mi prosto w oczy.

- Wiem, że picie twojej krwi może mnie zniszczyć.

I dlatego właśnie boję się, że cię ugryzę.

Zapadła głęboka cisza, tak ciężka i straszna, jak to, co właśnie usłyszałam. Wiedziałam, że Lucas walczy ze sobą, ale nie podejrzewałam nawet, że jego pragnienie autodestrukcji jest równie silne, jak na początku. Musiałam mieć zdruzgotaną minę, bo dodał:

- O Boże, Bianca, przepraszam. Bardzo cię przepraszam.

- Powiedziałaś mi prawdę. To najważniejsze.

Lucas przytulił mnie do siebie tak mocno, jak potrafił, biorąc pod uwagę moją niestałą formę.

- Przez cały czas marzę o tym, by być z tobą - szepnął w moje włosy. - Cały czas. Gdybym o tym nie myślał, nie znalazłbym sił na to wszystko. Ale czasami wydaje mi się... że gdybym ze sobą skończył... gdybym mógł skończyć ze sobą, będąc z tobą... znalazłbym się tak blisko nieba...

- Lucas, nie.

- Nigdy bym ci tego nie zrobił - zapewnił mnie. - Nigdy, ale... Bianca, nie możemy.

Kiwnęłam głową, akceptując kolejną barierę pomiędzy nami. Przecież to nie będzie trwać wiecznie. W końcu Lucas opanuje swój głód krwi i przezwycięży tę nienawiść do samego siebie, którą wszczepił mu Czarny Krzyż. Kiedy jednak ten dzień nadejdzie?

Czy w ogóle nadejdzie?

- Kiedyś - powiedział Lucas, jakby umiał czytać w myślach.

- Kiedyś - powtórzyłam, składając obietnicę jemu i sobie.

Później tego wieczoru, wciąż oszołomiona rozczarowaniem i obawą o Lucasa, poszybowałam na dół, do głównego holu, opuszczonego już o tej porze. Nawet wampiry spały.

Ile wampirów nie przeżywa przemiany? Ile poddaje się samobójczym instynktom i pragnieniu krwi? Podejrzewałam, że liczba jest dużo wyższa niż ta, którą podali mi rodzice. Znów poczułam falę bolesnej tęsknoty za nimi. Brakowało mi nie tylko mamy i taty, ale i wspólnych rozmów - gdybyśmy mogli choć raz porozmawiać szczerze, bez kłamstw, może mogłabym nauczyć się, jak pomóc Lucasowi nieść jego ciężar.

Może przez intensywność mojego skupienia, a może przez miejsce, w którym się znalazłam - pułapki, tarcze i przejścia Wiecznej Nocy tworzyły swoistą architekturę ducha w kamieniu - nagle z całą ostrością odczułam, że nie jestem sama.

Wyczuwałam zjawy.

Ich obecność była wyraźniejsza niż kiedykolwiek wcześniej. Nie tylko czułam, że są obok, ale mogłam nawet policzyć, ile ich jest - tuziny. Wyróżniały się w moim umyśle indywidualnie i jako część całości - jak gwiazdy na niebie, różnorodne jasne punkty, który tworzyły wokół mnie całe konstelacje. Czułam się tak, jakbym po raz

pierwszy w życiu widziała nocne niebo, jakbym była na nie ślepa i nagle zostałam nim oszołomiona.

Tyle że konstelacje były piękne i pełne spokoju - a wokół wyczuwałam tylko desperację i szaleństwo. Przerazało mnie to.

Niektóre były same, przesuwały się pomiędzy kamieniami jak małe okruchy. Wyglądały tak, jakby tłukły głowami w ściany, raniąc się tylko po to, by przypomnieć sobie, że nadal istnieją.

Najgorsze były te uwięzione, bo one emanowały czystą grozą. Były niczym więcej niż tylko długim bezgłośnym krzykiem.

Były jeszcze inne, ściśle ze sobą związane, które wyczuwały moją obecność.

Po raz kolejny pojawiły się wizje.

Zobaczyłam pannę Bethany - nie produkt mojej wyobraźni, lecz projekcję w mojej głowie, jak film na ekranie. Coś rozdzierało ją na strzępy, dosłownie, obrazowo: były kości, ścięgna, krew i wnętrzności, bardziej odrażające niż wszystko, co dotąd widziałam. Poczulałam ucisk w gardle i zakrzusiałam się, ale obraz wypełniał cały mój umysł, nie mogłam się go pozbyć.

Spiskowcy - bo tak zaczęłam nazywać te zjawy - powtórzyły: „Pomóż nam”.

A jeśli nie? Czy zaatakują ludzi, których kocham? Czy może zaatakują mnie? Co może zrobić zjawa innej zjawie? Nie miałam pojęcia, ale w mojej głowie tłoczyły się możliwości, wypływające wprost z wizji ohydnej destrukcji panny Bethany. Jej usta były otwarte, szczeka wyjęta z zawiasów, a desperacki krzyk w mojej głowie należał do mnie... Potem w wizji wdarł się promień światła. Panna Bethany zniknęła, a konstelacje zniknęły, jakby nadszedł świt.

Uświadomiłam sobie, że tuż obok mnie stoi Maxie. Jej biała koszula nocna unosiła się pod wpływem niewidzialnego powiewu, tak że Maxie wydawała się częścią mgły na zewnątrz.

- Uratowałaś mnie - powiedziałam.

- Odpędziłam je. Tylko tyle mogę zrobić. - Wygięła brew, jakby nie mogła uwierzyć, że musiała mnie przed czymkolwiek ratować. - To ty masz supermoce, chyba już sobie to uświadomiłaś.

Co może zrobić zjawa innej zjawie? Nowy ostry strach kontrolował mnie z taką samą siłą jak przed momentem Spiskowcy. Ustabilizowałam się, na ile umiałam, przybierając bardziej konkretny kształt.

- Czy to zwolennicy Christophera?

- Christopher nie ma z nimi nic wspólnego. Lepiej byłoby dla nich, gdyby miał. Są zbyt przywiązane do świata ludzi, by pogodzić się z tym, że są zjawami.

- Nienawidzą Wiecznej Nocy. I panny Bethany. Więc dlaczego po prostu nie odejdą?

Maxie skrzyżowała ramiona na piersi.

- Myślisz, że wszystkie możemy robić dokładnie to, co ty. To nieprawda. Większość zjaw nie może się przemieszczać tak jak ty czy choćby ja. Przybyły tutaj za swoimi ludzkimi kotwicami, bo są z nimi silnie związane, instynkty mówią im, że nie należy tych więzów przecinać. A że są po części szalone, nie mogą przewyciężyć instynktów. Nie potrafią myśleć, kropka. Są tylko rozchwianymi emocjami.

- A co się im stało?

- Tak właśnie kończą zjawy, jeśli nie są ostrożne.

- To znaczy... tracą rozum?

- Miesza im się w głowach. To dlatego, że jesteśmy częścią świata ludzi, ale do niego nie należymy. - Spojrzała na mnie znacząco, jakby chciała zasugerować, że zmierzam w tym samym kierunku.

- Spędziłaś mnóstwo czasu z Vikiem od jego dzieciństwa - wytknęłam jej. Vic był jej największą słabością, musiałam go wykorzystać.

Uśmiechnęła się miękko, gdy wypowiedziałam jego imię.

- Możesz ich obserwować. Możesz nawet... możesz nawet kochać. - Jej głos załamał się lekko. - Ale nie możesz żyć. Szkody biorą się z tego, że udajesz, że możesz.

- Ja nie udaję.

- Doprawdy? Bianco, gdybyś tylko zgodziła się porozmawiać z Christopherem...

Ogarnęła mnie fala strachu, pokręciłam głową.

- Nie.

Zazwyczaj wykrzywiona sarkazmem twarz Maxie przybrała błagalny wyraz.

- Bianco, jesteś niezwykle ważna dla zjaw. Nie dostrzegasz tego? Potrafisz mnóstwo rzeczy, które leżą poza naszym zasięgiem. To coś więcej niż dym i mgła. Znacznie więcej. - Moja ciekawość zaczęła przewycięzać strach i już chciałam zapytać o to „więcej”, gdy Maxie dodała desperacko: - Potrzebujemy cię.

- Nie tylko wy mnie potrzebujecie. - Wymknęłam się z holu, pewna, że Maxie będzie deptać mi po piętach. Tak się jednak nie stało.

- Jesteś pewna, że chcesz się tego nauczyć? - Patrice skrzyżowała ramiona na piersi i spojrzała na mnie srogo, jak panna Bethany podczas egzaminów. Prawda była taka, że nie miałam pewności. W pewien sposób było to równie przerażające, jak trening w Czarnym Krzyżu - nie mogłam czuć się dobrze, ucząc się, jak atakować podobne do mnie stworzenia.

Tyle że jedyny sposób, by się uwolnić, polegał na tym, by rosnać w siłę. A to oznaczało, że muszę się nauczyć, jak uderzyć w zjawę, gdy nadarzy się taka konieczność.

- Zaczynajmy - odparłam.

Patrice wyjęła puderniczkę.

- By złapać zjawę, musisz najpierw umieć wyczuć jej obecność.

- To już umiem. - Gdy Patrice spojrzała na mnie wilkiem, bo jej przerwałam, dodałam: - Powiedzmy, że przeszłam już kurs dla początkujących, dobrze?

- Rozumiem. W takim razie patrz. - Otworzyła puderniczkę powoli i z przesadną gestykulacją, jak nauczycielka w przedszkolu. Roześmiałabym się, gdyby sytuacja była mniej poważna, a otoczenie mniej ponure. Na zewnątrz od rana padał ciężki zimny deszcz, wyplukując z nieba wszystkie kolory i zostawiając tylko szarość. Patrice zapaliła obie lampy w swoim pokoju, ale nawet one nie rozpraszały mroku. Na ścianie zatańczył zajaczek, posłany tam przez szklaną taflę. - Musisz otworzyć lusterko, gdy już wyczujesz obecność zjawy, ale jeszcze przed konfrontacją

z nią. To odróżnia lusterko od pułapek panny Bethany: zjawia mu się oprze, jeśli będzie spodziewać się ataku.

Moje rozbawienie rosło z każdą chwilą. Gdy się uśmiechnęłam, Patrice przechyliła głowę z konsternacją.

- Przepraszam. Po prostu trudno mi uwierzyć, że mówisz o atakowaniu kogokolwiek.

- Słucham?

- No wiesz, nie boisz się, że złamiesz paznokiec, czy coś?

Patrice spojrzała na mnie z irytacją, dopiero po chwili zrozumiała, że żartuję. Uniosła brew.

- Widziałaś, że bym się o to bała, gdy kopałam tyłek Czarnemu Krzyżowi?

- Absolutnie nie.

- Weź pod uwagę, że nieco wyszłam z wprawy. Skończyłam już z zabijaniem. Picie krwi skutkuje cuchnącym oddechem. Gdybym miała coś do powiedzenia, wprowadziłabym w Wiecznej Nocy zajęcia z higieny osobistej, bo niektórzy uczniowie... Cóż, chyba to jeszcze do nich nie dotarło.

Nie interesowały mnie dyskusje o tym, komu brzydko pachnie z ust.

- Ty... zabiłaś dużo osób?

- Nie bardzo dużo - odparła lekko Patrice. - Tylko kilku nadzorców niewolników i kilku szeryfów z Południa. Przed proklamacją emancypacji czarnym w tym kraju na każdym kroku próbowano odebrać wolność. Dosłownie, bo w przenośni to się nigdy nie skończyło. Gdy zostałam wampirem, nie musiałam się już z tym użerać.

Generalnie każdy wampir, którego znałam, kiedyś kogoś zabił, poza moimi rodzicami, chyba że nie wiedziałam wszystkiego. Nawet najlepsi z nich, jak Patrice i Balthazar, mordowali ludzi i pili ich krew. Balthazar zabijał głównie w czasie wojny, nie mogłam też winić Patrice za ataki na ludzi, którzy próbowali ją zniewolić. To jednak nie zmieniało faktów - pili ludzką krew. Balthazar zamordował nawet rodzoną siostrę, czego konsekwencje ponosiliśmy cały czas.

Czy to oznaczało, że Lucas naprawdę nie ma wyboru, że wcześniej czy później i tak się złamie? Znałam go doskonale i wiedziałam, że nigdy by sobie tego nie wybaczył. Nic dziwnego, że z takim zapamiętaniem szukał sposobu na opanowanie swojego głodu. A panna Bethany mogła zapewnić mu to, czego pragnął.

- Możemy wrócić do naszej lekcji? - Patrice stuknęła idealnym, pomalowanym na liliowo paznokciem w lusterko. - Dobrze. Warto być wrażliwym na dziwne powiewy, przeciągi, wiedzieć, jak zjawy się przemieszczają. Jeśli są widzialne, sprawa jest prosta. Jeśli nie, trzeba szczególnie uważać na chłód w powietrzu, szron na szybach i tak dalej. A potem trzeba ustawić lusterko prostopadłe do nich.

- I co, tak po prostu trzymasz lusterko jak siatkę, a zjawy w nie wpadają?

- Niestety nie. - Patrice się zawahała. - Ściśle mówiąc, trzeba pomyśleć o własnej śmierci, by jakąś złapać.

- Dlaczego? - zapytałam zdumiona.

- Nie tylko pomyśleć. Zjednoczyć się z nią. To tak jakbyś... sięgnęła w głąb siebie i zaczęła nadawać na częstotliwości śmierci. Pokazywała, że sama jesteś jak zjawy. To właśnie przyciąga je do lusterka, przybliżają się przez to echo, a dopiero na

końcu lusterko robi swoje.

Triku z lusterkim nie musiała mi tłumaczyć. Jedną z najdziwniejszych rzeczy w życiu wampira było to, że zwierciadła przestawały ukazywać twoje odbicie, jeśli zbyt długo obywałeś się bez krwi; fenomen ten zupełnie nie miał logicznego sensu, ale był faktem. Fizyczne właściwości luster były dla nas zagadką, którą jednak wszyscy szanowali.

- W twoim przypadku powinno to zadziałać jeszcze lepiej niż w przypadku wampira - kontynuowała Patrice - bo chyba generalnie nadajesz na tej samej częstotliwości co zjawy. Ale ludzie nie mieliby z tej sztuczki żadnego pożytku.

- Okej, brzmi to całkiem prosto.

- Prosto - prychnęła. - Trzeba potrenować, by się nauczyć. Tak było w moim przypadku.

Maska obojętności opadła z jej twarzy, gdy nasze spojrzenia się spotkały. Musiałam mieć przerażoną minę.

- Boję się ich - przyznałam. - Jestem jedną z nich, ale... Sama nie wiem.

- Jesteś silna, Bianco - odparła Patrice szeptem. Nigdy jeszcze nie była w mojej obecności tak poważna ani tak szczerą. - Silniejsza niż można podejrzewać, mimo młodego wieku. Jeśli ktoś może stawić im czoło, to właśnie ty.

- Nie wiem, czy boję się tego, że mogą zrobić mi krzywdę, czy...

- Czy?

- Czy tego, że mnie stąd zabiorą, daleko od Lucasa i od was wszystkich. I nie pozwolą mi wrócić.

Patrice pokręciła głową. Światło lampy rozświetliło jej loki.

- Nie w twoim przypadku. Jestem pewna, że ty zawsze znajdziesz drogę do domu.

Gdybym tylko ja też mogła mieć taką pewność.

Widząc moje wahanie, Patrice usiadła prosto i wygładziła swój szyty na miarę mundurek.

- Musimy po prostu zapewnić ci miejsce, do którego mogłabyś wrócić.

- Dokąd idziemy? - zapytał Lucas, gdy prowadziłam go schodami do wieży w części dla chłopców. - Mam nadzieję, że to coś ciekawszego niż astronomia.

- Przecież zawsze mówiłeś, że interesuje cię astronomia!

- Bo interesuje. Tyle że ty interesujesz mnie bardziej.

- To tajemnica - powiedziałam, mierzwiąc mu włosy chłodnym powiewem. - Przekonasz się, gdy dotrzemy na miejsce.

Na schodach minął nas Samuel Younger. Lucas cały się napiął na jego widok.

- Gadasz sam do siebie, świrze? - zapytał Samuel.

- Czasami to jedyny sposób, by odbyć inteligentną rozmowę - odparł Lucas.

- Musimy uważać - napomknęłam, gdy zostaliśmy sami.

- Radzimy sobie. Poza tym ludzie nie zwracają uwagi na najdziwniejsze rzeczy.

Doszliśmy już prawie do celu - na szczyt wieży, do starego archiwum.

- Patrice uważa, że nie powinniśmy tak często przebywać sami.

- Nigdy nie będę sam, dopóki mam ciebie.

Gdy tylko Lucas to powiedział, drzwi otworzyły się przed nami i zobaczyliśmy zgromadzone w archiwum postaci: Patrice, która wyglądała szal na pokrytym kurzem kufrze, by na nim usiąść, Vica i Ranulfa, którzy najwyraźniej przynieśli plakaty filmowe i nadmuchiwany fotel, oraz Balthazara, który wypuszczał przez okno dym z papierosa. W rogu stał iPod i głośnik, nastawione tak, by nie przyciągać uwagi.

Lucas rozejrzał się ze zdumieniem.

- Zawsze będziemy mieli siebie - szepnęłam - ale możemy też mieć to.

- Cześć, ludzie! - zawołał do nas Vic. - Postanowiliśmy rozweselić to miejsce. Nie ma to jak Elvis na ścianie, by pomieszczeniu dodać trochę klasy.

- Miałabym jeszcze kilka sugestii - powiedziała Patrice tonem, który sugerował, że klasa nie ma z tym miejscem nic wspólnego. Ale się uśmiechała.

- Czy to bezpieczne? - zapytał Lucas.

Balthazar zgasił papierosa na kamiennym parapecie.

- A czemu nie? Mogą nas przyłapać, ale pomyślą, że po prostu spędzamy tu czas.

- A my będziemy po prostu spędzać tu czas - dodałam - tyle że potrzebujemy też miejsca, o którym nie wie panna Bethany. Miejsca, by obmyślać strategię. Zastanawiać się, co ona knuje. Poznać sposób na lepszą komunikację ze zjawami. Nie mogę bez przerwy mruczeć do was pomiędzy zajęciami.

- Nikt się nie dowie, że Bianca jest z nami - kontynuowała Patrice. - Jeśli ktoś podsłucha naszą rozmowę, niczego się nie domyśli. Ona ma rację. Jeśli będziemy wciąż spotykać się jeden na jeden, ktoś w końcu zauważy, że gadamy sami do siebie, a to może wzbudzić podejrzenia. Poza tym Bianca musi mieć coś, co ją przykuje do tego świata. Nie tylko ludzi, ale też miejsce.

Radość Vica zbladła, gdy zaczęli z Lucasem wpatrywać się w siebie z rezerwą.

- Nie jestem pewien, czy to dobry pomysł - rzekł Lucas.

Chodziło mu o przebywanie w jednym pomieszczeniu z Vikiem. Z człowiekiem.

- Jestem pomazany - wypalił Vic.

- Słucham? - Lucas spojrzał na niego z konsternacją, co wcale mnie nie zdziwiło.

- Rodzice przysłali mi wodę święconą. Naprawdę kosztowało mnie sporo trudu, by ich do tego przekonać. Teraz wierzą, że chcę zostać księdzem, ale wodę przysłali. Trzymam całą butelkę na biurku. I jestem pomazany. - Odsłonił szyję, na której wisiała jego tańcząca taniec hula figurka. - Woda święcona na całej szyi. Nawet jak się zapomnisz i mnie ugryziesz, czego jednak, mam nadzieję, nie zrobisz, zapiecze cię. Poczujesz się tak, jakbyś się wgryzał w... papryczkę jalapeño. Dla ciebie jestem pa- pryczką jalapeño. I od razu się odsuniesz. - Spojrzał na wszystkich innych. - Prawda?

- Cóż, może? - Tylko na tyle zdobyła się Patrice, reszta nic nie powiedziała.

Lucas nie był chyba przekonany, ale kiwnął głową.

- Wiesz, to mi w dziwny sposób pomaga. Nie sądzę, byśmy mogli zostać tu sami, ale... tak. Dobra.

Vic rozluźnił się nieco. Pomiedzy nimi wciąż był dystans, ale jakby mniejszy.

Może Lucas potrafi przebywać z człowiekiem, wiedząc, że nie może go ugryźć; może ich przyjaźń zacznie się odbudowywać.

- Człowieku, nie skopałem ci tyłka w szachy od ponad roku. Czas nauczyć cię trochę pokory.

- Wyzywa cię, bo nie może już pokonać mnie - wtrącił Ranulf. Vic na żarty odepchnął go od szachownicy.

Lucas wręczył mi bransoletkę. Włożyłam ją na nadgarstek i nabrałam kształtów. Po raz pierwszy od miesięcy mogłam zwyczajnie spędzać czas z przyjaciółmi, tak jak każdy. Byłam zadziwiająco blisko normalności.

- Uda się. Zobaczysz.

- Tak - odparł Lucas. Wiedziałałam jednak, że wciąż nie czuje się dobrze w towarzystwie Vica i innych.

Daj mu czas, powiedziałam sobie.

Gdy liście prawie całkiem opadły z drzew, Lucas oddał mi moją bransoletkę na dobre. Zatrzymał dla siebie broszkę, byśmy mogli w każdej chwili się odnaleźć. Ale zgodnie z sugestią Patrice bransoletkę ukryłam w pudełku w ścianie za poluzowaną cegłą. W ten sposób miałam do niej dostęp za każdym razem, gdy pragnęłam się zmaterializować.

- Nie chcę, żebyś utknęła w bezcielesności, gdyby coś mi się stało - powiedział Lucas, wręczając mi biżuterię.

- Nic ci się nie stanie - odparłam, ale wiedziałałam, że ma rację. Nie domyślałam się nawet, jak szybko wydarzenia tego dowiodą.

Tego samego wieczoru stwierdziliśmy, że czas, bym znowu spróbowała wejść do jego snów.

- Tym razem będę się ciebie spodziewał - obwieścił, starając się przygotować psychicznie na moją wizytę. - Dzięki temu może uda mi się przełamać utarty szlak moich koszmarów.

W tych kilku prostych słowach poinformował mnie, że teraz śniły mu się tylko koszmary.

- Uda się nam - rzekłam. Byłam tego pewna, ale czułam się tak, jakbym kłamała. Nie wspomniałam mu nigdy

O tajemniczych zadrapaniach, które na moich ramionach pozostawił Erich. Bardzo szybko przestały mnie boleć

i po kilku dniach zupełnie się zagoiły. Poza tym przecież to tylko zadrapania. Jak bardzo mógł mnie skrzywdzić wampir ze snu?

Lucas i tak za bardzo już się o mnie martwił. Jeśli nawet mogłam odnieść kilka niegroźnych ran, nawiedzając jego sny, nic poważnego mi nie groziło - gdyby jednak on martwił się na zapas, mogłoby to negatywnie wpłynąć na jego umysł i senne marzenia. Potrzebował ucieczki od swoich lęków, a nie kolejnego zmartwienia. Czułam, że najlepiej zachować milczenie.

Wpłynęłam do pokoju Balthazara i Lucasa, gdy chłopcy już szykowali się do snu. Nie poinformowałam ich o tym - wiedziałałam, że Lucas potrafi wyczuć moją obecność. Pożałowałam tego jednak, gdy nagle Balthazar szybko się rozebrał. Całkiem się rozebrał.

- Balthazar? - powiedział Lucas.

- Co? - Balthazar rzucił bokserki na stos brudnych ubrań. Staralam się na niego nie patrzeć, ale to, co dostrzegałam kątem oka, sprawiało, że nie mogłam odwrócić wzroku.

- Wiesz, że nie jesteśmy sami, prawda?

Balthazar zamarł, a potem szybko chwycił poduszkę i przycisnął ją sobie do brzucha.

- Kiedy mówiłem, że możesz odwiedzać mnie pod prysznicem, żartowałem, Bianca!

Drżącym palcem wyrysowałam na szybie: „Przepraszam!”.

Lucas się zachmurzył.

- A kiedy sobie żartowaliście na temat wspólnego prysznica?

Balthazar, próbując założyć szlafrok i nie wypuszczając przy tym poduszki z dłoni, wykrzywił się do niego w odpowiedzi.

- Idę się wykapać we wspólnej łazience, żeby mieć choć odrobinę prywatności. To żalodne, ale widać taki już mój los. - Chwycił piżamę i wybiegł.

- Nie rozmawiałam z Balthazarem o wspólnym prysznicu - szepnęłam Lucasowi do ucha.

- Wiem - powiedział, rzucając się na łóżko. - Ufam ci. Lubię mu po prostu od czasu do czasu podokuczać. Dla zabawy.

- Gotowy?

Kiwnął głową, wziął głęboki oddech i zaczął się uspokajać.

- Tak. Spróbujmy w końcu.

Po półgodzinie już mocno spał. Balthazar brał chyba najdłuższy prysznic w historii świata. Oczekałam, aż powieki Lucasa zaczną się poruszać, a potem zanurkowałam głęboko w coś, co, miałam nadzieję, okaże się światem jego snów.

Rzeczywistość wokół mnie nabrała kształtów. Mój triumf nie trwał długo - uświadomiłam sobie nagle, że jesteśmy w zaniedbanym opuszczonym kinie, w którym Lucas został zabity. Stał kilka kroków przede mną. Jedną dłoń zaciskał na kołku, drugą zakrywał nos i usta. Nie rozumiałam dlaczego, dopóki nie wyczułam dymu i nie uświadomiłam sobie, że otacza nas mglisty tuman.

Ekran kinowy migotał ciepło, ale wiedziałam, że to nie film - to był ogień.

Tak, to kolejny koszmar, pomyślałam. Teraz muszę sprawdzić, czy zdołam go obudzić.

- Charity - usłyszałam głos Lucasa.

- Witaj, dziecko. - Charity wyłoniła się z cienia. Nie nazwała go tak w pieszczotliwy sposób, wydawało się, że naprawdę mówi o swoim dziecku. Płomienie tańczyły w jej jasnych lokach. Jej długa koronkowa sukienka po raz pierwszy była czysta, pewnie tylko na potrzeby snu. - Jak się dzisiaj miewa moja dziecina?

- Uwolnij mnie - powiedział Lucas łamiącym się głosem.

- Nie mogę, choćbym chciała. - Uśmiechnęła się triumfalnie. - A wcale nie chcę.

- Lucas - wtrąciłam. - Wszystko w porządku. Nie patrz na nią. Ona jest tylko snem. Patrz na mnie.

Nie spojrział na mnie jednak. Stałam pomiędzy nimi, mając nadzieję, że

pokonam urok, który go powstrzymywał, to jednak nic nie dało. Lucas patrzył przeze mnie, jakby mnie tam w ogóle nie było.

- Szukasz Bianki? - Troska Charity wydałaby się szczerą każdemu, kto jej nie znał. - Może została uwięziona przez ten pożar? Musisz ją uratować!

Lucas rzucił się prosto w płomień. Zawirowałam, by pobiec za nim, a wtedy Charity powiedziała:

- On jest mój, Bianco. Nigdy nie będziesz go miała.

Jak mogła mnie widzieć, jeśli Lucas nie uświadamiał sobie mojej obecności, a ona była tylko częścią jego koszmaru? Utkwiła we mnie wzrok. Jej uśmiech się zmienił, stał się mniej arogancki, bardziej konspiracyjny. Jakbyśmy razem brały udział w jakimś żarcie. Dlaczego było to możliwe we śnie Lucasa?

Nagle uświadomiłam sobie, że Charity nie jest tylko częścią jego koszmarów. To ona je powodowała. To nie był sen o Charity, lecz rzeczywistość. Tu, w umyśle Lucasa.

Musiała dostrzec zrozumienie na mojej twarzy, bo uśmiechnęła się jeszcze szerzej, odsłaniając kły.

- Mówiłam ci. Lucas jest mój.

Rozdział 12

- Jak to możliwe?! - zawołałam, próbując przekrzyczeć trzaskający ogień. - Skąd się wzięłaś w głowie Lucasa?!

- To ja go stworzyłam. - Charity nawinęła jeden ze swoich złotych loków na palec, jakby flirtowała. Zmarła w wieku czternastu lat i ze swoimi dziecięcymi miękkimi policzkami była zbyt młoda, by wyglądać jak wcielone zło. - Ja dałam mu życie. A to znaczy, że jego umysł i cała reszta należą do mnie, teraz i na zawsze.

Nikt nigdy mi o tym nie wspominał. W moim przypadku to by nie zadziałało - jako dziecko dwóch wampirów nie potrzebowałam „stwórcy”. Zawsze wiedziałam, że to bardzo silna więź, ale nie uświadamiałam sobie, jak jest potężna.

- Nie skazuj go na sny o tym. - Nienawidziłam błagać, ale nie miałam wyjścia. - Ma wystarczająco ciężkie życie.

Charity przechyliła głowę na bok i podeszła bliżej, odrażająca i niebezpieczna nawet we śnie.

- To nie ja stworzyłam ten koszmar, lecz Lucas. A może ty? To cię wciąż próbuje uratować.

W głębi płonącego kina rozległ się mój własny krzyk.

- Ciągłe ktoś ci zagraża - kontynuowała Charity. - Ciągłe ktoś cię zabija. Niektóre wampiry snią o swoich morderstwach, inne o wyrzutach sumienia. Ale nie Lucas. Wytwory jego wyobraźni, setki koszmarów, których doświadcza, wszystkie dotyczą jednego: utraty cię raz po raz.

A na jawie nawet nie mógł pocieszać się tym, że to tylko sny. Bo przecież naprawdę umarłam. Fakt, że towarzyszyłam mu pod postacią ducha, nie mógł uleczyć jego ran. Każąc mu przeżywać tę chwilę ciągle od nowa, Charity spychała go na skraj przepaści, próbując zrobić z niego mordercę.

- To jego sny - szepnęła mi do ucha. - Ja mogę je tylko pogorszyć. Sprawiam, że ogień płonie mocniej, krew płynie szybciej, tak by musiał jeszcze bardziej się o ciebie bać. Wypiłam jego krew, a teraz spijam jego ból.

- Nienawidzę cię.
- Jego ból i twój także.

Uciekłam od niej w głąb sali. Byłoby szybciej, gdybym mogła po prostu zmaterializować się u boku Lucasa, ale w świecie snów moje moce nie działały. Byłam spętana ludzkimi ograniczeniami.

Usłyszałam krzyk Lucasa:

- Trzymaj się, Bianca! Idę po ciebie!

Sceneria w kinie mnie przerażała. Ekran płonął, odpadał od ściany szerniałymi płatami, które skręcały się od gorąca. Plastikowe karnisze topiły się, tworząc bulgoczące strumienie. A na siedzeniach, które tamtej nocy były puste, leżały ciała, pomarszczone i zakrwawione. Każde miało rozerwane gardło. To ofiary wampirów, uświadomiłam sobie. Lucas je widział. Bał się, że to on jest winien. Niektóre zwłoki już płonęły.

Siłą powstrzymując mdłości, zatoczyłam się do tyłu. Upadłam na podłogę i poczułam ostre uderzenie ognia w łydkę. Z krzykiem poderwałam się i zobaczyłam czerwone pokryte pęcherzami oparzenie tuż pod kolanem, obok leżał wciąż jeszcze tłący się kawałek drewna.

Niebezpieczeństwo stawało się coraz bardziej realne. Musiałam nas stąd wydostać.

- Lucas! - krzyknęłam.

Znów usłyszałam swój, ale nie swój głos, który wołał go z głębi teatru.

Przedzierałam się przez dym z piekącymi oczami i wysuszonym gardłem, aż w końcu zauważyłam go kątem oka. Stał na samym przedzie, w miejscu gdzie część sufitu się zawaliła. Pod belkami z twarzą wykrzywioną z bólu leżałam... ja sama. Czy też wersja mnie ze snu Lucasa, to nieistotne. Moje długie rude włosy rozsypały się po podłodze, jakby naśladowały strumyki krwi, która wyciekała mi z brzucha. Tamta Bianca była bardzo mocno poparzona i cała pokryta pęcherzami. Trudno było nawet na nią patrzeć.

- Lucas, nie! Jestem tutaj! - Podeszłam bliżej, pragnąc, by mnie usłyszał.

Odwrócił się do mnie, ale na jego twarzy wciąż była desperacja.

- To nic, Bianca, wyciągnę cię - powiedział.

Wciąż nie potrafił przełamać potężnego uroku tego snu, ale teraz już rozumiałam, dlaczego z takim zapamiętaniem wierzył w te iluzje - Charity dopilnowała, by tak było. Zdecydowana przedrzeć się do niego, ruszyłam do przodu, gdy na moim nadgarstku zacisnęła się lodowata dłoń.

- Musi się nauczyć, że nie zdoła cię ocalić - oznajmiła Charity. Jej jasne włosy przybrały odcień ognia. - A ty musisz się nauczyć, że nie ocalisz jego, bo jest mój.

Nagle poczułam w swoim wnętrzu iskrzenie mocy, jak śmiertelne porażenie prądem. Krzyknęłam głośniejszym niż kiedykolwiek i ból ustał.

Otworzyłam oczy i zobaczyłam, że unoszę się przy suficie w pokoju Lucasa i Balthazara. Charity wygnała mnie ze snu.

- Co do... - Balthazar poderwał się w tym samym momencie, gdy Lucas

otworzył oczy. Musiałam krzyknąć w obu światach.

Lucas zobaczył mnie i zamrugał kilka razy.

- Bianca?

- Tu jestem! - Rzuciłam mu się w ramiona i uściśnęłam go mocno, starając się być jak najbardziej cielesna. - Nic mi się nie stało!

- We śnie byłaś... Ale to nieprawda? Nie musiałaś przez to przechodzić?

- Nie. - Pomyślałam o połamanej i poparzonej wersji siebie w głowie Lucasa.

Gdy jednak otarłam się nogą

o brzeg łóżka, skrzywiłam się, a Lucas spojrział w dół z troską. Srebrna krew przesiąkła przez spodnie od piżamy, zdradzając długą linię oparzenia na mojej łydce.

- Bianca! - Lucas wstał, by lepiej się przyjrzeć. Podniósł nogawkę, zapiekło, ale jego zabolalo chyba bardziej. Oczywiście, przecież krew zjaw go parzyła. Nie dbał o to jednak. Z jego poranionych palców unosiły się obłoczki dymu, gdy dokładnie badał ranę.

- To wydarzyło się naprawdę. To, co dzieje się w moich snach, może cię skrzywdzić.

- Zagoi się. To nic takiego. Wystarczy, że raz się rozplynę i ból minie. - Staralam się mówić pewnie, ale mój własny głos mnie zdradził. Oparzenie bolało znacznie bardziej, niż mogłabym się spodziewać. Przecież byłam martwa.

Balthazar potarł ospale powieki i podszedł do nas. Ze zdumieniem spojrział na moją ranę.

- Jak to się stało?

Odwróciłam się do niego z wściekłością.

- Dlaczego nam nie powiedziałeś o mocy stwórcy?

- O czym ty mówisz? - Zdumiony moją nagłą zmianą nastroju sam nie wiedział, co odpowiedzieć. - Przecież oboje wiecie, kim jest stwórca, prawda? Nie rozumiem, czego tu można nie wiedzieć.

- Chodzi mi o ten aspekt, gdy stwórca nawiedza twoje sny. - Wstałam z łóżka Lucasa i podeszłam do Balthazara, na tyle blisko, by musiał się wyprostować. Noga mnie bolała, ale zignorowałam to. - Dlaczego nam o tym nie powiedziałeś?

Balthazar spochmurniał. Cofnął się, gdy zrozumiał, co mam na myśli.

- Do diabła - zaklął. - Charity.

Lucas zbladł.

- Chwileczkę... w moich snach... Charity jest prawdziwa?

- Zakładałeś, że twoja święta mała siostrzyczka się do tego nie posunie? - naciskałam na Balthazara. - A może stwierdziłeś, że będzie zabawniej, jeśli sami się tego domyślimy?

Nastrój Balthazara zmienił się przerażająco szybko. Stał przede mną z twarzą wykrzywioną mrocznym gniewem. Nigdy wcześniej go takim nie widziałam.

- Po pierwsze, nie ma w tym nic zabawnego. Ani dla ciebie, ani dla Lucasa, ani dla mnie.

- Dlaczego więc nie...

- Zamknij. Się. - Lucas wstał, chyba po to, by włączyć się w sprzeczkę i mnie bronić, ale Balthazar nawet na niego nie spojrział. Cały czas patrzyliśmy sobie w oczy. - Po drugie, nie ostrzegłem was, bo to się bardzo rzadko zdarza. Stwórca musi

naprawdę mocno tego pragnąć, by z kimś tak pogrywać, a poza tym takie sztuczki osłabiają wampira na wiele dni. Może nawet tygodni. Dlatego nikt tego nie robi. Jeśli ona każdej nocy przejmuje kontrolę nad snami Lucasa, to... musiała całkiem postradać rozum.

- Co za niespodzianka - prychnęłam.

Lucas nie brał udziału w kłótni, ale słyszał wszystko.

- Charity naprawdę jest w mojej głowie - mruknął. - To ona sprawia, że wariuję.

Balthazar się skrzywił.

- Tak, to ona. To chore i pokręcone. Tak, już zrozumiałem, że Charity musi być chora. Nawet w chwilach, gdy za nią tęsknię, gdy myślę, że mogę ją zmienić... - Jego głos się załamał. - I tak wiem, że jest chora.

- Balthazarze... - powiedziałam miękko.

- Boże, nie możesz choć na chwilę się przymknąć i pozwolić, by ktoś inny coś powiedział? - Stał bardzo blisko mnie, tak blisko, jak wtedy, gdy się całowaliśmy. - Po trzecie i ostatnie, chcę, żebyśmy sobie pewną rzecz wyjaśnili. Niezależnie od tego, jakie błędy popełniłem po twojej śmierci, to nie ja przemieniłem Lucasa, tylko Charity. Nie zmuszałem cię też do tego, byś go obudziła. Więc przestań mnie o wszystko obwiniać.

Z tymi słowami odwrócił się, chwycił szlafrok i papierosy, i podszedł do drzwi. Chciałam zaprotestować, ale czułam, że wtedy naprawdę by się wkurzył. Wtedy odezwał się Lucas:

- Hej, Balthazar...

Balthazar przystanął z ręką na klamce.

- Co?

- Nie trzeba było krzyczeć. - Lucas wykrzywił usta. - Ale miałeś rację.

Balthazar po prostu wyszedł, trzaskając mocno drzwiami. Usłyszałam w korytarzu ludzi narzekających na hałasy.

- Mam nadzieję, że nikt nie usłyszał twojego imienia, gdy tak krzyczał - mruknął Lucas.

- Nie mogę uwierzyć, że stanąłeś po jego stronie.

- Zawsze będę po twojej stronie, niezależnie od wszystkiego. - Położył mi dłonie na ramionach, które były dość materialne, by unieść ten ciężar. - Ale ty obwiniasz go

o wszystko, odkąd... odkąd umarliśmy. Nigdy chyba nie przywyknę do tych słów.

- Nie powinien był cię wtedy ze sobą zabierać!

- Nie powinienem był z nim iść. Ale to był mój wybór. A poza tym... - Nie chciał tego przyznać, ale kontynuował: - Utrata ciebie uderzyła w niego pewnie równie mocno, jak we mnie. Jeśli tamtego dnia ja nie ponosiłem odpowiedzialności za swoje czyny, to on także.

Odplynęłam od niego i usiadłam na parapecie, podciągając kolana do piersi. Objęłam je jak dziecko w geście pocieszenia, z którego jeszcze nie wyrosłam.

- Wiem, że bardzo chcesz kogoś za to obwinić - mówił Lucas. - Kogoś, kto jest tutaj, teraz, żeby się na nim wyżyć. Ale Balthazar jest naszym przyjacielem, Bianca.

Dużo dla nas zrobił.

Powoli kiwnęłam głową.

- Głupio mi teraz.

- Nie jesteś głupia. Chciałaś mnie zniszczyć, zanim stałem się wampirem. A Balthazar przekonał cię, żeby tego nie robić.

- Tak, pozwoliłam mu na to. - Ciężar tego niewypowiedzianego pytania był nieznośny; musiałam poznać prawdę. - Źle zrobiłam? Lucas, tak bardzo cię kocham. Nie potrafiłam się z tobą rozstać. Ale wiem... wiem, że ty pewnie właśnie tego pragnąłeś.

- Stało się. Wiem, że twój wybór był podyktowany miłością. To wystarczy. - Wciąż czułam się okropnie, bo brałam pod uwagę zniszczenie go i dlatego, że ostatecznie się na to nie zdecydowałam, ale czułam, że mi wybaczył. Naprawdę pragnęłam, by to wystarczyło.

- Żałuję, że już nie mogę płakać.

Pogłaskał moją dłoń, jakby pieścizną chciał odpędzić smutek.

- Jak twoja noga?

- Tak sobie. - Poruszyłam nią i się skrzywiłam. - Pomoże mi, jak się rozplynę.

- Nigdy więcej tego nie zrobimy - stwierdził Lucas zdecydowanym głosem. - Jeśli Charity może cię skrzywdzić w moich snach, nie możesz do nich wchodzić.

Przypomniałam sobie pierwszy sen, który dzieliliśmy, gdy Lucas jeszcze żył. Przytulaliśmy się w księgarni, którą czasami odwiedzaliśmy, a nad naszymi głowami rozciągało się nocne niebo. Było tak pięknie i romantycznie; wtedy wydawało mi się, że to jedyne pocieszenie, którego możemy doświadczyć po mojej śmierci. Teraz i to przepadło.

Musiałam zrobić okropną minę, bo Lucas pocałował mnie w czoło, policzek, a potem niezwykle czule w usta.

- To nic. - Nie wyglądał na tak zrozpaczonego jak ja. Biorąc pod uwagę ciężar, który Lucas dźwigał na swoich barkach, byłam przekonana, że wiadomość o Charity, która go torturuje, sprawi, że się załamie. A on był nawet spokojniejszy. - Sama pomyśl. Balthazar słyszał o tym,

o nawiedzaniu we śnie. Najwyraźniej wiele wampirów

o tym słyszało. A to znaczy, że musi być sposób, żeby sobie z tym poradzić.

Zablokować to albo coś w tym guście.

- Może. - Była to pocieszająca wiadomość. Rozchmurzyłam się. - To możliwe.

- Nawet jeśli Balthazar nie wie, jak pozbyć się Charity, panna Bethany na pewno wie. Musi istnieć jakieś wyjście, prawda?

- Prawda - odparłam nieobecny głosem. Nagle Charity przestała mi się wydawać naszym największym problemem.

Lucas chciał zaufać pannie Bethany. Chciał podzielić się z nią swoimi najgłębszymi obawami i zwrócić się do niej o pomoc. Ona potrafiła go ocalić, ja nie. Nawet nie mogłam obwiniać go o to, że nie pamięta już o pułapkach, które ona zastawia.

Nagle zaczęło mi się wydawać, że wszyscy i wszystko - Charity, panna Bethany, jego głód krwi - walczą ze mną o duszę Lucasa.

Następnego dnia udałam się do sali do szermierki. Zajęcia się już skończyły, ale pomieszczenie nie było puste. Balthazar stał na środku w białym stroju i w masce i ocierał pot z czoła. Wszyscy inni już skończyli trening, ale on został, by ćwiczyć technikę - walczyć z niewidzialnymi przeciwnikami, istniejącymi tylko w jego umyśle.

Przypomniałam sobie, że często tak robił, gdy był zestresowany. Poprzednia noc musiała być dla niego równie trudna, jak dla mnie.

Powoli zmaterializowałam się w kącie pokoju, dając mu możliwość ucieczki, gdyby nie chciał rozmawiać. Został. Po kilku sekundach stanęliśmy twarzą w twarz, choć dzieliła nas cała szerokość drewnianej podłogi.

- Cześć - zaczęłam. Marnie, ale pomyślałam, że dobrze zacząć zwyczajnie.

- Cześć. - Balthazar zbadał ciężar ostrza dłonią, jakby po raz pierwszy miał szablę w rękach. - Przyszłaś poćwiczyć?

- Nigdy nie byłam dobra w fechtunku.

- Sporo się nauczyłaś. Nie doceniasz się.

Był dla mnie miły nawet teraz.

- Przepraszam - powiedziałam. - Nie powinnam była wczoraj tak na ciebie krzyczeć. Ani po tym, co spotkało Lucasa. W ogóle nie powinnam była.

Balthazar zadał cios stojącemu w pobliżu manekinowi. Stał wygięta się lekko pod naciskiem.

- To ja nie powinienem był na ciebie napadać. Byłaś ranna i zdenerwowana.

- Nie powiedziałeś nic, czego nie należało powiedzieć już dawno temu.

- Ale mogłem powiedzieć to inaczej. - Zsunął maskę z głowy, wsadził ją pod pachę i podszedł do mnie. Zawsze świetnie wyglądał w białym stroju do szermierki, a ja wciąż pamiętałam, jak się czułam, będąc z nim blisko.

Nigdy nie żałowałam, że wybrałam Lucasa, ale to nie znaczy, że nie byłam świadoma tego, co straciłam, dokonując wyboru.

Balthazar uśmiechnął się, jakby czytał w moich myślach.

- Znów jesteśmy przyjaciółmi?

- Tak, proszę. - Zapragnęłam go objąć, ale to chyba nie był dobry pomysł.

- W zasadzie na ogół, jeśli nie jesteś zła, potrafisz słuchać.

Już miałam mu podziękować i odetchnąć z ulgą, bo jego słowa o tym, że nie potrafię się zamknąć, naprawdę mnie zabolowały, ale uświadomiłam sobie, że to dopiero początek.

- Czy teraz powinnam słuchać?

- Charity. - Jej imię było jak kamień. - Miałaś rację, gdy zarzuciłaś mi, że jestem ślepy na jej szaleństwo. Chyba od początku miałaś co do niej rację. A ja to w głębi ducha wiedziałem.

Znów poczułam ukłucie gniewu, ale zmusiłam się, by pamiętać, że to na Charity jestem zła, nie na Balthazara.

- Jest twoją siostrą - oznajmiłam spokojnie. - Kochasz ją. Nic nie mogłeś na to poradzić.

- Nic nie usprawiedliwia tego, że pozwoliłem jej na wiele rzeczy. Na to, by raniła innych. Nie pomyślałem, jaką krzywdę może wyrządzić Lucasowi i tobie.

- Przecież Lucas nic ci nie powiedział. - Lucas był w stosunku do mnie tak

otwarty, że całkiem zapomniałam

o rezerwie, którą żywił wobec innych. Ufał Balthazarowi

i lubił go, ale nigdy nie pomyślałby o tym, by rozmawiać z nim o swoich koszmarach. - Mówiłeś, że Charity osłabia się, by go nawiedzać. Ja też się tego nie spodziewałam.

- W ciągu tego miesiąca słyszałem nieraz, jak we śnie rzuca się na łóżku i niczego się nie domyśliłem. To była kompletna głupota i za to powinnaś się na mnie wkurzyć.

- Już z tym skończyłam. Na dobre. - Jego ramiona pochyliły się, a oczy pociemniały pod wpływem poczucia winy, podeszłam więc bliżej i dotknęłam jego dłoni. - Przecież sam mówiłeś, że nawiedzanie snów jest... rzadkie.

Balthazar kiwnął głową.

- Ja nigdy tego nie robiłem. Mnie też nikt nigdy tego nie zrobił. Charity pewnie przesypia całe dnie i noce, bo musi być skrajnie wyczerpana. Z drugiej strony, jeśli ciągle śpi, to znaczy, że jest zawsze gotowa, by wejść do snów Lucasa. Niech to diabli.

Tylko jedna rzecz miała znaczenie.

- Czy jest sposób na to, by ochronić Lucasa? Ochronić go przed nią?

- Nie wiem. Muszę się zastanowić. - Przyglądał mi się przez chwilę. - Z twojej wczorajszej rozmowy z Lucasem i z tego oparzenia na twojej nodze wynikało, że w snach ściga nie tylko jego.

Kiwnęłam głową.

- Ale mną nie może manipulować tak jak nim. Zapewne dlatego, że to jego sen, w którym jestem tylko gościem.

- Bądź ostrożna, Bianco. - Jego głos stał się nagle bardzo stanowczy. - To sen Lucasa, więc Charity ma ogromny wpływ na jego umysł. Gdy pojawiaasz się w jego snach, pojawiaasz się tam jako ty, nie twoja podświadomość. To dlatego wczoraj się oparzyłaś. Nie wiem, jak bardzo można skrzywdzić cię we śnie, ale nie powinnaś tego sprawdzać.

- Nie będziemy już więcej próbować - obiecałam.

Na mojej twarzy musiał pojawić się smutek, który czułam, bo Balthazar znów złagodniał.

- A jak twoja noga?

- Może nie świetnie, ale całkiem nieźle. - Pokazałam mu, że mogę nią poruszać. Gdy się materializowałam, czułam napiętą szczypiącą szramę na łydce, ale ból zelżał. Miałam zresztą inne powody do zmartwień. - Myślisz, że panna Bethany wie, jak wypędzić Charity ze snów Lucasa?

- Wątpię. - Przechylił głowę. - Dlaczego wyglądasz tak, jakbyś poczuła ulgę?

- Dziwnie się czuję ze świadomością, że ona może mu pomóc bardziej niż ja - przyznałam.

- Przecież właśnie dlatego wróciliśmy do Wiecznej Nocy, prawda? By skorzystać z doświadczenia jej mieszkańców i dać Lucasowi schronienie; by mógł się przystosować do nowych warunków. Panna Bethany gwarantuje mu bezpieczeństwo.

- Nie ufam jej.

- Ja też nie. Ale wierzę, że jest oddana szkole i uczącym się w niej wampirom.

- Dopóki poluje na zjawy, jest naszym wrogiem.
- Balthazar zamilkł na chwilę.
- Tego nie wiemy. Wciąż pozostaje zbyt wiele niewiadomych.
- Cóż, przynajmniej w tym się zgadzamy.

Uśmiechnął się. Nadal były pomiędzy nami różnice, ale dobrze się czułam, wiedząc, że nasza przyjaźń została naprawiona.

Balthazar w końcu wyszedł, by przygotować się do popołudniowych zajęć, a ja znów się zdematerializowałam i poszybowałam szkolnymi korytarzami pogrążona w myślach. Przez chwilę przyglądałam się tacie wykładającemu fizykę - zapisywał równania na tablicy z taką energią, że z łatwością można było przegapić smutek czający się w jego oczach.

Gdy już nie mogłam dłużej tego znieść, poszybowałam na zajęcia pana Yee ze współczesnych technologii - tego dnia pan Yee tłumaczył grupie starszych wampirów, jak obsługiwać pralkę. Opowiadał o cyklu wirowania, a ja zwinęłam się w kulkę w rogu i zaczęłam porządkować w głowie to, co już wiedzieliśmy.

Musieliśmy poznać sposób na wygnanie Charity ze snów Lucasa. Czy jako zjawa mogłam doznać w jego snach większej krzywdy, czy może byłam w stanie mu pomóc?

Musieliśmy się dowiedzieć, ile pułapek umieszczono w Wiecznej Nocy i gdzie się one znajdują, żeby zapewnić mi bezpieczeństwo.

A co najważniejsze, musieliśmy poznać plany panny Bethany, nie tylko ze względu na zjawy, ale i po to, by upewnić się, że można jej zaufać.

Zaden z wampirów, które znałam i którym ufałam, nie posiadał tych informacji i nie był w stanie ich zdobyć. To oznaczało, że jeśli chciałam odpowiedzi, musiałam w końcu stanąć oko w oko ze swoimi lękami.

Musiałam się udać po pomoc do zjaw.

Zdecydowana wyprostowałam się w swoim kącie... i nagle zauważyłam, że cała klasa się we mnie wpatruje.

Cholera, czyżbym była widzialna? Od razu pojęłam, że nie, ale byłam tak pogrążona w myślach, że zupełnie nie zwróciłam uwagi na szron kładący się na ścianie i oknach. Dla wtajemniczonych szron był jak wielki mrugający neon z napisem: „Tu ukrywa się zjawa”.

- Panie Yee! - krzyknął ktoś.
- Zachowajcie spokój - powiedział pan Yee z przerażeniem. - Natychmiast wezwiemy pannę Bethany.

Uciekaj stąd! Zaczęłam myśleć o miejscach, z którymi czułam się związana, o moich „stacjach metra”, do których mogłabym się niezwłocznie przenieść. Najlepsze byłoby jakieś odległe miejsce - nagle przyszło mi do głowy, że mogę za jednym zamachem uciec z sali i zrealizować swój najnowszy plan.

Filadelfia. Dom Vica, w którym mieszkaliśmy z Lucasem. Strych...

W mgnieniu oka Wieczna Noc zniknęła we mgle. Opary przybrały nowy kształt zarysów strychu Vica pogrążonego w dobrze mi znanym bałaganie.

Stałam twarzą w twarz z mamą Vica, która trzymała w rękach torbę ze starymi ubraniami.

- Jerry! - krzyknęła, porzucając worek i zbiegając na dół. - To znów ten duch!

Musimy zadzwonić do tych ludzi z telewizji!

Gdy drzwi zatrzasnęły się za nią z hukiem, usłyszałam znajomy głos.

- No świetnie, dzięki. Zaraz pojawią się tu kamery i banda dziwolągów przekonanych, że wiedzą, jak umarłam.

- Cześć, Maxie - powiedziałam, odwracając się do niej z uśmiechem. Nie była zachwycona moim widokiem, dopóki nie zdradziłam jej powodu mojej wizyty. - Jestem gotowa na spotkanie z Christopherem.

Dosłownie się rozpromieniła.

- Naprawdę masz zamiar to zrobić - odparła. - W końcu dołączysz do zjaw.

Rozdział 13

- Teraz wszystko się zmieni. - Maxie unosiła się dosłownie na oparach swojej radości. - Poczekaj, sama się przekonasz.

- Przecież jestem zjawą, odkąd umarłam.

- Nie do końca. Przecież ciągle zadawałaś się z wampirami. Teraz będzie znacznie lepiej.

Nie zamierzałam informować Maxie o tym, że nie porzucę Lucasa ani nikogo innego. Czułam się, jakbym kłamała, a byłam już zmęczona kłamstwami. Nie czułam się jednak gotowa, by w pełni zaufać zjawom.

- Więc jak to zrobimy? Jak znajdziemy Christophera? - Rozejrzałam się. - Podejrzewam, że raczej nie odwiedza cię na tym strychu.

- Oczywiście, że nie - prychnęła Maxie. - Jakby Christopher chciał spędzać czas w świecie śmiertelników... - urwała. - Nie, cofam to. Od czasu do czasu się tu pojawia.

- Na strychu?

- W świecie śmiertelników, głuptasie. Przychodzi jednak tylko wtedy, gdy ma określony cel. Na przykład, gdy pomaga zagubionej zjawie odnaleźć drogę. Christopher nie nawiedza.

- W przeciwieństwie do ciebie?

Specjalnie byłam złośliwa wobec Maxie, by wytknąć jej, że ona także nie porzuciła w pełni świata śmiertelników. Ona jednak kiwnęła głową ze słodkim przejęciem.

- Gdybym była pewna, że pójdziesz z nami, mogłabym w końcu opuścić ten świat. Nawet... nawet Vica. - Spojrzała na miejsce, w którym usiadł kiedyś Vic, by ją wezwać. - Będzie ciężko, ale dam sobie radę.

- Ale dlaczego ja? Przecież znamy się od dawna, a raczej nie jesteśmy przyjaciółkami...

- Christopher wszystko ci wytłumaczy. - Maxie drżała z niecierpliwości. - Gotowa?

Nie mogłam odpowiedzieć na to pytanie, nie wiedząc, na co mam się przygotować.

- Może?

- Rozpłyń się razem ze mną. No, dalej.

Z niewiadomych względów tym razem okazało się to dla mnie tak trudne, jak

nigdy przedtem. Może dlatego, że czułam się tak, jakbym starała się zasnąć, wiedząc, że powinnam, co zawsze prowokowało bezsenność. Gdy Maxie w końcu rozplynęła się w czystym blasku, poszłam w jej ślady. Świat wokół nas ukrył się w szarobłękitnej mgłę, tajemniczym oparze, który nie miał góry, dołu, środka i żadnych granic. Maxie zamigotała lekko i zniknęła.

Dobra, Bianco. Nie słyszałam jej, raczej odbierałam jej głos, nie do końca wiedząc, jak. Musisz się uwolnić.

Uwolnić się? Od czego?

Od wszystkiego.

Od Lucasa, moich przyjaciół...

Nie, od wszystkiego. Od siebie. Po prostu skup się na swoim wnętrzu i... uwolnij się od niego. Co to w ogóle miało oznaczać? Bez wielkich nadziei postąpiłam tak, jak radziła mi Maxie. Gdy spróbowałam, jej słowa nagle nabrały dla mnie sensu i... uwolniłam się.

Było to przerażające. Jak odkrycie, że potrafisz powstrzymać bicie własnego serca albo zniszczyć grawitację. Wywrócić do góry nogami prawa rządzące wszechświatem. Nie było już wokół mnie żadnej szaroniebieskiej mgły; widziałam tylko całkowitą pustkę, jednocześnie obcą, a jednak osobliwie znajomą, jak coś, czego nigdy wcześniej nie dostrzegałam, choć czułam, że mnie otacza. Unosiłam się swobodnie w swoim umyśle, a może cudzym umyśle, nie do końca będąc sobą.

Czy zdołam wrócić? W tamtej chwili czułam, że od czegoś takiego nie ma powrotu. To właśnie to znajdowało się we wnętrzu pułapek? Lucasie, wybac mi, nie wiedziałam, co to oznacza.

Potem usłyszałam głos, głęboki i męski.

- Bądź tutaj.

Nagle znów byłam sobą. Stałam na ziemi, widziałam światło, miałam ciało. Mrugnęłam i świat wokół mnie nabrał kształtów. Mogłam się tylko na niego gapić.

Jak mam to opisać? Znalazłam się w sercu miasta, pośród kłębiących się tłumów; było to zarazem najpiękniejsze i najbardziej przerażające miejsce, jakie widziałam. Przed nami stała przepiękna grecka świątynia z przysadzistą kamienną wieżyczką i małym śliwowym sadem z kępami koniczyny. Za nią dostrzegłam drapacze chmur, domy, namioty, wzgórza, zamek, szalas - każdą budowlę i krajobraz, które można sobie wyobrazić - niektóre z nich były malownicze, inne zupełnie zniszczone. Stałyśmy z Maxie na końcu brukowanej dróżki tuż przy niewielkiej zamulonej rzeczce, której prąd był tak silny, że gdybym do niej wpadła, na pewno zostałabym przez niego porwana. Wokół nas tłoczyli się ludzie wszystkich ras ubrani w dżinsy, wiktoriańskie stroje, szaty beduinów i togi. Dostrzegli mnie, ale nikt do nas nie podszedł. Moja nieśmiałość wróciła ze zwielokrotnioną siłą, byłam im za to wdzięczna.

Gdy spojrzałam na siebie, stwierdziłam, że nie mam już na sobie piżamy, w której umarłam.

- To mój zielony sweter! Nie mogłam go znaleźć po przeprowadzce do Wiecznej Nocy. Uwielbiałam ten sweter i te dżinsy... ale czy ja z nich nie wyrosłam?

- Generalnie wszystko, co utraciłaś, tutaj może do ciebie wrócić - poinformowała mnie Maxie, obnosząc z dumą gruby futrzany płaszcz. Miała teraz

elegancko przycięte włosy i lśniące srebrne pantofelki z klamerkami: prawdziwy hit lat dwudziestych. Tak zapewne wyglądała, gdy jeszcze żyła, gdy była szczęśliwa. - Ostrzegam cię jednak, to zarówno dobra, jak i zła wiadomość. Tego nigdy nie wiadomo.

Gdy w końcu przestałam myśleć o rzeczach tak prozaicznych jak ubrania, zrozumiałam konsekwencje jej słów.

- Maxie, czy my... nie, to nie może być niebo. - Byłam przekonana, że niebo nie może być tak brudne, a to miejsce, pomimo pięknej architektury, było brudne. Wspaniałe, a jednocześnie odrażające... w zasadzie przypomniało mi moje pierwsze wrażenie z wizyty w Nowym Jorku.

- Nie dotarłaś jeszcze do raju - rozległ się męski głos. - To schronienie, chyba, ale nigdy tego nie rozumiałem. Najlepiej je zaakceptować, gdy przybywamy tu na własnych warunkach.

Odwróciłam się, by go zobaczyć - był odziany z dziewiętnastowieczną finezją, miał długie, gęste, brązowe włosy. Był dorosły, ale nie osiągnął jeszcze wieku średniego - przynajmniej wtedy, gdy umarł. Miał stanowczą szczękę, która przypominała mi stare portrety wielkich dowódców i admirałów, idących do walki pod nieprawdopodobnie pięknym niebem. Miał szerokie ramiona, wąską talię, zdecydowane spojrzenie i przeszywający wzrok.

Maxie uśmiechnęła się i szczerzej opatulila płaszczem.

- Christopherze, przyproceedziłam Biancę. Bianco, to jest Christopher.

- Już się spotkaliśmy - powiedziałam, choć nie był to odpowiedni sposób, by skomentować dziwne sposoby, w jakie krzyżowały się nasze ścieżki. Gdy zaczął mi się objawiać podczas mojego pierwszego roku w Wiecznej Nocy, groził mi, straszliwie się go bałam; a zeszłego lata uratował mnie i Lucasa przed śmiercią z ręki plemienia Charity. Zaczęłam jeszcze raz: - Jestem przekonana, że we dwoje próbowaliście mnie zabić.

Christopher nie zaprzeczył, w zasadzie nawet nie mrugnął.

- Miałaś przed sobą tak niewiele życia. Wcześniej czy później i tak stałabyś się wampirem lub zjawą. Przybyliśmy do Wiecznej Nocy, gdy piłaś krew, przybliżając się do swego wampirzego ja.

- Chcieliście mieć mnie dla siebie.

- Także dla twojego dobra - odparł Christopher. - Przemiana w wampira nie byłaby dla ciebie takim poświęceniem, jak dla innych, ale nie zrealizowałyby też drzemiącego w tobie potencjału.

- A poza tym wampiry są odrażające - wtrąciła Maxie. Spojrzałam na nią wilkiem, ale tylko wzruszyła ramionami. - Bez urazy, ale daj spokój. Są martwi. I chodzą. Brr!

- Zapewniam cię, że ten aspekt nie miał żadnego wpływu na moją decyzję. - Christopher spojrzał na Maxie z przyganą. - Bianco, jako wampir byłabyś jedną z wielu. Jako zjawą dysponujesz mocą, której nie posiada właściwie żadne z nas, i umiejętnościami, które dopiero zaczynasz poznawać.

- I dlatego latem ocaliłeś mnie i Lucasa przed Charity. Bym nie przemieniła się w wampira. Dla ciebie to nie była... sprawa osobista. Zabić mnie czy mnie uratować.

Spojrzał na mnie z rozbawieniem.

- Jak mógłbym odczuwać to osobiście, skoro dopiero się poznaliśmy? - Chyba spostrzegł, jak rozgniewała mnie ta uwaga, bo dodał: - Gdy jest się martwym tak długo jak ja, zmienia się punkt widzenia. Ale taka jest prawda.

Świetnie. Przede mną były całe wieki oczekiwania, aż w końcu to wszystko zrozumieć. Postanowiłam jednak teraz się tym nie przejmować. Stałam się zjawą i musiałam się z tym uporać. Christopher był jedyną osobą, która mogła mi pomóc.

Nie był szefem zjaw, jak poinformowała mnie Maxie - taka funkcja najwyraźniej nie istniała. Ale miał potężną moc, jeszcze nie wiedziałam skąd. I sugerował, że ja jestem jeszcze silniejsza, ale wciąż nie objawiłam pełni swych możliwości. Mogłam to zrobić, mogłam stać się potężną zjawą, gdybym go zaakceptowała. Stwierdziłam, że to niewielka cena.

- Dobrze. Zapomnijmy o tym, i tak dalej. Po prostu chcę zrozumieć.

- Przejdziesz się ze mną?

- Jasne.

Maxie pojęła aluzję i pomachała nam na pożegnanie, spiesząc do miejsca, które przepominało dawny sklepik z wodą sodową. Obcas jej srebrnego bucika utkwiał pomiędzy kostką brukową, potknęła się, wyglądała tak, jakby się miała zaraz przewrócić, co tutaj najwyraźniej było możliwe, ale odzyskała równowagę. Zostaliśmy z Christopherem sami w tym tajemniczym miejscu. Jeśli nie jesteśmy w niebie - powiedziałam - to jak się tu dostaliśmy?

- Ci z nas, którzy po śmierci osiągnęli jasność, którzy już nie czują potrzeby nawiedzania świata żywych, przynoszą tu ze sobą to, co ukochali. - Faliste brązowe włosy Christophera uniosły się pod wpływem delikatnej morskiej bryzy, jednocześnie odświeżającej i nieprawdziwej. Na wzgórzu przed nami dostrzegłam egipski rydwan i starą ciężarówkę z dymiącą rurą wydechową. - Ale nie ludzi, których kochali. Każda dusza jest odrębną własnością. Za to miejsca, które były dla nas ważne, pamiątki tych najlepszych i najgorszych chwil, można znaleźć tutaj, gdzie wszystko, co zaginęło, może znów zostać odnalezione.

Kraina rzeczy zagubionych, pomyślałam. Była to równie dobra nazwa, jak każda inna.

- Jeśli duchy mogą się tu schronić, po co zostają w świecie śmiertelników i nawiedzają ludzi? To chyba lepsze niż czajenie się na jakimś strychu.

- Nie każda zjawy może się tu schronić. - Jego ciemne spojrzenie było niepokojąco intensywne, znacznie bardziej niż wtedy, gdy przybierał ludzką postać. - Większość z nas padła ofiarą morderstwa. I to morderstwa najbrzydliwszego ze wszystkich, dokonanego nie w przyływie pasji, lecz z premedytacją, z samolubnych powodów, w wyniku zdrady.

Jego głos stawał się coraz bardziej szorstki, zaczęłam się zastanawiać, co przydarzyło się jemu i Maxie. I tym wszystkim zjawom, które mijaliśmy po drodze.

Odzyskał równowagę i kontynuował.

- Taką śmierć niełatwo pokonać. Większość z nas ocknęła się jako zjawy, nie wierząc we własną śmierć, w to, że zostaliśmy zdradzeni, czy w to, że perspektywa nieba oddaliła się od nas, być może na zawsze. Czasami widzimy tych, którzy zarzekali się, że nas kochają, cieszących się teraz z naszego upadku. Czy w tych

okolicznościach to takie dziwne, że większość z nas traci rozum? Choruje?

- Chyba nie. - Poczulałam ucisk w żołądku. - Czy tobie też się to przydarzyło? Ktoś, kogo kochałeś...

- Przyjaciele - odparł cicho. - Mężczyźni, którzy mienili się moimi wiernymi druhami, spiskowali przeciwko mnie. Ze wszystkich bliskich mi ludzi tylko moja ukochana żona darzyła mnie szczerym uczuciem. A ją czekał los jeszcze gorszy od mojego.

To zabrzmiało naprawdę źle. Zastanawiałam się, czy ją też zabili ich przyjaciele, czy może została sama i załamała się, skazana na śmierć głodową - w tamtych czasach kobiety nie mogły znaleźć pracy ani dziedziczyć pieniędzy. A może jeden z zabójców wkroczył w jej życie i poślubił ją, a ona nigdy się nie dowiedziała, że to jego ręce splamiła krew Christophera. Każda z tych możliwości wydała mi się równie okropna, nie chciałam już dłużej o tym myśleć. Zapytałam więc, by zmienić temat:

- Powiedziałeś, że większość zjaw utyka pomiędzy światami. Nie mogą wybaczyć swoim mordercom i to doprowadza je do szaleństwa?

- Zasadniczo tak. Jeśli morderca zostaje złapany, sprawiedliwości poniekąd staje się zadość. To wielu z nas pomaga zapomnieć i wznieść się wyżej. - Christopher spojrział z tęsknotą w górę, po tylu latach najwyraźniej wciąż czekał na niebo. - Ale wielu morderców nie udaje się ująć, a dla części zjaw sprawiedliwość to za mało, by uleczyć rany. Takie pozostają na ziemi na zawsze, chorują, stają się obce i niebezpieczne. Dla wielu z nich nie ma szansy powrotu tutaj. Stają się tak złe, jak siły, które je niszczą. Słyszałam o takich zjawach - przyznałam. - Ale reszta z was, ci wszyscy tutaj, dlaczego nie są w niebie? Albo gdziekolwiek, gdzie powinny być.

- Są przywiązane do świata śmiertelników.

- Przywiązane. - Ostatnio często słyszałam to słowo. - Co to w ogóle znaczy?

Christopher poprowadził mnie do bogato zdobionej fontanny, pewnie z epoki renesansu. Nie szemrała radośnie, była nieruchoma i wilgotna, porośnięta śliskim mchem.

- Przywiązać do ziemi może ktoś lub coś. Jeśli to coś dobrego, zjawy pozostaje zdrowa i silna. Może to być na przykład głęboka miłość. - Obejrzał się w kierunku sklepiku, w którym zostawiliśmy Maxie. Zobaczyłam ją przy ladzie, popijała coś z wysokiej zmrożonej szklanki. - Maxine była o krok od porzucenia świata, gdy w jej domu pojawił się chłopiec i zaczął czytać jej bajki.

- Vic.

- Tak. Jej miłość do niego na nowo przykuła ją do ziemi, ku jej rozgoryczeniu, jak podejrzewam. - Po raz pierwszy usłyszałam w jego głosie nutkę humoru. - Nie przyzna się do tego, ale mogłaby go opuścić w każdej chwili, wierząc, że jego życie będzie pełne szczęścia. Ale skoro zwlekała osiemdziesiąt lat, kolejna dekada czy dwie nie sprawią żadnej różnicy.

- Miłość to najlepsza kotwica, jak mówisz. A te złe?

- Czasami przywiązuje nas do ziemi obsesja. Choroba. Gdy tak się dzieje, stan zjaw zawsze z czasem się pogarsza. - Słuchając Christophera, przypomniałam sobie zjawę, która nawiedzała i męczyła Raquel. Bez wątplenia stanowiła doskonałą ilustrację jego słów. - Niebezpieczeństwo jest tak wielkie, że nawet zjawy przywiązane do świata z lepszych pobudek, jak Maxine i ja, uważają te więzy za

pechowe. Nawet my mamy nadzieję, że pewnego dnia się usuniemy, choć trudno będzie nam opuścić tych, których kochamy.

Już miałam zapytać, co mnie trzyma na ziemi, ale szybko sama to zrozumiałam. Lucas, rodzice, Balthazar, Vic, Ranulf, Patrice, Raquel. Mogłabym ich opuścić, ale nie chciałam tego. Nagle przyszła mi do głowy pewna myśl.

- A do kogo jest przywiązany tamten Egipcjanin?

Christopher się uśmiechnął.

- Pomógł zbudować piramidy i jest z tego bardzo dumny. Chyba lubi powracać rankiem do Gizy, by obserwować wschód słońca.

Na horyzoncie pojawiły się ciemne chmury, które rozświetliła błyskawica.

- Okej, naprawdę chcieliście, bym się tu znalazła. Ale co jest we mnie takiego wyjątkowego? Poza tym że mogę odzyskać cielesną postać. Choć przyznam, że to jest super.

Spojrzał na mnie z powagą.

- Wiesz już, że możesz podróżować pomiędzy rzeczywistościami. I przychodzi ci to z większą łatwością niż komukolwiek z nas, nawet mnie.

- Maxie też to potrafi.

- Czasami, i nie przychodzi jej to łatwo, chyba że znajdziesz się przy niej. Umiesz wyczuć inne zjawy, a to też niewiele z nas potrafi. Czasami jesteśmy dla siebie nawzajem niewidzialne, zwłaszcza jeśli gubimy się w realnym świecie. Gdy już nawiążemy ze sobą dialog, jest łatwiej, ale nigdy zbyt łatwo.

Uświadomiłam sobie, do czego zmierza.

- Chcesz, bym ci pomogła odnaleźć inne zjawy. Sprawić, by zapomniały o swojej chorobie, zanim całkiem zwariują.

- Zyskają szansę, żeby tu przyjść i odnaleźć spokój. Chcesz, żeby znalazła wszystkie zjawy na całym świecie?

Pokręcił głową.

- Większość z nich sama w końcu odnajduje drogę. Ale te, które nie potrafią tego zrobić dla dobra ich samych

i tych, których torturują na ziemi, powinnaś tu sprowadzić. Możesz wskazać im drogę. Możesz podróżować pomiędzy światami, Bianco. Jesteś mostem pomiędzy światem żywych a światem umarłych.

Chmury na horyzoncie nie były już takie odległe, teraz zakrywały całe niebo nade mną, choć nad innymi świeciło słońce. Chłodna wilgotna bryza, która rozwiała moje włosy, nie dotknęła na drodze nikogo innego. Uświadomiłam sobie, że niebo nad każdym z obecnych oddaje jego stan ducha; nadchodziła burza, bo narastały we mnie lęk i niepewność.

- To bardzo ważne zadanie. Stawia przed tobą wiele wymagań, ale dobro, które możesz uczynić, jest niemierzalne.

Zgadzałam się z nim. To było warte wysiłku. Istotne. Właśnie czymś takim chciałam się zajmować przez całą wieczność. Ale wstrzymywała mnie konieczność rozstania z ludźmi, których kochałam.

- A dlaczego ty tego nie zrobisz? Maxie mówi, że masz supermoce.

- Nie urodziłem się, by być zjawą. Nie mam twojej wrodzonej siły. Moje talenty są pomniejsze, jestem samoukiem.

- Dlaczego nie przyuczysz więc kogoś stąd?
- Oni nie są tak przywiązani do świata śmiertelników jak ja - odparł. Miał odległy wzrok. - Moja więź trwała dłużej niż jakakolwiek inna i była bardziej intymna.

Błysnęło, poczułam deszcz na włosach i dzinsach, choć nikt inny nie mókł.

- Nie mogę. Przepraszam... Wiem, że chcesz, bym spełniała dobre uczynki... to bardzo ważne... ale nie mogę.

Christophera wcale nie zniechęciła moja odmowa.

- Masz czas, by przemyśleć tę sprawę. - Miał oczywiście rację, mieliśmy przecież całą wieczność. Gdy odsunęłam się od niego, dodał w pośpiechu: - Nie musisz się całkiem odcinać od tych, których kochasz, nawet tutaj. Dzięki swoim mocom zawsze będziesz mogła ich usłyszeć.

- Naprawdę? - Nie zmieniało to mojej decyzji, wolałam trwać przy swoich bliskich, a nie tylko zachować więź, ale sama świadomość, że nie utraciłabym jej tutaj, była krzepiąca.

Christopher kiwnął głową.

- Sięgnij w głąb swego ducha, a odnajdziesz tych, których kochasz.

Co to w ogóle oznaczało: sięgnąć w głąb ducha? Potem przypomniałam sobie niebo nad sobą, odbicie mojego stanu ducha. Powinnam skoncentrować się na nadciągającej burzy.

Zamknęłam oczy, ale wciąż widziałam błyskawice. Zimne krople deszczu opadały mi na twarz. Wyciągnęłam ramiona w górę, akceptując fakt, że burza jest częścią mnie.

A wtedy otworzyłam szeroko oczy, bo usłyszałam swoje imię - jak krzyk.

Ktoś ma kłopoty, pomyślałam. Z początku byłam pewna, że Lucas, ale potem uświadomiłam sobie, że głos w grzmocie pioruna brzmiał znajomo.

To był mój ojciec.

Tato - wyszeptałam. Słyszałam go, chociaż słowo „słyszałam” nie było do końca właściwe. Raczej go wyczuwałam. Wyczuwałam jego strach i udrękę w odgłosie grzmotu

i chłodzie owiewającego mnie wiatru.

- Pójdiesz do niego? - Christopher nie wyglądał, jakby mnie pochwalał czy ganił; po prostu obserwował, jak gdyby brał ze mnie miarę.

Czy mogę znów stanąć przed ojcem? Zmierzyć się z ryzykiem, że odrzuci mnie na zawsze?

Nagle grzmot rozległ się jeszcze raz, a ja poczułam strach w sercu ojca jeszcze mocniej niż ten w moim własnym. Działo się coś strasznego, coś o wiele ważniejszego niż odpowiedzi, których potrzebowałam. Gdyby Christopher zwrócił się teraz przeciwko mnie, gdyby próbował uwięzić mnie w tym miejscu, będę musiała odnaleźć tatę, jeżeli tylko będę mogła.

- Tak - powiedziałam. - Idę.

Nie był zły; była to pierwsza chwila, kiedy poczułam, że chyba mogę mu zaufać.

- W takim razie będę czekał z nadzieją na twój powrót.

- Wrócę - obiecałam. - Chcę się dowiedzieć czegoś więcej.

- A ja chcę ci więcej powiedzieć.
- Jak mam dotrzeć do ojca?
- Przekonasz się, że kiedy osoba, którą kochasz, rozpaczliwie cię potrzebuje, nie można być nigdzie indziej - powiedział.

Kiedy to mówił, jego twarz była pełna smutku do tego stopnia, że zaczęłam się zastanawiać, kto potrzebuje jego. Ale nie byłam w stanie długo martwić się o Christophera, kiedy tata był w niebezpieczeństwie albo rozpaczy, która zaciemniała niebo nade mną. O sobie też nie mogłam się martwić. Moje obawy były przejawem samolubstwa, teraz to widziałam. Ta ziemia utraconych rzeczy sprawiała, że wszystko - widzialne i niewidzialne - było bardzo wyraźne.

Zamknęłam oczy i pomyślałam o ojcu. Po raz pierwszy od miesiący - odkąd umarłam - nie myślałam o nim jako

o idei. Pozwoliłam sobie na wspomnienia tak pełne, że wypełniły mi serce. Kładącego mnie do łóżka, kiedy byłam mała. Tańczącego romantycznie z mamą przy płycie Diny Washington puszczonej na jego starej wieży. Gawędzącego z sąsiadami z Arrowwood, żeby się zaznajomić. Kiedy zabierał mnie na plażę, którą uwielbiałam, chociaż nienawidził słońca. Kiedy narzekał, że musi wstąpić, ze sterczącymi na wszystkie strony włosami. Kiedy odgrywał zmartwychwstanie za pomocą jednej z moich starych lalek Ken dla publiczności składającej się z jednej bardzo zainteresowanej dziewczynki i kilku wielce zaskoczonych lalek Barbie. Dzięki temu wszystkiemu był tatą.

Kiedy otworzyłam oczy, był. A raczej ja byłam znów z nim, w Wiecznej Nocy. Było ciemno - nie wiedziałam, ile czasu upłynęło od mojego odejścia. Wydawało mi się, że to minuty, ale równie dobrze mogły to być godziny lub dni. Ojciec stał na środku szkolnej biblioteki...

Biblioteka! - pomyślałam przerażona, przypominając sobie pułapkę, która tam czekała. Ale Lucas ją zlikwidował

i może nie zastawiono jej ponownie. Czułam się dobrze. Z kolei mój ojciec najwyraźniej mierzył się z zawieruchą. Nie, nie „najwyraźniej” - lodowate podmuchy potężnego wiatru przedostawały się do środka. Uświadomiłam sobie, że jest w pułapce - pomiędzy regałami na książki powstał lód, który utworzył trzymetrowy zamrożony labirynt, więżąc ojca w środku, skąd nie miał wyjścia. W dalekim krańcu widać było niebieskoszarą migoczącą postać - potwornie chudą, bardzo starą, prawie łysą. Mógł to być mężczyzna albo kobieta. Na pewno było to widmo.

- Próbuje - syknęło to coś głosem, który przypominał odgłos pękającego lodu. Rozpoznałam go: był to jeden ze Spiskowców. - Próbuje, ale jest za głupie, żeby wiedzieć, co robi źle.

- Wciągnie cię - powiedział tata. - Nie masz szans utrzymać się na zewnątrz. - Ale nie mówił tego z prze konaniem. W jego oczach nie było widać rozpaczy ani przerażenia, były po prostu smutne, tak jak wtedy, kiedy widziałam go na kanapie, gdy po raz pierwszy powróciłam do Wiecznej Nocy. Wyglądał jak Lucas, kiedy wdał się w ostatnią walkę z Charity. Dotarło do mnie, dlaczego tata

o mnie myśli, dlaczego mnie przyzywa - był przekonany, że niebawem umrze śmiercią ostateczną.

Zrozumiałam, że usiłował zwabić zjawę w pułapkę - widziałam u jego stóp

miedziane pudełko z muszelkami, pęknięte na pół i najwyraźniej pozbawione mocy. Dlaczego tata pomaga pannie Bethany?

Świst zamienił się w chichot.

- Niech zamarznie. Niech pęknie na pół. Nie będzie głowy, nie będzie hałasu.

Twarz taty się nie zmieniła, bo pewnie nie wiedział, co mówi zjawa. Ale ja wiedziałam. Sama wykorzystywałam tę moc - zdolność sięgnięcia do wnętrza wampira i przemienienia jego ciała w lód. Widziałam, jak mocno można w ten sposób zranić wampira i nie miałam wątpliwości, że również zabić.

Zjawa się pochyliła. Był to złośliwy stwór z moich najgorszych koszmarów, uosobienie wszystkiego, co nadal mnie w zjawach przerażało. Nie wiedziałam, co robić, nie wiedziałam, czy posiadam jakąkolwiek moc nad innymi zjawami. Czy potrafił mnie zniszczyć tak jak mojego oj-ia? Co mogłam zrobić?

W jednej chwili pomyślałam o mojej koralowej bransoletce i o archiwum i mój duch się tam zmaterializował. Vic, który siedział na pufie i czytał komiks, prychnął, mało nie dławiąc się wodą sodową, kiedy się pojawiłam.

- Nieźle! Bianca, musisz go ostrzec.

Miałam nadzieję, że zastanę tu Lucasa albo Balthazara, ale byłam skłonna skorzystać z każdej pomocy; zjawę mogło odstraszyć nawet zwykłe rozproszenie.

- Mój tata ma kłopoty, idź do biblioteki, szybko!

Ja równie szybko pomyślałam o gargulcu przed moim dawnym oknem i znalazłam się tam, skulona przed moim starym pokojem. Warto było śmiertelnie przerazić matkę, jeżeli to skłoniłoby ją, żeby pobiec do biblioteki i pomóc tacie. Ale jej nie było. Sfrustrowana, śmignęłam w dół po kamieniach, szukając znajomej twarzy; na szczęście była tam Patrice, sama, kończyła manikiur. Uświadomiłam sobie, że to właśnie jej przez cały czas potrzebowałam. Potarłam okno tak mocno, że szyba zdrząła. Otworzyła je i wystawiła głowę na zewnątrz.

- Bianca?

- Biblioteka! Przynieś lustro, natychmiast!

Muszę wracać do taty. Ale pętla, na której przemieszczałam się wcześniej, zerwała się; ten rodzaj połączenia chyba nie działał tutaj, w świecie śmiertelnych. Będę musiała pokonać całą drogę. Żeby nie zostawić za sobą lodu, musiałam się uspokoić i zwolnić, ale nie miałam na to czasu.

Przemknęłam przez pokój Patrice, a potem dalej korytarzami, nie zważając na szron i dziwną niebieską poświatę, która falowała wokół mnie, nawet kiedy inni studenci zaczęli krzyczeć. Skye, wyłaniając się spod prysznic, mało nie wypuściła ręcznika, a ja widziałam, jak kosmyki jej mokrych włosów zaczynają zamarać od końców. Przepraszam, pomyślałam odruchowo. W tej chwili nie mogłam przejmować się nikim innym poza moim ojcem.

Droga do biblioteki trwała prawdopodobnie nie dłużej niż parę minut, ale mnie wydawała się wiecznością. Kiedy przekroczyłam próg, całym ciałem szybko uderzając w drzwi, zobaczyłam migoczące błękitne światło, które odbijało się na zewnątrz i wewnątrz olbrzymiej klatki z lodu. Gdzieś w tym trzeszczącym, skrzącym więzieniu znajdował się mój tata. Przedarłam się przez lód do środka.

Tam, ku swojemu przerażeniu, dostrzegłam tatę - słaniającego się, odchylonego do tyłu pod nieprawdopodobnym kątem, rozpaczliwie odpychającego lodową piść,

która wbijała mu się w pierś.

- Głupek. Głupek - chichotała zjawa.

- Odwal się od niego! - wrzasnęłam. Nie wiedząc, co robić, rzuciłam się na niego z boku, z taką siłą, jaką mogłam z siebie wykrzesać. Zrobił się po prostu przezroczysty, a ja przez niego przeleciałam. Ale przynajmniej go rozkojarzyłam - cofnął swoją lodową dłoń z piersi mojego ojca i odwrócił się do mnie.

Była to najbrzydsza postać, jaką w życiu widziałam. Z początku myślałam, że jest po prostu stary, ale starzy ludzie tak nie wyglądają. Ciało, pod którym się skrywał, sprawiało wrażenie, jakby już nie pasowało - dolne powieki opadły tak mocno, że odsłaniały cały oczodół, a wargi opuściły się na brodę. Cofałam się, aż dotknęłam lodu. Mogłam przez niego przejść, ale porzuciłabym tatę.

- Bianca?

Usłyszałam cichy głos, który pytał z niedowierzaniem.

Tato! Ale teraz nie mogłam na niego patrzeć; zjawa musiała być skupiony na mnie, a nie na ojcu.

Okrągłe, dziwne oczy zjawy rozblęskły - dosłownie, jak palniki gazowe. Nie miałam pojęcia, że jesteśmy do tego zdolni i zdecydowanie wolałam tego nie wiedzieć.

- Dziecko - powiedziała zjawa.

- Może to dla ciebie nowe, ale przyrzekam, że potrafię... - Co potrafię? - Mogę upolować cię w każdej chwili, jeżeli nie zostawisz go w spokoju.

- Możesz wziąć nas tutaj - powiedziała zjawa, sunąc naprzód z niecierpliwością, która była trochę dziecinna, a przez to bardziej denerwująca.

Czy właśnie to miał na myśli Christopher? Że powinnam pomagać odrażającym kreaturom, takim jak ta?

Nagle poczułam się źle. Gdybym nie mogła się zmaterializować i jeszcze raz zetknąć z ludźmi, których kochałam, może też stałabym się odrażająca. Gdyby ta zjawa mogła powrócić do krainy rzeczy utraconych, może przestałaby być taka przerażająca i znów zaczęła być do siebie podobna. Jeżeli myślałam, że praca z martwymi będzie przyjemna - zwłaszcza mając na uwadze paru martwych, których już znałam - to byłam głupia.

- Zabiorę cię - obiecałam. Jeszcze za bardzo nie wiedziałam, jak to zrobić, ale już rozumiałam, że jeżeli nie nauczę się szybko, Christopher mi pomoże. - Tylko daj mu spokój, dobrze? Możemy iść w tej chwili.

Zjawa się zawahała. Może nie potrafiła uwierzyć w swoje szczęście.

Nagle jej płonące oczy zmrużyły się, zamieniając w niebieskie szparki nieziemskiego ognia.

- Nie ucieknie - syknęła. - Nie po tym, co zrobił.

- Nieważne, co zrobił. To się nie liczy! Możesz opuścić to miejsce. Czy to nie jest ważniejsze?

- Nie odpowiedziała. Dotarło do mnie, że musi się zastanowić - była rozdarta pomiędzy nadzieją a nienawiścią, nie potrafiła wybrać.

- Tam, dokąd idziemy... - dodałam cicho. - ...może być pięknie. Na pewno to lepsze niż straszenie w szkole. Musisz to zobaczyć, chodź. - Zmusiłam się, żeby podać zjawie rękę, chociaż jej palce były ostre i kościste.

Przez kolejną chwilę zjawia się wahała. Odważyłam się spojrzeć na ojca i natychmiast tego pożałowałam; po policzkach ciekły mu łzy, kiedy na mnie patrzył, a ja pomyślałam, że płacze pewnie dlatego, że zamieniłam się w potwora - takiego, jak ta kreatura, która próbowała go skrzywdzić.

- Nie! - krzyknęła nagle zjawia. - Nie ucieknie.

Nienawiść zwyciężyła.

Puściła się w stronę ojca, a ja próbowałam dostać się pomiędzy nich. Nie byłam w stanie zupełnie powstrzymać zjawy, ale jakoś zaplątałyśmy się w sobie, żadna z nas nie miała ciała, żadna się nie wyróżniała. Byłyśmy jak kanapka fluffernutter - lepka, ciągnąca się masa. Zjawia owijała się wokół mnie, bardziej lepka i smutniejsza niż przypuszczałam, aż zadrżałam z obrzydzenia.

- Odczep się ode mnie! - Odepchnęłam go, podziałało. Wzbił się ponad nas i zamienił w kłębek błękitnej elektryczności tuż pod sufitem. Nagle wyobraziłam sobie, jak na nas spada niczym grom z jasnego nieba. Kogo pierwszego by napadł? Tatę czy mnie? I co by się wtedy stało?

Zjawia nagle wrzasnęła, wydając z siebie żalony dźwięk, rozpuściła się i zamieniła w niebieskawy dym, który w kłębach opadł ku drzwiom biblioteki. W ciągu sekundy światło znikło i zaległa cisza.

Uświadomiłam sobie, co musiało się stać.

- Patrice?! - krzyknęłam.

- Jest w mojej nowej pudernicze! - odkrzyknęła spoza lodu. - To samo stało się z Laurą Mercier. Niech jej lepiej nie zepsuje.

Nagle usłyszałam zdumiony śmiech Vica.

- To było niesamowite.

- Staram się - powiedziała Patrice.

Lodowe ściany otaczały mojego ojca i mnie.

Domyślałam się, że w końcu stopnieją, ale nie podobała mi się myśl, że mam go zostawić samego, by znaleźli go rano.

- Możecie nas uwolnić?

- Tak, czekaj! - Vic był najwyraźniej podniecony całą operacją. - Użyję awaryjnej siekiery ogniowej. Wypróbuję niektóre ruchy Ranulfa.

Słyszałam, jak idą korytarzem po siekiere. Wiedziałam, że nie ma sposobu, żeby tego uniknąć. Zebrałam siły i znów odwróciłam się do ojca.

- Bianca - powiedział znowu. Policzki miał mokre od łez. - To... naprawdę ty?

- Tak. - Mój głos był słaby. - Tato, przepraszam.

- Przepraszam? - Tata chwycił mnie i przytulił tak mocno, że wystraszyłam się, że moje półstałe ciało zniknie, ale trwałam nadal. - Moja dziewczynka. Za nic nie musisz przepraszać. Jesteś tu. Jesteś.

Wiedziałam, że nie obchodzi go to, że jestem zjawą ani że byłam tak głupia i tak się myliłam w wielu kwestiach, ani że się kłóciliśmy, kiedy rozmawialiśmy ze sobą ostatni raz. Tata ciągle mnie kochał.

Gdybym mogła płakać, rozplakałabym się. Radość, która mnie zalała, zamieniła

się w światło i ciepło, jak delikatny blask świecy - czułam, że koi ból mojego ojca.

- Tęskniłam za tobą - wyszeptałam. - Tak bardzo tęskniłam za mamą i za tobą.

- Dlaczego do nas nie przyszłaś?

- Bałam się, że już byście mnie nie chcieli. Teraz, kiedy jestem zjawą.

- Jesteś moją córką. To się nigdy nie zmieni. - Na twarzy ojca zauważyłam ból.

- Tak bardzo ich nienawidziliśmy, tak bardzo się ich baliśmy. Nic dziwnego, że się obawiałaś. Byliśmy tak... zawzięci i krótkowzroczni. Powinniśmy byli z tobą porozmawiać.

- Gdybym wiedziała... - Nie miałam pojęcia, co bym zrobiła, gdybym wiedziała. Zamieniłabym się w wampira? Wybrała obecną drogę? Nie potrafiłam powiedzieć, ale nie miało to znaczenia. Byliśmy tu teraz. - Przepraszam, że tak uciekłam. Wiem, że cię przestraszyłam.

Mina mojego taty sugerowała, że nie wyobrażałam sobie tego nawet w polowie, ale nie przestawał mnie obejmować.

- To przez tego chłopaka. Zawsze miał na ciebie zły wpływ.

- Tato, nie. Sama podjęłam decyzję, że pójdę. Lucas się mną zaopiekował, ale to był mój wybór. Jeżeli jesteś

o to zły, nie mam pretensji, ale musisz zrozumieć, że to była moja wina. Tylko moja.

Tata pogłaskał mnie po głowie, ale nic nie powiedział. Wiedziałam, że mi nie wierzy.

- Lucas potrzebuje twojej pomocy - wyszeptałam. - Ma problem z przemianą. Nie może ścierpieć tego, kim jest i nie może się z tym uporać. Ty potrafisz mu pomóc.

- To za wielka prośba.

- A jednak o to proszę. - Chociaż może po tym, na co naraziłam ojca w ciągu ostatnich kilku miesięcy, nie miałam prawa prosić o tak wiele, przynajmniej teraz. - Kiedy będziesz gotowy. Pomyśl o tym.

Drzwi biblioteki zaskrzypiały.

- Brygada ogniowa przybyła! - usłyszałam krzyk Vica.

Chwyciliśmy się z tatą za ręce, a Vic i Patrice zaczęli rąbać lód. Śmiali się - widocznie była to mokra, brudna robota.

- Możemy pójść do mamy? - spytałam, korzystając z tego, że nas nie słyszą.

Myślałam, że będzie zachwycony, ale on się wahał.

- Powinniśmy poczekać. Nie za długo, ale muszę pomyśleć, jak to najlepiej rozegrać.

Serce mi stanęło.

- Myślisz, że mama nie zdoła tego zaakceptować. Nienawidzi zjaw. Będzie mnie nienawidzić?

- Twoja matka kocha cię bezgranicznie - zapewnił żarliwie. - Jak ja. Ale ona miała gorsze przejścia ze zjawami niż ja. Po Wielkim Pożarze w Londynie i masowej zagładzie tamtejszych zjaw, kilka z nich, które pozostały, było... „nienormalnych” to mało powiedziane. Celia przez wiele dni zmagала się z obrażeniami i umarłaby, gdybym... cóż. Kiedy była zawieszona pomiędzy życiem a śmiercią, miała kilka przerażających doświadczeń. Nigdy nie zrozumiesz, ile wysiłku kosztowało ją, żeby

zgodzić się na krótkie spotkanie ze zjawą, która cię stworzyła. Ten temat przeraża ją do dziś.

- Mama... by się mnie bała?

- Pomożemy jej przez to przejść - obiecał. Już wyglądał lepiej niż wtedy, kiedy widziałam go, zanim umarłam. Młodziej, o ile to możliwe. W jego oczach tliło się światło, a za jego uśmiechem nie krył się cień. - Nie chcę, żeby długo jeszcze nosiła żalobę. To byłoby... Nie zrobię jej tego. Chcę tylko pomyśleć, w jaki sposób najlepiej jej to przekazać.

- Dobrze. - To brzmiało rozsądnie. Rozpaczliwie chciałam zobaczyć mamę, żeby podwoić szczęście, które odczuwałam, ale wierzyłam rozsądkowi taty. Kochał moją matkę od około czterystu lat i znał ją lepiej niż ktokolwiek inny. - Zaraz, wspomniałeś o Wielkim Pożarze w Londynie. Zniszczył wszystkie zjawy?

Tata chwycił mnie za rękę.

- Bianco, nie wiesz? Jeżeli zjawa znajdzie się w płonącym budynku, zginie. Musisz uważać. Ogień może cię skrzywdzić.

Pouczał mnie, jakbym była trzylatką, której się mówi, że nie należy dotykać włączonego pieca.

- Nie martw się. Nie mam zamiaru dać się złapać w pułapkę.

Najbliższa nam ściana lodu rozsypała się w drobny mak, a tata i ja odskoczyliśmy. Naprzeciw nas, osypani płatkami lodu, stali Vic i Patrice. Vic, który trzymał siekiere, wyglądał, jakby była to dla niego najlepsza zabawa w życiu; Patrice ostrożnie odgarnęła sobie z oczu mokre loki.

- Jak się pan miewa, panie Olivier? - spytał radośnie Vic.

Patrice wyciągnęła swój drogi puder, cały w lodzie.

- Ktoś ma pomysł, co z tym zrobić? Nie schowam go z powrotem do kosmetyczki.

Tata popatrzył na nich, potem na mnie, jakby układał sobie fragmenty w całość.

- Zaraz, twoi koledzy... oni o tobie wiedzą? Widujecie się?

- Tak. Potrzebowaliśmy trochę czasu, żeby obmyśleć, jak to zorganizować, ale się udało.

- Lucas... Balthazar... - Tata zmarszczył czoło.

- Tak, oni wiedzą od początku - wyjaśniłam. - I nie wściekaj się na nich, że ci nie powiedzieli. To była też moja decyzja.

- Trudna sprawa. - Vic zarzucił sobie siekiere na plecy, jakby to przez nią sprawy były skomplikowane. - Idziemy?

- Ja tego ze sobą nie biorę - oznajmiła Patrice, odsuwając od siebie puderniczkę, którą trzymała w dwóch palcach, jakby śmierdziała.

- Daj mi ją. - Tata zauważył, że się waha i westchnął. - Później oddamy lusterko.

Patrice nie wyglądała na przekonaną, ale oddała puderniczkę.

- Dobra, załatwione. Cieszę się, że mogłam pomóc. Do zobaczenia później.

- Dobrze - powiedziałam.

Vic skinął nam tylko głową i jak baranek poszedł za Patrice. Kiedy wychodzili, zauważyłam, że Patrice z dezaprobatą przygląda się swoim paznokciom. Najwyraźniej śpiesząc mi z pomocą, zniszczyła sobie nowy manikiur. Z jej strony

była to oznaka prawdziwego poświęcenia.

Znów zostaliśmy z tatą sam na sam. W milczeniu wyszliśmy z krętych korytarzy lodowego labiryntu do przytulnego kąta biblioteki, w którym pomiędzy dwoma najwyższymi regałami stała niewielka sofa. Było to dobre miejsce, żeby usiąść i porozmawiać, chociaż w tej chwili wcale nie rozmawialiśmy. Tyle było do powiedzenia, że nie mogłam się zdecydować, od czego zacząć. Rozpoczęłam od miejsca, w którym zaczęła się dzisiejsza konfrontacja.

- Po co ci było to pudełko?

- Próbowałem złapać zjawę. - Wzrokiem przeszukiwałem odległą ścianę biblioteki, miejsce, w którym została zastawiona pułapka. Dłonie taty zacisnęły się na moich, jakby nie chciał wypuścić mnie nawet na sekundę. - Dostała się tu, ale nie...

- Nie została złapana. Bo pułapka była uszkodzona. - Po raz pierwszy dotarło do mnie, że tata może znać odpowiedzi, których poszukuję. - Tato, o co chodzi? Dlaczego pani Bethany zastawia pułapki na zjawy?

- Po to, żeby je zatrzymać, rzecz jasna. Nie wszystkie są takie jak ty. Większość przypomina tę, którą właśnie złapaliśmy. Nie, większość jest raczej taka jak ja, są sobą, ludźmi, jakimi byli wcześniej. Tyle że tych nie widzisz. One nie nawiedzają miejsc w taki sposób.

Otworzył usta, jakby chciał zaprzeczyć, ale dotarło do niego, że ja chyba wiem więcej na ten temat.

- Gdybyśmy wiedzieli, że...

Zawiesił głos, ale domyślałam się, co myślał.

- Powiedziałbyś mi o przemianie w zjawę, prawda? Ale myślałeś, że zjawa to coś przerażającego i potwornego, co już nigdy nie mogłoby być twoją córką.

- Nie potrafiłbym wypowiedzieć tych słów. Myśleliśmy, że to cię przestraszy. - Tata sprawiał wrażenie bardzo zmęczonego. - Staraliśmy się, żeby wampiryzm wydał ci się możliwie najbardziej atrakcyjny. Nie zanosilo się na to, żebyś mogła mieć jakiegokolwiek powody, żeby go kwestionować albo odrzucić.

Dopóki nie zakochałam się w człowieku, pomyślałam. Uświadomiłam sobie, że właśnie to było prawdziwym źródłem złości na Lucasa; nie miała wiele wspólnego z tym, co Lucas zrobił albo czego nie zrobił. On przedstawił mi alternatywę, sprawił, że zaczęłam pytać o wszystko, co uważałam za oczywiste. Zastanawiałam się, czy tata też zdaje sobie z tego sprawę.

- Wracając do tematu, większość zjaw nie jest tak stuknięta jak ta - odezwałam się.

- Większość z tych tutaj na takie wygląda - zauważył. - Pamiętasz jesienny bal w zeszłym roku?

Wolałabym zapomnieć o tym, że o mało nie zostałam zmiażdżona przez spadające sopele lodu.

- Skoro są tak niebezpieczne, to dlaczego panna Bethany w ogóle je tu sprowadza?

- Sprowadza? Bianco, o czym ty mówisz?

Szybko wytłumaczyłam tajemny wspólny element, jaki cechował każdego ludzkiego ucznia w Wiecznej Nocy - każdy z nich pochodził z nawiedzanego domu i miał związki ze zjawami. Niektóre przyszły za nimi aż tam.

- To dlatego przyjmuje ludzi. Żeby sprowadzać zjawy.
- Nie sądzisz, że to może mieć coś wspólnego z faktem, że ludzie uczniowie pomagają wampirom odnaleźć się w dzisiejszych czasach? Chyba nic lepiej nie uczy ludzkiego życia niż przebywanie z ludźmi. - Ścisnął mnie lekko za rękę, jakby miał mnie za głupola, ale nie przeszkadzało mi to.
- Może to pomaga. - Pokręciłam głową. - Ale poważnie mówiąc, tato, z każdym człowiekiem? Nie ma tylu zjaw. Nawet mniej więcej tylu. Nie ma mowy, żeby to był przypadek.
- Więc ma jakiś cel w łapaniu zjaw. Którego nie znamy. Postaram się tego dowiedzieć. - Wyraz twarzy mojego ojca zmienił się, rysy stały się ostre i obce, jakby był wściekły na kogoś, kogo nie ma w pobliżu.
- Tato?
- Po prostu... nic. - Z powrotem skupił się na mnie i przytulił mnie mocno. Szczęście, którym promieniałam, rozświetliło całą bibliotekę i sprawiło, że zrobiła się złota. - Nieważne. Nic się nie liczy poza tym, że znowu cię mam. Spędziliśmy razem jeszcze chwilę, ale najważniejsze rzeczy już sobie powiedzieliśmy. Niedługo miał powiedzieć mamie. Uzgodniliśmy, że do tego czasu będziemy się spotykać po jego zajęciach, żeby spędzać ze sobą chociaż parę minut dziennie, odmeldować się, uczyć się bycia ojcem i córką teraz, kiedy tyle się zmieniło. Był to nowy początek, a ja czułam, że właśnie tego potrzebujemy.

Kiedy po północy ojciec w końcu poszedł na górę do swoich pokoi, czułam się wyczerpana i chciałam na chwilę „zniknąć”, bo był to dla mnie stan najbardziej przypominający sen. Ale widziałam, że mam na głowie ważniejsze sprawy. Chociaż znałam już Christophera i przestałam bać się wszystkich zjaw, odebrałam niezłą lekcję, jak niebezpieczne mogą być zjawy dla ludzi, których kocham. Skoro pokonałam zjawę raz, pora odkryć, co jeszcze potrafię, bez Patrice u boku.

Wszystko, co wyrządził mi Czarny Krzyż, ukształtowało we mnie wojownika. Najwyższy czas zacząć zachowywać się jak wojownik.

Żeby sprawdzić się w walce, potrzebowałam ducha, z którym miałabym walczyć. Od kilku dni chodził mi po głowie kandydat - duch, o którym z całą pewnością wiedziałam, że używa swojej mocy w najgorszy sposób. To mógł być dobry początek.

- To niesamowite - powiedział Lucas, następnego popołudnia siadając ze mną na kamiennych schodach. - Naprawdę, Bianca. To wspaniale, że twój tata wie i między wami się poukłada.

Wzrok miał pochmurny. Wiedziałam, że jego nastrój nie ma nic wspólnego z moim pojednaniem z tatą; to z powodu wspomnienia o brutalnym ataku Kate sposepniał. Okrucieństwo odrzucenia uderzyło mnie jeszcze bardziej teraz, kiedy stanęłam twarzą w twarz z ojcem i poznałam strach i bezbronność, jaką czuje się w takiej chwili. Lucas okazał większą odwagę i wiarę niż ja; od razu zaufał jej całkowicie. W nagrodę doświadczył zdrady. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak to może boleć.

- Twoja mama może przyjść - powiedziałam cicho. - Biorąc pod uwagę porę.

Lucas uśmiechnął się ponuro i pokręcił głową.

- Dla niej jestem już tylko potworem. I nigdy nie będę nikim innym.

- Nie jesteś potworem. - Dotknęłam jego twarzy.

- Jestem. Na dowód tego mam kły.

- Więc jesteś nie tylko potworem. Jesteś też dobrym człowiekiem. -

Uśmiechnęłam się, roztaczając wokół nas na schodach łagodny blask. Może to mu pomoże, ale pomyślałam, że dobrze byłoby zmienić temat. - Co myślisz

o moim planie?

- Jest okropny.

- Twoim zdaniem to zły pomysł?

- Nie - przyznał. - Pomysł jest dobry. Musisz kiedyś zmierzyć się ze zjawą, a nie mam pomysłu na lepszego kandydata. Ale to niebezpieczne. Nie mogę znieść myśli, że nie będę mógł cię chronić.

- Sama mogę się ochronić.

Lucas uśmiechnął się bezwiednie.

- Wiem. Ufam ci. I widziałem, do czego jesteś zdolna, kiedy się na coś nastawisz. Ale zawsze chciałem być tym, który cię chroni, wiesz? Muszę się nauczyć pozwalać ci toczyć własne walki, przynajmniej te, w których nie mogę walczyć za ciebie.

- Nie musi ci się to podobać - powiedziałam wyrozumiale.

- Pewnie... - Zawiesił głos, kiedy usłyszeliśmy kroki na schodach nad nami. Znikłam szybko, zamieniając się w delikatny obłok, który bez trudu ukrył się w kącie. Lucas wstał, poprawił sweter od mundurka. - Hej! - odezwał się do niewidzialnej osoby.

Jego głos był zbyt donośny, kiedy silił się na luz, i najwyraźniej wystraszył kogoś, kto był przekonany, że jest sam. Usłyszałam krzyk zaskoczony kobiety, a później tupanie po schodach. Lucas wbiegł na górę, przeskakując po dwa stopnie naraz, a ja za nim.

Tam, ze spódniczką zadartą prawie do pasa i porozrzucanymi dookoła książkami, leżała Skye. Podniosła się i usiadła, a kiedy zobaczyła Lucasa, poprawiła szybko spódnice, rumieniąc się ze wstydu.

- Przestraszyłeś mnie! Myślałam, że jestem sama - powiedziała. - A te schody... są śliskie...

- Nie musisz przeproszać za to, że się przewróciłaś - odparł Lucas. - Przestraszyłem cię, a schody są do kitu. Nic ci nie jest, Skye?

- Chyba jestem tylko upokorzona.

- Mną się nie musisz przejmować. Czyli nic ci nie jest. - Pochylił się, może po to, żeby pomóc jej się podnieść, a może pozbierać jej książki, i zamarł.

Dostrzegłam to dopiero po chwili. Skye, upadając, otarła sobie kolano. Na bladej skórze pojawiły się strużki krwi, która już krzepła.

Oczy Lucasa zmrużyły się, a ja zauważyłam, że całe jego ciało tężeje, kiedy wdychał zapach.

Skye też to zauważyła i się skrzywiła.

- No, to nie tylko siniak. Pewnie nie masz przy sobie bandaża?

- Nie - powiedział powoli Lucas. Jego wzrok, cała jego istota były skupione

wyłącznie na krwi. Kiedy poruszały mu się szczęki, dotarło do mnie, że za chwilę może pokazać kły.

Lucas, nie. Lucas, otrząśnij się. Zbiorę się na odwagę, żeby się zmaterializować? Skye śmiertelnie by się wystraszyła, ale jeśli Lucas ma ją ukąsić... jednak nie robi tego. Nie może.

- Nic dziwnego, że nie masz bandaża. Chłopaki nie noszą torebek - powiedziała Skye, jakby ganiła samą siebie. Zgięła nogę, przysuwając kolano bliżej twarzy. I jego twarzy. - Może mam chusteczkę w plecaku, ale apteczkę zostawiłam chyba w stajni. Zaraz sprawdzę.

Kiedy rozpiniała plecak, lśniąca brązowa włosy opadły jej na twarz i zasłoniły widok. Wyczuwałam pokusę promieniującą od Lucasa prawie jak ciepło. Chciał krwi - jej krwi, natychmiast. Chciał jej bardziej niż czegokolwiek innego, na tyle mocno, żeby zapomnieć, że patrzę, a może nawet na tyle, by zapomnieć o wszystkim poza wam- pirem głodem.

Postanowiłam, że się pojawię i już miałam to zrobić, kiedy usłyszałam czyjeś kroki na wyższym piętrze. Słyszając je, Skye spojrzała w górę, ale Lucas ani na chwilę nie spuścił wzroku z krwawiącej rany.

- Panno Tierney. - Donośny głos pani Bethany niósł się echem po klatce schodowej. Widziałam, jak wyłania się niczym cień z ciemności, jakby tworzyła ją wyłącznie noc. - Widzę, że miała pani wypadek. A pan Ross jej pomaga.

- Tak, poślizgnęłam się i upadłam. - Skye uśmiechnęła się niepewnie.

Kiedy rozmawiały, Lucas w końcu się ocknął. Wyglądał tak, jakby nie pamiętał, gdzie był ani jak się tu znalazł. Szybko wyciągnął rękę, żeby pomóc Skye wstać.

Panna Bethany wyciągnęła białą koronkową chusteczkę.

- Owiń najmocniej jak się da, aż znajdziesz apteczkę.

- Jest taka ładna - zaprotestowała Skye, gładząc palcami delikatną koronkę. - Nie chcę jej zakrwawić.

- Jeżeli zaraz wypłuczesz ją w zimnej wodzie, nie powinna zostać plama - powiedziała panna Bethany. - A poza tym wolę zniszczoną chusteczkę niż uczennicę tryskającą krwią na korytarzu.

Panna Bethany wiedziała doskonale, że nie należy kusić nieumarłej części uczniowskiej społeczności. Skye podziękowała pannie Bethany i Lucasowi, a on schował, książki z powrotem do plecaka i podał jej. Wychodząc, posłała Lucasowi zaciekawione spojrzenie, jakby uświadomiła sobie, że nie wypowiedział prawie słowa, odkąd zobaczył jej otarte kolano. Ale nie odezwała się, kiedy, utykając, szła w stronę swojej sypialni.

Kiedy panna Bethany i Lucas zostali znów sami, nie licząc mnie, posłała mu ostre spojrzenie.

- Trudne, prawda?

Lucas tylko skinął głową. Nie był w stanie spojrzeć jej w oczy. Wiedziałam, że ten wstyd na pewno trawi go od środka. Nienawidził się za to, że pragnie krwi i że kusi go, żeby napadać ludzi - zwłaszcza tych, którzy zawsze byli dla niego mili. Nie potrafiłby tego znieść.

- Odwagi, panie Ross. - Panna Bethany znów położyła mu dłoń na ramieniu. - Jest sposób, żeby poradzić sobie z obecną trudnością.

- Jaki? Jest sposób, żeby wampiry przestały pragnąć krwi? - fuknął.

- Tak.

Przyglądał się jej zaskoczony, tak mi się przynajmniej wydawało, ale byłam zbyt zdumiona, by zauważyć cokolwiek poza własnym szokiem.

Pragnienie krwi - właśnie to czyniło wampira wampirem. W Akademia Wiecznej Nocy uczyły się wampiry, które nie atakowały ludzi - nie można było uczyć tego zamiast jazdy samochodem?

Widząc zdumienie Lucasa, panna Bethany uśmiechnęła się lekko. Zacisnęła palce na jego ramieniu.

- Jest sposób na to, żeby uciszyć żądzę krwi na zawsze - wymruczała. - Prawdziwy. I będzie mój.

Lucas, zupełnie nieruchomy, wpatrywał się w nią oniemiały.

- Niech pani mnie tego nauczysz - powiedział.

- Kiedy będziesz gotowy. - Odwróciła się do wyjścia. - Myślę, że niedługo - rzekła, kiedy zaczęła wchodzić po schodach, przytrzymując dłońmi długą suknię.

- To prawda? - wyszeptał, kiedy znów znaleźliśmy się sami. - Bianca, to możliwe, że ona mówi prawdę?

- Nie wiem.

Reszta dnia dziwnie mi się zatarła. Niepokój związany z rosnącą kontrolą panny Bethany nad Lucasem nie pozwalał mi się odpowiednio na niczym skupić, na najbliższym zadaniu również. Ale kiedy zrobiło się ciemno i Lucas oraz moi koledzy poszli spać, jakoś wzięłam się w garść.

Jeżeli nie uda mi się dzisiaj, nigdy nie będę miała odwagi, żeby znów stawić czoło zjawom. A to oznaczałoby, że może już nigdy nie będę w stanie kierować swoim przeznaczeniem.

Skupiłam się na przedmiocie, który miał dla mnie znaczenie przez całe życie - na potencjalnym „przystanku metra”, do którego mogłam się udać o każdej porze. Oszukiwałam - ten przedmiot nie należał do mnie. Był własnością kogoś innego. Kogoś, kto może nigdy więcej nie chce mnie widzieć, ale mimo to zaraz mnie zobaczy.

Wypełniłam umysł tym obrazem, chcąc go zobaczyć, zjednoczyć się z nim: pleciana, żółtobrazową skórzaną bransoletką.

Akademia Wiecznej Nocy znikła. Wszystko dokoła mnie pociemniało. Kiedy rozejrzałam się wokoło, dostrzegłam kilka świetlnych punktów - pasy światła pomiędzy weneckimi żaluzjami, ukazujące jaskrawy neon szyldu taniego hotelu i duże cyfry zegara elektronicznego.

Na szczęście był to prywatny pokój, a nie kryjówka Czarnego Krzyża. Tego mogłam się domyślić, ale wolałam mieć pewność. Stwierdziłam, że pokój potrzebuje dodatkowego oświetlenia i wydobyłam własny blask, wypełniając pomieszczenie łagodnym niebieskim światłem, które okalało moją eteryczną postać. Teraz widziałam łóżko hotelowe i dwie śpiące na nim postacie.

Jedna z nich poruszyła się pod kołdrą, a później usiadła wyprostowana. Zamrugła.

- Bianca? - spytała.

- Cześć, Raquel. - Uśmiechnęłam się.

Rozdział 15

Raquel wpatrywała się we mnie szeroko otwartymi oczami. Jej czarne krótkie włosy były potargane.

- Śniesz mi się? - wyszeptała.
- Nie - powiedziałam.

Trąciła drugą osobę śpiącą w łóżku - swoją przyjaciółkę, Danę, która usiadła powoli, pocierając oczy.

- Co się stało, kochanie?
- Rozjaśniłam się trochę bardziej, ośmielając się przybrać wyraźniejszy kształt.
- Cześć, Dana.

Dana przyjrzała mi się uważnie, co w innych okolicznościach mogłoby być zabawne.

- Przyszłaś, żeby mnie straszyć? - spytała Raquel. Odchyliła się do tyłu, opierając o zagłówek łóżka, jakby chciała uciec. Do ściany przyczepiony był jeden z jej szalonych kolaży, zbiór wycinków z czasopism i znalezione przedmioty, które uwielbiała zamieniać w sztukę. - Wiedziałam.

- Co? Nie. - Nagle uświadomiłam sobie, że Raquel jest przerażona i czuje się winna; myślała, że cały czas jestem zła o to, że wydała mnie Czarnemu Krzyżowi.

Co było poniekąd prawdą. Nie do końca zdawałam sobie z tego sprawę, dopóki znów jej nie zobaczyłam, bez zbędnego towarzystwa hordy wojowników Czarnego Krzyża.

- Jak tam Lucas? - wtrąciła się Dana. - W Riverton nie wyglądał dobrze.
- Przechodzi ciężki okres. - Stwierdzenie to było zupełnie nieadekwatne do rzeczywistości, ale nie wiedziałam, jak inaczej mogę to powiedzieć.

Dana osunęła się przybita. Wychowywali się razem i ona również została zindoktrynowana przez Czarny Krzyż, do tego stopnia, że uważała wampiryzm za najgorszy możliwy los. Być może ona jako jedyna w pełni potrafiła zrozumieć głębię pogardy do samego siebie, jaką odczuwał teraz Lucas. Nagle utkwiała wzrok w moich oczach, tryskając złością.

- Dlaczego nie ścięłaś mu głowy?

Chociaż okropnie było się nad tym zastanawiać, uważałam to kiedyś za rzecz na tyle trudną, żeby znać odpowiedź.

- Bo sama byłam wampirem. Wiedziałam, że nie zawsze to najgorsze wyjście. Myślałam, że może sobie z tym poradzi i może mu się uda.

- W życiu nie byłaś wampirem - odpaliła Dana.

Raquel przyglądała się naszej sprzeczce szeroko otwartymi oczami, jakby bała się przypomnieć którejkolwiek z nas o swojej obecności.

- Skąd wiesz, co jest najgorsze? Ja wiem z całą pewnością, że gdybym uległa przemianie, chciałabym, żeby ktoś dopilnował, bym nigdy nie obudziła się jako nieumarła. To najświętsza obietnica, jaką sobie złożyliśmy. Lucas i ja przyrzekliśmy to sobie tysiąc razy. - Oddychała z trudem pod wpływem narastającej wściekłości. - Gdybyś go kochała, zrobiłabyś to dla niego.

Był to policzek, chociaż wiedziałam, że Lucas mi wybaczył.

- Obietnice łatwo składać. Ale gdybyś tam była, gdybyś widziała leżącego

martwego Lucasa, gdybyś wiedziała, że możesz go stracić na zawsze albo rozmawiać z nim znów za kilka godzin, nie wydawałoby ci się to już takie proste. - Kolejny raz żalowałam, że zjawy nie mogą płakać, bo dźwiganie tak smutnych wspomnień sprawiało ból, dla którego nie miałam ujęcia. - Jest mu trudno, ale ma przyjaciół. Ma mnie. Czy to naprawdę gorsze niż nie mieć nic, nigdy więcej?

Dana siedziała w milczeniu przez kilka sekund.

- Nie wiem - przyznała w końcu. - Ale będzie tak, jak mówię, dobrze, kochanie? - Spojrzała w oczy Raquel. - Jeżeli zamienię się w wampira, dopilnuj, żebym nigdy, przenigdy nie zobaczyła wschodu słońca.

- Obiecuję. - Głos Raquel był tak cichy i tak pewny, że jej miłość do Dany wypełniła pokój. Gdybym więcej rozmawiała o tym z Lucasem, gdybym złożyła mu taką obietnicę, czy potrafiłabym być dość silna, żeby pozwolić mu odejść? Taka silna jak Raquel? Nie byłam tego pewna.

Przez kilka długich chwil Raquel i Dana tylko na siebie patrzyły. Raquel ścisnęła Danę za rękę. Potem Dana odwróciła się do mnie.

- O tym przyszedł pogadać? O Lucasie? - Ton jej głosu nieco złagodniał. - Chce ze mną rozmawiać? Bo... jeżeli chcesz, żebym zakradła się dla niego do tej zwariowanej szkoły wampirów, zrobię to.

- Znów jesteście w Akademii Wiecznej Nocy? - wypaliła Raquel. - Oszaleliście? - Nagle znów się skuliła. Nadal się mnie bała.

- Uczymy się, tak jakby. Panna Bethany nie była nawet zła. Chyba tak nienawidzi Czarnego Krzyża, że... cieszy się, że zabrała im Lucasa. - Dopiero teraz zdałam sobie z tego sprawę, ale nie miałam wątpliwości, że jej reakcja po części była wywołana właśnie tym. - Ja na pewno nie radziłabym pojawiać się tam jako łowca Czarnego Krzyża. Ale niedługo szykuje się kolejna wycieczka do Riverton. Chyba że... Czarny Krzyż będzie go ścigał znowu, jeżeli opuści kampus?

- Następnym razem czekaliby na nich ludzie panny Bethany - powiedziała Dana, kręcąc głową. - Czarny Krzyż

o tym wie. Jeżeli kiedykolwiek znów natkną się na Lucasa, zaatakują go natychmiast, ale nie będą wybierać się do Riverton po tym, jak polegli tam za pierwszym razem.

- W takim razie się uda. Mogłabyś przyjechać do Riverton jeszcze raz, Dana? Lucas... on chyba myśli, że nie chcesz go więcej widzieć.

- Nigdy nie grzeszył rozumem. - Groźne spojrzenie Dany powiedziało mi, że kocha Lucasa równie mocno, jak kiedyś. - Daj znać kiedy. Przyjedziemy.

Po raz pierwszy rozejrzałam się wokół siebie - był to tani, ale wygodny hotelowy pokój, w którym panował taki rozgardiasz, że widać było, że są tu już od jakiegoś czasu. W Czarnym Krzyżu nie można oszczędzać na własne mieszkanie, bo wszystkie pieniądze należą do grupy.

- Więc naprawdę to zrobiliście. Na dobre odeszłyście z Czarnego Krzyża.

- Nie miałyśmy wielkiego wyboru po tym, jak strzeliłyśmy do Kate - stwierdziła Raquel. Po raz pierwszy spojrzała mi w oczy i się nie skrzywiła. - Ale zrobiłybyśmy to jeszcze raz, bez zastanowienia. - Nagle jednak na jej twarzy pojawił się grymas, bo najwyraźniej przestraszyła się, że kierując te słowa do nieżyjącej osoby, wykazała się brakiem taktu.

- Nabraliśmy wątpliwości po tym, co zrobili wam w Nowym Jorku. - Dana westchnęła. - Później, kiedy zaatakowali Lucasa w Filadelfii, to był punkt zwrotny. Wymknęliśmy się parę tygodni temu. Zaszliśmy się tutaj, ale kiedyś znajdziemy sobie prawdziwy dom. Dostajemy pensję minimalną i jest nam dobrze.

- Co prawda jemy chińskie zupki, ale jemy - wtrąciła Raquel.

W pokoju zapanowała dziwna cisza.

- Raquel, tak naprawdę przyszedłam tu po to, żeby z tobą porozmawiać - zaczęłam.

- Przepraszam. - Raquel drżała, ale wstała z łóżka. Miała na sobie znoszoną koszulkę i spodnie od piżamy,

i oczywiście skórzaną bransoletkę, tę, którą zapamiętałam na tyle dobrze, że mogła mnie tu przyciągnąć. - Bianca, tak mi przykro. Nigdy się nie dowiesz... nieważne, to, jak się czuję, nie ma znaczenia. Byłaś dla mnie dobrą przyjaciółką

i powinnam była cię chronić, a ja zawałam. Jeżeli chcesz mnie nawiedzać albo... cokolwiek, wiem, że na to zasługuję.

Nie uświadamiałam sobie, jak bardzo chciałam to usłyszeć. Ale były też rzeczy, które musiałam powiedzieć.

- Okłamałam cię. Miałam powody, ale jednak. Gdybym powiedziała ci prawdę, jak należy, może nie skończyłoby się to tak źle.

- To nie usprawiedliwia tego, co zrobiłam - przyznała Raquel drżącym głosem. Cały czas zaciskała w pięści dłonie tak zniszczone, że się przestraszyłam. - Mogłaś zginąć. To znaczy, na dobre zginąć. Kiedy do mnie dotarło, co zamierzają... Gdybym wiedziała, nigdy bym im nie wygadała. Nigdy.

- Wiem. Chyba zawsze wiedziałam. Poza tym, stanęłyście za Lucasem, kiedy przyszło co do czego. To się liczy.

Kiedy uśmiechnęłam się niepewnie do Raquel, spróbowała odwzajemnić uśmiech. Wisiał między nami ciężar jej dawnej zdrady, jednak lżejszy niż wcześniej. Będzie trzeba czasu, żeby rana się zagoiła, ale w końcu wszystko zostało powiedziane. Znowu byliśmy po tej samej stronie. Stwierdziłam, że wszystko inne uleczy czas.

- Prawdę mówiąc, nie o tym chciałam z tobą rozmawiać - przyznałam.

To wyznanie zaskoczyło Raquel. Spojrzała na równie zdziwioną Danę.

- Więc po co przyszłaś?

- Zjawa, która nawiedzała cię w starym domu - powiedziałam, zbierając się na odwagę. - Ta, która cię skrzywdziła.

Ciemne oczy Raquel wpatrywały się w moje, jakby błagały, żebym nie wyciągała na wierzch tych bolesnych spraw.

- Co z nią?

- Zajmiemy się nią, raz na zawsze.

Kiedy to się działo, Dana i Raquel mieszkały na przedmieściach Bostonu, niezbyt daleko od miejsca, w którym dorastała Raquel. Uciekając z Czarnego Krzyża, zabrały ze sobą jedną z furgonetek.

- Można by to nazwać kradzieżą - powiedziała radośnie Dana, kiedy wsiadałyśmy do starej furgonetki, pachnącej prochem strzelniczym i chipsami. - Ale

ponieważ widziałam, jak Czarny Krzyż kradł ją martwemu wampirowi, uznaje, że to zmiana funkcji pojazdu. Brzmi ładniej, prawda?

- Wygląda na to, że zmieniłyście też funkcję broni? - Zerknęłam przez ramię na arsenał w tyle. - Kołki, woda święcona i... czy to miotacz ognia?

- Nigdy nie wiadomo, kiedy się przyda - powiedziała Raquel, a ja musiałam się uśmiechnąć.

Jednak nasze żarty nie trwały długo. Im bliżej domu byłyśmy, tym bardziej spięta stawała się Raquel. Miała przed sobą pistolet, ja jako widmo zajmowałam tylne siedzenie.

- Jak to będzie wyglądało? - spytała.

- Całkiem prosto. - Chyba nie wspomniałam o tym, że nie robiłam tego wcześniej. I bez tego Raquel była dość zdenerwowana. - Potrzebne nam tylko lusterko. Ma któraś z was puderniczkę? No wiecie, puder, makijaż?

Stałyśmy na światłach, dlatego i Dana, i Raquel mogły się odwrócić, żeby na mnie spojrzeć.

- Nie znasz nas? - odezwała się w końcu Dana.

- Dobra, nie ma w samochodzie kosmetyków, ale musimy zdobyć lusterko.

Szybki postój przy całodobowej drogerii zaowocował jedną puderniczką. Chociaż byłam prawie całkiem zmaterializowana, miałam problemy z rozpakowaniem zakupu, więc zostawiłam to Raquel. Drżącymi dłońmi rozdarła papier i folię, robiąc o wiele więcej bałaganu niż to konieczne.

- Dawno z nimi nie rozmawiałam - powiedziała, wyjmując puderniczkę. - Mam przyjść o drugiej w nocy i spytać: cześć, pamiętacie tę zjawę, która według was nie istnieje?

- Może nie będziemy musieli ich budzić? - spytała Dana. Zaczął padać delikatny deszcz, więc włączyła wycieraczki, które zaczęły cicho łaskotać szybę. - Czy to całe polowanie na zjawy to głośny interes, Bianca?

- Hm, możliwe. Ale niekoniecznie. - Miałam nadzieję, że to prawda. - Zobaczymy.

Raquel zawsze jasno dawała do zrozumienia, że nie jest bogata jak większość żywych i martwych uczniów Wiecznej Nocy. Jednak dzielnica, z której pochodziła, nie była taka zła, jak przypuszczałam. Może po prostu naiwnie sądziłam, że bieda to slumsy z kiepskich programów telewizyjnych z płonącymi samochodami i członkami gangów na każdym rogu. Tymczasem była to cicha dzielnica z małymi domkami, które nie miały wielkich dziedzińców. Zamiast nędzy i przemocy, wszystko było po prostu szare i podniszczone, z niemrawym graffiti na kontenerach na śmieci.

- Mamy szczęście, że pada - stwierdziła Raquel. - Inaczej wszyscy staliby na dworze.

Do rodziny Raquel należał dom w połowie ulicy. Jak tylko pod niego podjechałyśmy, zorientowałyśmy się, że nikogo nie ma.

- Gdzie mogą być? - spytała Dana, kiedy patrzyłyśmy przez okna na spakowane pudła. - Meble są, więc się nie wyprowadzili.

- Może z Fridą? - Raquel się skrzywiła. - Wygląda na to, że zerwali część podłogi w kuchni. Może znowu pękła rura i naprawiają zniszczenia?

- Nie ma ich w domu - oświadczyłam. - To najważniejsze. Możemy zrobić to

teraz.

Raquel zamarła.

- Nie jestem pewna, czy potrafię.

- Nie przejmuj się. - Dana objęła ją ramieniem. - Jeżeli chcesz zostać tutaj, to w niczym nie przeszkadza, prawda, Bianca?

Chciałam jej przytaknąć, ale się powstrzymałam.

- Możesz zostać na zewnątrz, jeśli chcesz. Ale chyba powinnaś stawić temu czoło.

Raquel, zaciskając białe wargi, pokręciła głową.

- Dalej, Raquel! Od kiedy to uciekasz przed walką? - Już na mnie nie patrzyła, ale ja mówiłam dalej. - Jeżeli tego nie zobaczysz, już zawsze będziesz się bała. Zawsze. Ale kiedy zobaczysz, jak ją pokonujemy, przynajmniej to zapamiętasz. Nie chciałybyś?

- Uspokój się, dobra? - Dana stanęła pomiędzy nami. - Nie zmuszaj jej.

- Nie - odezwała się Raquel. Dotknęła ramienia Dany, delikatnie ją odpychając.

- Bianca ma rację. Wejdę.

Kiedy lekki deszcz padał na nas i dzwonił o metalową markizę nad naszymi głowami, Dana sforsowała zamek w drzwiach z taką łatwością, z jaką zrobiłby to Lucas. Szkoda, że nie byłam w Czarnym Krzyżu dość długo, żeby nauczyć się tej sztuczki, pomyślałam.

Drzwi otworzyły się ze skrzypnięciem. Dana weszła do środka na palcach, starając się nie robić hałasu, a Raquel, blada, za nią. Ja prawie całkiem zamieniłam się w parę i pod postacią delikatnej błękitnej mgły trzymałam się za nimi.

- Nieźle - powiedziała Raquel, najwyraźniej zaskoczona. - To... straszne.

- Ciii. Spróbujmy być cicho! - Dana trzymała przed sobą puderniczkę, jakby miała nadzieję, że posłuży jej za tarczę. Powinnam ją zabrać, ale będzie to możliwe dopiero, gdy znów przybiorę postać.

- Nic się nie stało - powiedziałam. - Wcześniej czy później będziemy chcieli, żeby wiedziała, że tu jesteśmy.

Rozpostarłam moją świadomość na cały dom i odkryłam, że potrafię wyczuć rozkład pokoi, nie widząc ich; że wiem, który należał do Raquel - pozostała tam część jej istoty.

I coś jeszcze.

W przestrzeni, którą dzieliłyśmy, zabrzmiał głos o częstotliwości, która nie była właściwie dźwiękiem, a ledwie wyczuwalną wibracją. *Dziewczynka. Dziewczynka. Wróciła, żeby się bawić.*

- Jest tu. - Raquel zaczęła się trząść. - Jestem pewna.

Uświadomiłam sobie, że ona nie usłyszała głosu, Dana

też nie. Obie rozglądały się chaotycznie dookoła, jakby spodziewały się, że zjawia może wyłonić się z każdego miejsca, w każdej sekundzie. A jednak Raquel wyczuwała obecność tej istoty na poziomie głębszym, niż byłam w stanie pojąć. Zastanawiałam się, na ile głęboka jest ich więź - jak głęboko zjawia wbiła w nią szpony.

Przyprowadziłaś mi koleżanki?

Nagle zobaczyłam pokój - nie ten, inny. Otoczyła mnie inna rzeczywistość,

lekko transparentna, ale zamknięta jak szklana komórka. Przypominała sypialnię małego dziecka. Z początku myślałam, że tak na pewno wyglądał pokój Raquel, kiedy była mała, ale po chwili się poprawiłam; w różowym pokoju pełnym falbanek, z łóżkiem z baldachimem i rzędami lalek nie spędziłaby ani jednej nocy. Nigdy nie widziałam tylu lalek... i nigdy nie widziałam żadnej lalki, która by mi się przyglądała. One w pewien sposób na mnie patrzyły, czarnymi szklanymi oczami, zbyt żywymi. Usłyszałam cichy szelest ich falbaniastych halek i jedna przechyliła się gwałtownie na bok, jakby upadła. Były żywe, ale nieżywe, patrzyły, ale nie patrzyły i były przerażające. Na tyle, żeby nieźle mnie przstraszyć, a przecież byłam zjawą.

To jest czyjeś wyobrażenie dziecięcego pokoju, pomyślałam. Karykatura miejsca, w którym miałyby spać dziewczynka. Stworzona przez faceta, który zdecydowanie za dużo czasu spędził na rozmyślaniu o małych dziewczynkach w łóżku.

- Pokaż się - rozkazałam. W tamtej rzeczywistości widziałam, że Dana i Raquel jednocześnie podskoczyły. - Przestań się ukrywać za lalkami. Wyjdź.

W sypialni ze snu lalki znowu zaszeleściły i przewróciły się jedna na drugą, tak że ich złote i brązowe loki splątały się. Na środku zobaczyłam jego.

Gdybym nie potrafiła wyczuć głębi strachu Raquel, mogłabym się roześmiać. Ta zjawa nie wyglądała strasznie - był gruby i łysawy. Nie była też bardzo wysoka. A jednak, kiedy mi się przyglądała, przechylając głowę z boku na bok, musiałam przyznać, że było coś w jej pustym spojrzeniu, w złośliwym uśmiechu, co głęboko mnie zaniepokoiło.

Ładny. Ładny rudzielec. Przyszłaś się ze mną pobawić?

Wygramolił się ze sterty lalek. Jego ciało było nagie i odrażające, a mój strach szybko zamienił się w obrzydzenie, a później w złość.

- Nie jestem tu dla zabawy - powiedziałam.

Musisz zmienić częstotliwość, powiedziała kiedyś Patrice. Nie wiedziałam, jak to zrobić, więc po prostu skupiłam się na nim i pomyślałam o własnej śmierci. Przypomniałam sobie dziwne uczucie zanurzania, kiedy moje ciało się poddawało, ustępowało. Przypomniałam sobie łzy Lucasa, kiedy ścisnął mnie za rękę. Wspomnienia przyszły do mnie tak żywe, że nie byłam w stanie ich znieść, ale czułam, że przyciągają zjawę. Zorientowałam się, że w moim umyśle powstają słowa, które przypominały magiczną formułę:

Na wszystko, co dzieli nas od żywych, oddzielam cię od tego miejsca. Na całą ciemność, jaka w nas mieszka, skazuję się na ciemność. Na całą śmierć, jaka daje mi moc, odbieram tę moc tobie.

Zjawa zaczęła wrzeszczeć; był to nieziemski skrzek, który niósł się echem po całym domu. Dana zatkała uszy, może pod wpływem bólu, i upuściła puderniczkę na ziemię. Raquel się nie skrzywiła. Chwyciła lusterko i rzuciła je mnie, a ja zmaterializowałam się w samą porę, żeby zdążyć je złapać.

Kiedy to zrobiłam, magiczna siła zaczęła wciągać zjawę do lusterka. Kiedy ustawiłam je pod kątem, tak jak radziła Patrice, zjawa rozpadła mi się przed oczami. Nie przemieniła się w ładną mgiełkę, do której byłam przyzwyczajona, ale rozczłonkowała się jak żywy organizm - krew, ścięgna i krzyk bólu. Później zamieniła się w straszną ilość pyłu, pędząc do lusterka, nieustannie zawodząc...

Aż zaległa cisza. Świat snu znikł. Stałyśmy w salonie i wpatrywałyśmy się w oblodzone lustro, które trzymałam nad głową.

- Czy... złapałyśmy go? - spytała Dana z zapartym tchem, dłońmi cały czas zatykając sobie uszy.

- O mój Boże. - Raquel wzięła drżący oddech. - Mamy go.

- I pod warunkiem że nie rozbijemy lusterka, nigdy się nie uwolni. - Wywalczyłam to. Wygrałam. Teraz już wiedziałam, jak należy mierzyć się z duchem. Czy to znaczy, że w końcu jestem wolna?

- Jest uwięziony w lusterku? - Raquel zamrugnęła. - Nie jest w strefie zjaw, czy coś takiego?

- Nieważne, gdzie jest, już się nie wydostanie. - Wzruszyłam ramionami.

Raquel roześmiała się z czystej radości, a potem zarzuciła mi ręce na szyję. Z całej siły starałam się zachować materialną postać, bo jej uścisk był tak przyjemny, że żal byłoby go nie doświadczyć.

- Udało ci się - sapnęła. - Zrobiłaś to. Niesamowite...

- Już dobrze. - Poklepałam ją po plecach, bo zorientowałam się, że jej śmiech zamienia się w łzy. - Już cię nie dotknie.

- Zrobiłaś to dla mnie po tym wszystkim, co ja zrobiłam tobie.

- Zrobiłam to też dla siebie...

- Bądź cicho, okej? - Raquel uściśniła mnie mocniej, a ja posłuchałam jej rady i po prostu tuliłam ją, kiedy płakała. Ponad jej ramieniem widziałam Danę, która uśmiechała się do mnie z uwielbieniem, jakbym właśnie stała się jej ulubioną osobą na całym świecie. Kiedy Raquel się uspokoiła, przekazałam ją Danie, żeby dalej ją przytulała, a ja skupiłam się na lusterku. Było pokryte grubą warstwą lodu, a jednak miałam wrażenie, że widzę, jak coś porusza się w jego tafli.

- Co z tym zrobimy? - spytała Raquel. - Zacementujemy?

- Niegłupi pomysł.

Nagle poczułam szarpnięcie, niemal fizyczne, jakby ktoś mnie ciągnął.

- Bianca? - Raquel zrobiła krok w przód. - Stajesz się niewidzialna!

- Riverton! Nie zapomnijcie! - krzyknęłam, zanim straciłam zdolność wydawania dźwięku. - Dopilnuję, żeby Lucas tam był!

- Bianca! - krzyknęła znów Raquel, ale w jednej chwili zniknęłam, koziółkując przez błękitną mglistą nicłość. Wylądowałam, a przynajmniej tak mi się wydawało. Spojrzałam na miękką, zieloną trawę, a potem zwróciłam twarz ku górze i zobaczyłam stojącą nade mną Maxie. Miała na sobie dziwny płaszcz z ciemnego futra, które wyglądało raczej strasznie niż luksusowo.

- Co robisz? - spytała kategorycznie. - Stajesz teraz po ich stronie przeciwko nam?

- Trzeba było to powstrzymać.

- To? To? - Maxie wyglądała tak, jakby zamierzała wymierzyć mi policzek. - Równie dobrze mogłabyś pomóc pannie Bethany rozstawiać pułapki.

Do sprzeczki włączył się trzeci głos.

- Jest różnica między tym co zrobiła Bianca a wysiłkami panny Bethany.

Odwróciłyśmy się i zobaczyłyśmy Christophera. Więc znów znalazłam się w krainie rzeczy zagubionych - tym razem sprowadzona tu wbrew mojej woli. Maxie

mówiła mi, że Christopher ma moc, ale dał mi pierwszy dowód, o ile jest silniejszy od przeciętnej zjawy.

Mimo wszystko nie przestraszyłam się, bo teraz wiedziałam już, że mam moc do obrony. Całą moc, którą Christopher posiadał, ja mogłam zdobyć z czasem - pewnie krótszym niż on.

Blask słońca rozświetlał ciemnobrązowe włosy Christophera, który miał na sobie płaszcz w kolorze ciemnej butelkowej zieleni. Znajdowaliśmy się u stóp budynku, przypominającego pagodę, jeżeli nie zważyć na to, że pędził za nim stukoczący pociąg prosto z 1910 roku.

- Wyciągnęłam ją, zanim zdążyła zrobić coś gorszego - powiedziała Maxie. Więc to ona interweniowała, nie Christopher. - Ale nie powinieneś był pozwalać jej wracać.

- Maxine, uspokój się. - Christopher położył jej ręce na ramionach. - Nie do mnie należy zezwalanie Biance na podróże ani ich zabranianie. Jest bardziej wolna niż my wszyscy. Rozumiem, że trudno ci się z tym pogodzić, ale nie masz wyjścia.

- Nie widzę żadnej różnicy pomiędzy tym, co robi panna Bethany, a tym, co zrobiła Bianca - warknęła Maxie. - Zwróciła się przeciwko swoim bratnim duchom. To nie jest ważne?

- To... - odezwałam się.

- Znowu: to!

- Krzywdziło ludzi, Maxie - ciągnęłam. - Nikt nie ma do tego prawa.

- Jedną rzeczą jest działanie w obronie innych. - Christopher skinął głową. - A całkiem inną działanie z egoistycznych pobudek, bez względu na to, jak zrozumiałe będą te pobudki.

Sprawił wrażenie tak smutnego, że nie miałam odwagi pytać o nic więcej. A jednak jego smutek przykuł moją uwagę bardziej niż cokolwiek innego. Wyglądało to tak, jakby wszystko, co robiła panna Bethany, dotyczyło go osobiście, głęboko. Czyżby aż tak leżał mu na sercu los zjaw? Wszystkich zjaw? Nie, to coś wpływało na niego nie jako na przywódcę świata zjaw, ale jako na człowieka, którym kiedyś był.

Przyszła mi do głowy nedorzeczna myśl, której nie mogłam się pozbyć. Christopher bacznie mi się przyglądał, widząc, że się z czymś zmagam. Nawet uśmiech miał smutny.

- Teraz już wiesz - powiedział. - Ufaj swojej intuicji. Zobaczysz wiele rzeczy, które dla wszystkich innych będą zakryte.

Jasność tego świata znów mnie oczarowała. Czy na pewno? Jednak nie do końca wierzyłam. Zadałam mniej bezpośrednie pytanie, na wypadek gdybym się myliła.

- Christopher... co cię trzyma przy świetle? Albo... kto?

- Moja ukochana żona, chociaż nie rozmawiałem z nią od prawie dwustu lat.

Czyżby mówił o tym, o czym myślałam?

- Więc jesteś...

- Christopher Bethany. Moją żonę już znasz.

Rozdział 16

- Panna Bethany jest twoją żoną - powtórzyłam. Chociaż domyślałam się tego

wcześniej, mój umysł nie potrafił przyswoić tej informacji. Przywódca zjaw - mężem jednej z najpotężniejszych, bezwzględnych wampirzyc na świecie. - Więc dlaczego tak bardzo nienawidzi zjaw? - Skoro była żoną zjawy, powinna je choć trochę lubić. A może nie. Może się rozstali czy coś takiego. Rozwód byłby pewnie wyjątkowo paskudny po dwustu latach małżeństwa.

- Nie rozmawiałem z nią od śmierci. - Christopher pokręcił głową.

- Dlaczego? Przez to, że stała się wampirem? Czy to ona... cię zabiła? - poprawiłam się. - Nie, jasne, że nie. Mówiłeś, że tylko ona była wobec ciebie lojalna.

- To moja historia, tylko moja - odparł Christopher, a w jego głosie była szorstkość, której nie słyszałam od czasu jego pierwszych przerażających manifestacji w Wiecznej Nocy. Jednak wyczuwając moje napięcie, widocznie się uspokoił. - A jednak ciebie też to teraz martwi, i twoich bliskich. Nie ma nic złego w tym, że pytasz.

Maxie wpatrywała się w niego, najwyraźniej zapominając o swojej złości.

- Powiesz nam, skąd się wzięłaś? - Miałam wrażenie, że to była ściśle strzeżona tajemnica.

- Powiem Biance. - Christopher spojrzał na nią gniewnie. - Bo to jest związane z jej istnieniem. Z twoim nie.

Maxie, poirytowana, odmaszerowała, lśniącymi obcasami uderzając głośno o chodnik. Znikła w tłumie ludzi, którzy w większości mieli na sobie tylko pióra i farbę. Odwróciłam się do Christophera.

- Jeżeli nie chcesz o tym mówić, to naprawdę nie ma problemu. To twoja sprawa. - Chciałam odpowiedzi, ale to co innego niż wtrącanie się w cudze sprawy.

- Niedługo się przekonasz, jak nasze drogi się skrzyżowały. Te wydarzenia stają się też częścią twojej historii.

Przesunął dłonią po niebie, okrywając je w jednej chwili czernią - jakbyśmy nie stali na dworze, ale w planetarium. Zamiast unoszącej się chaotycznej krainy rzeczy zagubionych dookoła nas była tylko pustka. Nie trzeba było mi mówić, że ta sztuczka wykracza poza zdolności większości zjaw, w tym moje; tę niesamowitą zdolność Christopher wykształcił podczas długich wieków zawieszenia pomiędzy światami.

- Nieżle - odezwałam się. - Co to jest?

- Podróżujemy, żeby zobaczyć przeszłość.

- Cofamy się w czasie? - Po tym wszystkim, co się wydarzyło, dziwne, że ta wiadomość była w stanie mnie zaskoczyć. Jak z filmu science fiction; Vic powiedziała, że to odlotowe.

- Podróżujemy, żeby zobaczyć. - Christopher pokręcił głową. - Przeszłości nie można osiągnąć żadną mocą, śmiertelną czy nieśmiertelną.

Nie byłam pewna, czy rozumiem, na czym polega różnica, ale nie było czasu na pytania. Dookoła nas poja wił się las, przez który wiła się wąska, piaszczysta droga z koleinami od kół i koni. W naszą stronę jechał powóz, ciągnięty przez dwa jasnoszare konie, oświetlony z obu stron latarniami. Wydawało mi się to romantyczne, jak z powieści sióstr Bronte.

W każdym razie, wydawało mi się takie, dopóki z ciemności, jakby znikąd, nie wyskoczyły postacie, i nie napadły na powóz. Konie zarżały i zaczęły prychać, kiedy

jedna z nich chwyciła uprząż, zatrzymując powóz.

Westchnęłam, ale wyglądało na to, że nikt mnie nie słyszy - być może na tym właśnie polega różnica pomiędzy widzeniem przeszłości a przebywaniem w niej. Christopher stał cicho obok mnie, kiedy przyglądaliśmy się, jak przydrożni bandyci otwierają drzwi powozu. W świetle latarni widziałam ich twarze, ich szelmowskie uśmiešky i ich kły: wampiry w ataku.

- No, no. Co my tu mamy - warknął jeden z nich. - Goście na kolację?

- Powiem panu, co mamy. - Panna Bethany w stroju regentki, z upiętymi wysoko włosami, wychylała się z powozu, zupełnie niewzruszona napaścią. Czyżby to była ta chwila, kiedy została przemieniona?

Wyciągnęła kuszę.

- Musicie uciekać - powiedziała.

Wampiry rozbiegły się, ale nie dość szybko. Panna Bethany przestreliliła jednego na wskroś, tak że drewniany kołek utknął w sercu.

W mgnieniu oka do akcji wkroczyli woźnica i lokaje, uzbrojeni, pewni i zdecydowani, biegli do lasu za wampirami.

- Szybko! - krzyknęła panna Bethany, wyskakując z powozu tak, że zatrzepotały jej spódnice. Już zdążyła przeładować kuszę, mimo ciemności wymierzyła i jednym strzałem powaliła kolejnego wampira. Jej uśmiech promieniał w nocy. - Mam ich!

Roześmiała się w głos, wyciągając spod płaszcza pałasz. Kiedy uniosła go wysoko, odwróciłam się; widziałam już jednego wampira pozbawianego głowy i miałam dość na całe życie. Kiedy usłyszałam złowrogie mokre uderzenie, skrzywiłam się - a potem otworzyłam szeroko oczy.

- Ta ich walka... i jak się w nią rzuciła... - Widziałam to już.

- Dobrze wyszkolona, nie sądzisz? - Christopher nie odrywał wzroku od panny Bethany.

- Skoro polowała na wampiry i wiedziała, jak to robić, to znaczy, że należała, musiała należeć... Panna Bethany należała do Czarnego Krzyża?

Musiałam na nią znów spojrzeć. Walka dobiegła końca, wampiry zamieniły się w pył u jej stóp. W blasku księżyca jej uśmiech złagodniał i stał się ciepły, kiedy szybko ruszyła w stronę jednego z lokajów - który, jak sobie nagle uświadomiłam, był nieco młodszym Christopherem. Padli sobie w objęcia, ona oplotła go rękami wokół szyi, i pocałowali się tak namiętnie, że poczułam, jak się czerwienię.

- Oboje wychowaliśmy się wśród łowców z Czarnego Krzyża - wyjaśnił Christopher, przyglądając się swojemu bardzo dawnemu szczęściu z żoną. - Kiedy wyemigrowałam do Ameryki w pierwszych latach jej niepodległości, przyłączyłam się do pierwszej komórki w Bostonie. Tam się poznaliśmy. Wtedy polowało niewiele kobiet, ale nikt nie miał do niej zastrzeżeń. Była najlepszym łowcą z nas. A wampiry zawsze ją lekcewały, aż było za późno. Krążyły wśród nich legendy o pięknej i zabójczej łowczyni, w które nie wierzyły, nie doceniając niebezpieczeństwa. Czasami były to ostatnie słowa, jakie wypowiadały, nierzadko, kiedy zanurzał się w nich kołek: „To ona”.

Las pociemniał, zamieniając się w bezkształtny mrok, ale po chwili znów zaczął przybierać formę. Dostrzegłam mały dom, prosty, z jedną dużą izbą, która wyglądała

tak, jakby łączyła kuchnię z salonem. Kominek był olbrzymi, tak głęboki, że można było do niego wejść, wysoki jak człowiek i długi na cały dom. Nad płomieniami wisiał czajnik na herbatę, a pani Bethany zajmowała się krojeniem ciasta; przy stole siedział Christopher z kilkoma mężczyznami ubranymi tak jak on - w długie płaszcze i białe chusty zawiązane pod brodą. Mieli duże metalowe kubki, chyba z piwem, i śmiali się głośno.

Czy to dzięki jasności panującej w pomieszczeniu widziałam, że pozostali mężczyźni nie są tak szczęśliwi, jakich udają? Że ich oczy przebiegle obserwują Christopfera, który pił kolejny kufel?

- Wspólnicy. - Twarz Christopfera oświetlał dawny ogień. Staliśmy chyba w samym progu, w głębokim cieniu. - Przyjaciele, w każdym razie, tak myślałem. Zajęliśmy się interesem transportowym. Handlem między Europą i Ameryką, tkaninami, w tamtych czasach był to rozwijający się interes, więc dawał sporą szansę na powiększenie rodzinnego majątku. Ale byłem przyzwyczajony tylko do towarzystwa łowców z Czarnego Krzyża; o Czarnym Krzyżu można mówić różne rzeczy, ale na pewno nie to, że angażują się w tak ordynarne oszustwa. Żyłem w przekonaniu, że wcieleniem całego zła są wampiry. Nie spodziewałem się go po mężczyznach, którzy nazywali siebie moimi przyjaciółmi.

- Co zrobili? - wyszeptalam, chociaż wiedziałam, że postaci przed nami nas nie słyszą.

- Nie chodziło im wcale o prowadzenie interesów. Chcieli tylko ukraść pieniądze mojej rodziny, które zainwestowałem. - Nadal słyhać było jego zdziwienie, jakby po kilkuset latach wciąż nie mieściło mu się w głowie, że został zdradzony. - Po kilku miesiącach zacząłem domagać się od nich zwrotów. Zysków. Sprawdzenia ksiąg. Mieli niezliczoną liczbę wymówek i nic do pokazania. Któregoś wieczoru przyrzekłem, że zaciągnę ich do sądu. Kiedy wracałem do domu, napadli na mnie. Byłem nieuzbrojony, dochodziłem do siebie po zimowej chorobie. Przeszkolenie z Czarnego Krzyża na nic mi się nie zdało. Zostawili mnie umierającego w rowie. Ostatnim dźwiękiem, jaki usłyszałem, kiedy odchodzili, był ich śmiech.

- Przykro mi. - Nadal oglądaliśmy szczęśliwą scenkę, w barze. Wszyscy byli mili. Może wolał pamiętać to niż swoją śmierć. Ja też nie lubiłam wspominać swojej, a przecież byłam wtedy w łóżku i miałam przy sobie Lucasa. - To potworne.

Christopher wpatrywał się nieruchomym wzrokiem w swoich zabójców, którzy właśnie śmiali się z jego dowcipu. Pani Bethany postawiła przed nimi pokrojony placek;

ona chyba nie była w tak dobrym nastroju jak pozostali. Prawdę mówiąc, miała nieufną minę. W przeciwieństwie do męża wyczuwała kłopoty.

Później pokój znów się zmienił. Panna Bethany stała bez ruchu na środku, jej suknia zmieniała kolory, a na twarzy zamiast niepokoju pojawiła się wściekłość.

- Jak to: nie możecie działać?

Przed oczami mieliśmy teraz dom spotkań lub magazyn. Dotarło do mnie, że to Czarny Krzyż, kiedy zobaczyłam broń na ścianach. Na lekko podwyższonej platformie siedział mężczyzna z włosami zebranymi w kucyk, który najwyraźniej przewodniczył spotkaniu. Pokręcił głową.

- Panno Bethany, śmierć pani męża jest tragedią, ale to nie zadanie dla agencji paranormalnej. Dlatego też nie jest to zadanie dla Czarnego Krzyża.

- Sędzia nie posłucha - powiedziała panna Bethany. - Jest przekonany, że to sprawka rzezimieszków i mówi, że jestem głupia, skoro powątpiewam w dwóch tak kulturalnych dżentelmenów. - Ostatnie słowa wycedziła, jakby się bała, że mogą ją zatruć. - Sama mogłabym ich zabić, ale uciekli na Karaiby. Przez ich oszustwo pieniądze rodziny mojego męża przepadły. Dajcie mi przynajmniej środki na podróż, żebym mogła uczynić zadość sprawiedliwości.

Przywódcą Czarnego Krzyża spojrział z politowaniem na pannę Bethany - tak samo jak Kate spojrziała na Lucasa, kiedy nie chciała mu oddać pełnej pieniędzy puszki po kawie.

- Nasze środki przeznaczamy na walkę, potrzebny jest każdy grosz. Wie pani o tym równie dobrze, jak ja. Żałoba doprowadziła panią do hysterii.

Dumny wyraz twarzy panny Bethany nie zmienił się ani na chwilę, ale dostrzegłam coś, czego nigdy bym się nie spodziewała - jej oczy napełniły się łzami. Jednak odezwała się opanowanym głosem:

- Po tym wszystkim, co zrobiłam, po tym wszystkim, co dałam, taka jest wasza odpowiedź.

- A jaka może być?

Cofnęła się lekko, przekrzywiła głowę w znajomy sposób w skupieniu, skoncentrowana.

Jakby widziała go pierwszy raz, pomyślałam.

- W tamtej chwili jej oddanie dla Czarnego Krzyża zamieniło się w nienawiść - powiedział Christopher. - Zawsze można znienawidzić tych, których się kochało, z pasją równą dawnej miłości.

Pokój znikł, a zamiast niego pojawiła się ta sama leśna ścieżka, którą widzieliśmy wcześniej. Ale sceneria zamieniła się na zimową - na nagich gałęziach drzew lśnił lód, a ziemia pokryta była grubą warstwą śniegu.

Panna Bethany jechała sama na koniu, bokiem, otoczona ciężką pierzyną ciemnych futer.

Jej wzrok przeszukiwał okolicę, mimo gęstniejącego mroku - zapadał zmierzch, a niebo przybrało intensywnie kobaltowy kolor. Nagle lekko się wyprostowała, jakby coś dojrzała.

Zza większego drzewa wyłonił się wampir, wyraźnie niespokojny.

- Nie wiem, jaką pułapkę pani zastawiła, łowczyni, ale ta jest dla pani niebezpieczna. Pomoc jest daleko.

- Nie zastawiłam żadnej pułapki - odparła panna Bethany. Zsiadła z konia i podeszła do niego powoli po śniegu. - Nie mam broni.

- W takim razie podejrzewam, że przysłała pani na śmierć, łowczyni.

Było to szyderstwo, ale panna Bethany uniosła głowę.

- Tak.

Wampir wyglądał na równie zaskoczonego jak ja. Z początku nic nie mówił, nie

dopał do niej ani nie uciekł.

Uniosła ręce w ciemnozielonych rękawiczkach, żeby pokazać, że nie ma broni. Podmuch wiatru zmierwił jej włosy i zrzucił z gałęzi śnieg, który oprószył jej czarne włosy i czapkę.

- Raz byłam ugryziona. Wiedział pan o tym? Opowiadają tę historię?

- Wielu twierdzi, że przez nich - odrzekł wampir. - Wielu kłamie.

- Jeden mówi prawdę - odparła. Szybko pociągnęła za kołnierz płaszcza i ukazała starą bliznę na szyi. - Wtedy zostałam uratowana. Ale zawsze wiedziałam, że jestem na to gotowa. Jeżeli wampir mnie ugryzie i zabije, powstanę jako nieumarła.

Wampir zrobił krok naprzód, nie dowierzając.

- To podstęp.

- Żaden podstęp.

- Nienawidzi pani naszego gatunku. Dlaczego miałyby się pani stać jedną z nas?

- Muszę być wolna od ludzkich więzów, od ludzkich

trosk. - Na twarzy panny Bethany dało się zauważyć wahanie, ale tylko przez chwilę. - Muszę... muszę dostać się tam, gdzie ludzkie środki mi nie pozwalają.

Po tych słowach wampir się zaśmiał.

- Oszalała pani.

- Niech mnie pan odmieni i się przekona.

Wampir dopadł do niej, jednym susem powalając

oboje na ziemię. Panna Bethany nie opierała się i nie krzyczała, nawet kiedy jej gorąca krew trysnęła na biały śnieg.

- Zemsta jest potężnym czynnikiem motywującym - powiedział Christopher.

Następne miejsce, które mi pokazał, było o wiele cieplejsze.

O okno ocierał się palmowy liść, a w wysokich wazonach stały tropikalne kwiaty. Wyglądało na to, że znaleźliśmy się w willi na wyspie, która mogła być bardzo ładna, zanim została zniszczona. Meble były przewracane, lustra porozbijane. Na podłodze leżały dwa ciała, a w rogu stała panna Bethany, przyglądając się scenerii z satysfakcją. Grzbietem dłoni otarła krew z warg.

- Zemściła się - stwierdziłam. Mimo przerażającej sceny morderstwa, jaką mieliśmy przed oczami, nie mogłam pozbyć się odczucia, że ci faceci sobie na to zasłużyli.

Christopher skinął głową.

- Ale jakim kosztem? Kosztem jej życia. A co ważniejsze, kosztem jej misji. Jej duszy.

- Gdzie byłeś przez cały ten czas? - spytałam. - Dlaczego się jej nie ukazałeś? Gdyby wiedziała, że jesteś duchem, że może z tobą rozmawiać...

- Wtedy jeszcze nie mogłem się jej ukazać. - Karaibska scena z panną Bethany znikła, a my znów znaleźliśmy się w krainie rzeczy zagubionych. Byliśmy w tym samym miejscu? Okolica się zmieniła; nie staliśmy w mieście, ale na pustyni, zbyt surowej, by można było uznać ją za piękną. Słońce prażyło, a ja zauważyłam skorpiona biegnącego po ziemi.

Christopher usiadł na niskim, płaskim kamieniu; jego przystojny profil odbijał

się na ciemnej skale, a ja po raz pierwszy rozpoznałam w nim postać z biurka panny Bethany.

- Jak wiesz, trzeba czasu, żeby nauczyć się korzystać z mocy zjawy, dla większości o wiele dłuższego niż dla ciebie. Zanim zdołałam ukazać się mojej żonie, zdążyła zniechęcić zjawy jako naturalnych wrogów wampirów. Swoimi czynami pokazała mi, że jej nienawiść jest silniejsza niż miłość.

Chciałam zaprzeczyć, ale przypominałam sobie, jak ciężko było mi ukazać się rodzicom. Strach przed odrzuceniem okazał się paraliżujący. A jak pokazywała sytuacja Lucasa, nie każdy człowiek był dość silny, żeby kochać mimo przemiany.

Lucas, pomyślałam. Nic dziwnego, że panna Bethany okazywała Lucasowi współczucie. Nic dziwnego, że wyciągała do niego rękę i go rozumiała. Była kiedyś dokładnie w takiej sytuacji jak on. Ale nie stawiała się przez to hojna i dobra. Była po prostu kimś, kto bezgranicznie nienawidzi Czarnego Krzyża. Powinien zdać sobie z tego sprawę, im szybciej, tym lepiej.

- Muszę iść - powiedziałam. - Wrócę jeszcze, dobrze?

Spodziewałam się, że Christopher zaprotestuje albo wywoła burzę lodową, żeby mnie tu zatrzymać, ale on wpatrywał się w skorpiona, który sunął po piasku.

- Idź - odrzekł. - Jestem zmęczony.

Przyglądanie się śmierci panny Bethany - choćby była odległym wspomnieniem - musiało być dla niego tak trudne, jak dla mnie widok umierającego Lucasa. Położyłam jedną dłoń na jego ramieniu.

- Dziękuję, że mi to pokazałeś.

- Idź - powiedział ciszej i ukrył twarz w dłoniach.

Skupiłam się na miejscu, na archiwum i podróżowałam przez błękit, aż zmaterializowało się wokół mnie. Była w nim Patrice, uczyła się niemieckiego. Przerwała, kiedy się pojawiłam, ale tylko na moment.

- No, jesteś. Lucas zaczynał się martwić.

- Już do niego idę - obiecałam, kierując się do luźnej cegły w ścianie, by z kryjówki wyjąć bransoletkę. Kiedy znalazła się na moim nadgarstku, przybrałam całkiem materialną postać i poczułam ogromną ulgę. - Potrzebuję tylko sekundy, żeby stać się... mniej duchem. Jeżeli coś

z tego rozumiesz.

- Ważne, żeby działało - powiedziała Patrice, ale nie było w jej słowach nieuprzejmości. - Dziś po południu ma test, pamiętasz? Poczuj się lepiej, jak będzie wiedział,

że jesteś cała i zdrowa.

- Wiem. - Nie chciałam tak szybko pozbywać się bransoletki, ale doszłam do wniosku, że powinnam. - Dobra, w porządku. Idziesz ze mną?

- Jasne. I tak muszę zejść na lekcję.

Przez całą drogę po schodach sunęłam za nią jako mgła.

- Mogłabyś trzymać się z daleka od moich włosów? - wymruczała. - Czasami jesteś strasznie wilgotna. Skręca mi się.

- Przecież wiesz, że to nie takie proste.

- Ale moim włosom nie pomaga.

Miałam ochotę się roześmiać, ale wchodząc do klasy, usłyszałyśmy poruszenie.

Krzyki, podeszwy butów skrzypiące o podłogę, uderzenie ciała w ścianę...

- Bójka - powiedziała Patrice.

- Lucas. - Wiedziałałam, nie trzeba było mi tego mówić. Patrice biegła, ja nad nią, aż dotarliśmy do miejsca

awantury. Jak było do przewidzenia, na podłodze leżeli Lucas i Samuel, szamoczący się ze sobą z zakrwawionymi nosami.

- Powiedziałem, żebyś dał jej spokój - odezwał się Lucas.

- Chcesz ją dla siebie, co? Zgadza się? - Chory uśmiech Samuela wyraźnie dawał do zrozumienia, że nie chodziło

o flirt. Bez względu na to, jakiego człowieka czepiał się Samuel, musiał stanowić pyszną wieczorną przekąskę. Uświadomiłam sobie, o kogo może chodzić, kiedy Skye z tłumy rzuciła w Samuela książkami, przed którymi bez trudu się uchylił.

- Uderz mnie mocniej i jest twoja, chłopie. Weź, czego chcesz.

Lucas uderzył Samuela z główki tak mocno, że ten poleciał do tyłu, zaskoczony.

- Najbardziej chcę, żebyś się zamknął - powiedział Lucas zamroczony, przykładając dłoń do czoła.

Roześmiany tłum nagle zamilkł i rozstał się, żeby przepuścić pannę Bethany do środka. Teraz wydawała mi się zupełnie inna, po tym jak zobaczyłam ją młodszą, jako żywego człowieka, zakochanego. A jednak nadal była to panna Bethany, w nakrochmalonych koronkach, długich spódnicach, chłodna i władcza. Na widok bójki tylko uniosła jedną brew.

- Panie Ross, panie Younger. Zakładam, że załatwili panowie tę sprawę między sobą?

- Tak, jest załatwiona. - Lucas wstał, trochę niepewnie i wytarł nos rękawem. Samuel nie przestawał wpatrywać się w niego gniewnie, jakby miał zamiar zaatakować znów, nie zważając na to, że dyrektorka patrzy.

- Panie Younger? - powtórzyła panna Bethany. - Mam nadzieję, że nie będę musiała zastosować żadnej... czynności dyscyplinującej. Podejrzewam, że moje metody by się panu nie spodobały.

- Tak - powiedział Samuel, co nie było dokładną odpowiedzią, ale wstał i oddalił się bez słowa niedbałym krokiem.

Kiedy inni zajęli się swoimi sprawami, oddalając się od panny Bethany jak liście na silnym wietrze, chciałam porozmawiać z Lucasem - ale Skye była nieco szybsza i znalazła się przy nim, zanim zdążyłam wydobyć z siebie słowo.

- Dzięki, że się za mną wstawiłeś.

- Nie ma sprawy.

Miała lekko krzywy uśmiech, dzięki któremu jej uroda wydawała się bardziej przystępna. Czemu mój zabawny uśmiech sprawiał, że wyglądałam głupio?

- Jesteś trochę jak jednoosobowa brygada antyterrorystyczna, wiesz? Kto by pomyślał, że komuś w liceum będzie wciąż potrzebny ratunek?

Skye tylko żartowała, ale najwyraźniej dotknęła czułej struny.

- Musimy porozmawiać - oznajmił, chwytając ją za łokieć.

- Za pięć minut mamy test, a ty chyba powinieneś się trochę obmyć po tej bójce?

- Zapomnij o myciu. Zapomnij o teście. To ważne.

Poszłam za nimi z powrotem do schodów; Patrice rzuciła za nami zmartwione spojrzenie, ale nie próbowała się do nich przyłączyć. I dobrze, bo pewnie by się wściekła. Znałam Lucasa doskonale i wiedziałam, co powie - uważałam, że to dobry pomysł.

Pora, żeby Skye poznała prawdę.

- O co chodzi? - Twarz Skye spochmurniała, kiedy stali razem na schodach. Jej ciemne włosy oświetlało światło, wpadające przez wąskie okno zwieńczone łukiem. - Masz zamiar w końcu powiedzieć, co z tobą jest nie tak?

Lucas zrobił się ostrożny.

- Co masz na myśli?

- Po prostu jesteś taki... wściekły - wyszeptała łagodnym głosem. - Wściekły na wszystko, przez cały czas. Nie mówię, że jest coś złego w tym, że jest się wściekłym, ale Lucas, to cię zżera od środka. Co to jest? Możesz mi powiedzieć?

Gdyby próbowała to z niego wyciągnąć podstępem, nigdy by jej nie powiedział. Ale szczerłość zawsze pokonywała jego uprzedzenia.

- Moja dziewczyna, Bianca... umarła zeszłego lata. Nadal ją Kocham. I zawsze będę kochał.

Ta prawda, chociaż nie cała, za każdym razem rozgrzewała mnie i uszczęśliwiała. Reakcja Skye była inna - jej jasnoniebieskie oczy w jednej chwili napęłniły się łzami.

- Ja też tego lata kogoś straciłam. Starszego brata.

- O Jezu. - Lucas był wyraźnie zaskoczony. - Skye, przykro mi.

- Uwierz mi, rozumiem cię. - Ścisnęła go za rękę. - Może umiem skrywać złość lepiej niż ty, ale czasami mam po prostu ochotę... - Odetchnęła, sfrustrowana, ale zdobyła się na uśmiech, ocierając jedną łzę. - Czy Bianca była niesamowita? Na pewno.

Wyraz twarzy mu się zmienił. Wzmianka o mnie w czasie przeszłym przypomniła mu o mojej śmierci i przywołała ból.

- Nawet nie wiesz.

- Jeżeli ci to jakoś pomoże, to wierzę, nie, wiem, że zmarli tak do końca nie odchodzą. - Mówiła z głębokim przekonaniem, którego mogła nabrać, dorastając w nawiedzonym domu. Skye wiedziała o nieumarłych, przynajmniej trochę. - Obserwują nas. Są blisko. I myślę, że wiedzą, jak bardzo ich Kochamy, może nawet bardziej niż wtedy, kiedy żyli.

Kiedy Skye zamilkła, odważyłam się otrzeć delikatnie

o dłoń Lucasa. Zauważyłam, że się wyprostował, pewny mojej obecności i tego, że jestem bezpieczna, a do tego czulsza niż wcześniej.

- Ja też w to wierzę.

- Ona chciałaby, żebyś był szczęśliwy - powiedziała Skye. - A nie wściekły przez cały czas.

- Staram się.

Wiedziała, że Lucas mówi to w takim samym stopniu do mnie, jak do Skye.

Przyglądali się sobie przez chwilę, robiąc wszystko, żeby zapanować nad emocjami. W końcu Skye z trudem przełknęła ślinę.

- Co chciałeś mi powiedzieć?

- Ta szkoła jest niebezpieczna, Skye. Wszędzie dookoła jest niebezpiecznie. Musisz na siebie uważać.

- Tak, chyba się zorientowałam po tym, jak ludzie z tego dziwnego gangu wycelowali we mnie strzałę. Jaki gang używa kusz?

Lucas podszedł do niej o krok i spojrzał jej głęboko w oczy. Popołudniowe światło, wpadające przez jedno z półokrągłych okien, zamieniało jego włosy w czyste złoto.

- Mówię serio. Niektórzy uczniowie tutaj... nie są zwykłymi uczniami.

- Chcesz powiedzieć, że są strasznymi dupkami? - Założyła sobie ręce na piersiach.

- Chcę powiedzieć, że są wampirami.

Skye wpatrywała się w Lucasa. Lucas wpatrywał się w nią. Zastanawiałam się, czy zacznę krzyczeć, zadawać pytania czy po prostu ucieknę ze szkoły co sił w nogach.

Ale ona po prostu wybuchła śmiechem.

Kiedy Lucas się cofnął, sapnęła.

- Prawie się nabrałam!

- Skye...

- Nie szkodzi, rozumiem. - Śmiech zniekształcał jej słowa. - Staliśmy się za poważni dla tych, którzy muszą myśleć o matematyce. Dzięki, że mnie rozśmieszyłeś. Tego mi było trzeba.

Lucas usiłował znaleźć odpowiednie słowa, ale w końcu się poddał. Nie ma sprawy.

- Chodźmy na lekcję. - Skye skierowała się do drzwi. Lucas obejrzał się za siebie, a ja zamigotałam lekko w świetle, żeby wiedział, że jestem blisko. Jego promienny uśmiech był najmiłym powitaniem, jakiego mogłam oczekiwać.

Oczywiście, chciałam opowiedzieć Lucasowi o pannie Bethany, ale to mogło poczekać. W tym semestrze bardzo przykładał się do nauki, pewnie głównie po to, żeby nie myśleć o bólu, ale właśnie dlatego był to dobry powód, żeby szanować jego podejście. Nic mi się chyba nie stanie, jeżeli poczekam czterdzieści pięć minut.

Jednak nie wszyscy potrafili wykazać się podobną dyscypliną, jeśli chodzi o czekanie na odpowiedni moment, żeby się odezwać. Kiedy wracałam do archiwum na górze, sama, gotowa spędzić trochę cennego czasu z bransoletką na ręce, ktoś inny postanowił złożyć mi wizytę.

- Cóż, to chyba królowa nieumarłych - odezwała się Maxie. Wyprostowałam się, przestraszona; zmaterializowała się po drugiej stronie pomieszczenia, a ja byłam tak pogrążona w rozmyślaniach, że jej nie zauważyłam. Była znów w swojej zwiewnej nocnej koszuli, a ja w tej co zwykle piżamie. - Powiedz mi, jak to jest być tak wyjątkową, że zasady cię nie dotyczą.

- Okropnie - odparłam. - Wtedy nawet ludzie, których uważasz za przyjaciół, cię nie lubią.

Maxie się zawahała. Przekrzywiła głowę na bok, tak że krótkie włosy wpadły jej do oczu.

- Ja cię lubię - powiedziała cicho.
- Czasami trudno to po tobie poznać.
- Musimy podejmować decyzje. - Po raz pierwszy, odkąd ją znałam, mówiła jak dorosła, a nie jak nadąsane dziecko. - Musimy pogodzić się z tym, że jesteśmy martwi.

- Rozumiem to, wierz mi.
- Wampiry są naszymi wrogami.
- Może na ogół to prawda - przyznałam, myśląc o pannie Bethany. - Ale nie w przypadku Lucasa. Ani Baltazara, ani Patrice czy Ranulfa. Dlaczego usiłujesz zamykać wszystko w kategorii czarne-białe? Dlaczego patrzysz na to, czym ktoś jest, a nie kim?

- Tak jest łatwiej - wyszeptała. - Kiedy nie jesteś żywa, ale też nie całkiem martwa, może ci się wydawać, że wszystko jest szare. Chcesz czerni. Chcesz bieli.

- Wiem. - Naprawdę wiedziałam.

W tej chwili otworzyły się drzwi i do środka weszli Vic z Ranulfem. Mieli przerwę obiadową.

- Zaraz, zaraz - mówił Vic. - Cristina del Valle zgodziła się iść z tobą na jesienny bal? Jak to zrobiłaś? Jest najlepszą laską w całej szkole.

- Znam się na atrakcyjnych dziewczynach - wyjaśnił Ranulf. Obaj się zatrzymali się, kiedy zobaczyli mnie i, jak sobie uświadomiłam, również Maxie, która nie rozplynęła się w porę, a teraz wyglądała na zbyt przestraszona, żeby zrobić cokolwiek innego niż gapić się na nich.

- Maxie, na pewno znasz już Vica - powiedziałam szybko. - Ale poznałaś Ranulfa?

- Kolejna zjawia - powiedział. Po mojej śmierci ciężko mu było do mnie przywyknąć, ale teraz przełamywał się w ciągu sekundy. - Witamy. Będiesz tu często? Jeżeli tak, to nie zamrażaj zbyt wielu miejsc siedzących. Po Biance czasem są tak zimne, że nikt inny nie może na nich usiąść.

- Ej! - zaprotestowałam, ale Ranulf nagle bardzo zainteresował się plakatami z Elvisem.

Vic nadal wpatrywał się w Maxie. Stykała się z nim, ale zawsze w niewidzialnej postaci. Zobaczył ją chyba po raz pierwszy.

- Nieźle - powiedział. - Uhm, hm. Cześć.

- Cześć - wyszeptała Maxie. Wiedziała, że było to pierwsze słowo, jakie do niego wypowiedziała. Przekroczyła granicę, tę, której nie chciała, żebym ja przekraczała. Podobało mi się to. Czyżby zaczynała myśleć samodzielnie? Rozumieć, że granice pomiędzy wampirami, zjawami i ludźmi są tak płynne jak te pomiędzy życiem a śmiercią?

- Chcesz... z nami posiedzieć? - Vic rozglądał się po pokoju dzikim wzrokiem, zastanawiając się, co mogłoby się jej spodobać. - Możemy po prostu pogadać albo... mam też muzykę...

- Muszę iść - przerwała Maxie. Nie zdążyłam jednak poczuć rozczarowania, bo dodała ciszej: - Kiedyś wrócę.

- Super. - Vic uśmiechnął się promiennie. - To znaczy... byłoby świetnie.

Maxie znikła, ale ja nadal ją wyczuwałam. Bardzo powoli odpływała, jakby nie

miała ochoty odchodzić, ale nie chciała się do tego przyznać. Kiedy w końcu uniosła się przez dach, Vic odwrócił się do mnie.

- Nie do wiary! - powiedział.

- Fajnie było? W końcu ją poznać? - Uśmiechnęłam się do niego promiennie.

Jego wargi były częściowo rozchylone, trochę uśmiechnięte, trochę zadziwione.

- Chyba... nigdy do mnie nie docierało, że... to znaczy, wiedziałem, że ona to ona i tak dalej, ale nigdy tak naprawdę nie docierało do mnie, że moja zjawa jest dziewczyną.

- Vic jeszcze nie opanował sztuki komunikacji z płcią żeńską - wtrącił Ranulf.

- Nauczysz mnie swoich sztuczek? - spytał Vic.

- To po prostu kwestia stuletnich obserwacji.

- Super. - Vic westchnął i zdjął plecak.

- Zaraz wracam, dobrze? - Zsunęłam bransoletkę i zdematerializowałam się, wydostając się przez dach. Tak jak podejrzewałam, znalazłam Maxie wysoko na niebie. Widziałyśmy się - nasze mgliste kontury, które z ziemi były niewidzialne.

- Rozmawiałam z Vikiem! - powiedziała. Jej uśmiech zlewał się z popołudniowym słońcem. - Odezwałam się do niego, a on do mnie!

- Widzisz, jak fajnie przekraczać granice?

- Nie ma nic złego w tym, żeby posunąć się dalej - powiedziała pewniej. - Wiesz, że o wiele lepiej jest tam niż tutaj. Ale dopóki częściowo jesteśmy tutaj...

- Myślę, że w naszym życiu po śmierci chodzi o ludzi, których kochamy. - Zaczęłam wznosić się wyżej, głównie z ciekawości, jak wysoko możemy się wzbić. - Żadne inne wytłumaczenie nie ma sensu.

- Ale ja nie znałam Vica wcześniej. Kiedy żyłam - zaprotestowała Maxie.

- Moim zdaniem to bez różnicy, kiedy zaczynasz kogoś kochać. Liczy się tylko to, że go kochasz.

Słowo „kochać” przypomniało mi Lucasa i informacje, którymi tak bardzo chciałam się z nim podzielić, że paliło mnie w środku. Ale musiałam zająć się sobą jeszcze przez pół godziny, więc wzbiłam się wyżej, a Maxie za mną.

- Ja wysoko możemy się wznieść? - spytałam.

- Och, strasznie wysoko. Ponad troposferę. Możesz za dnia oglądać gwiazdy, jeśli chcesz.

- Naprawdę? - Szczerze mówiąc, mogłam iść oglądać gwiazdy w tej chwili. Oczywiście nie mam teleskopu, ale widok i tak będzie niczego sobie, jak przez hubble'a. - Chodźmy, dobra?

Maxie roześmiała się, a ja wiedziałam, że tego właśnie chciała przez cały czas. Nie żebym ja decydowała, ale żeby ona miała towarzystwo w swoim rozdartym świecie.

- Dobra, jasne.

Unosiłyśmy się coraz wyżej i wyżej, aż Akademia Wiecznej Nocy zamieniła się w plamkę na Ziemi, którą później przesłoniły chmury. Światło słoneczne było ja skrawe. Oślepiające.

Nagle, w oddali, pojawił się olbrzymi srebrny kształt, który zbliżał się szybciej, niż potrafiłam sobie wyobrazić.

- Co to, do cholery, jest?

- Czeka! - wrzasnęła Maxie.
- Czyżby... czyżby to był samolot?

Odrzutowiec pasażerski sunął prosto na nas, aż w końcu zobaczyłam jego kontur, przednią szybę, pilotów w środku, a później, bum, Maxie i ja przebiłyśmy się dokładnie przez sam środek samolotu - przednią kabinę, długie przejście, dziesiątki pasażerów, mały wózek z napojami, ogon, i po wszystkim. Wydostałyśmy się na zewnątrz.

Unosiłyśmy się tak, oszołomione, przez kilka sekund.

- Myślisz, że ktoś w samolocie nas widział? - spytała w końcu Maxie.
- Przemieszczałyśmy się za szybko - powiedziałam. - Ale może wpadli w turbulencje.

Roześmiała się, a ja jej zawtórowałam.

Maxie chciała tworzyć kieszenie powietrzne dla samolotów nad Bostonem, ale ja odłączyłam się od niej, kiedy wyczułam, że lekcja Lucasa prawdopodobnie się kończyła. Obiecałyśmy sobie, że niedługo pójdziemy oglądać gwiazdy i chociaż ta perspektywa mnie cieszyła, im bliżej byłam ziemi, tym bardziej nagłące wydawały mi się moje prawdziwe problemy.

Lucasa znalazłam na balkonie, gdzie czekał na mnie, jak zwykle. Jego plecak leżał na podłodze, a on siedział z rękami wspartymi na kolanach i spuszczoną głową.

- Wyglądasz na zmęczonego - wyszeptalam, materializując się obok niego jako łagodna mgła.

- Bo jestem zmęczony.
- Długo nie spałeś, bo się o mnie martwiłeś?
- Długo nie spałem, bo się martwiłem - potwierdził. - Ale wiem, że umiesz się o siebie zatroszczyć, więc przy okazji się nauczyłem. I słuchałem muzyki. I serfowałem po Internecie. I robiłem, co tylko mogłem, żeby nie iść spać.

Nie chciałam pytać dlaczego.

- Charity.

Lucas nie odpowiedział, ale przełknął z trudem ślinę, tak że jabłko Adama podskoczyło mu w gardle. Otarłam się delikatnie o jego policzek w nadziei, że poczuje miły

dotyk.

- Jest gorzej?
- Gorzej? Nie. Od samego początku uprzykrzała mi sen najbardziej jak się da i od tamtej pory, hm, jedno jej trzeba przyznać, jest wytrwała. Każda noc jest potworna. Każda jedna noc. - Lucas nagle wstał. Wsparł dłoń

o barierkę z kutego żelaza, a mięśnie na plecach miał tak napięte, że odznaczały się pod swetrem. - Czasami dla odmiany to Erich wygraża, że będzie cię torturował kołkiem zanurzonym w święconej wodzie. Czasami inne wampiry piją twoją krew i to cię zabija zamiast zamienić w jedną z nich. Czasem moja mama obcina ci głowę. Albo ci pijani faceci, pamiętasz naszą pierwszą randkę? W moich snach nie chcą się tobą opiekować, ale usiłują cię spalić. Cały czas śni mi się, że cię tracę, znowu i znowu.

Słyszając ból i wściekłość w jego głosie, żalowałam, że nie mogę zaryzykować i

pojawić się w ciele, żeby go przytulić.

- Charity robi wszystko, żeby mi cię zabrać - powiedziałam. - To moja wina.

- To nie twoja wina - odparł Lucas. Jego głos był pewny, ale ja nie miałam jego pewności. - Chociaż zgadza się, Charity uwielbia myśl, że miałbym cię stracić na zawsze. Na tyle, żeby odtwarzać ją ciągle w mojej głowie.

- Proszę, pozwól mi wrócić. Gdybym była w twoich snach, wiem, że mogłabym się z tobą połączyć.

- Wykluczone. - Lucas pokręcił głową. - Cokolwiek by ci zrobiła, skrzywdziłoby cię naprawdę. Nie będę ryzykował.

Nawet jeżeli alternatywą był nieznośny ból? Nie mogłam zaakceptować tej myśli, ale nie miałam innego wyjścia.

- Bianca - odezwał się. - Od jakiegoś czasu noszę się z tym, żeby cię spytać. Co jest po Wiecznej Nocy?

- Co masz na myśli?

- Nie mogę być w tej szkole wiecznie. To znaczy, teoretycznie bym mógł, ale prawdę mówiąc, nie widzę siebie, jak powtarzam angielską literaturę co semestr przez kilka następnych stuleci. A ty na pewno nie chcesz spędzić reszty wieczności, chowając się po kątach. Czekać na mnie.

Aż tak daleko nie wybiegałam myślami w przód, nie pozwalałam sobie na to. Teraz, kiedy już znałam swoją moc, wiedziałam, do ilu miejsc mogę się udać, ile rzeczy mogę robić, nie bałam się już wieczności, która mnie czekała. Ale z Lucasem rzecz się miała inaczej.

- Wampiry chyba zwykle zaczynają... się włóczyć - odrzekłam. - Korzystają z nieśmiertelności, żeby poznawać świat. Kiedy masz już kilka dziesięcioleci doświadczenia, pewnie nietrudno zacząć robić pieniądze. A jak już jesteś bogaty, właściwie możesz robić, co tylko chcesz.

Przy słowach „kilka dziesięcioleci” na twarzy Lucasa pojawił się ból.

- Nie muszę być bogaty. Nie muszę robić tego, co chcę. Bo w tej chwili nie jestem pewien, czy dobrze wykorzystałbym tę moc.

- Musisz przestać bać się siebie. Tego, czym się stałeś.

- Wiem, czym się stałem. Dlatego właśnie wiem, że powinienem się bać.

Ogarnął mnie strach, kiedy uzmysłowiłam sobie, że następną rzeczą, którą powie, będzie coś na kształt: Powinnaś być wolna. Ciągle myślał, że jest dla mnie ciężarem, chociaż wcale nim nie był.

- Stałeś się moją kotwicą - zapewniłam. - Osobą, która łączy mnie z tym światem.

- Naprawdę? - Nie potrafił uwierzyć mi do końca.

- Zawsze.

Odetchnął ciężko.

- Chciałbym tylko wierzyć, że mogę dać ci coś, co warto mieć.

- Dajesz mi to każdego dnia. W każdej sekundzie.

Nigdy w to nie wątp.

- Dobrze - zgodził się, ale wiedziałam, że nie jest przekonany.

Pora skupić się na naszych prawdziwych problemach.

- Słuchaj - zaczęłam. - Chcę z tobą porozmawiać na temat panny Bethany.

Odwrócił się lekko, tak że widziałam jego twarz.

- Musimy to znowu przerabiać?

- Mam coś nowego.

Najszybciej jak się dało opowiedziałam mu o tym, kim jest Christopher i co wyjawiał mi z jej przeszłości. Kiedy powiedziałam, że kiedyś należała do Czarnego Krzyża, Lucas otworzył szeroko oczy, ale nic nie powiedział.

- Nie okazuje ci współczucia dlatego, że nagle zrobiła się miła - powiedziałam, kiedy skończyłam opowieść. - Ona po prostu nienawidzi Czarnego Krzyża tak samo jak ty.

- Dlaczego te rzeczy nie mogą iść w parze?

Wpatrywałam się w Lucasa zdumiona. Sprawiał wrażenie bardziej sfrustrowanego niż wcześniej.

- Bianca, czy jak ktoś jest wściekły na Czarny Krzyż, to znaczy, że na zawsze utracił zdolność racjonalnego myślenia? Albo troski o innych? W takim razie, mam przerabane.

- Nie to chciałam powiedzieć.

- Nie? - Lucas kopnął żelazny ornament, aż bluszcz zaszeleścił. - Dlaczego tak bardzo jej nienawidzisz?

- Jest morderczynią. - Nie zdawałam sobie sprawy z tego, że potrafię mówić tak głośno i tak ostrym tonem, będąc zaledwie parą. - Zamordowała Eduardo, pamiętasz?

I ilu jeszcze członków twojej komórki?

- Komórki Czarnego Krzyża, która najechała to miejsce i próbowała ją zabić? A Eduardo... - Jego dłonie zacisnęły się tak mocno wokół poręczy balkonu, że pewnie musiało go zabołec. Lucas nie za bardzo lubił swojego ojczyma, ale martwił się, że matka została sama, nawet teraz. - To się wydarzyło, jak pojechała do komórki do Nowego Jorku, żeby cię ratować. Może zapomniałaś?

- Chciała się zemścić za atak na szkołę! O to właśnie chodziło, o zemstę! A ty zapomniałeś już o pułapkach, jakie zastawia na zjawy?

- Sama chciałaś je łapać, zanim zamieniłaś się w zjawę! - Lucas zorientował się, że zaczynamy krzyczeć i wziął głęboki oddech, żeby się uspokoić. Ja w swoim stanie nie bardzo mogłam oddychać, ale starałam się uspokoić. Kilka bójek, jakie mieliśmy z Lucasem, zawsze kończyło się siniakami, a poza tym nie chcieliśmy, żeby ktoś zaczął się nam przyglądać. - Ludzie kierują się więcej niż jednym powodem - dodał ciszej.

- Jeżeli chodzi o pannę Bethany, nie jest to dobry powód.

- Dlaczego tak uważasz? Poważnie, Bianca, masz powód, żeby jej nie ufać, poza tym że na lekcjach jest piłą?

Zaskoczył mnie.

- Ludzie, których zabiła...

- Ja zabiłem wiele wampirów - odparł Lucas. - Teraz wiem, że oni też byli ludźmi. Ufasz mi?

- Oczywiście. Zawsze. - Myśli mi szalały. Kiedy zaczęłam się bać panny Bethany? Nie było nic poza dziecinną niechęcią do surowego nauczyciela? Nie

potrafiłam w to uwierzyć, ale nie mogłam podać żadnego sensownego powodu, poza jednym: - Nazwij to intuicją, Lucas. Nie wierzę jej.

- Nie możemy jej skreślać tylko z powodu intuicji. Kiedy daje mi...
- Co ci daje? Poza pustymi obietnicami?
- Miejsce do życia - odrzekł. - Prawo do decyzji.

I może uwolni mnie od głodu.

Lucas patrzył na miejsce, w którym śmiała się grupa uczniów. Ludzi. Wiedziałam. Nawet teraz, w środku namiętnej kłótni wyczuwał ich krew i tęsknił za swoją

pierwszą ofiarą.

- Och, Lucas. - Odważyłam się przybrać trochę wyraźniejszy kształt, na tyle żeby dotknąć jego dłoni. Zamknął oczy równie mocno, jak ja. - Myślisz, że to może być prawda?

Cofnął się od poręczy, przepełniony nową energią. Zaciskał zęby, patrząc na mnie - wiedząc, jak zresztą zawsze, jak patrzeć mi w oczy.

- Zaraz się dowiem.
- Lucas, czekaj! - Ale było za późno.

Zszedł z balkonu i skierował się wprost do powozowni.

Szedł prosto do kryjówki panny Bethany, a ja wiedziałam, że za chwilę, jeżeli złoży mu odpowiednią obietnicę, mogę stracić go na zawsze.

Rozdział 17

Odprowadziłam Lucasa do powozowni panny Bethany. Chociaż mogłam krzyknąć na niego jeszcze raz i powstrzymać go, nie zrobiłam tego.

Musimy wiedzieć, starałam się sobie wytłumaczyć. Jeśli ona naprawdę może mu pomóc, powinnam pozwolić jej działać.

Czy chodziło tylko o to, że byłam zazdrosna, że panna Bethany mogła dać mu coś tak cennego - coś, czego ja nie mogłam mu dać? Jakie to nieistotne. Jakie małostkowe. Nic dziwnego, że Lucas czuł, że może jej ufać, skoro w porównaniu z nią ja byłam taka słaba.

Słuchałam i obserwowałam. Być może usłyszałabym, że Lucas uwolnił się od żądy krwi. Jeśli tak by się stało, obiecałam sobie, że już nigdy nie powiem złego słowa na pannę Bethany.

Gdy Lucas zapukał do drzwi, ostrożnie zajęłam swoje stałe miejsce na jej parapecie i rozluźniłam się, by wyczuć, czy nie ma w pobliżu pułapek. Nagle się wystraszyłam. Ktoś już siedział przy jej biurku. Był to Samuel, przywołany zapewne z powodu bójki. Lucas raczej nie będzie miał szansy poważnie porozmawiać z panną Bethany. Nie byłam pewna, czy mnie to cieszy.

- Cóż za doskonale wycucie czasu, panie Ross. Proszę, niech pan wejdzie - powiedziała pani Bethany, kiedy otworzyła drzwi i zobaczyła Lucasa.

Lucas nie wyglądał na szczęśliwego na widok Samuela, w przeciwieństwie do Samuela, który ucieszył się, widząc Lucasa.

- Chodzi o naszą sprzeczkę?
- Niezupełnie. - Panna Bethany wskazała krzesło w rogu pokoju - Właśnie

rozmawiałam z panem Youngerem

o jego licznych problemach z dyscypliną. Jest jeszcze jedna kwestia, którą chciałam omówić z panem troszkę później, panie Ross, ale właściwie to moment dobry jak każdy inny.

Pan Younger, alias Samuel, wyprostował się, najwidoczniej obrażony.

- Od kiedy ten śmieć z Czarnego Krzyża ma coś do powiedzenia w kwestii zarządzania szkołą?

- Ja tu rządzę. - Panna Bethany podeszła do swojego biurka. Długa ciemnofioletowa suknia falowała dookoła niej. Gdy położyła jedną rękę na swoim biurku, znowu zauważyłam postać, którą zawsze miała w pobliżu. Christopher. Wciąż patrzyła na jego twarz, każdego dnia. Miała go blisko. Ogarnął mnie smutek i przez kilka chwil zastanawiałam się nawet, czy od samego początku źle jej nie oceniłam. - Jako dyrektorka tej szkoły zauważyłam, że otrzymałeś od kilku nauczycieli nagany za przewinienia, od rozmawiania w trakcie zajęć do znęcania się.

Samuel zawsze robił na mnie wrażenie przeciętnego, tępego cymbała, ale jego twarz spoważniała i po raz pierwszy zobaczyłam pradawnego potwora w ciele chłopaka.

- Tak naprawdę nie jest to szkoła, a może pani już

o tym nie pamięta? Nie muszę się uczyć algebry. Muszę się nauczyć, jak uchodzić za człowieka, wszystko inne jest stratą czasu.

- Dręczenie ludzkich uczniów jest według ciebie lepszym sposobem na wykorzystanie czasu? - Panna Bethany uniosła jedną brew.

- Dlaczego oni w ogóle tu są? - odparował Samuel. - Nie rozumiem, chyba że sprowadziła ich pani tutaj, żeby służyli nam jako tacki do deseru. Uśmiechnęła się i zerknęła w kierunku Lucasa, który był równie zmieszany jak ja.

- Nie rozumie pan wielu rzeczy, panie Younger.

- Mam tego dość. - Samuel wstał i zamierzał wyjść, ale przygwoździł go mrozący wzrok panny Bethany.

Oparła dłonie na biurku.

- Zaprosiłam do tej szkoły ludzi, ponieważ są mi potrzebni do realizacji... projektu, który jest moim konikiem - powiedziała powoli i z rozważą. - Projektem tym interesuje się również pan Ross. - Spojrzała na Lucasa. - Eliminacja żądy krwi u naszego gatunku.

Samuel chrząknął.

- Mnie w to proszę nie włączać. Nie chce się uwalniać od żądy krwi. Lubię ją. To najlepsza rzecz w byciu wampirem.

- Mam wrażenie, że chyba za bardzo lubisz być wampirem - stwierdziła. - Zapomniałeś, że jest wybór.

- A nawet jeśli, to co? O ile dobrze pamiętam, być człowiekiem jest do bani. Byłem słaby. Musiałem jeść warzywa, poza tym kilka razy dziennie trzeba chodzić do łazienki. Strata czasu.

Panna Bethany uniosła głowę, spoglądając na niego i jednocześnie wyciągnęła coś z szuflady - małe metalowe pudełko. Pułapka. Jednak wcale mnie do niego nie ciągnęło.

- Zobaczymy.

- Co? - spytał Samuel. Ale ona nie zwracała na niego większej uwagi.
- Wiesz, co to jest? - zwróciła się do Lucasa.
- Pułapka - odpowiedział. Utkwił wzrok w pudełku.
- Na zjawy.

Zdałam sobie sprawę, że pudełko było pokryte lodem, a to znaczyło, że duch był już w nim uwięziony. To dlatego nie zadziało na mnie - pułapka była pełna.

- Bardzo dobrze, panie Ross. - Wstała. - A teraz patrzcie.

Wyszeptała jakieś słowa po łacinie i otworzyła pudełko. Zjawa, która do tej pory znajdowała się w środku, wydostała się na zewnątrz - jako piorun, który trafił Samuela prosto w pierś. Upadł na podłogę, drżąc z bólu. Wydawało się, że zjawa nad nim krąży. Przyłgnęła do niego, z każdej kończyny wydostawały się kłębiące opary, które przesłaniały mu twarz. Próbował się wydostać, ale nie mógł się ruszyć.

- Co, do diabła? - Lucas zerwał się na równe nogi, próbując wymyślić, jak pomóc Samuelowi, o ile było to w ogóle możliwe. Panna Bethany pokręciła jednak głową, dając do zrozumienia, żeby tego nie robił.

Zafascynowana gapiłam się, jak panna Bethany wyciąga długi nóż z czarnym ostrzem. Dotarło do mnie, że to obsydian. Mimo bariery, którą stanowiły ściany domu, miałam wrażenie, że obsydian mnie odpycha. Tymczasem panna Bethany wbiła nóż przez zjawę prosto w Samuela. Srebrna krew zmieszała się z czerwoną. Oboje krzyczeli. Nagle zjawa zanurzyła się w Samuelu, najwidoczniej przez niego wchłonięta. Samuel drgnął jeszcze jeden raz, a potem wziął głęboki oddech. Po chwili kolejny. Podnosił się powoli, wspierając się na łokciach i jednocześnie przypatrując krwawiącej ranie. Krew wypływała, pulsując. Pulsując! Zdałam sobie sprawę, że ma puls. Że jego serce bije.

Samuel gapił się na pannę Bethany, która milczała osłupiała. Wzrok miał dziki i bez wyrazu. Wyprostowała się i uśmiechnęła się tak cudownie, że przez chwilę wyglądała na dużo młodszą niż w rzeczywistości. Była piękna. Okropna. Lucas niepewnie zrobił krok w tył i po chwili usiadł ciężko na krześle, tak jakby miał upaść.

- Działa - wyszeptała.

- Jestem... - Samuel dotykał swojego ciała tak, jakby dzięki temu mógł coś zrozumieć. - O Boże, jestem człowiekiem.

Panna Bethany zaczęła się śmiać.

- Żyjesz.

W głowie czułam całkowitą pustkę - tam, gdzie powinny być myśli, było tylko światło i próżnia... To, co właśnie widziałam, było niemożliwe - a jednak widziałam to.

- Zatrzymaj to. Zatrzymaj! - Samuel chwycił za sweter tak, jakby próbował rozerwać sobie pierś i wyrwać z niej bijące serce.

- Co... co pani zrobiła? - spytał w końcu Lucas, najpierw kilka razy otwierając i zamykając usta.

- Zjawa i wampir stanowią dwie połowy śmierci, panie Ross. - Jej głos ponownie stał się rzeczowy i profesjonalny, ale gorące światło w jej oczach nie zbladło. Zbliżyła się do Samuela, który wciąż wił się na podłodze, żywe ciało najwidoczniej było dla niego nieznośne. - A poza tym, stanowimy również dwie połowy życia. Ciało i ducha. Kiedy połączyć je ponownie, dojdzie do...

zmartwychwstania.

- Nigdy o czymś takim nie słyszałem - stwierdził Lucas.

- Czarny Krzyż nigdy nam o tym nie mówił.

- Ale należą do nielicznych, którzy o tym wiedzą. Znalazłam tę informację wśród dokumentów Czarnego Krzyża, które ukradłam. - Panna Bethany pochyliła się nad Samuelem. Była zadowolona, chociaż widziała jak cierpi.

- Dlaczego nie dzielą się tą wiedzą? Można by było doprowadzić do zmniejszenia liczby wampirów, ale nie. Czarny Krzyż nie pragnie tylko zapewnić bezpieczeństwa ludziom. Pragnie zemsty. A cóż to by była za zemsta, gdyby dawali wampirom drugie życie?

- Proszę to przerwać - powtórzył Samuel. Jego głos stał się tak piskliwy, że ledwie można było go zrozumieć.

Wyglądało na to, że powrót do życia doprowadzał go do szału.

Lucas zrobił krok w kierunku Samuela, ale nie wiedział, jak mu pomóc.

- To niemożliwe.

- Zbadaj mu puls! - Panna Bethany chwyciła nadgarstek Samuela, który jęczał, ale się nie sprzeciwiał. Po chwili wypuściła jego rękę, z widocznym wysiłkiem utrzymując równowagę.

- Wybacz mi. Teorię znam od prawie czterech lat, ale to moja pierwsza udana próba.

Lucas uniósł głowę, kiedy go olśniło.

- Bianca - powiedział i przez moment pomyślałam, że zwraca się do mnie, ale mówił dalej: - Bianca została stworzona, kiedy jej rodzice zawarli pakt ze zjawą...

- Kolejna metoda połączenia zjawy i wampira, żeby stworzyć nowe życie - wyjaśniła panna Bethany. - Ale w tym wypadku powstaje trzecia, niezależna istota. Patrzcie. Bierzemy energię zjawy i łączymy ją z ciałem wampira. Idealnie byłoby, gdyby świadomość zjawy została wymazana, a jej energia posłużyła zmartwychwstaniu wampira jako osoby, którą kiedyś był.

Świadomość zjawy zostaje wymazana? Kiedy jesteś zjawą, jesteś samą świadomością. Panna Bethany nie tylko łapała zjawy. Zamierzała je unicestwiać i poświęcać, żeby wampiry zyskały nowe życie.

A Lucas jeszcze nie odszedł.

Jest w szoku, powiedziałam do siebie i wiedziałam, że to prawda; ja sama byłam w szoku. Ale wiedziałam też, jak bardzo Lucas nienawidzi być wampirem. Gdyby miał szansę na jeszcze jedno życie, na to, żeby znów stać się w pełni człowiekiem, co byłby w stanie zrobić, by to osiągnąć? Lucas ponownie skupił się na Samuelem, który zaczął walić głową o podłogę. Poruszał się nerwowo i chaotycznie, więc nie wyglądało to wcale zabawnie, lecz niepokojąco.

- Co mu jest?

Panna Bethany westchnęła.

- Tak jak się obawiałam, wykorzystanie nie zrównoważonej zjawy powoduje powstanie nie zrównoważonej istoty ludzkiej. Wydawało mi się, że ta tutaj była lepszego gatunku i o wiele bardziej rozwinięta niż większość zjaw, które do tej pory złapaliśmy, a jednak najwidoczniej nie była dość zrównoważona.

- Proszę - wyszeptał Samuel. Rozpłakał się i wtedy zdałam sobie sprawę, że w

zaciśniętych dłoniach trzyma kosmyki swoich włosów; sam je sobie powyrywał z głowy.

Widziałam, że obłęd zjawy był teraz jego częścią jak krew czy kości. Panna Bethany przywróciła go do żywych, lecz jednocześnie sprawiła, że stał się wrakiem.

- Pani po prostu... - Lucas spojrział na nią. - ...zrobiła eksperyment.

- Nie zamierzałam iść na pierwszy ogień - powiedziała. - A pan Younger miał poważne problemy z zachowaniem. Doprawdy, mam ciekawsze rzeczy do roboty niż pilnowanie uczniów w kozie.

Lucas skrzywił się w sposób, który oznaczał rosnące zdenerwowanie. Chociaż wiele wycierpiał przez Samuela, nigdy nie życzyłby mu tego, przez co teraz przechodził.

- Chyba mogła pani go uprzedzić?

- Myślałam, że są duże szanse na to, że odzyska życie i zdrowie - odparła panna Bethany.

Otworzyła drzwi wejściowe, a Samuel podniósł się z podłogi i ruszył w ich stronę. Jego kroki były niepewne i nie poszedł do szkoły; ale w kierunku lasu. Przeczynałam, że już nigdy go nie zobaczę. Panna Bethany podeszła prosto do mojego okna i stanęła tak blisko, że musiałam się wtulić między gałęzie najbliższego krzaka. Patrzyła, jak się oddala.

- Kto wie? Być może za jakieś dziesięć lat odzyska równowagę.

- Nie powinniśmy za nim iść? - spytał kategorycznie Lucas. - A tak przy okazji, skoro nie potrafiła pani zrobić tego lepiej, nie powinna pani w ogóle próbować.

- Czyżby był pan zły, panie Ross? - Panna Bethany wyglądała tak, jakby miała naprawdę niezły ubaw. - Dlaczego? Co prawda nie mam powodu, by wątpić w pana dobre intencje, ale nie chce mi się wierzyć, żeby wybuch pana złości był spowodowany wyłącznie panem Youngerem.

- Pani go zwyczajnie zniszczyła, żeby wypróbować swoją teorię! - Im bardziej się złościł, tym cieplejszy stawał się uśmiech panny Bethany.

- Jesteś zdenerwowany, bo nie zadziałało tak, jak byś chciał. Bo uważasz, że nie mam odpowiedzi, którą obiecałam ci dać.

- Nieprawda...

- Czyżby? - Położyła mu dłonie na ramionach. Stali twarzami do siebie, bardzo blisko. - Możemy powstać z martwych, udowodniłam to. Możemy łapać zjawy. To też udowodniłam. Pozostaje jedynie kwestia znalezienia odpowiednich zjaw, takich, które są szczególnie silne, zrównoważone i połączone ze światem w wyraźny sposób. Jeśli tylko uda nam się znaleźć takie zjawy i je uwięzić, wtedy ty i ja moglibyśmy żyć jeszcze raz.

Twarz Lucasa była obrazem wściekłości, a jednak pod wpływem jej ostatnich słów, „żyć jeszcze raz”, zmrużył oczy.

- Widzę, jak patrzysz na uczniów, którzy są ludźmi. - Jej głos stał się niższy, łagodniejszy i słodki. - Znam twoją żądzę, ona nas łączy. Zaprzedałam swoje ludzkie życie wampirowi z miłości i dla zemsty, i całe dwa wieki później tkwię w więzieniu, którym jest moje ciało. To takie trudne, prawda? Noszenie swojego martwego ciała? Świadomość, że jest się potworem i że nienawidzi się każdego odczuwanego pragnienia? Ale niedługo to się skończy, Lucas. Niewiele brakuje, żebyśmy byli

wolni.

Otworzył oczy. Przez długą sekundę patrzyli sobie głęboko w oczy, a ja pomyślałam zrozpaczona, że go straciłam. Tym razem naprawdę.

- Dołącz do mnie - powiedziała. - I żyj jeszcze raz.

- Nie. - Lucas zdjął jej ręce ze swoich ramion.

Panna Bethany cofnęła się, jedną ręką chwytając się za szyję.

- Panie Ross...

- Pozbyła się pani tego chłopaka jak śmiecia - powiedział Lucas. - Zniszczyła go pani i nie ma to dla pani najmniejszego znaczenia. Będzie pani niszczyć zjawy, jakby były niczym, te najbardziej podobne do żywych też, i to również nie ma dla pani znaczenia. Nie mogę tego zrobić, nigdy, nawet... Wie pani, nie obchodzi mnie magia, którą pani uprawia. Nawet jeżeli się pani uda, nawet jeśli pani serce zacznie bić na nowo, pani wewnątrz pozostanie martwe.

Cisza. Stali tam, przyglądając się sobie, jak zupełnie obce osoby. Panna Bethany wyglądała na... smutną. Przybitą.

- Miałam nadzieję, że weźmiesz w tym udział - przyznała w końcu po cichu.

- Ja też miałem nadzieję - odparł Lucas. - Ale nigdy nie mógłbym uczestniczyć w czymś takim. - Pobiegł do drzwi i wybiegł na zewnątrz.

Jak mogłam w niego wątpić, choćby przez chwilę? Stał po mojej stronie. Dotrzymał mojej tajemnicy. W obliczu ogromnej pokusy, odszedł bez żadnych wątpliwości.

Oprócz zdziwienia i przerażenia, odczuwałam prawdziwą, ogromną radość.

Pognałam za nim. Wiatr wiał gdzieś wysoko, strząsając czerwone i złote liście z drzew, które unosiły się przy mnie.

Lucas pobiegł do lasu. Z początku myślałam, że biegnie za Samuelem, jednak nie mogłam sobie wyobrazić, co moglibyśmy zrobić, żeby mu pomóc. Ale kiedy wbiegł pomiędzy drzewa, na małą polanę, tę, na której spotkaliśmy się po raz pierwszy - rzucił się na ziemię, wspierając się na kolanach i pięściach. Z trudem łapał dech, a do mnie dotarło, że zaraz wybuchnie płaczem.

Podeszłam powoli, dając mu czas, by powiedział, żebym sobie poszła, gdyby chciał być sam. Ale on zaczął grzebać w kieszeni i wyjął moją broszkę, którą zaraz mi oddał. Gdy tylko poczułam gagat, zamarłam, a Lucas chwycił mnie i z całej siły przytulił.

- Jest wyjście - powiedział z wysiłkiem. - Jest wyjście, ale ja nigdy nie będę mógł z niego skorzystać.

Chwyciłam go mocniej. Dlaczego nie zdawałam sobie wcześniej sprawy, jakie to wszystko wyrządzi mu szkody? Otrzymał obietnicę, że uwolni się od istnienia, które uważał za karę gorszą niż więzienie. Okazała się prawdą; każda z obietnic panny Bethany była prawdziwa. Wyjście było, ale on nie zamierzał z niego skorzystać.

Zamyśliłam się. Zaczęło tlić się we mnie delikatne, nieśmiałe uczucie, ale nie pozwoliłam, by nade mną zapanowało.

Objęłam Lucasa, a on ukrył twarz na moim ramieniu. Całe jego ciało drżało pod wpływem tłumionych emocji. Dopóki nie miałam pewności, wołałam się nie odzywać.

- Moglibyśmy to zrobić - powiedziałam w końcu.
 - Lucas odsunął się na tyle, by widzieć moją twarz.
 - Co?
 - Rytuał. To, co zrobiła panna Bethany. - Staralam się nad sobą panować. - Można by spróbować wrócić ci życie.
 - Nie. Zrezygnowałabyś z życia, z istnienia i odeszła na zawsze.
 - Ty byłeś skłonny zrobić to samo dla mnie. Pamiętasz?
 - A ty byłaś dość odważna, by za mnie umrzeć. - Lucas dotknął dłońmi moich policzków i po chwili objął moją twarz. - Nie zamierzam dawać ci mniej.
- Znów się do niego przytuliłam, a on zanurzył się we mnie, jakby był całkowicie wycieńczony. Panna Bethany już nigdy nie będzie miała nad nim władzy. Miałam pewność, a jednak jego brzemię było cięższe niż do tej pory. Już nigdy nie będzie mu łatwo.
- Żadne z nas nigdy nie umrze ani nie będzie żyć na nowo.

Rozdział 18

Później tego wieczoru, w archiwum, powiedzieliśmy innym, co widzieliśmy. Więc nie tylko ja i Lucas doznaliśmy kompletnego szoku, ale wszyscy siedzieliśmy bez słowa około godziny. Wyczyn panny Bethany - przywrócenie życia wampirovi - był sprzeczny ze wszystkimi prawami naturalnymi i nadnaturalnymi, jakie znaliśmy, a jednak nie sposób podważyć tego, co widzieliśmy na własne oczy.

- To dla mnie nadal takie... nierealne - powtórzył Balthazar chyba ósmy raz. - Że można powrócić do życia.

- Nie kuś mnie - prychnęła Patrice, jakby ona przez pierwsze dziesięć minut po tym, jak objawiliśmy te rewelacje, nie powtarzała w kółko: „O mój Boże”. - Ja już się przekonałam: kiedy ktoś umrze, w jakikolwiek sposób, najlepiej zostawić to tak, jak jest. - Sprawiała wrażenie bardzo zainteresowanej swoimi pierścionkami, ale wiedziałam, że wspomina swoją dawno utraconą miłość, Amosa, którego sprowadziła z powrotem jako zjawę. Chociaż Patrice była zbyt dyskretna, żeby dzielić się wszystkimi szczegółami, nie ulegało wątpliwości, że skutek był tragiczny.

- Wzbudzenie z martwych to jakiś koszmar. - Vic skinął głową. - Co sądzisz, Ranulf?

Ranulf, najspokojniejszy z wampirów wobec tej wiadomości, pokręcił głową.

- Byłem żywy przez siedemnaście lat - powiedział. - Wampirem jestem od około tysiąca trzystu. Ta natura obecnie jest prawdziwsza.

- Ja bym to zrobił - oświadczył Balthazar. Spojrzał na mnie przepaszająco. - Gdyby nie wiązało się to z zabijaniem czującej istoty, oczywiście. Gdyby chodziło o cokolwiek innego, cokolwiek, nie zastanawiałbym się sekundy.

- Więc teraz wiemy, o co jej chodzi - stwierdził Lucas. Miał nieobecny wzrok, obmyślał strategię. Dotarło do mnie, że w ten sposób chce uwolnić się od bólu. - I wiemy, że chcemy ją powstrzymać. Więc musimy odnaleźć pułapki. Oczyszczyć to miejsce i sprawić, żeby było bezpieczne dla Bianki, nie mówiąc już o innych zjawach, na które panna Bethany jeszcze nie zastawiła sidła.

- To jest jakiś plan - pochwalił Balthazar. On zajął jedyne prawdziwe krzesło w

pomieszczeniu, a Vic i Patrice usiedli na workach. Ranulf i Lucas siedzieli na starych drewnianych skrzyniach, a ja lewitowałam mniej więcej w połowie drogi do sufitu. - Podzielimy po prostu teren na sekcje i przeszukamy je, jak będziemy mogli?

Lucas pokręcił głową.

- Chcę zrobić jeden wielki ruch. Ona pewnie cały czas zastawia nowe pułapki, ale gdyby udało nam się oczyścić szkołę na jakiś czas, może łatwiej byłoby wytropić, co będzie robić dalej.

- Kiedy mielibyśmy się tym zająć? - spytała Patrice. - Ktoś to zauważy.

- Może późno wieczorem... - zaczął Lucas.

- Poczekaj - przerwał mu Vic. - Mam genialny pomysł. Może podczas jesiennego balu?

Największy bal Akademii Wiecznej Nocy - wersja balu maturalnego dla wampirów - miał się odbyć już za tydzień. Ranulf miał osobę towarzyszącą, ale z tego, co wiedziałam, jako jedyny. Kiedy przemyślałam ten pomysł, spodobał mi się jeszcze bardziej.

- Szkoła opustoszeje, wszyscy będą zajęci i wielu uda się do pokojów, żeby się migdalić, przemyścić piwo czy coś innego. To całkiem dobra przykrywka.

- Nie ma żadnego „my” - przerwał Lucas. - To dla ciebie zbyt niebezpieczne.

Chciałam się sprzeczać, ale w tym przypadku Lucas nie był nadopiekuńczy. Wysyłanie zjawy do szukania pułapek byłoby mniej więcej tym, co wysyłanie wampira do przeszukania fabryki kołków.

- W takim razie będę mogła obserwować. To doskonale rozprasza. Balthazar, pamiętasz, jak w zeszłym roku udało nam się przekopać przez szkolne akta?

Jak tylko wypowiedziałam te słowa, pożałowałam, że nie ugryzłam się w język. Nie było dobrym pomysłem przypominanie Lucasowi czy Balthazarowi, że w zeszłym roku umówiłam się z Balthazarem na randkę.

Zapadła cisza, która unosiła się dziwnie w pokoju, aż w końcu Vic nie wytrzymał.

- Dobra! - wykrzyknął zbyt radośnie. - Więc wszyscy idziemy na jesienny bal. Ranulf i ja mamy parę, a wy?

- Od kiedy ty masz parę? - spytałam, próbując pomóc mu poprawić wieczorny nastrój.

Vic wyglądał na zmieszanego.

- Odpowiadając na pytanie - zaczął Ranulf. - Moja partnerka wyjawiała, że ma koleżankę o cudownym wyglądzie, ale pechową w kwestiach sercowych. Dopilnowaliśmy więc, żeby Vic towarzyszył jej na balu.

- Znalazłeś mu kogoś - pochwaliłam. - Ej, to działa. - Przyszło mi do głowy, że Maxie pewnie byłaby trochę zazdrosna.

- Miałam zamiar wyjechać w ten weekend - powiedziała Patrice. - Ale jeżeli zostanę, będę mogła włożyć moją nową chanel. Co ty na to, Balthazar? Bądź moim współnikiem w zbrodni.

- Jasne. - Balthazar westchnął. - Ale mam nadzieję, że kiedyś pójde na tę imprezę z kimś, kto naprawdę będzie chciał ze mną iść.

- Więc zostaje Lucas - zauważył Vic. Mina mu zrzędała. - A to będzie trochę dziwne.

- Ja nie pójdę. - Lucas wzruszył ramionami. - Mogę się rozejrzeć po sypialniach.

- Nie - zaproponowałam. Chociaż nie mogłam znieść tej myśli, była to prawda: - Tej nocy więcej swobody mają ci, którzy idą na bal. Inaczej nauczyciele myślą, że skoro nie ma cię w pokoju, to coś kombinujesz.

- Chcesz, żebym zaprosił na bal inną dziewczynę? - Jego niedowierzanie byłoby zabawne, gdyby nie to, że chodziło o tak poważną sprawę.

- Hm, nie. Ale może jest ktoś, kogo mógłbyś zaprosić jako koleżankę? - Zawahałam się, uświadamiając sobie, że Lucas ma w szkole chyba tylko jedną koleżankę, która mogłaby się nadać. - Na przykład Skye?

- Zrozumie, że to nie randka? - spytała Patrice.

- Jasne - zapewniłam. - Ona szukałaby tylko kolegi do pary, bo chłopaka ma w domu.

- Prawdę mówiąc, niezupełnie - wtrącił Lucas. - Słyszałem, jak mówiła dzisiaj Clementine, że ją brutalnie rzucił. Ale powiedziała, że umówi się z kimś jakieś pół roku po końcu świata, więc przypuszczam, że teraz chce tylko kolegi. Ale nie w tym problem.

- Nie zaatakowałbyś jej - powiedziałam, starając się podnieść go na duchu. - Stajesz się coraz silniejszy. Poza tym spotkasz się z nią na dole i przez cały czas będziecie w tłumie. Gdybyś naprawdę miał ją ugryźć, znajdzie się ktoś, kto cię powstrzyma.

- To zbyt ryzykowne. - Lucas pokręcił głową. - Może ja pójdę z Patrice, a ty, Balthazar, poprosisz Skye.

- Nigdy z nią nawet nie rozmawiałem - bronił się Balthazar. - Pewnie w ogóle mnie nie kojarzy.

Patrice i ja wymieniliśmy spojrzenia. Balthazar chyba nie był świadomy swojego wyglądu. Może i nie rozmawiał ze Skye, ale nie było mowy, żeby normalna dziewczyna czy nawet chłopak z Akademii Wiecznej Nocy nie wiedzieli, kim jest.

- Więc zaprosz kogoś innego - poradził Lucas.

- Myślę, że dobrze ci zrobi, jak spędzisz trochę czasu z człowiekiem - odezwał się pewnie Balthazar. Zerknął na Vica. - Z... prawdziwym człowiekiem. Nie możesz za długo być w Wiecznej Nocy, teraz, kiedy sprawy z panną Bethany się skomplikowały. W końcu będziesz musiał się sprawdzić. Postaraj się poćwiczyć samokontrolę. Jak powiedziała Bianca, to całkiem dobra sposobność.

- Chyba tak. - Lucas spojrzał na mnie zakłopotany. - Bianca, jesteś pewna?

Prawdę mówiąc, byłam trochę zazdrosna. Nie o to, co wydarzy się między Lucasem i Skye - całkowicie mu ufałam. Ale Skye będzie mogła się wystroić, pójść na bal i tańczyć z Lucasem całą noc, a mnie zostanie tylko obserwowanie go spod sufitu, w eterycznym cielem, w piżamie, w której umarłam. Ale był to głupawy powód, żeby się wkurzać.

- Pod warunkiem że zrozumie, że to koleżeństwo.

Nie ma sprawy.

Siedzący na worku Vic przechylił głowę na bok i uśmiechnął się promiennie do Lucasa.

- Tak, to beznadziejne, jak przyjaciel szuka ci partnerki - przyznał. - Ale jeszcze gorzej, jak partnerki szuka ci dziewczyna.

Lucas spojrział na niego gniewnie, chociaż widziałam, że mimo kiepskiego nastroju uznał to za zabawne.

- Zamknij się.

Przygotowania do balu trochę trwały; ponieważ nie mogłam uczestniczyć w poszukiwaniach, robiłam, co mogłam podczas przygotowań. Rozrysowaliśmy różne obszary szkoły i zdecydowaliśmy, kto zakradnie się do której części i kiedy.

Miałam wrażenie, że Lucasa ogarnęła dzika, rozpaczliwa energia. Planował więcej niż ktokolwiek, uczył się więcej niż wcześniej, skłonił Balthazara, żeby ćwiczył z nim szermierkę. Myślałam, że stara się być cały czas przemęczony, żeby nie rozmyślać o tym, że jest sposób, by na nowo żył, ale taki, z którego nigdy nie będzie mógł skorzystać. Nawet lekcje tańca, które brał u Patrice, były intensywne i pozbawione radości - Lucas zapamiętywał kroki tak, jakby były to ruchy waleczne Czarnego Krzyża.

Choć jednak nasze plany były ważne, nie mogłam spędzać całego czasu na przygotowaniach do poszukiwań podczas jesiennego balu. Czasami trudno było mi nawet o tym myśleć. Po głowie chodziło mi coś innego, równie ważnego. W końcu, w środę wieczorem, nadszedł czas.

Czekałam w leśnym zagajniku, z koralową bransoletką pod ręką, niecierpliwa, ale zdenerwowana, aż zobaczyłam idącego w moją stronę ojca. Szybko wsunęłam bransoletkę i pobiegłam, żeby go uściskać. Wziął mnie w ramiona, tak silne i ciepłe, że przez sekundę czułam się, jakbym znów była małą dziewczynką, która boi się burzy i wierzy, że tatuś uchroni ją przed piorunami.

- Jest tu? - wyszeptałam.

- Idzie. - Tata ścisnął mnie za rękę. - Powiedziałem jej kilka godzin temu.

- Spokojnie to przyjęła? - Mimo zapewnień ojca nie mogłam przestać się martwić, że matka nie zdoła zaakceptować mnie jako zjawy.

- Tak. - W jego głosie pobrzmiwała dziwna nuta. Niepewność. Przeszył mnie strach. Tata musiał to zauważyć, bo szybko pokręcił głową. - Twoja matka cię kocha. Tylko po prostu... nie może pogodzić się z tym, że spotkało cię coś tak strasznego. To ją denerwuje. Ale dałaby wszystko, żeby móc być znowu z tobą.

„Coś tak strasznego”. Te słowa coś mi przypominały, coś niedobrego. Chciałam je przetrwać i zrozumieć, ale nie było czasu - usłyszałam kroki matki na grubym dywanie sosnowych igieł.

Spojrziałam za ojca, szukając jej wzrokiem. Odkąd stałam się zjawą, nie widziałam już tak dobrze w ciemności jak wtedy, gdy byłam wampirem. Usłyszałam, że matka wzdycha.

- Mamo? - Cofnęłam się o krok od ojca, odważyłam się podejść do skraju zagajnika, i wtedy ją zobaczyłam. Stała jak wryta, lekko drżąc, z dłońmi w kieszeniach długiego płaszcza. - Mamo, to ja.

- O mój Boże. - Jej głos był tak cichy, że ledwie go usłyszałam. - O mój Boże.

Wyglądała tak, jakby nie mogła się ruszyć, więc ja podeszłam do niej - nie biegiem, tak jak wcześniej do taty, ale powoli, dając jej czas na to, żeby oswoiła się z

nową sytuacją. Twarz mamy była nieruchoma, mrugała tylko, patrząc na mnie, jak królik zbyt przestraszony, żeby uciekać przed myśliwym. Ale kiedy w końcu do niej podeszłam, wzięła głęboki oddech.

- Bianca - powiedziała.

Nagle opłotły mnie jej ramiona, a nas obie przytulał tata i przez chwilę nie było nic prócz ciepła, łez i naszych słów o tym, jak bardzo się kochamy. Zachowywaliśmy się całkiem chaotycznie, ale nie miało to znaczenia. Liczyło się tylko to, że w końcu znów miałam przy sobie całą rodzinę.

- Moje dziecko - westchnęła mama, kiedy w końcu się rozłączyliśmy. - Moje biedactwo. Jesteś tu... uwięziona?

- Nie jestem uwięziona, ale nie dzięki pannie Bethany. - Stwierdziłam, że temat rozwinę później. - To jedno z miejsc, do których mogę podróżować i zostać. Jestem tu już od jakiegoś czasu, bo jest tu Lucas... - Matka zmrużyła oczy, ale ja nie przerwałam. - I Balthazar, Patrice, Vic, Ranulf, wy, wszyscy.

Spoglądała to na mnie, to na ojca.

- Jesteś tu od kilku miesięcy i możesz po prostu... spotykać się z kolegami? Tak zupełnie normalnie?

- To jest normalne - powiedziałam. - W każdym razie dla mnie.

- Możemy... możemy urządzić ci twój dawny pokój. - Mama uśmiechnęła się niepewnie. - Mogłabyś mieszkać z nami, na górze, jeżeli chcesz.

Mieszkanie w swoim pokoju i patrzeć, jak śnieg pada na głowę gargulca, wydawało się najlepszą rozrywką, jaka może przyjść do głowy.

- Mogę się tam dostać. Jeżeli zadbacie o bezpieczeństwo, będę na górze cały czas.

- Bezpieczeństwo. - Mina matki spochmurniała. - Chodzi ci o to, żebyśmy pozbyli się pułapek.

- Twoja matka się boi - wtrącił ojciec. - Niepokoi ją to, co widzieliśmy do tej pory.

- Większość zjaw nie jest taka jak te, chwytane tu, w Wiecznej Nocy. - Wiedziałam, że muszę wyjaśnić fakty. - Niektóre, owszem, robią się wredne. Tak jak niektóre wampiry. Ale jest wiele takich, które nie różnią się ode mnie. Są... są po prostu ludźmi. Wy nie przestaliście być sobą tylko dlatego, że umarliście.

Moja matka najwyraźniej nie była przekonana.

- To dlaczego tak wiele duchów atakuje szkołę?

- Atakują szkołę, bo są tu ściągane. Więzione. Przez pannę Bethany - tłumaczyłam.

Ku mojemu zaskoczeniu tata znów się wtrącił.

- Celio, zastanów się nad tym. Wszystko, czego panna Bethany nas nauczyła, przed czym nas ostrzegała w tej szkole, dotyczy raczej ataku niż obrony. Ona chyba wiedziała od samego początku.

- Zgadza się - potwierdziłam. - Zamierzała uwięzić te zjawy przez cały czas...

Zanim zdążyłam dokończyć i wyjawić cud spiskowych działań panny Bethany, odezwał się tata.

- To znaczy, że od początku wiedziała o Biance.

Dłoń mamy ścisnęła płaszcz przy szyi, zbierając wełniany materiał, żeby osłonić

się przed chłodnym wiatrem.

- Adrian, o czym ty mówisz?

- O tym, że panna Bethany ściga zjawy i że zawsze wiedziała, że Bianca ma szansę zamienić się w zjawę. Teraz myślę, że właśnie dlatego zaproponowała nam posady.

- Panna Bethany ściga zjawy - powtórzyła mama. - I myślisz, że zależy jej szczególnie na Bianca. To nie może być prawda. Po co miałyby to robić?

Wszystko pasowało. Panna Bethany chciała na nowo żyć. Wiedziała, że chwytając zjawy, zyska moc, żeby stworzyć nowe życie - ale jedynie ofiara z potężnej, zrównoważonej zjawy zapewniłaby jej psychiczne zdrowie po transformacji. A ja, dzięki szczególnej pozycji urodzonej zjawy, wielu związkom, które łączyły mnie z tym światem i innym potężnym zjawom, które odnalazły mnie, kiedy również zostały przyciągnięte do Wiecznej Nocy - nadawałabym się do tego idealnie.

Byłam dla panny Bethany najlepszą szansą na powrót do życia. Ani przez sekundę nie wątpiłam, że nie zawahałaby się; gdyby mogła zmartwychwstać, zabijając mnie, zrobiłaby to z radością.

- Ja wiem, dlaczego - powiedziałam. Rodzice chwycili się za ręce, jakby spodziewali się potwornego ciosu, a ja przekazałam im to najdelikatniej, jak mogłam.

Dalsza część naszego rodzinnego spotkania nie była tak ciepła, jak bym sobie wymarzyła. Mama i tata nie byli chorzy z wściekłości na pannę Bethany, ale głównie na siebie za to, że w ogóle sprowadzili się do Akademii Wiecznej Nocy. Zamiast wypominać im, że od samego początku byłam temu przeciwna - czasami „a nie mówiłam” nie jest najlepszą rzeczą, jaką można powiedzieć, nawet jeżeli wydarzenia dowodzą, że miało się całkowitą rację - powiedziałam im o tym, co planujemy. Zgodzili się zostać naszymi opiekunami podczas balu, żeby zyskać gwarancję, że reszta będzie mogła spokojnie wyjść i wrócić. Byli zachwyceni, że w przedsięwzięciu bierze udział Balthazar i Patrice, ale oboje milkli za każdym razem, kiedy wspominałam Lucasa. Nie chciałam drażnić tematu, miałam nadzieję że w końcu porozmawiają z nim na balu. Może działanie we wspólnej sprawie w końcu skłoni ich, żeby odnosili się do siebie życzliwie.

Z tego powodu zaczęłam się cieszyć na myśl o balu - tańcach, polowaniu, o wszystkim. Kiedy w końcu nastąpiła ta noc, byłam tak podekscytowana, że nie mogłam poprzestać na podglądaniu głównego holu, kiedy wszyscy będą się pojawiać. Postanowiłam, że nacieszę oko splendorem, odwiedzając pokój Patrice i pomagając jej w przygotowaniach.

Mało nie umarłam z zazdrości. Jej suknia balowa wyglądała na taką, co kosztowała więcej niż kilka samochodów. Tkanina w kolorze lodowego błękitu od ramiączek po rąbek wyszywana była paciorkami, a na jej butach były hafty z kryształków.

- Dlaczego ja nie mogę wystąpić w takiej sukni? - jęknęłam tęsknie, pomagając jej przytrzymać włosy, kiedy splatała kilka ostatnich cienkich warkoczyków. - Kolor jest trochę „zjawowy”. O wiele bardziej anielski niż ta głupia piżama.

- To fajna piżama, dzięki Bogu. - Patrice zerknęła w lustro. Jak większość

dziewczyn wampirów w szkole przeszła na dietę i nie piła krwi, żeby na balu wyglądać na szczuplejszą i bardziej wygłodniałą, ale z tego powodu w lustrze nie wyglądała dobrze. - Gdybyś umarła w jednym z tych starych podkoszulków, w których spałaś w pierwszej klasie? Strach pomyśleć.

- Nawet gdybym miała najfajniejszą piżamę na świecie, wieczorowa suknia jest o niebo lepsza.

- Fakt - przyznała Patrice. Miała olśniewający uśmiech. Najbardziej ze wszystkiego na świecie lubiła się stroić.

A może to niejedyny powód tego, że była tak promienna?

- Więc ty i Balthazar... - zaczęłam. - Koledzy?

Prychnęła. Była to najmniej kobieca rzecz, jaką u niej słyszałam.

- Już ci mówiłam, nie pamiętasz? Nie jest w moim typie.

- Tak, pamiętam. - Biedny Balthazar będzie musiał jeszcze trochę poczekać na romans. Patrice miała przynajmniej radochę ze strojem.

Nic dziwnego, skoro był drogi i piękny. Jej diamentowe kolczyki lśniły, podobnie jak bransoletka. Cienkie warkoczyki podpięła elegancko.

- Ja już pójdę, dobrze? - powiedziałam, kiedy się szykowała. - Spróbuję się przywitać na balu.

- Już chcesz iść na dół? - Patrice w koronkowej bieliźnie podkreślała rzęsy; błękitna suknia czekała na wieszaku na drzwiach szafy. - Po co?

- Hm, prawdę mówiąc, może pójdę zobaczyć, jak Lucas idzie po Skye.

- Przecież wiesz, że nic się tam nie dzieje. - Patrice spojrzała na mnie z ukosa.

- Wiem. Ale ona idzie na bal z moim chłopakiem, a ja nie. Więc jeżeli pójdę teraz, kiedy zobaczyłam, jak cudownie wyglądasz, będzie mi się wydawała całkiem przeciętna w porównaniu z tobą. To pomaga, wiesz?

Roześmiała się, jak zwykle zadowolona z komplementu.

- Jasne, idź.

Przemknęłam schodami na dół, gdzie większość dziewcząt przyjdzie do swoich partnerów. Ranulf i Vic już spotkali się ze swoimi dziewczynami; olśniewająca Cristina wtuliła się, szczęśliwa, Ranulfowi w ramię, ale Vic i jego partnerka przyglądali się sobie podejrzliwie.

Jak tylko wyszli z holu, pojawił się Lucas. Udało mu się wypożyczyć smoking. Znałam go na tyle dobrze, żeby wiedzieć, że nie przykłada do tego wielkiej wagi, ale smoking leżał na nim idealnie, podkreślając barki, pas i biodra. Ciemnozłote włosy miał zaczesane do tyłu, co zdarzało się rzadko. W tej fryzurze włosy wydawały się ciemniejsze, przez co wyglądał trochę doroślej. Właściwie nigdy wcześniej nie widziałam Lucasa w uroczystym stroju; była to chyba pierwsza formalna okazja w jego życiu. Ale w czarnym smokingu był przystojny w równie niewymuszony sposób, jak w dzinsach i flanelowej koszuli. Mógłby występować w filmie z Carym Grantem. Nie, mógłby być samym Carym Grantem.

Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć się z nim potem, kiedy mu powiem, jak cudownie wyglądał, pomyślałam rozmarzona. Och, tak bym chciała, żebyśmy chociaż raz mogli pójść na ten bal razem.

Mój radosny zachwyt wyglądem Lucasa przysł, kiedy na schodach pojawiła się Skye.

Wszyscy chłopcy w holu zamilkli. Nawet dziewczyny się gapiły, ja też. Ciemnobrązowe włosy Skye, zwykle proste, były spięte w łagodny kok, z którego wysuwało się kilka kosmyków, falujących przy jej owalnej twarzy ukazujących długą, szczupłą szyję. Jej suknia z jednym ramiączkiem miała bogato haftowany pas tuż pod biustem, spod którego kaskadami do ziemi spływał szyfon.

Kolor głębokiej winnej czerwieni podkreślał jej karnację i bladoniebieskie oczy.

W zwykły dzień Skye wyglądała jak fajna dziewczyna. Ale to nie był zwykły dzień. Kiedy chciała być zauważona, okazało się, że nikt nie był w stanie odwrócić wzroku.

Chora z zazdrości chciałam jak najszybciej zwać, żeby nie patrzeć, jak Lucas poda jej rękę. Jednak gdybym zwała, zadreślałabym się, rozmyślając, co jej powiedział, co ona odpowiedziała, wszystkim. Chociaż wiedziałam, że Lucas mnie kocha, nie mogłam nic poradzić na to, że czułam się niepewnie, porównując się z dziewczyną o tak pięknym ciele - kurczę, w dodatku z taką, która w ogóle miała ciało, kropka, przez cały czas.

Więc zostałam, żeby zobaczyć, jak Lucas do niej podchodzi. W jego uśmiechu było uznanie i coś jeszcze. Może niepewność?

- Cześć. Nieźle, Skye, wyglądasz cudownie.

- Dzięki. - Posmutniała. Dlaczego miałaby się poczuć źle z powodu komplementu? Nagle chwyciła między palce kawałek szyfonu. - Suknia jak się patrzy, co?

- Bez dwóch zdań.

- Kupiłam ją, żeby zwalić z nóg Craiga. Który obecnie umawia się z dziewczyną o imieniu Britnee. Przez dwa „e”. Te dwa „e” jakoś pogarszają sprawę. - Dotarło do mnie, że nie ma w niej flirtu. Jej zjawiskowy wygląd był jak sztandar wojenny - symbol tego, że nie zamierza się poddać, chociaż ma złamane serce.

- Niech ci nie zepsuje dzisiejszego wieczoru - zapewnił szybko Lucas. - Zapomnij o tym dupku, dobra?

Chociaż ramiona miała nadal opuszczone, skinęła głową, a ja się rozluźniłam. Nie miałam powodów, żeby być o nią zazdrosna. No, poza tą olśniewającą suknią. Już go oplakałam. Dzisiaj chcę po prostu być z przyjaciółmi i tańczyć.

- Do usług. - Kiedy Lucas zaoferował jej ramię, nie miałam nic przeciwko.

Jesienny bal był zawsze wydarzeniem - czymś z innej epoki, odwołującym się do większych wydarzeń, które wielu uczniów wampirów pamiętało z czasów młodości. Zamiast didżeja lub zespołu orkiestra grała muzykę klasyczną, która o wiele lepiej nadawała się do tańca niż mogłoby się wydawać. Zamiast migoczących świateł czy nowoczesnych dekoracji, wielki hol oświetlały setki świec, z których wiele ustawiono przed mrocznymi lustrami w staroświeckich ramach z kutego mosiądzu, żeby odbijały światło w całym pomieszczeniu. Wszyscy mężczyźni mieli na sobie smokingi lub fraki; każda dziewczyna ubrana była w długą do ziemi suknię, a niektóre miały do kompletu rękawiczki. Była to tego rodzaju wielka okazja, w której każda dziewczyna - i większość chłopaków, chociaż nie potrafiliby się do tego przyznać - chciałyby wziąć udział chociaż raz.

Ja byłam na balu dwa razy z Balthazarem i zachwycałam się swoimi sukniami, tańcem i wszystkim innym. Ale okazało się, że równie przyjemnie było patrzeć z

góry, dokąd pofrunęłam, pomiędzy zwisające żyrandole ze świecami. Czasami się śmiałam, patrząc, jak Lucas prowadzi Skye w walcu, prawie widzialnie odliczając raz-dwa-trzy, albo na Vica i jego partnerkę, którzy trzymali się od siebie na odległość ręki, marząc o szybkiej ewakuacji. Czasami patrzyłam z podziwem - niektórzy tancerze byli prawdziwymi ekspertami i chętnie pokazywali swoje wieloletnie doświadczenie. Najpiękniej ze wszystkich wyglądali Patrice i Balthazar, poruszający się z gracją na środku sali. Oczywiście, co chwilę któreś z nich wymykało się na łąki. Moi rodzice kiwali im głowami, kiedy ich mijali - mama w ładnej kremowej jedwabnej sukni, której wcześniej nie widziałam.

Lucas wychodził najczęściej, tyle ile wszyscy inni razem wzięci. Czyżby z powodu szalonego pragnienia, żeby zrobić coś pożytecznego? Dlatego, że Skye wymykała się równie często, żeby pogadać z koleżankami na brzegu parkietu? Czy może dlatego, że nie ufał sobie i bał się przebywać tak blisko człowieka? Podejrzewałam, że wszystko po trochu. Za każdym razem, kiedy wychodził, mijał moich rodziców, a wtedy zauważałam napięcie całej trójki. Ale uznawali się wzajemnie, mama i tata przewycięzali złość, a ja miałam nadzieję, że to dobry znak.

Wszystko szło doskonale, aż poczułam dreszcz i zaczęły się wizje.

Mój umysł wypełniał się kolejno obrazami ludzi z dołu, których nigdy dobrze nie poznałam, a z którymi teraz łączyła mnie zażyłość tak potężna jak miłość. Różne twarze, różne emocje, różny wiek: każdy człowiek tam, na dole, wydawał mi się teraz cenny. A nad tym wszystkim ciemniejący welon potwornego strachu o bezpieczeństwo tych ludzi i nienawiść wampirów, tańczących między nimi.

Zjawy. Ścisłej mówiąc, spiskowcy. Nagle czułam je nad całym parkietem, gromadzące się jak burzowe chmury. Czyżby tak zaczął się atak rok temu?

- Co robicie? - wyszeptalam, pewna, że jestem tak wysoko nad tłumem, że orkiestra zagłuszy moje słowa.

W obrazach pojawiła się przemoc - wampiry były podpalane, zamrażane w blokach lodu, chwywane w pułapki podobne do tych, które panna Bethany zastawiała na zjawy. Nikt nie zamierzał się materializować, a ja wiedziałam, co to znaczy. Te zjawy bały się o bezpieczeństwo ich kotwic i o własne. I chciały zemsty na wampirach na dole, za plan panny Bethany.

Ci ludzie są bezpieczni, zapewniłam. Jeżeli chcecie przejść dalej, wiecie, że mogę wam pomóc.

Oczekiwałam zaskoczenia, szczęścia, może pośpiechu do odejścia. Poczułam jedynie jeszcze większą falę strachu. Szczerze mówiąc, sama byłam niewiele mniej przestraszona, a jeszcze nie wiedziałam jak - i czy w ogóle - mogę robić cuda, o jakich mówił Christopher. Więc jak mogłam składać im jakiegokolwiek obietnice?

A jednak czułam, że jeżeli za mną pójda, muszę spróbować. Gdyby udało mi się za jednym zamachem odciągnąć kilka duchów od Akademii Wiecznej Nocy, byłoby to równie skuteczne w powstrzymaniu panny Bethany, jak wszystko inne, co możemy zrobić.

Ale uderzył mnie mocny przyływ odmowy, jak fala pływowa na wybrzeżu zimą. A później narastająca nawałnica energii, skierowanej w dół, wycelowanej jak setki strzał...

Co się dzieje? - pomyślałam. Rozszalałym wzrokiem spoglądałam na tłum.

Balthazara i Patrice nie było - szukali pułapek, ale wszystkie inne drogie mi osoby tańczyły na dole.

Energia uderzała w podłogę jak pioruny, a ja spodziewałam się jeszcze gradu lub śniegu. Może pojawienia się duchów.

Nie spodziewałam się, że każdy człowiek w tłumie padnie na ziemię, nieprzytomny.

Muzyka grana przez orkiestrę zmieniała się nie do rozpoznania, kiedy instrumenty jeden po drugim przestawały grać, a wampiry zaczęły reagować. Kilka z nich było na tyle odrażających, żeby się śmiać, ale większość się zmartwiła - z powodu ludzi, którzy byli im bliscy albo po prostu dlatego, że działo się coś niebezpiecznego.

Lucas ukląkł na podłodze i przytknął dwa palce do szyi Skye, żeby sprawdzić puls. Ranulf trzymał Cristinę w ramionach, chociaż była zupełnie bezwładna i głowa leciała jej do tyłu. Vic leżał twarzą do ziemi, z nogami i rękami rozrzuconymi dziwnie, jak porzucona szmaciana lalka.

Aż nagle się poruszył, a raczej jego ciało się poruszyło. Bo od pierwszej chwili wiedziałam, że ten, kto wstaje, nie jest Vikiem.

Dotarło do mnie: nie byłam jedynym duchem, który ma moc nawiedzania.

Inni ludzie też zaczęli odzyskiwać przytomność, ale oczy mieli zamglone - całe mlecznozielonkawe, bez źrenicy czy tęczówki. Ale nikt nie był ślepy. Ruchy mieli powolne i niezdarne, jakby nie poruszali się od bardzo dawna. Lucas odsunął się, kiedy Skye, a raczej ktoś podobny do Skye, zaczął się złowrogo podnosić z podłogi.

Vic wyprostował ramiona, wyciągając się zupełnie w górę. Gdybym nie wyczuła wcześniej, że Maxie nie ma wśród Spiskowców, po samym wyrazie jego twarzy poznałabym, że to nie ona go nawiedziła. Ta twarz była tak niepodobna do Vica, tak dziwna, że dopiero po długiej chwili rozpoznałam malującą się na niej emocję: okrucieństwo.

- Panno Bethany! - krzyknął.

Nie był to głos Vica. Był to chrapliwy zgrzyt, który w jednej chwili przywiódł mi na myśl umierającego z podciętym gardłem. Rozpaczliwie pragnęłam lusterka, żeby go uwolnić, ale czy pułapki działają, jeżeli duch nawiedza człowieka? Pamiętając, jak bezpiecznie uzbrojona się czułam, kiedy nawiedzałam Kate, przypuszczałam, że nie.

Panna Bethany wyszła do przodu. Nie wyglądała na przestraszoną. Była odrobinę zaciekawiona. Jej długa, wy- krochmalona koronkowa suknia miała śnieżnobiały kolor.

- Uwolnij nasz gatunek - rozkazał Vic. Szalony chropawy głos sprawiał, że cała sala drżała. - Uwolnij nas. Albo uderzymy i cała wasza rasa zostanie ukarana.

- Jeżeli zmusisz mnie, żebym wyrzuciła was z waszych kotwic, będą potwornie cierpieć - odpowiedziała gładko. - Niektórzy mogą umrzeć.

Maska okrucieństwa na twarzy Vica nie drgnęła.

- Ostrzegaliśmy panią.

Nagle, jakby sznurki marionetek zostały odcięte, wszyscy ludzie znów upadli na ziemię - ale tym razem tylko na sekundę. Po chwili stali, rozcierając głowy jak po upadku, zdezorientowani tym, co się stało. Nikt chyba dokładnie nie pamiętał, co

pewnie było wybawieniem dla wszystkich zaangażowanych.

Staralam się nie tracić nadziei. Zbieraliśmy dziś większość pułapek. Kiedy już nauczymy się, jak działać bezpiecznie, sami będziemy w stanie uwolnić zjawy. Z czasem pewnie uda mi się przekonać wiele z nich, żeby opuściły ze mną Akademię, jeżeli tutaj nie mogą już czuć się bezpiecznie.

A jednak wyczuwałam, że coś potwornego poszło w ruch - coś, czego możemy nie umieć powstrzymać.

Rozdział 19

- Nie mogę uwierzyć, że stałem się zły. - Vic siedział na schodach balkonu, na którym zebraliśmy się, kiedy zamieszanie ucichło. Chociaż nie było jeszcze północy, jesienny bal zdecydowanie się skończył. - Strzelałem z oczu albo robiłem coś równie fajnego?

- Nie, byłeś po prostu śmiertelnie przerażający. - Lucas pochylił się i oparł o poręcz balkonu. Poluźnił krawat i rozpiął guzik przy kołnierzyku, a ja żałowałam, że nie mam czasu nacieszyć się tym widokiem. Skye, jak większość ludzkich uczniów i wiele wampirów, już dawno oddaliła się do swojego pokoju z powodu zupełnego szaleństwa, jakie nastąpiło po masowym opętaniu. - Nie chciały cię słuchać, Bianca?

- Słuchały, ale się bały. - Siedziałam na poręczy obok niego, prawie cielesna, bo nie było w pobliżu nikogo spoza naszej grupy. - Nie wiem, co planują, ale stanie się to niedługo. Jeżeli nie uwolnimy szybko tych zjaw, obawiam się, że zaczną krzywdzić ludzi, wampiry, wszystkich.

Patrice, która nie była świadkiem wydarzenia, więc myślała trzeźwiej niż większość z nas, zaczęła analizować nasze położenie.

- Udało nam się przeczesać większość miejsc, które zamierzaliśmy przeszukać. W archiwum jest w sumie czterdzieści siedem pułapek. Należy przypuszczać, że nie znaleźliśmy wszystkich, ale mamy większość. Więc jeżeli potrafiliśmy to zrobić, duchy powinny zmienić zdanie, prawda? A w każdym razie powinno im to dać nadzieję i pokazać, że jesteśmy po ich stronie.

Moja matka przestąpiła z nogi na nogę, a tata położył jej rękę na ramionach, lekko przytulając. Wiedziałam, że trudno jej myśleć o sobie jako tej, która jest po jednej stronie ze zjawami, ale nie uciekła, stała z nami.

- Musimy uwolnić uwięzione zjawy - powiedziałam. - A potem zniszczymy pułapki, które mamy, żeby panna Bethany nie mogła ich już użyć.

- Mało prawdopodobne, żeby komuś tak zawziętemu jak panna Bethany przeszkodziło zniszczenie kilku pułapek - zauważył Ranulf.

Skinęłam głową.

- Ale kiedy uwolnimy uwięzione zjawy, te, które przybyły do Wiecznej Nocy, nie będą już tak przestraszone. Może uda mi się wtedy przekonać niektóre, żeby odeszły.

- I może nie byłoby głupio ostrzec ludzi - dodał Balthazar, chwytając się tego pomysłu. - Nawiedzanie ich nie wystraszyło, ale opętanie przez zjawę może.

- A jeżeli to nie podziała, zadziałają wampiry - dodał Lucas. - Nie zawaham się pokazać kłów, gdybym miał tym na dobre odstraszyć ludzkich uczniów od szkoły.

- Więc naprawdę możemy ją załatwić. - Zaczęło ogarniać mnie podniecenie, po raz pierwszy od zbyt dawna miałam wrażenie, że zyskuję przewagę nad panną Bethany. - Zniszczyć pułapki i opróżnić szkołę ze wszystkich poza wampirami, które muszą tu być.

- Kiedy zniszczymy pułapki, zakłócimy wielką magię. - Mój ojciec wyglądał na zmartwionego. - Nastąpi uwolnienie ogromnej energii. - Nie da się tego nie zauważyć.

- Innymi słowy, panna Bethany dowie się, że pokrzyżowaliśmy jej plany. - Lucas się skrzywił. - Nie później, kiedy zaczniemy informować ludzkich uczniów, tylko od razu.

- I zacnie działać - odezwał się Balthazar ze swojego miejsca na balkonie, jednej z długich ławek, na której siedział. - Natychmiast. Kiedy to zrobimy, musimy być gotowi na reperkusje.

- Nie zabiłaby... - Innego wampira, chciałam powiedzieć, ale nie mogłam po tym, jak widziałam, co zrobiła Samuelowi Youngerowi. Panna Bethany hołubiła ten plan jako swoje największe marzenie przez dwa wieki i nie zawaha się zniszczyć każdego, kto wejdzie jej w drogę. Kiedy spojrzałam na ojca, skinął głową na potwierdzenie.

- Zabiłaby - powiedział. - W tym roku miała swoich faworytów, w radzie i wśród uczniów. Podejrzewam, że w jej planie są też inne wampiry. Jeżeli nie chcemy zostać zabici kołkiem albo gorzej, musimy uciekać stąd, jak tylko uwolnimy zjawy.

Lucas odwrócił się do moich rodziców. Pierwszy raz widziałam, jak rozmawia z jednym z nich od tamtej sprzeczki z moją matką na początku roku szkolnego.

- Jest jakaś szansa, że niedługo przez chwilę jej nie będzie?

Nastąpiła dziwaczna przerwa, ja się krzywiłam, ale tata zebrał się w sobie.

- Nie ma co na to liczyć. Ale może wymyślimy coś, co ją rozproszy. Jakiś kryzys, żeby na jeden dzień pozbyć się jej z okolicy. Dowie się o tym, jak wróci, ale zyskalibyśmy trochę czasu, żeby zatrzeć ślady.

- Będzie wiedzieć, że jestem w to zamieszany - zauważył Lucas. - Po tym, jak odrzuciłem jej propozycję, na pewno będzie wiedzieć. Ale mam nadzieję, że uda mi się was ochronić.

Mama odkaszlnęła, jakby sporo ją to kosztowało, żeby grzecznie odezwać się do Lucasa.

- Panna Bethany będzie podejrzewać również nas, zwłaszcza jeżeli będziemy zamieszani w wywabienie jej ze szkoły. Więc powinniśmy z góry ustalić, że była to nasza trójka. Nikt poza tym.

- Ej, to niepotrzebne - rzucił Balthazar.

- Oszczędź mi szlachetnej gadki, dobra? - Lucas zerknął na niego. - Nikt nie chce tej kobiety denerwować, jeżeli nie jest to konieczne. Więc nie bądź głupi.

- Jesteś prawdziwym przyjacielem, Lucas. - Balthazar, ku mojemu zaskoczeniu, uśmiechnął się promiennie. - Chociaż myślałem, że nigdy się do tego nie przyznasz.

Uśmiechnęli się do siebie, a ja zauważyłam, że do moich rodziców dotarło, że na przekór wszystkiemu Lucas i Balthazar naprawdę się ze sobą zżyli. Z jakiegoś powodu to, że kochałam i akceptowałam Lucasa, nie miało dla nich takiego znaczenia jak ten prosty dowód przyjaźni.

Vic pokazał dłońmi T.

- Dość męskich zażyłości. Nie rozmawialiśmy jeszcze o jednym: o Bianca.

- Co ze mną? - spytałam.

- Jesteś superzjawą, prawda? Więc właśnie za tobą ugania się panna Bethany. - Vic spoglądał na każdego po kolei, jakby miał nadzieję, że ktoś się z nim nie zgodzi, ale oczywiście nikt nie mógł tego zrobić. - Dobra, w takim razie co zrobimy, żeby nie

zorientowała się, że jesteś zjawą? I że jesteś tutaj? Bo ona na pewno szuka.

- Wszyscy jesteście tacy troskliwi - powiedziała mama. Jej wzrok na chwilę spotkał się ze wzrokiem Lucasa, jakby chciała podziękować mu za to, że pomaga mnie chronić. Była to przelotna chwila, ale sprawiła, że chciałam uściskać ją najmocniej, jak umiem. - Musi wiedzieć, że Bianca zamieniła się w zjawę, ale może... może nie zdaje sobie sprawy z tego, że jest tutaj. Gdyby wiedziała, chyba próbowałaby schwytać Biancę już wcześniej?

Musiałam przyznać, że to słuszna uwaga. Pułapki nie były zastawione na mnie, pokój Lucasa nie był celem.

- Nie podoba mi się to, że nie wiem, co wie panna Bethany - ciągnęła mama. - Ale mam nadzieję, że będzie to kwestia sporna. Podejrzewam, że za kilka tygodni nasza trójka opuści Akademię Wiecznej Nocy na zawsze, a ty... pójdziesz z nami, prawda, Bianca?

- Wszędzie, gdzie wy. - Oparłam głowę na ramieniu Lucasa na tyle mocno, że się uśmiechnął. Lśniące kosmyki moich włosów opadły mu na pierś. - Tam będę i ja.

Później, kiedy wszyscy szykowali się do powrotu do szkoły, ja stałam się niewidzialna, zamieniając się w parę unoszącą się nad głowami. Zauważyłam, że Balthazar wstaje, ale nie odchodzi z innymi, zostaje jeszcze na chwilę na balkonie. Blask księżyca oświetlał kontury jego postaci pośród kutego żelaza i bluszczu.

Zniżyłam się trochę.

- Wszystko w porządku? - spytałam.

- Jasne - odpowiedział, ale głos miał bardzo dziwny. Przypomniałam sobie jesienny bal sprzed dwóch lat, kiedy przyszliśmy tu razem oglądać gwiazdy; to tamtej nocy powiedziałam mu, że kocham Lucasa, i ciągle przekonywałam się, jak głęboko to na niego wpłynęło. Czyżby on też wspominał tamtą noc?

Balthazar spojrzał w moją stronę.

- Lucas idzie sprawdzić, czy pułapki są dobrze ukryte. Więc nie położy się jeszcze przez godzinę albo dwie.

- Tak. I co z tego?

- Chcę, żebyś przyszła do mojego umysłu, kiedy będę spał.

Od razu wiedziałam, o co prosi, co planuje.

- Balthazar... Nie wiem, czy to dobry pomysł. Szykujemy się do walki. Będziesz potrzebował swojej siły.

- Poradzę sobie. Potrzebowałam czasu, żeby zmierzyć się z tym, co muszę zrobić, ale teraz wiem, że nie możemy tego odkładać na później. - Wyraz jego twarzy był nieodgadniony, ale głos miał pewny. - Zaufaj mi.

Po kilku miesiącach krytykowania go na każdym kroku za coś, czemu w ogóle nie był winien, byłam mu to dłużna, prawda?

- Dobrze, przyjdę.

Wróciliśmy do szkoły. Wielki hol był zrujnowany - świece pogasły, kwiaty zostały strącone na podłogę przez przerażonych uczniów, a podium dla orkiestry najwyraźniej zostało opuszczone w pośpiechu. Balthazar rozwiązał muchę i rozpiął spinki, wchodząc po schodach. Jego kroki niosły się echem po kamieniach. Byłam skłonna się założyć, że po tym, co się wydarzyło, większość ludzi nie zaśnie jeszcze przez długie godziny, ale nikt nie ryzykował samotnego wałęsania się o północy.

Balthazar nie włączył światła, kiedy weszliśmy do jego pokoju. Pewnie dlatego, żeby mieć trochę prywatność, kiedy będzie się rozbierał, chociaż ja mimo to odwróciłam wzrok. Jednak blask księżycy znów robił swoje, więc widziałam na ścianie jego cień, kiedy ściągał koszulę i rozpinał pasek.

I on nie jest w typie Patrice? - pomyślałam. Nie mogę tego pojąć.

Kiedy usłyszałam szelest pościeli na jego łóżku, odwróciłam się i spojrzałam na niego, tuż znad jego głowy. Leżał na boku i najwyraźniej zaliczał się do tych szczęściarzy, którzy zasypiają, jak tylko zamkną oczy. Po kilku krótkich minutach wyczułam, że śni.

Chociaż czułam się niezręcznie - niemal tak, jakbym zdradzała Lucasa, przeżywając to z kimś innym - spłaszczylam się i zniżyłam, zanurzając się w śpiącym umyśle Balthazara...

I znalazłam się w lesie, znów w koszarze.

Z początku myślałam, że są to lasy w pobliżu Wiecznej Nocy, ale później dotarło do mnie, że się myliłam. Drzewa w większości były tu wyższe, a niektóre wyjątkowo grube, pewnie stare. Słyszałam dobiegającą z oddali rozmowę ludzi i jakiś inny odgłos - końskich podków. Wpatrując się w czarną jak atrament noc, dostrzegłam, że bitą drogą w starodawnym powozie jadą ludzie w dziwnych strojach, w dużych kapeluszach i długich pelerynach. Przypominało mi to trochę scenę, jaką widziałam we wspomnieniach z życia Christophera, ale wyczuwałam, że to dzieje się o wiele wcześniej.

- Udało ci się - powiedział Balthazar.

Odwróciłam się i zobaczyłam go przy mnie, w podobnym stroju. Ponieważ był bliżej, widziałam, że miał na sobie spodnie, które sięgały tylko do kolan i wysokie buty, które rozszerzały się lekko ku górze. Płaszcz miał przepasany paskiem, a pelerynę obszytą futrem. Kapelusz... cóż, mimo wszystko musiałam się uśmiechnąć.

- Wyglądasz jak gwiazda teatryku z okazji Święta Dziękczynienia.

- Poinformuję cię, że to najnowsza moda kolonialna z roku 1640. - Poprawił sobie kapelusz tak, żeby był pod nieco ostrzejszym kątem.

- O tym właśnie śnisz? - spytałam już bardziej poważnie. - O swoim życiu?

- Czasami. - Balthazar wskazał odległe światło: blask lampy naftowej w oknie małego domku. - Zajrzyjmy tam.

Przeszłam z nim przez las, aż znaleźliśmy się na polanie. Domek był bardziej prymitywny, niż można przypuszczać, ale kiedy się nad tym zastanowiłam, zrozumiałam - pewnie Balthazar pomagał ojcu zbudować ten dom własnymi rękami i wszystkimi narzędziami, jakie posiadali. Z nieco krzywego kamiennego kominka wydobywał się dym, a jedyne okno wypełnione było pewnego rodzaju woskowanym papierem zamiast szyby. Obok kominka spał kudłaty pies, grzbietem do źródła ciepła. Balthazar uśmiechnął się i pochylił, żeby go pogłaskać.

- Cześć, Fido.

Fido się nie poruszył. Może nie czuł dotyku we śnie.

Nagle usłyszałam dobiegający ze środka ostry i zły kobiecy głos.

- Charity, twoje nieposłuszeństwo nas obciąża.

- Jest mi zawsze bardzo przykro, mamó. - Głos Charity był dźwięczny, czysty i pozbawiony żalu. - Ale obawiam się, że będę musiała być jeszcze bardziej

nieposłuszna.

Wiedziałam, że nadejdzie ten moment już w chwili, kiedy Balthazar zaprosił mnie do swojego snu, ale wcale nie było mi przez to łatwiej. Sądząc po przerażeniu w oczach Balthazara, czuł to samo.

Podszedł do drzwi i je pchnął. Zobaczyłam Charity w długiej, ciemnej sukni i białym fartuchu, z małym bawełnianym czepek na głowie. Twarz miała młodszą niż ta, którą pamiętałam - to była ona kilka lat przed śmiercią, gdy była jeszcze dzieckiem. Naprzeciw niej siedziały dwie osoby, rodzice Charity i Balthazara. Ubrani byli równie prosto jak ich dzieci, a miny mieli surowe i niewzruszone.

Charity uśmiechnęła się promiennie. Miała dorosłą minę na dziecinniej pucołowatej twarzy. Zdjęła czepek z głowy, odsłaniając jasne loki.

- Nie będę już przykrywać głowy. Ciało też nie będę zakrywać, jak nie będę chciała.

- Diabeł w ciebie wstąpił, moje dziecko! - ryknął ojciec. Wyglądał jak starsza, cięższa wersja Balthazara, ale surowsza. Niemiła. Nie było w nim miłości, kiedy ganił córkę, jedynie dezaprobata.

- Zgadza się! - Charity głośno się roześmiała, rozkoszując się nieposłuszeństwem wobec surowych rodziców. - Chcecie zobaczyć, do czego może mnie zmusić diabeł?

- Zawsze taka była? - spytałam szeptem Balthazara.

- Kiedyś myślałem, że to po prostu bunt - powiedział. - Ale zgadza się. Charity zawsze szukała kłopotów, od samego początku.

Wtedy Charity nas zauważyła. Na jej twarzy nagle zamiast radosnego triumfu ukazało się zmieszanie.

- Co tu robicie? Co ona tu robi?

- Puść mnie do niej - wyszeptałam, Po tym, co zrobiła Lucasowi, miałam ochotę wyrwać jej serce.

- Nie - sprzeciwił się Balthazar, wkraczając pomiędzy nas. - Może ci tu zrobić krzywdę. Dla mnie to tylko sen. Nade mną nie ma żadnej władzy.

Tak jak ona atakuje Lucasa, on atakuje ją.

Balthazar rzucił się do przodu, chwycił Charity i powalił na ziemię. Chociaż rodzice protestowali, Balthazar ani Charity nie zwracali na nich najmniejszej uwagi; byli jedynie sennymi zjawami. Ta walka była prawdziwa. Uderzyła go z całej siły, ale zdołał wykręcić jej jedną rękę za plecami i pchnął ją w stronę kominka. Kiedy jej twarz znajdowała się zaledwie kilka centymetrów od płomieni, zaczęła krzyżeć.

- Przestań! Przestań! Balthazar, boli mnie!

- A ja tego nie cierpię. - Głos mu drżał. - Wiesz o tym.

- Nie wystarczy, że mnie zabiłeś! - Wykręciła się gwałtownie w jego uścisku, usiłując chwycić go wolną ręką, ale nie mogła go dosięgnąć. Scena, która sama w sobie była okrutna, wyglądała jeszcze gorzej, kiedy zdałam sobie sprawę z tego, jak bardzo dziecinna i bezradna jest Charity. - Teraz chcesz mnie torturować?

- Chcę ci dać spokój. Tak samo, jak ty mnie. Ale musisz zostawić Lucasa.

Charity się roześmiała, chociaż jej złote loki zaczęły płonąć.

- Jest mój. Cały mój. Ty kochałeś ją bardziej niż mnie, a ona kocha go bardziej niż ciebie. Ale nigdy nie będzie go miała w taki sposób, w jaki mam go ja.

- Zostawisz Lucasa w spokoju - powtórzył Balthazar. - Bo inaczej... za każdą jedną noc, kiedy nawiedzisz go we śnie, żeby go torturować, ja przyjdę do twojego snu i zrobię ci to samo.

- Nie masz prawa! Po tym, co mi zrobiłeś!

- Gdybym mógł cofnąć czas i zabić się, zamiast wydać ciebie, zrobiłbym to. - Balthazar się trząsał, albo z wysiłku, jakim było trzymanie szarpiącej się Charity przy ogniu, albo pod wpływem emocji. - Ale zbyt długo pozwalałem, żeby rządziło mną poczucie winy. Jesteś niebezpieczna, Charity. Polujesz i zabijasz, a ja powinienem był powstrzymać cię dawno temu.

- Zabijając mnie? - Głos Charity się zmienił, zakradł się do niego prawdziwy ból. - Znowu?

Balthazar nie odpowiedział.

- Zostawisz Lucasa w spokoju. Raz na zawsze przestaniesz nawiedzać go w snach. Jeżeli nie dotrzymasz słowa, obiecuję, że się dowiem i że tego pożałujesz.

Charity znowu próbowała go chwycić, ale bez siły. Czulał zapach płonących włosów.

- Boli. Balthazar, to parzy.

- Zostawisz Lucasa w spokoju. - Balthazar nie skrzywił się ani trochę, ale widziałam, że świecą mu się oczy. Choć, pragnął chronić młodszą siostrę, a jednak chciał to zrobić, dla Lucasa i dla mnie.

Po długiej chwili jęknęła ledwie słyszalnie.

- Dobrze.

- Przysięgnij.

- Przysięgam! A teraz przestań! Przestań!

Balthazar odciągnął Charity od ognia w najdalszy kąt.

Fartuch i policzki, na których widziałam ślad łez, miała brudne od sadzy.

- To dla niej, prawda? - Wskazała na mnie drżącą dłonią. Miała strasznie młodą twarz. - Wybrałeś inną dziewczynę dlatego, że nie możesz uratować mnie?

- Nie mogę cię uratować - powtórzył bezbarwnym głosem. - Ale cię kocham, Charity.

Rzuciła w niego szczotką kominkową i zaklęła. Była to pewnie jej wersja „ja też cię kocham”.

Kiedy wybuchła płaczem koło kominka, Balthazar wstał i wyszedł, mijając nieme, nieruchome postacie rodziców. Poszłam za nim, z początku bez słowa. Zatrzymał się na kilka sekund przy psie i patrzył, jak śpi.

- Nie musiałeś tego robić - odezwałam się w końcu.

- Owszem, musiałem. - Balthazar owinał się mocniej obszywaną futrem peleryną. - Inaczej by nie przestała.

- Dotrzyma słowa?

- Tak. Dziwne, ale kiedy już złoży obietnicę, dotrzymuje jej.

Zaczęliśmy oddalać się od domu w stronę lasu. Powietrze było czyste i świeże - wtedy jeszcze nie było zanieczyszczeń, silników, smogu.

- Wiem, że to było dla ciebie trudne - powiedziałam. - Naruszyć łączącą was więź. Zranić ją.

Balthazar się skrzywił.

- Zrobiłem to, co musiałem. Może teraz Lucas będzie miał trochę spokoju.
- Tak myślisz?
- Może - powtórzył, a ja wiedziałam, że dostrzegł u Lucasa tę samą rozpacz co ja.

Później uniósł głowę i spojrział w dal, a na jego twarzy pojawił się lekki uśmiech. Podążyłam za jego wzrokiem w stronę innego domku w oddali.

- Co to?
- Tam mieszkała Jane. - Ten jedyny raz otwarcie wspomniał mi o swojej dawnej miłości. Nigdy nie dowiedziałam się, dlaczego im się nie udało, ale wiedziałam, że jego uczucie przetrwało czterysta lat, od tamtej pory aż dotąd.
- Chcesz do niej iść? - spytałam odważnie. - Mogę odejść.
- Będzie tylko snem. - Balthazar spojrział na mnie ze smutkiem. - Mam dość snów.

Przez chwilę trzymaliśmy się za ręce, łączył nas najłżejszy dotyk. Później zmusiłam się, żeby się obudzić.

Kiedy znów pojawiłam się w sypialni, Balthazar nadal spał. Jednak teraz nie śnił, zwyczajnie odpoczywał. Z wdzięczności musnęłam dłonią jego ciemne loki.

Następnego dnia nad szkołą zapadła zimna cisza. Pierwszy zimowy przymrozek osrebrzył drzewa i ziemię, ale po zeszłej nocy nie wydawało się, że to normalne, lecz że zjawy wzięły świat w posiadanie. Uczniowie wampiry, w większości przerażone zjawami, nie wychodzili z pokoi, nawet ludzie, zwykle spokojniejsi w tych kwestiach, a w dodatku pochodzący z nawiedzanych domów, sprawiali wrażenie zaniepokojonych sytuacją. Kilka dzieciaków już opuściło szkołę - może nie będzie trzeba wielkich wysiłków, żeby skłonić do tego pozostałych ludzi. Kiedy kręciłam się po szkole na tyle wolna, żeby poruszać się bez strachu, na korytarzach nie spotkałam prawie nikogo, nie usłyszałam też rozmów ani śmiechu. Zamarli, pomyślałam. Zamarli w miejscu.

Panna Bethany przebywała w powozowni. Raz czy dwa zobaczyłam jej postać przy oknie. Chociaż wątpiłam, żeby bała się duchów, czy czegokolwiek innego, najwyraźniej postanowiła pozostać w budynku, który całkowicie zabezpieczał ją przed inwazją duchów.

Czyżby już odkryła, że jej pułapki znikły? Jeżeli tak, nie dała tego po sobie poznać. Jej nieobecność w szkolnym budynku sprawiła, że mogliśmy się spotkać, nie martwiąc się, że jesteśmy obserwowani.

Wszyscy zebrali się w mieszkaniu moich rodziców. Vic, z lekkim meszkiem na policzkach, w miejscach, w których nie dał rady się ogolić, rozłożył się na kanapie. Obok niego Ranulf i Patrice pili kawę, którą zaparzyła nam mama. Lucas zajął krzesło w najdalszym kącie pokoju, jakby myślał, że moi rodzice w każdej chwili mogą go wyrzucić, ale jemu też mama podała kawę. Ja trzymałam się blisko niego, a Maxie odważyła się zmaterializować w drzwiach, gdzie wszyscy ją widzieli.

- Najlepszą okazją będzie następny weekend - powiedziała mama, odstawiając czajnik z kawą. - Panna Bethany czasem korzysta z wycieczek do Riverton, żeby wyrwać się na kilka dni ze szkoły. Możemy ją do tego zachęcić.

- Tak. - Vic się rozpromienił. - A kiedy reszta ludzi będzie na piątkowej wycieczce w mieście, mniejsza szansa, że zostaniemy nakryci, prawda? O rety, właśnie nazwałem ludzi ludźmi.

- Prawdę mówiąc, nie - powiedział tata. - Uczniowie wampiry największe imprezy w roku urządają, kiedy nie ma ludzi. Opiekunowie mają wtedy urwanie głowy, ale wracając do rzeczy, ciężko nam będzie cokolwiek zrobić. Ale jeżeli poczekamy do następnej nocy, w sobotę, za tydzień od dzisiaj, panna Bethany jeszcze nie zdąży wrócić, a my w spokoju będziemy mogli pracować.

Lucas i ja spojrzeliśmy na siebie.

- Mieliśmy pojechać do Riverton porozmawiać z koleżankami, które kiedyś należały do Czarnego Krzyża - powiedział.

- Czarny Krzyż - wymruczała mama tym samym tonem, jakiego używała, kiedy klęła.

- To Raquel, mamó - wyjaśniłam. - I Dana, która pomogła nam uciec rok temu, kiedy mało nas nie złapali. Są naszymi koleżankami i wojowniczkami, i mają doświadczenie w łapaniu zjaw. Powinnyśmy je do tego wciągnąć. Mogłyby pomóc i ze zjawami i później w ucieczce tobie, tacie i Lucasowi. Mama i tata wyraźnie nie byli przekonani, co o tym myśleć, ale skinęli głowami. Odwróciłam się do Maxie.

- Dobra. Kiedy zjawy zostaną uwolnione... oszaleją.

- Zgadza się - potwierdziła Maxie. - Mówimy o fajerwerkach jak te Czwartego Lipca. Energia, światło i szron na wszystkie strony. Bianca będzie musiała je zaprowadzić tam, gdzie mają pójść, do ich rodzinnych domów albo do innej rzeczywistości, nieważne. Byłe daleko stąd, to najistotniejsze. Ja pomogę, jeżeli będę umieć.

- Niesamowite - powiedział Vic, a potem na chwilę spojrzeli na siebie z Maxie, która po chwili skłoniła głowę, kryjąc uśmiech.

- Więc kiedy pułapki zostaną opróżnione, zniszczymy je. - Patrice skinęła głową. - Co nie będzie łatwe, biorąc pod uwagę, że zbierze się w sumie kilkaset kilo metalu.

- Potrzeba będzie siły kataklizmu - stwierdził Ranulf. - Ja mogę się zająć materiałami wybuchowymi.

- Noo, kowboju - wtrącił Lucas. - Nie musimy ich rozwalać na atomy. Wystarczy, że nie będą się już nadawały na pułapki. Panna Bethany na pewno nie ma nieskończonych zapasów.

- Największym naszym problemem jest magiczny pierwiastek tych pułapek - zauważył tata. - Za bardzo się na tym nie znam, chyba nikt z nas się nie zna, ale to chyba nie takie proste jak zniszczenie kawałka metalu. Powinienem wymyślić roztwór chemiczny, który by zadziałał, ale efekt nadal byłby... Jak ty to określiłaś, Maxie?

- Fajerwerki - powtórzyła.

- Nie rozumiem, czym to się różni od materiałów wybuchowych - powiedział Ranulf.

Wywołał salwy śmiechu, po których zaczęła się ożywiona rozmowa na temat planu i szans na jego powodzenie. Nie wiedzieć czemu, uderzyło mnie, jak niesamowite jest to, że wszyscy ci ludzie zebrali się razem. Jedyłą oczywistą rzeczą,

która ich łączyła, było to, że znali mnie, ale nie byli tu dla mnie - w każdym razie na pewno nie tylko dla mnie ani nie głównie dla mnie. Zebrali się tu, bo nauczyli się widzieć więcej niż stare uprzedzenia i obawy, i zobaczyli siebie nawzajem takimi, jakimi byli. To, że Maxie chciała włączyć się znów w świat żywych, to, że wampiry akceptowały duchy i ludzi jako równych sobie sprzymierzeńców, to, że Lucas wziął ze szkolenia w Czarnym Krzyżu to, co dobre, a zostawił to, co złe, to, że Vic potrafił radzić sobie ze światem paranormalnym równie dobrze jak z rzeczywistym - to wszystko nas teraz łączyło.

Nasz plan wydawał się prosty. Skoro umieliśmy się tak połączyć, z pewnością poradzimy sobie ze wszystkim.

Rozdział 20

Jak miasto wielkości Riverton utrzymuje kino z klasycznym repertuarem? - spytał Lucas, stojąc przed migoczącymi czerwono-złotymi światłami szyldu.

- To bardzo małe miasteczko z bardzo dobrym gustem - wyszeptałam mu do ucha.

Za nami, na rynku, z wynajętego autobusu Akademii Wiecznej Nocy wysiadali ostatni uczniowie, którzy przyjechali do Riverton - z powodu strachu przed gangiem grupa była mniejsza niż wcześniej. W mieście nie było wielu atrakcji - pizzeria, restauracja, parę sklepów ze starociami i to niesamowite kino. W tym tygodniu wyświetlali *Niezapomniane romansy*, mój ulubiony film z Carym Grantem. Zaczęłam żałować, że nie przyjechaliśmy tu na film.

Lucas trzymał ręce w kieszeni dzinsów. W jednej z nich znajdowała się moja broszka z gagatem, ale nie sądziłam, że sprawdzał, czy ją ma. Wyglądał tak, jakby robił wszystko, żeby zachować spokój.

- Jesteś zdenerwowany - zauważyłam cicho. - Dana miała rację, że Czarny Krzyż się tu już nie pojawi, prawda?

- Brzmi sensownie, ale i tak jestem zdenerwowany. Dziwisz mi się?

Nadal trudno mu było uwierzyć, że Dana zaakceptuje go jako wampira. Może nadal wątpił, że zdoła się powstrzymać, żeby jej nie zaatakować.

- Wszystko będzie dobrze, obiecuję.

Lucas kupił jeden bilet, a ja, niewidzialna, przemknęłam obok niego. Uśmiechał się lekko, kiedy wchodziliśmy na balkon.

- Trzeba ci przyznać, że nie jesteś droga.

- Zamknij się albo postawisz mi obiad.

- Przecież ty nie jesz!

- Nieważne.

Zajęliśmy miejsca, akurat kiedy zaczynał się film napisami kursywą i melodią przewodnią. Na niższym piętrze siedzieli inni widzowie, na balkonie nie było nikogo poza nami, więc odważyłam się zmaterializować; Lucas wcisnął mi w dłoń moją broszkę, żebym nie musiała wkładać w to wysiłku. Przypięłam ją sobie do bluzki, a Lucas podał mi swój płaszcz, żeby nie było widać, że dziewczyna obok niego ma na sobie piżamę.

Czułam się dziwnie z daleka od szkoły, kiedy tyle się tam działo. Moi rodzice

mieli oko na pannę Bethany - jeżeli wyjedzie wieczorem, będą musieli się dowiedzieć, jak długo jej nie będzie, a jeżeli nie, będą musieli wymyślić sposób, żeby się jej pozbyć, przynajmniej na jeden dzień. Wszyscy inni przynosili pułapki do wielkiego holu, przygotowując się do wydarzeń jutrzejszej nocy. Pójście do kina, na jeden z ulubionych filmów, było trochę jak wagary.

Ciesz się tym, powiedziałam sobie. Niedługo wszystko się zmieni.

Kiedy Vic Damone jęczał z powodu wątku miłosnego, parę osób przeniosło się na balkon i usiadło obok nas - Raquel przy mnie, a Dana z drugiej strony, obok Lucasa.

- Mam popcorn - powiedziała Raquel.

Uśmiechnęliśmy się do siebie i przez chwilę było tak, jakby nigdy nic się nie stało. Nie, poprawiłam się. Stało się, ale to przewyciężyliśmy.

Dana i Lucas obok nas chyba nie byli w stanie znaleźć słów. Lucas oparł się w fotelu, jakby był wyczerpany i nie było go stać na nic więcej; mimo ciemności widziałam, że oczy Dany były pełne łez.

Wzięła jego dłoń w swoje, a mnie przypomniało się, jaki szok przeżyłam, kiedy dotknęłam Lucasa pierwszy raz i nie poczułam ciepła ani pulsu. Zawsze był najbardziej żywą osobą ze wszystkich, jakie znałam. Niezależnie od tego, jaką moc i jakie zdolności posiadał teraz jako wampir, nie można było zapomnieć tego, co stracił.

- Braciszku, co ci się stało? - Głos jej drżał.

- Cały czas myślę, że to zły sen - powiedział Lucas. - Ale nie ma pobudki. Nie z tego.

- A jednak nadal jesteś sobą - zauważyła Dana.

- Mniej więcej. - Lucas westchnął.

- Nigdy nie mówili nam tego w Czarnym Krzyżu. - Dana grzbietem dłoni otarła łzy z policzków. - Czemu nigdy nam tego nie powiedzieli?

Odwrócił twarz do ekranu, na którym Cary Grant biegł po pokładzie transatlantyku. Byłam pewna, że film go nie obchodzi. Zmagał się, żeby zachować spokój.

- Mama zawsze mi powtarzała, że gdyby się zamieniła, powinienem zapomnieć, że miałem matkę. Ona chyba zapomniała, że ma syna, co?

Raquel zasłoniła dłonią usta. Ten drobny gest współczucia dla wampira pokazał mi, że ona również się zmieniła.

- W porządku - powiedział Lucas. - Nie, nie jest w porządku - poprawił się. - Ale sobie z tym poradziłem.

Dana objęła Lucasa w niedźwiedzim uścisku, akurat kiedy ścieżka dźwiękowa nabrała mocy.

- Zawsze byłam za tobą, Lucas, mam nadzieję, że to wiesz.

- Dobrze to słyszeć, bo potrzebujemy twojej pomocy.

Kiedy Deborah Kerr flirtowała z Carym na ekranie, ja tłumaczyłam, co zamierzamy. Diana ani Raquel nie wahały się ani sekundy.

- Możemy wyprowadzić waszych ludzi - zaproponowała Raquel. - I zaprowadzimy was, dokąd tylko chcecie.

- Czarny Krzyż nauczył mnie, jak fałszować dokumenty, żeby nikt się nie zorientował - dodała Dana. - Możecie być wolni i czysti, cokolwiek chcecie robić. A co właściwie chcecie zrobić?

Spojrzelśmy na siebie z Lucasem. Nie znaleźliśmy odpowiedzi.

- Możecie zdecydować później - powiedziała Dana po przerwie, która ciągnęła się kilka sekund. - Uprzedźcie innych, że będziemy, dobrze?

- I powiedzcie Balthazarowi... - Raquel trudno było to powiedzieć, ale w końcu się na to zdobyła. - Powiedzcie, że powinnam była zrobić więcej, kiedy ostatnio go widziałam. Powinnam była mu pomóc uciec, tak jak wy.

- Nic mu nie będzie - obiecałam. - Ale powiedz mu to sama, dobra? Balthazar pewnie chciałby to usłyszeć od ciebie.

- Powinniśmy iść. - Raquel skinęła głową. - Jak zobaczy mnie ktoś, kto rok temu był w Wiecznej Nocy, zaczną się pytania.

- Dzięki - powiedziałam.

- Nie musisz mi dziękować - stwierdziła z przekonaniem. Uśmiechnęliśmy się do siebie. Miła była świadomość, że znalazłyśmy sposób, żeby znów się przyjaźnić.

Poszły, a ja i Lucas zostaliśmy w kinie i oglądaliśmy rozwój akcji. W normalnych okolicznościach byłoby tak dlatego, że nie potrafiłabym wyjść z filmu z Carym Grantem. Ale tym razem miałam wrażenie, że pytania, które pozostawały bez odpowiedzi, ciążyły nam tak, że nie mogliśmy się ruszyć.

- Dokąd chcesz iść po Wiecznej Nocy? - spytałam w końcu.

- Nie wiem - powiedział. - Nigdy nie byłem długo na zachodzie. Może powinniśmy spróbować tam?

- Albo w Europie - zaproponowałam. - Balthazar twierdzi, że łatwiej pokonać większą wodę niż rzekę.

Lucas się skrzywił; przeprawa przez rzekę po drodze do miasta dużo go kosztowała.

- Skoro tak mówi.

Na ekranie Cary i Deborah obiecywali sobie, że spotkają się na szczycie Empire State Building, jeżeli ich miłość okaże się prawdziwa. Ujęłam dłońe Lucasa w swoje.

- Wiem, że jest się czego bać. Podróż w nowe miejsce...

- Nie boję się tego. Nigdy nie mieszkałem w jednym miejscu dłużej niż kilka miesięcy, ani razu przez całe życie. Ale co będziemy robić? Nie byliśmy w stanie utrzymać się tu, w Filadelfii, jeszcze wtedy, kiedy też mogłaś pracować. Nie pomyślałam o tym wcześniej, ale postać zjawy dość skutecznie pozbawiała mnie szans na znalezienie pracy.

- Tym razem pomogą nam mama i tata. Dużo mają, a poza tym wiedzą, jak odnaleźć się w świecie. Nauczą cię. Nie musimy się tym martwić.

Widziałam, że Lucasowi nie podoba się myśl, że miałby znów pożyczać pieniądze, ale było jasne, że nie jest to nasz największy problem.

- Siedząc tu, pomiędzy Daną i Raquel, słyszałem bicie ich serc.

- Przewyciężysz głód. Jestem tego pewna. Spójrz na Balthazara, albo na moich rodziców czy Ranulfa.

- Mnie jest trudniej i oboje o tym wiemy. A skoro nie poprawiło się przez kilka

miesiący w Wiecznej Nocy, wątpię, że są wielkie szanse, by kiedykolwiek coś się zmieniło.

- Nie jesteś stuknięty. Nigdy nie będziesz zabójcą jak Charity.

- Gdybym zabił chociaż raz, gdyby mi się zdarzyło, o Boże, Bianca, w głębi serca wiem, że to się zdarzy, to wolałbym być martwy.

- Nie - upierałam się, ujmując jego twarz w dłonie. - Lucas, ja zawsze będę z tobą. Nigdy cię nie opuszczę. Musisz mi obiecać, że mnie nie zostawisz. Musisz być silny.

Wzrok Lucasa napotkał mój i wiedziałam, że składa mi bardziej solenną obietnicę niż kiedykolwiek wcześniej.

- Nigdy cię nie zostawię. Nigdy. Bez względu na to, co się stanie, będziemy razem.

Te słowa powinny mnie uszczęśliwić, bo wiedziałam, że Lucas mówi bardzo poważnie. Ale uświadomiłam sobie, czego od niego żądałam. Nienawidził być wampirem

i cierpiał z powodu przemożnej żądzy krwi, która okrutnie go poniżała, każdego dnia, w każdej chwili. Dla niego takie życie było torturą; nasza miłość mogła przynieść nam jedynie chwilową pociechę. Przysiągł, że przetrwa wieki takiej egzystencji, żeby nie zostawić mnie samej. Mogłam skłonić Lucasa, żeby to ciągnął, ale wiedziałam, że nigdy nie będzie taki, jak powinien. Nic nigdy nie będzie takie, jak powinno. Nasze prawdziwe szczęście umarło z chwilą, kiedy Charity go zmieniła.

Objęłam go mocno, a on odwzajemnił uścisk.

- Żałuję, że mi to pokazała - powiedział mi w ramię. - Gorzej jest wiedzieć, że jest sposób, z którego nigdy nie będę mógł skorzystać.

Panna Bethany pokazała mu, jak odzyskać życie. Chciała przeciągnąć go na swoją stronę, ale zdawała sobie sprawę z drugiej strony medalu - że jeżeli odrzuci jej propozycję, świadomość nowych możliwości będzie go nękała już zawsze.

Tłumaczyłam sobie, że będzie dobrze, o ile pozostaniemy razem, ale świat nie był taki prosty. Teraz to wiedziałam.

Deborah Kerr na ekranie próbowała dotrzeć do Empire State Building, ale ja już widziałam ten film. Wiedziałam, że jej się nie uda.

Tej nocy znowu zamierzałam wejść w sny Lucasa. Kiedy Charity na dobre została wygnana z jego umysłu, w końcu bezpiecznie mogliśmy być tam razem. Ale pod ciężarem winy wieczornych przemyśleń czułam się tak, jakbym nie mogła jeszcze przed nim stanąć. Przemierzałam niestrudzenie korytarze. Po raz pierwszy naprawdę czułam się jak zjawą.

Powinnam zarzucić sobie na głowę prześcieradło i zacząć robić: Uuuu! za każdym razem, kiedy kogoś widzę, pomyślałam. Mogłabym nawiedzić sypialnię dziewczyn albo wielki hol... Nagle mnie olśniło. Jeżeli nasz plan się powiedzie, to ostatnia noc, jaką spędzam w Akademii Wiecznej Nocy.

Uświadomiłam sobie, że mimo potwornej rzeczy, jaka się tu wydarzyła, wiele w tym miejscu kochałam. Nie mogłam sobie wyobrazić, jak to będzie już nigdy się tu nie pojawić. Ta szkoła stała się częścią mnie, dosłownie, teraz, kiedy byłam zjawą. Przywiązałam się do każdego kamienia. Nawet jeżeli odejdę na zawsze, część

Wiecznej Nocy zawsze będzie w stanie ściągnąć mnie z powrotem.

Poszłam więc do wszystkich miejsc, które pamiętałam, słyszałam słowa, które padły dawno temu, widziałam wszystkich jak za dawnych czasów. Raquel, jej pierwszego dnia w szkole, zerkającą gniewnie z końca holu, kiedy panna Bethany wygłaszała mowę powitalną. Balthazara, który uczy się robić zdjęcia telefonem komórkowym na lekcji nowoczesnych technologii. Vica i Ranulfa, oglądającego ze mną gwiazdy w terenie. Patrice, upinającą mi włosy przed moją pierwszą w życiu randką. Courtney, plotkującą na schodach. Mamę i tatę, uśmiechających się do mnie, kiedy mijaliśmy się na korytarzach między zajęciami. I wszędzie Lucasa - szepczącego do mnie w bibliotece, biegnącego mi na ratunek po pożarze w zeszłym roku, całującego się ze mną pierwszy raz na balkonie.

Myśl o Lucasie przypomniła mi o dylemacie, przed jakim stoi.

Jak mogę go prosić, żeby stawił czoło nieśmiertelności, skoro to ostatnia rzecz, jakiej w życiu chciał?

Doszłam do wniosku, że na chwilę muszę przybrać formę. Ciało pozwalało mi poukładać sobie różne rzeczy, poza tym było coś pokrzepiającego w tym, że mogę się sama objąć. Więc pomknęłam do archiwum i zaczęłam nabierać kształtu.

O tej porze w nocy wszyscy leżeli w łóżkach, więc archiwum było puste. Wszystkie pułapki zostały zniesione na niższe piętra i ukryte w koszach, a pomieszczenie to znowu stało się miejscem naszych spotkań. Na worku do siedzenia leżał podręcznik do niemieckiego Patrice, a Vic zostawił jeden z krawatów w tańczące Hawajki. Uśmiechając się lekko, wyjęłam cegłę w ścianie, za którą trzymałam koralową bransoletkę...

I ścisnęło mnie potworne, silne pociągnięcie.

Pułapka! Usiłowałam chwycić się okiennej ramy, kamieni w ścianie, czegokolwiek, ale nie mogłam ucieleśnić dłoni. Ktoś zabrał ze schowka bransoletkę, a zamiast niej zostawił zielonkawą miedzianą pułapkę. Broszę gagatową miał Lucas, który był daleko i głęboko spał. Usiłowałam myśleć o nim jak o mojej kotwicy - ale było za późno. Pułapka była zbyt blisko, a ja właściwie włożyłam w nią rękę. Kiedy zaczęłam wsuwać się do lśniącego leju, po raz ostatni spróbowałam wezwać Lucasa, ale zdażyłam tylko pomyśleć jego imię, a potem wszystko zrobiło się czarne.

Miałam wrażenie, że zanurzam się w gorącej smole. Nie mogłam się zmaterializować, nie mogłam się rozplynać. Nie wiedziałam, co jest wokół mnie ani czy znajduję się w śmiertelnym czy duchowym świecie. Po śmierci przeżywałam już takie chwile, a potem znowu, kiedy po raz pierwszy udałam się do krainy rzeczy zagubionych, ale tamte potworne wrażenia bezdennej pustki trwały zaledwie sekundę. To się ciągnęło, ciągnęło i ciągnęło. Dławienie się duszy, potworniejsze z powodu strachu.

Nic dziwnego, że wariują, pomyślałam gorączkowo, przypominając sobie wiele skrzeczących duchów, które wyczuwałam w pułapkach w Wiecznej Nocy. Ja też lada moment postradam zmysły, a jestem tu dopiero kilka minut, a może dłużej? Dowiem się kiedyś? Czy to wieczność? Czy to jest druga śmierć?

Przestań, powiedział kiedyś Samuel. Przestań. Duch w nim - ten, który został w ten sposób uwięziony, nie potrafił już myśleć o niczym innym. Ze mną też się to stanie. Już czułam, że wrze we mnie rozpaczliwe pragnienie ucieczki, nic więcej.

Nagle, w tej bezkształtnej próżni, otworzył się mały prostokąt światła. Pośpieszyłam ku niemu, nie przejmując się, czym jest ani co oznacza. Było to coś w świecie nicości, i był to wystarczający powód.

Nagle, w ramie tego prostokąta, o wiele większego niż życie, dostrzegłam pannę Bethany.

- Panienka Olivier. - Uśmiechnęła się łagodnie jak zawsze, ale błysku żądy w jej oczach nie można było nie rozpoznać. - Wreszcie. Czekałam na ciebie.

Rozdział 21

Nie mogłam się wyrwać, nie mogłam uciec. Mogłam tylko wpatrywać się w pannę Bethany. W tej chwili dość dosłownie była dla mnie całym światem.

- Myślałam, że przyprowadzi cię do mnie pan Ross - powiedziała. - Ale on jest ci bardziej oddany, niż przypuszczałam. Aż w końcu znalazłam twoją ozdóbkę w archiwum, po wielu tygodniach poszukiwań, i zrozumiałam, jak łatwo będzie zastąpić ją pułapką i mieć cię dla siebie.

A więc od początku wiedziała o naszych wizytach w archiwum. Od początku wiedziała o mnie.

- Skąd pani wiedziała, że jestem w szkole?

Przekrzywiła głowę, jakby było jej mnie żal.

- Wyciągając wnioski z twojego dotychczasowego zachowania, można było przyjąć, że będziesz tam, gdzie pan Ross.

W tej chwili nienawidziłam jej tak bardzo, że byłam zdziwiona, iż pułapka się nie rozpadła. Kipiała we mnie złość, która byłaby w stanie stopić metal, skruszyć kamień.

- To z mojego powodu dała pani tu pracę moim rodzicom, prawda? Ustawiła nas pani od samego początku.

- Dałam ci wszelkie szanse. - Była spokojna, zadowolona. - Gdyby robienie ofiar z bezbronnych sprawiało mi przyjemność, raczej nie założyłabym takiej szkoły jak Wieczna Noc. Mało tego, nawet polubiłam twoich rodziców, są dobrymi nauczycielami. Więc sprawą honoru było zbadanie wszystkich innych możliwości. Zmieniłam zasady przyjęć tak, żeby sprowadzać uczniów związanych z duchami, na wypadek gdyby któryś z nich okazał się równie dobry. Zawsze, kiedy schodziłaś ze ścieżki, jaką zaplanowali dla ciebie rodzice, zaganiałam cię na nią z powrotem. Tego lata powiedziałam ci, że rezygnowanie z szans w imię miłości nie jest warte zachodu. Ale ty nigdy nie chciałaś słuchać. Biegłaś na oślep ku swojemu ostatecznemu przeznaczeniu. A teraz mogę zrobić to, co uważam za stosowne.

- Nie chce pani być już wampirem - powiedziałam. - Ale jeżeli wykorzysta pani do tego mnie, stanie się pani czymś o wiele gorszym niż wampir.

- Będę żyć. - Na twarzy panny Bethany nie było widać nawet cienia wątpliwości. - Dawna zdrada zostanie przynajmniej naprawiona. Będę mogła umrzeć tak, jak powinnam była, jako kobieta. A ty nie będziesz bardziej martwa niż w tej chwili. Wir światła i świat wokół mnie znowu miał kształt. Najpierw myślałam, że jestem wolna i szykowałam się, żeby zniknąć, uciec albo zrobić cokolwiek innego, co potrafię, ale później zorientowałam się, gdzie jestem.

Przede mną stała panna Bethany z pułapką w dłoni, na środku pokoju, który migotał wszystkimi kolorami - podłoga, sufit, ściany. Uświadomiłam sobie, że ma te same wymiary co archiwum, ale zamiast nagiego kamienia i kurzu, ten lśnił, mocno i półprzezroczysto. Dotarło do mnie, że to macica perłowa. Był jeszcze miedziany dach południowej wieży. To dziwne wrażenie, które często odnosiłam w pokoju nad mieszkaniem rodziców - sprowadziła pułapkę do drugiej wieży, do tego miejsca. Teraz wiedziałam, co to jest.

- Zamieniła pani całe to pomieszczenie w pułapkę. - Już wiedziałam, że nie będę się mogła wydostać.

- Moja teoria jest taka, że twoja energia wystarczy, żeby ożyło wielu z nas - oświadczyła panna Bethany. - Przywrócisz życie dwunastu osobom, panno Olivier. Może to małe pocieszenie.

Cofnęłam się od niej. Macica perłowa wydawała mi się śliska pod stopami, ale nie, to nie było to. Nie mogłam mieć ciała ani być eteryczna, nie mogłam odpłynąć i nie mogłam uciec. Wszystko było pomiędzy, zostałam okradziona ze zdolności, które mogłabym wykorzystać, będąc w jednym bądź drugim stanie. Co prawda, miałam orientację w tej pułapce, ale była to nadal pułapka, pozbawiająca mnie poczucia rzeczywistości i siebie. Tylko trwało to dłużej. Powolniejsza śmierć. Nic dziwnego, że słyszałam wrzask zjaw...

- Myśl o tym tak, jakbyś była dawcą narządów - powiedziała panna Bethany łagodniej.

Potrafiłam słyszeć krzyk duchów, nawet kiedy były uwięzione...

Dobytając wszystkich swoich sił, krzyczałam, głośno i w duszy: pomocy! W tym krzyku zawarłam miejsce, w którym stałam, pannę Bethany przede mną i wszystko,

o czym myślałam, czułam i co wiedziałam. Sam wysiłek sprawiał, że mnie ubywało - jakbym wraz z krzykiem pozbywała się części siebie.

- Pokój jest dźwiękoszczelny - zauważyła pani Bethany. - Nikt cię nie usłyszy,

Uszami może nie. Ale jeżeli wykryją ten krzyk Maxie albo Christopher, albo Lucas usłyszy mnie we śnie...

Stukanie do drzwi tchnęło we mnie nadzieję. Ale panna Bethany nie wyglądała na zaskoczoną. Po prostu uniosła pułapkę, otworzyła ją i postawiła na podłodze. Przede mną rozpostarła się znów szarawa próżnia, a ja rozpaczliwie usiłowałam się w niej nie utopić. Kiedy szaleńczo wymachiwałam rękami, nie będąc w stanie się oprzeć, usłyszałam szept - być może to misja ratunkowa, na którą miałam nadzieję.

Pułapka się zatrzasnęła. Przez kilka sekund czułam oszalałymi przyływu ulgi i starałam się zrozumieć to, co widziałam. Byłyśmy w pomieszczeniu z macicy perłowej, ale drzwi znowu zostały zamknięte, odcinając mi możliwość ucieczki. A teraz panna Bethany i ja nie byłyśmy same. Sześć wampirów stało dookoła i wpatrywało się we mnie z taką żądzą jak panna Bethany. Większość była nauczycielami, paru - uczniami. Żadnego z nich nie znałam zbyt dobrze, ale wiedziałam jedno - są pradawni i mają moc. Panna Bethany dobrze wybrała współników.

- Nie wiem, ilu z nas uda się zmartwychwstać, panno Olivier. - Panna Bethany sięgnęła do kieszeni swojej długiej sukni i wyjęła ostrze, które pamiętałam z

transformacji Samuela. - Ale czy w imieniu własnym i tych, którzy pójdą za mną, mogę przekazać wyrazy najgłębszej wdzięczności?

- Może pani iść do piekła - powiedziałam.

- Jesteśmy wampirami - odrzekła panna Bethany i przez chwilę widziałam echo ciemności i nienawiści do samej siebie, jaką w ostatnich miesiącach zauważałam u Lucasa. - Już tam jesteśmy.

- Zabija mnie pani. - Nadal nie mogłam w to uwierzyć, chociaż już się zaczęło.

- Jeżeli ci to pomoże, ty również zabijasz mnie. - Panna Bethany się uśmiechnęła, jakby była to świetna wiadomość. - Nie zamierzam długo żyć jako człowiek. To ciągnące się istnienie było dla mnie męką, a nie przyjemnością. Chcę tylko umrzeć tak, jak powinnam była.

- Umrzeć? Robi to pani tylko po to, żeby... znowu umrzeć?

- Umrzeć tak, jak powinnam była - powtórzyła. W jej oczach pojawił się głęboki smutek. - Pójść tam, dokąd powinnam była pójść po śmierci, i zjednoczyć się z tymi, których znałam w moim jedynym prawowitym życiu.

Christopher, uświadomiłam sobie. Myśli, że jeżeli umrze jako człowiek, znów będzie z Christopherem.

Podciągnęła rękaw koronkowej bluzki, ustawiła nóż pod kątem i rozcięła skórę nadgarstka. Po dłoni zaczęła jej ciec wampirza krew, a ja poczułam szalone pragnienie, inne od wszystkiego, co do tej pory znałam. Nie chciałam pić jej krwi; chciałam się z nią zjednoczyć. Instynktowny odruch, żeby do niej pobiec, stać się jej częścią i zginąć na zawsze, był potężniejszy niż wszystko, co mogłam sobie wyobrazić.

Nie! Wytrzymaj! Myśl o Lucasie, myśl o wszystkich, których kochasz, trzymaj się ich! Ale kiedy to pomyślałam i starałam się przywrzeć do swoich myśli z całych sił, czułam, że moja decyzja kruszy się z całą resztą mnie. Moja ludzka potać zaczęła zmieniać się w obłok pary. Panna Bethany uniosła triumfalnie głowę. Niedługo znów stanie się człowiekiem, a ja będę... niczym.

Nagle drzwi zadudniły tak, że wampiry podskoczyły. Zadudniły znowu i się poddały, a drewno i macica perłowa rozbiły się na tysiąc kawałków. Do pokoju wpadł Lucas z kuszą w dłoniach.

Albo w jednej chwili zrozumiał, co się dzieje, albo miał zamiar najpierw zabić pannę Bethany, a dopiero później zadawać pytania. Zarzucił sobie kuszę na ramię, żeby strzelić, ale panna Bethany dopadła do niego i skierowała kuszę w górę tak, że strzała trafiła w sufit.

- Niech pani ją wypuści - powiedział, kiedy walczyli o broń.

- Nie jest już twoja - oświadczyła panna Bethany, odpychając go. - Jest moja.

Inne wampiry zaczęły też na niego nacierać, ale nie był sam. Przez zrujnowane drzwi do środka wparowali Balthazar i moja matka. Balthazar trzymał szpadę, a mama po prostu chwyciła najbliższego stojącego wampira i mocno go zdzieliła.

Kiedy wirowałam, dezorientowana i bez sił, żeby się oprzeć, walka wokół mnie się nasiliła. Miałam wrażenie, że wszystko rozgrywa się w zwolnionym tempie, jak we śnie, tylko przemoc była wyraźniejsza, straszniejsza. Dostrzegłam ojca, dzierżącego nogę złamanego krzesła w roli kołka. Widziałam, jak Balthazar ślizga się po podłodze, krzywiąc się z bólu, a potem wstaje. Lucasa nastawiającego kuszę i

strzelającego - pannę Bethany zrecznie unikającą strzały, która trafiła innego wampira, który krzyczy, kiedy wylewa się z niego strużka krwi.

Krew wampira, wciągająca mnie, wciągająca mnie coraz bardziej w nicość.

Usłyszałam głos Maxie, dobiegający zza pułapki.

- Bianca! Musisz się stąd wydostać! Chodź!

Ledwie widziałam jej postać, kiedy stanęła na samym końcu pokoju, ryzykując własne istnienie, żeby spróbować mi pomóc. Za nią pojawiło się kilka innych twarzy uczennic, które mieszkały na wyższych piętrach akademika, zapewne przyciągnięte hałasem, i Vic, który rozpaczliwie usiłował przegonić uczennice w bezpieczniejsze miejsce.

Staralam się wykonać polecenie Maxie, ale byłam za słaba. Za bardzo zagubiona.

Wtedy panna Bethany pognęła do drzwi z prędkością wampira, chwytając po drodze mniejszą pułapkę. Otworzyła ją tuż przed Maxie.

Nie! - pomyślałam, ale było za późno. Czasu starczyło tylko na to, żeby zobaczyć przerażenie na twarzy Maxie, zanim pochłonął ją wir, zamykając w pułapce.

- Ej! - wrzasnął Vic. Po raz pierwszy usłyszałam w jego głosie furję. - To moja zjawia!

Panna Bethany zderzyła Vica w twarz pułapką, powalając go na ziemię. Ludzcy uczniowie zaczęli wrzeszczeć, kiedy przeciskała się pomiędzy nimi panna Bethany.

- Ucieka! - krzyknął Balthazar.

- Mam to gdzieś! - Lucas przebił strzałą kolejnego wampira; w pokoju zaległa cisza, ale on tego nie zauważył. - Musimy wydostać się stąd Biancę!

- Ma moją zjawę! - Vic puścił się po schodach, a Balthazar za nim. Moi rodzice i Lucas zostali.

- Idź - wyszeptalam. Było to jedyne słowo, na które starczyło mi sił. Maxie nie zasługiwała na to, żeby zginąć w ten sposób.

- Pułapka, ten pokój, o mój Boże, on cię zabija - powiedział Lucas. - Chodź, Bianca. Drzwi są otwarte.

Możesz wyjść.

Na to wyglądało. A jednak nie byłam w stanie przemieścić się do drzwi.

- Kochanie, proszę - błagała mama. Tata miał oczy pełne łez, kiedy ścisnął ją za ramiona. - Dasz radę.

- Twoja broszka! - Lucas pogrzebał w kieszeni i wyjął moją broszkę z gagatem. Przez chwilę czułam coś na kształt nadziei; jeżeli znów mogłabym stać się cielesna, choćby na sekundę, byłabym w stanie dostać się do drzwi i może dojść do siebie. Ale broszka przeleciała na podłogę przez niebieski dym, w miejscu, gdzie wcześniej znajdowała się moja dłoń - już nie mogłam jej dotknąć, więc nie mogłam już zawezwać jej mocy.

Czarny gagatowy kwiat uderzył o kamienną podłogę, ciemny jak atrament w tym lśniąącym świetle, a mnie przypomniały się dawne sny, które mnie tu sprowadziły. Ostrzegały mnie, że kiedy wyciągnę rękę po miłość, pojawią się burze. A we wszystkich moich snach nie udawało mi się odnaleźć bezpieczeństwa. Lucasa.

- To nie może być prawda. - Lucas pokręcił głową. Głos miał ochrypły. - To

nie może być prawda. Bianca,
dalej. Wróć do mnie.

- Bianca? - odezwał się znajomy głos. Kobięca postać
w błękitnym szlafroku, stojąca w progu...

- Skye, co ty tu robisz? - odezwał się Lucas. - Tu nie jest bezpiecznie! Zejdź na
dół!

Skye nie ruszyła się z miejsca. Była o wiele bardziej opanowana niż większość
ludzi, ale przecież pochodziła z nawiedzanego domu. Może wiązało się to z
miejscem.

- Powiedziałeś: Bianca. Ta dziewczyna, którą kochałeś, ta, która umarła, jest
zjawą?

- Jest zjawą i jest uwięziona, a my usiłujemy ją stąd wyciągnąć - powiedział
Lucas, nie spuszczać ze mnie wzroku. - Ty też stąd zmykaj!

Skye zrobiła parę kroków do przodu i odezwała się znowu, tym razem do mnie.

- Bianca, wejdź we mnie. Tak jak zjawy na balu.

Chciała, żebym ją opętała? Mogłam zrobić coś takiego?

- Co ty wyrabiasz? - Moja matka odepchnęła Skye. - To niebezpieczne!

- Wiem, jak to jest kogoś stracić - odparła dziewczyna. - Gdyby ktokolwiek
mógł to zrobić dla mojego brata, chciałabym, żeby spróbował. Więc spróbuję.
Bianca, wszystko w porządku. Dalej, zrób to!

Uwolniłam się od lotnej osobowości i pozwoliłam, żeby energia wirująca w
pokoju zaniósła mnie w dół, do Skye. Wszystko znikło, a ja nagle poczułam ciężki
kamień na plecach i ból. Próbowałam nabrać powietrza, ale oddech został ze mnie
wyduszony...

Oddech. Ból. Bicie serca. Otworzyłam oczy - jej oczy - i spojrzałam na moich
rodziców i Lucasa, klęczących nade mną.

- Bianca? - odezwał się niepewnie Lucas.

- To ja - potwierdziłam. - To my.

Bo Skye była ze mną, całkowicie. Było inaczej niż wtedy, kiedy opętałam Kate,
Skye mnie zaprosiła i dlatego jej duch i mój istniały obok siebie. Była przestraszona,
serce biło jej tak szybko jak u ptaka, ale się nie skrzywiła.

Dziękuję, zwróciłam się do niej.

Nie ma za co, odpowiedziała. Ale może powinniśmy uciekać?

- Dobry plan - powiedziałam. Jej głos brzmiał dziwnie jako mój. Lucas i moi
rodzice wpatrywali się we mnie, a ja chwyciłam Lucasa za rękę - Chodźmy. Musimy
uratować Maxie, o ile możemy.

- Powinniśmy po prostu stąd uciekać - stwierdziła mama, kiedy Lucas pomagał
mi się podnieść z podłogi. Byłam przestraszona tym, że mogę spojrzeć mu prosto w
oczy, Skye była ode mnie wyższa. - Kochanie, przykro mi z powodu twojej
koleżanki, ale musimy myśleć o własnym bezpieczeństwie.

- Maxie nie myślała o swoim bezpieczeństwie, kiedy po mnie przyszła -
zaoponowałam. - Poza tym Vic usiłuje jej pomóc. Chcecie, żeby walczył z panną
Bethany sam?

- Nie mam mowy. - Lucas poprowadził mnie do
drzwi. - Chodź.

Mama i tata zerknęli na siebie, ale poszli za nami. Teraz, kiedy byłam zamknięta w ciele Skye jak w ciepłej, żywej zbroi, pokój pułapka nie miał już nade mną władzy. Wyjście było tak proste, jak zejście po schodach. Oczywiście, wszystko było trochę niezdarne - nie umiałam jeszcze poruszać się w ciele Skye, a obie byłyśmy roztrzęsione po tym, co się właśnie stało.

- To Maxie powiedziała ci, że tu jestem? - spytałam, kiedy zaczęliśmy schodzić po schodach.

- Tak - odrzekł Lucas. Objął mnie w pasie, żeby pomóc mi utrzymać równowagę; dotknął mnie ostrożnie, jak przypuszczałam dlatego, że nie chciał denerwować Skye. - Rano zorientowaliśmy się, że cię nie ma, bo nie ma mowy, żebyś nie rozmawiała z nami o planach na noc...

- Byłam w pułapce przez cały dzień? - Wydawało mi się, że trwało to całą wieczność, a jednocześnie skończyło się w ciągu sekundy.

- Najwyraźniej. - Lucas skinął głową. - Przewróciliśmy całą szkołę do góry nogami, szukając cię. Panna Bethany musiała się zorientować, że się na nią zasadzamy, kiedy ukradliśmy jej pułapki - powiedział tata. - Przestała grać na zwłokę. Przystąpiła do ataku.

Jak to się skończy, pomyślała Skye, czy ktoś z was wyjaśni mi, o co chodzi?

Jasne, odpowiedziałam. Jak tylko sama zrozumiem.

- A co z pułapkami? Panna Bethany na pewno ich szuka.

- Miejmy nadzieję, że nie będzie miała jak - odezwała się mama, kiedy byłyśmy niżej na kamiennych schodach. Chyba wszyscy uczniowie byli już na nogach i zdawali sobie sprawę z tego, że dzieje się coś niebezpiecznego; na każdym piętrze słychać było szepty i krzyki. - Patrice i Ranulf na pewno już się tym zajmują...

Jej głos ucichł, kiedy kamienie Wiecznej Nocy zaczęły krzyczeć.

Tylko tak mogłam to określić, chociaż dźwięk nie przypominał ludzkiego krzyku. Raczej, jakby budynek ożył i nie mógł tego znieść. Zgrzyt rzeczywistości zmagającej się z nierzeczywistym. Choć dźwięk pochodził z innego wymiaru, to niósł się echem. Zatkaliśmy sobie uszy, z wyjątkiem Lucasa, który nie przestał mnie podtrzymywać, ale krzywił się z bólu.

- Co jest, do cholery? - przekrzykiwał hałas.

Wtedy je poczułam, zakradające się po szkielecie szkoły, wspinające się ku wolności.

- Zjawy - powiedziałam. - Są wolne.

Były wolne i złe. Zamiast polecieć prosto do ludzi, którzy byli ich kotwicami albo odejść ze śmiertelnej rzeczywistości, albo wrócić do miejsc, które nawiedzały wcześniej, atakowały Akademię Wiecznej Nocy i wszystko, co się w niej znajdowało. Przedtem nie byłam w stanie zrozumieć, dlaczego nie kierują się rozsądkiem, dlaczego rządzi nimi wyłącznie instynkt. Teraz, po dniu spędzonym w pułapce, rozumiałam; te przedmioty pozbawiały zdrowego rozsądku. Nie trzeba było długo czekać, żeby zamienić się w strach i wściekłość.

Mój oddech był teraz parą, a szron zaczynał znaczyć drogę na ścianach, schodach, sufitach. Ojciec mało nie poślizgnął się na lodzie, który utworzył się pod stopami tak szybko, że chwycił moje stopy, prawie je więżąc. Szepty na górze zamieniły się w krzyk.

- Szybko - powiedziałam, czując przypływ siły wraz z nowym poczuciem celu.

Resztę drogi pokonaliśmy biegiem, choć było to trudne. Lód stał się grubszy niż podczas wszystkich ataków duchów, jakich byłam świadkiem, jakby cała szkoła była z lodu. Kamienie skrzypiały pod naporem lodu w szparach, a my ślizgaliśmy się i potykaliśmy na klatce schodowej, która przypominała raczej jaskinię ze śniegu.

W końcu dotarliśmy do głównego holu i nawet gdybym nie wiedziała, że właśnie tu duchy zostały uwolnione, od razu stałoby się oczywiste, że to jest centrum burzy. Cały duży hol wyglądał jak jeden wielki labirynt wykuty w lodzie. Po bokach, biali od szronu i drżący leżeli Patrice i Ranulf. Oboje upadli przy wejściu, najwyraźniej nie mogąc się ruszyć.

- Nic wam nie jest? - spytałam, podbiegając do Patrice. Jej dłoń w mojej była zimna jak lód.

- Nic mi nie jest, Skye - powiedziała Patrice, szczękając zębami. - Musisz stąd uciekać.

- Wszyscy stąd uciekamy - dodał Lucas. Wypuścił mnie, żeby wziąć Patrice na rękę; zwiśla sztywno w jego ramionach, ale udało mu się wynieść ją za drzwi. Mama i tata wzięli Ranulfa pod rękę i pomogli mu wyjść. Wybiegłam ze szkoły. Kiedy spojrzałam w górę na Wieczną Noc, westchnęłam - wyglądała teraz jak wyrzeźbiona w kryształ, jej kontur był zamazany i geometryczny jak krawędzie płatków śniegu. Na zewnątrz zgromadzili się pozostali uczniowie - drżąc zimna w piżamach, podziwiali niesamowity widok. Tego dnia musiał spaść śnieg, bo niektórzy tkwili w nim po kolana.

Pomoc może tu dotrzeć dopiero za kilka godzin, pomyślałam. Do tego czasu ludzie mogą umrzeć z zimna. Muszę to zrobić teraz.

Co? - pomyślała Skye, coraz bardziej zmartwiona. Biorąc pod uwagę, na co ją naraziłam w ciągu kilku ostatnich minut, nie mogłam jej winić.

W bliskiej odległości dostrzegłam Balthazara walczącego z jednym z ocalałych strażników panny Bethany. Ich kły wydłużały się, kiedy ryczeli i doskakiwali do siebie.

Skye krzyknęła, w jednej chwili, pod wpływem przerażenia, odzyskując ciało.

Kto to jest?

Wampiry. Pamiętasz, co powiedział ci Lucas? On też jest wampirem. Moi rodzice też. I wiele innych osób. Porozmawiamy o tym później, teraz mam coś do zrobienia.

Co? - powtórzyła.

Nie martw się, to mogę zrobić tylko sama.

Uwolniłam Skye. Obie upadłyśmy i wyglądało to tak, jakby uderzenie jej ciała o ziemię rozdzieliło nas na dwie. Obróciłam się, półstała, ale nie zostawiłam śladu na śniegu. Skye usiadła z sykiem, a w jej ciemnych włosach lśniły płatki śniegu. Minę miała dziwną - przerażoną, jakby nie pamiętała, że dała mi pozwolenie.

- Czuję je - powiedziała.

- Co?

Chwyciła włosy w dłonie, jakby za pomocą bólu usiłowała zablokować dopływ innych doznań.

- Zjawy... wszystkie... jakbym miała je w głowie...

Czyżbym przez to, że znajdowałam się w niej tak długo, otworzyła ją na doznania innej rzeczywistości? Dowiemy się później.

- Idę się nimi zająć, Skye. Obiecuję.

- Bianca, co robisz? - spytał Lucas z miejsca kilka kroków dalej, gdzie starał się przywrócić Patrice do pełnej świadomości.

- Zaraz wracam - przyrzekłam. - Masz moją broszkę?

Poklepał się po kieszeni i zamarł.

- Mamy problem.

Jakbyśmy ich jeszcze nie mieli. Podążyłam za jego wzrokiem do powozowni panny Bethany, z zamkniętymi szczelnie okiennicami. Przez szpary widać było paski intensywnie niebieskiego światła. Wyglądały jak noże rozcinające noc. Panna Bethany rozpoczynała swoje czary, niedługo zniszczy Maxie, a sama zmartwychwstanie. Może jest z nią paru kolegów. Widziałam jedynie kontur postaci Vica, który rzucał się bez przerwy na drzwi, usiłując uratować Maxie.

- Idę im pomóc - powiedziałam. - Obiecuję, że zaraz wracam.

Lucas, po raz ostatni spoglądając na Patrice, która w końcu siedziała o własnych siłach, puścił się pędem w stronę powozowni panny Bethany.

Pozbyłam się fizycznego ciała i poszybowałam w górę. Byłam teraz czystą energią. Wieczna Noc znalazła się pode mną, mniej ją widziałam, a bardziej czułam jako zbiór wielu zagubionych, zrozpaczonych zjaw, które nie potrafiły odczuwać już nic innego poza strachem. Przedtem, zanim znalazłam się w pułapce, nie rozumiałam, co czują. Nie umiałam się z nimi porozumieć. Teraz wiedziałam, co robić. Przypominając sobie czas spędzony w pułapce, utworzyłam wokół siebie wspomnienie ciemnej, bezdennej pustki. Najsilniej jak mogłam posłałam to wyobrażenie w dół, tak żeby mogły je rozpoznać duchy. Kiedy poczułam, jak reagują bólem i paniką, utworzyłam cudowny okrąg światła - drogę wyjścia.

A poza kręgiem ukazałam im krainę rzeczy zagubionych w całym jej pięknie, brzydocie i chaosie. Przyjęła miniaturowy kształt, jak magiczne zamki w środku kuli śnieżnej: dawna posiadłość Tudorów, przyczepa mieszkalna, brązowy koń z guzowatymi kolanami i przyjaznymi oczami, kręta piaszczysta droga - nie rzeczy, które widziałam wcześniej, ale te, które niosły ze sobą te zjawy.

Energia pode mną zmieniła się ze strachu w coś na kształt nadziei.

Pochwyciłam je wszystkie, każdą zjawę. Nie umiałam powiedzieć, jak to zrobiłam, ale moc musiała być we mnie od samego początku. W tej chwili znałam każdą z nich, potrafiłam wyobrazić sobie ich twarze, ich osobowości, wyczuć fragmenty życia, które wiedli. Znałam ich, zarówno ich wady, zalety, jak i najbliższych przyjaciół, i czułam, że one też mnie rozpoznają. Co ważniejsze, wyczuwałam, że rozpoznają same siebie - ludzi, którymi były, zanim zawładnęły nimi ciemność i strach. Później uniosłam nas wszystkich i poszybowaliśmy w górę, do sfery światła.

Tam był śmiech, radość i uściski. Stałam w plamie słońca przy budowli przypominającej Tadž Mahal, tyle że nie była biała, a czarna i chyba jeszcze piękniejsza. Wokół mnie kłębił się tłum ze stu osób w różnych strojach. Niektórzy mieli na sobie koszulki i dżinsy, jedna kobieta ubrana była w prawdziwą krynolinę i trzymała parasolkę.

- Dziękuję - wyszeptwała, obejmując mnie mocno. - Uratowałeś nas. Sprowadziłeś nas tutaj.

Odwzajemniłam uścisk, ale byłam świadoma tego, jak szybko mija tu czas i jak rozpaczliwie potrzebowałam wrócić.

Christopher pojawił się w środku między nami - bez syków, eksplozji światła, po prostu w jednej minucie go nie było, a w następnej już był. Uśmiech sprawił, że wyglądał na młodszego i szczęśliwszego, takiego, jakim był we wspomnieniach z życia.

- Bianco, wiedziałem, że ci się uda.

- Tak, to niesamowite, cudowne, i tak dalej, ale mamy problem - wyjaśniłam. - Panna Bethany schwytała Maxie. Ma zamiar ją zniszczyć. Możemy coś zrobić?

- Biedne dziecko. - Jego uśmiech znikł. - Musi być przerażona.

- Co możemy zrobić? Twoja żona... wiem, że ją kochasz, ale nie możemy jej na to pozwolić! - Poza tym że bałam się o Maxie, śmiertelnie bałam się też o Lucasa, o Balthazara, moich rodziców, Vica, wszystkich, których zostawiłam w Wiecznej Nocy. Ona miała przy sobie wojowników, którzy wiedzieli, że jest ich jedyną szansą na drugie życie. Walka, która się teraz toczyła, była desperacka, a dla niektórych musiała być śmiertelna.

- Nie, nie możemy. - Christopher się wyprostował - Wrócimy na ziemię razem.

- Możesz wydostać Maxie z pułapki? - spytałam, chociaż wyczuwałam, że to niemożliwe.

- Jest jeden sposób - powiedział, ku mojemu zaskoczeniu. - Tylko jeden.

Znikł. Widocznie wyjaśnienia musiały poczekać. Pomyślałam o mojej broszce, pięknym czarnym kwiecie z moich snów, i starałam się wcisnąć do jego wnętrza.

Przybrałam kształt i upadłam w śnieg, a Lucas obok mnie. Na twarzy miał krew, ciekącą po skórze, która sprawiała, że jego oczy wydawały się nieziemskie. Patrzył na mnie tylko krótką chwilę, a potem uniósł kuszę, akurat żeby zdążyć odeprzeć topór. Jeden z ludzi panny Bethany zamachiwał się nad nim bez przerwy i z tego, co zauważyłam, parę ciosów zdążył zadać.

Moja broszka najwyraźniej wypadła, kiedy Lucas się przewrócił, leżała na ziemi i lśniła w śniegu. Chwyciłam ją, ciesząc się, że znów ją mam i schowałam ją do kieszeni. Teraz, w ciele, usiłowałam rozeznac się w sytuacji.

Wokół mnie toczyła się bitwa. Moi przyjaciele wampiry walczyli z wampirami lojalnymi wobec panny Bethany. W oddali topiła się Akademia Wiecznej Nocy, w każdym razie lód, który ją pokrywał, zaczął zniknąć. Przemarznięci uczniowie już zaczęli wchodzić do środka, szukając schronienia i chcąc uciec z pola walki. Nie mogłam odnaleźć Vica i chyba nikomu nie udało się wejść do powozowni.

Noc rozdarł huk silnika. Odwróciłam się i zobaczyłam dwa światła, szybko zbliżające się do szkoły. Poczulałam przypływ ulgi i nadziei, kiedy rozpoznałam furgonetkę. Puściłam się pędem przez śnieg.

- Raquel! Dana! - krzyczałam.

Zahamowały gwałtownie. Dana wyskoczyła z samochodu i przyjrzała się sytuacji.

- Mówiłam, żebyście nie zaczynali imprezy bez nas.

- Wszyscy są wampirami - stwierdziła Raquel, ściskając kolek. - Których

atakujemy?

- Jeżeli atakują wampira, którego znacie, to brać ich. Powiedz Danie, kto jest kim! - Rozejrzałam się za bronią dla siebie i chwyciłam małą siekiere.

- Raquel! - Do furgonetki podbiegł Vic. Widocznie był w lesie, pewnie szukał czegoś, czym mógłby rzucić w dom panny Bethany. - Dajcie mi coś, cokolwiek!

Zostawiłam ich i pobiegłam przez śnieg, żeby pomóc Lucasowi i pozostałym. Kiedy zobaczyłam, jak dobrze uzbrojona jest brygada panny Bethany, wyciągnęłam rękę i wyjęłam broszkę. Nie pozbyłam się ciała.

Najbliżej mnie znajdowali się ojciec i najwyższy wampir w szkole, niemal tak szeroki, jak wysoki. Okładał mojego tatę jedną ręką, a w drugiej trzymał nóż, wystarczająco duży, żeby odciąć nim głowę. Tata już klęczał na jedno kolano i nie był w stanie się bronić.

- Ej! - krzyknęłam.

Wampir się odwrócił. Z leniwym uśmiechem zamachnął się na mnie nożem...

... a ja wypuściłam broszkę i zamieniłam się w obłok. Nóż przeszedł przeze mnie, ale nic nie poczułam. Siekiera, którą wcześniej trzymałam, opadała, wirując z jednakową prędkością, niewzruszona i zanurzyła się w karku wampira.

Osunął się na ziemię, najwyraźniej nie całkiem pokonany, ale zamroczony bólem. Szybko znów chwyciłam broszkę i tatę za rękę.

- Szybko! Musimy się tam dostać!

- Musimy się stąd wydostać - zaprotestował.

Pokręciłam głową.

- Ta walka się nie skończy, dopóki panna Bethany nie zostanie powstrzymana, a my nie uwolnimy się od niebezpieczeństwa.

Domek panny Bethany znajdował się w odległości zaledwie kilku metrów. Jednak Vic mnie wyprzedził, a kiedy zobaczyłam, co niesie, otworzyłam szeroko oczy.

Nie przypuszczałam, że dadzą mu miotacz ognia.

Vic wycelował w jedną ze ścian - i pióropusz ognia sprawił, że dom stanął w płomieniach.

Vic nie wie, że pożar może zabić Maxie na zawsze, uświadomiłam sobie. Pobiegłam w stronę domu, nie wiedząc, co robić ani jak pomóc. Nagle zobaczyłam niewyraźny kontur postaci na śniegu - Maxie, oszołomioną, oddalającą się od płomieni.

- Maxie! - krzyknęłam.

Vic znalazł się przy niej równo ze mną. Wcisnęłam jej w dłoń moją broszkę. Choć prawie nie miała ciała, udało jej się ją chwycić, a magia gagatu ucieleśniła ją i dała jej chyba trochę siły.

- Nic ci nie jest? - Vic odgarnął jej z czoła złotobrą- zowe włosy.

Pokręciła głową.

- Christopher - zdołała z siebie wydusić.

- Co z nim? - spytałam. - Wyszedł?

- Tak, ale... - Maxie wpatrywała się w ogień, trawiący powozownię. - Zastąpił mnie. - Nagle rozbita z powodu żalu i wyczerpania, opadła Vicowi na ramię. On wypuścił miotacz ognia i mocno ją objął.

Zostawiłam ich samych i pobiegłam w stronę pożaru. Wiedziałam, że niebezpiecznie jest przebywać w pobliżu ognia i pułapek, ale nie mogłam pozwolić, żeby Christopher zginął, jeżeli istniał cień szansy na ratunek.

Ale kiedy przypomniałam sobie jego smutną minę, gdy szykowaliśmy się do drogi, zrozumiałam, że szans nie ma. Zrobił to, wiedząc, że zginie. Poświęcił się dla Maxie.

Zajrzałam w samo serce pożaru. Dostrzegłam pannę Bethany, z długimi włosami, wijącymi się wokół ramion. Twarz miała brudną od sadzy i wyglądała bardzo młodo.

- Christopher! - krzyknęła. Musiała go zobaczyć, w chwili, kiedy zajmował miejsce Maxie. - Christopher, jestem tu, jestem tu!

Mimo że zaraz miała zginąć w płomieniach, uśmiechała się. Wtedy zrozumiałam, że Christopher się mylił - jej miłość do niego była silniejsza niż nienawiść. Ale oboje przekonali się o tym za późno.

Maxie została uwolniona, zanim panna Bethany zdołała się przemienić. Panna Bethany miała dość czasu, żeby poświęcić Christophera i żyć na nowo. Na pewno o tym wiedziała. Ale nie chciała tego zrobić.

- Możemy się stąd wydostać - sapnęła, sięgając w płonące drewno, chociaż było to dla niej ryzykowne. Zorientowałam się, że usiłuje wyciągnąć pułapkę, w której się znajdował. - Będziemy razem, przyrzekam.

Usłyszałam głos Christophera - ledwie słyszalny szept pośród trzaskających płomieni.

- Moja najdroższa Charlotte.

Fontanna iskier zmusiła mnie, żeby się cofnąć. Patrzyłam, jak zawala się dach powozowni. Nie pozostało nic prócz tłącego się żaru, płomieni i dymu. Pewna śmierć dla każdego wampira i zjawy. Państwo Bethany znikli na zawsze.

Wstrząśnięta odwróciłam się, żeby spojrzeć na walkę, a raczej na to, co wcześniej było walką. Wampiry pojedynkujące się z moimi przyjaciółmi zostały podbite przez Danę i Raquel i zamienione na posiłki albo poddały się, kiedy zobaczyły, że ich przywódczyni oraz magiczne zmartwychwstanie, na które sposób знаła tylko ona, przepadły. Widziałam moją mamę, jak pomaga ojcu wstać, Raquel

i Patrice, które odpędzały wrogie wampiry od naszej reszty i większość pozostałych, zebranych wokół leżącej na śniegu postaci...

Wokół Lucasa.

Rozdział 22

Rzuciłam się w stronę małej grupki, tłoczącej się wokół Lucasa. Leżał bez ruchu i krwawił na śniegu. Na piersi i czole miał głębokie rany. Dana ujęła jego twarz w dłonie, a Balthazar przesunął palcem po brzegu rany na piersi i się skrzywił. Vic i Maxie, którzy ciągle się do siebie tulili, stali obok, a Ranulf przyciskał do piersi siekiere jak dziecko przytulankę. Lucas był zupełnie nieprzytomny.

- Co się dzieje? - Uklękłam przy Lucacie. - Jest ranny?

- Ciężko - powiedział Balthazar. W jego głosie usłyszałam przerażenie.

- Chociaż wygląda to strasznie i wiem, że bardzo go boli, nic mu nie będzie - powiedziałam. Nikt się nie odezwał. - Prawda?

Balthazar odwrócił się do mnie. Twarz miał nieruchomą.

- Ten drugi wampir skropił siekiere święconą wodą. To dla nas niebezpieczna taktyka, ale...

Uniosłam dłoń. Nie mogłam słuchać tego, co miało dalej nastąpić, a poza tym, już wiedziałam. Tej techniki uczono w Czarnym Krzyżu, a szeptał o niej Lucasowi we śnie Erich - twierdził, że kołek zanurzony w święconej wodzie może sparaliżować i pogrążyć wampira w wiecznych męczarniach.

Było tak, jakby spalić go żywcem, tylko od wewnątrz.

Ale nigdy nie twierdzili, że są tego pewni. Może wcale tak nie było. Jednak Lucas się nie ruszał. Był trawiony przez ten potworny, niekończący się ogień.

Ujęłam jego dłoń w moją. Była zimniejsza niż zwykle, mocno wychłodzona przez zalegający śnieg. Jego palce były ciężkie, bezwładne.

- Lucas? - wyszeptalam, ale wiedziałam, że nie słyszy.

Jedyną ulgę od tych męczarni przyniosłoby mu ścięcie głowy. Straciłabym go na zawsze. Po ataku Charity stałam przed decyzją, czy zabić Lucasa, czy nie. Teraz musiałam znów się z nią zmierzyć. Ale nie mogłam. Po prostu nie mogłam.

Ścisnęłam go mocniej za rękę. Dana, która zaczęła szlochać, uniosła dłoń, żeby otrzeć łzy z policzków. Głowa Lucasa, uwolniona z jej objęć, przechyliła się na bok. Krew z rany na czole pociekła mu aż do szyi, zbierając się tuż pod krtanią. Przypomniało mi się, jak wyglądał, kiedy ugryzłam go po raz pierwszy.

Krew wampira, pomyślałam. Podczas rytuału niesamowicie mnie pociągała. Tak, jakby krew była samym życiem.

Nagle przed oczami stanęło mi wszystko naraz:

Picie krwi Lucasa, która podtrzymywała mnie przy życiu, gdy byłam wampirem; jaka wtedy byłam ożywiona, bardziej niż kiedykolwiek.

Duchy, które łączyły się z wampirami, żeby stworzyć wampirze dzieci, takie jak ja, bo wampiry i duchy były dwiema połówkami życia, które razem potrafiły wzniecić płomień.

Rytuał zmartwychwstania panny Bethany, który miał mnie złamać i przyciągnąć do wampira, żebyśmy złączyli się w jedno.

Krew duchów, która była trucizną dla wampirów, za to ich krew była dla nas życiem.

Lucas i ja, którzy staliśmy się częścią siebie nawzajem już od pierwszego razu,

gdy uległam pokusie i ugryzłam go w szyję. Ja byłam Lucasem, a on mną.

I wiedziałam, co zrobić.

- Odsuńcie się - powiedziałam. Wszyscy spojrzeli na mnie zdziwieni, ale zrobili, o co prosiłam i odsunęli się od rozciągniętego ciała Lucasa. Dana położyła delikatnie jego głowę na ziemi i wstała. Raquel przytuliła ją mocno od tyłu. Ranulf skłonił głowę, a Vic, który trzymał za rękę Maxie, pociągał nosem, jakby zaraz miał się rozplakać. Moi rodzice stali w pewnej odległości od pozostałych, ale widziałam na ich twarzach prawdziwą troskę o Lucasa. Zebrało się też parę innych osób - garstka uczniów, wampirów i ludzi, niepewnych, co o tym myśleć. Przyczłapała do nas Skye, zamoczona i słaba po ciężkim przeżyciu, nie chciała zostawiać Lucasa w kłopotach. Słaniała się, więc Balthazar szybko wstał, żeby podtrzymać ją ramieniem.

Śnieg wokół Lucasa stał się purpurowy od jego krwi. Zaczął padać świeży śnieg. Koło nas świsnął podmuch ostrego, zimnego wiatru, który zmierzwił mu włosy. Wyciągnęłam rękę do Maxie. Po chwili dezorientacji zrozumiała i podała mi moją gagatową broszkę, żebym jeszcze raz mogła stać się zupełnie realna. W tej chwili tego potrzebowałam. Ostre krawędzie rzeźbionych płatków kwiatu wrzynały mi się w dłoń.

Myślałam o tym, jak bardzo go kocham, jak bardzo chcę, żeby był częścią mnie. Marzyłam o jego pysznej krwi i o tym, jak mnie ożywiała. Przypomniałam sobie czasy, kiedy byłam wampirem - i poczułam, że znów pojawiają mi się kły, ostre dla języka i warg. Chociaż umarłam, natura wampira pozostała częścią mnie.

Pochyliłam się i ugryzłam Lucasa w szyję. Krew wampira miała w sobie wiedzę, więc poczułam wszystko, co on czuł i dowiedziałam się wszystkiego, co wiedział on. Czułam jego miłość do mnie i jego strach, kiedy stał w wieży, próbując mnie ratować. Widziałam walkę jego oczami, świst ostrzy, ciosów i padający śnieg. Przetykałam mocniej, pijąc tyle jego krwi, ile tylko mogłam, więcej niż kiedykolwiek wcześniej, gdy byłam wampirem. Słyszałam ciche protesty wokół mnie, ale były zbyt odległe, żeby się na nich skupiać. I nagle go poznałam - Lucasa, jego ducha, duszę, głębię jego istnienia.

Bianca, gdzie jesteście?

Razem.

Co się dzieje?

Piję twoją krew. Sprawiam, że jest moja. Lucas, napij się ode mnie.

Przytknęłam dłoń do jego warg, tak żeby delikatne ciało pomiędzy kciukiem a palcem wskazującym znalazło się w zagłębieniu jego warg.

Zaufaj mi. Wypij.

Był do tego stopnia sparaliżowany, że nie mógł ugryźć, więc tak długo wciskałam miękką skórę w jego ostre zęby, aż ją przebiły. Poczułam ból tak ostry, jak nigdy za życia, ale się nie krzywiłam.

Krew popłynęła mu do gardła. To, co paliło go wcześniej, już przestało, bo wymieszałam jego krew z moją. Teraz niszcząca moc krwi zjawy nie mogła go już dotknąć. Mógł ją pić do woli. Mógł chłonać życie.

Poczułam zawroty głowy, kiedy więź między nami się pogłębiała. Byliśmy teraz jednym systemem, jednym stworzeniem, dostawaliśmy się do swoich wnętrz. Kiedy się temu poddałam, poczułam kontury jego ciała w takim stopniu, jak swojego, rany

na czole i piekącą pierś, i zimny śnieg pod plecami. I wyczułam jego zdziwienie, kiedy poczuł, jak to jest być mną - kształt moich kończyn, smak jego krwi, bliskość mojego ducha.

Krew, którą piłam, zaczęła się ogrzewać.

Na tym właśnie polega śmierć? - pomyślał Lucas. Bo już się jej nie boję. Skoro oznacza, że w końcu mogę być blisko ciebie.

Całą moją energię skupiłam na nim, kierując się do jego wnętrza, do jego czerwonego serca.

To nie śmierć. To życie.

Lucas nabrał tchu, a ja usiadłam. Miałam na wargach jego lepka krew, a on wyglądał na bardziej zakrwawionego niż przedtem, ale oczy miał szeroko otwarte. Wziął kolejny oddech, a potem następny.

- Co zrobiłaś? - spytał Balthazar.

- To była reanimacja wampira, czy coś w tym rodzaju? - spytała Raquel, pochylając się do Dany.

Nie spuszczałam wzroku z Lucasa. Rany na twarzy zaczynały się zasklepić, szybciej niż normalnie u wampira, dzięki niedawnemu pokrzepieniu. Wpatrywał się we mnie, wyraźnie osłabiony obrażeniami, ale z uśmiechem niedowierzania na twarzy.

- To niemożliwe.

- Nie. - Zaczęłam się śmiać z czystej radości. - To prawdziwe.

- Zdrowiejesz w szalonym tempie, ale ciągle krwawisz, chłopie. - Vic wyjął skrawek materiału.

- Krwawi - potwierdził Balthazar ostrym, niecierpliwym tonem. Widział to, czego nikt inny nie widział. - Bianco, to dzięki tobie.

- Co? - spytała Dana.

Objęłam Lucasa mocno. Tym razem, kiedy odwzajemnił uścisk, był ciepły.

- Żyję - wyszeptał. - Bianca, przywróciłaś mi życie.

Wszyscy wokół zaczęli mówić jednocześnie - zachwyceni, zmieszani czy uradowani. Dana podskoczyła, unosząc ręce wysoko na znak zwycięstwa.

Nie zwracałam uwagi na to, co się dzieje. Na wyjaśnienia i radość przyjdzie czas. W tej chwili chciałam tylko leżeć w ramionach Lucasa, z głową na jego piersi, słuchając bicia jego serca.

Po godzinie zaczęły się zjeżdżać wozy ratunkowe - policja, pogotowie i kilka wozów strażackich, chociaż z powozowni panny Bethany nie zostało zupełnie nic poza tłącym się popiołem. Moi rodzice znaleźli telefon w szkole, która odmarzła, i zadzwonili pod numer alarmowy.

- Szkoła jest martwa - wyjaśniła wcześniej moja mama, kiedy Ranulf wciągał do ognia ciała wampirów, żeby sytuacja wyglądała zwyczajnie, kiedy przyjadą przedstawiciele prawa. - Bez panny Bethany Akademia Wiecznej Nocy nie istnieje. Uczniowie muszą wrócić do swoich rodzin.

- Co się stanie z tym miejscem? - spytałam, spoglądając na masywne kamienne wieże rysujące się na tle zasnutego śnieżnymi chmurami nieba.

- Może kupi je jakiś milioner? A może coś z nim zrobi stan? Na przykład ośrodek dla ludzi z problemami albo inną szkołę. - Mama uśmiechnęła się łagodnie

do taty. - Dobrze, że nie sprzedaliśmy Arrowwood, co?

- Nie możemy tam wrócić - poprawił ją. - Ludzie, którzy nas pamiętają, będą wiedzieć, że wyglądamy za młodo.

- Wiem, kochanie, ja też jestem wampirem od jakiegoś czasu, pamiętasz? - Trąciła go łokciem, drażniąc się z nim czule. - Ale możemy sprzedać dom i za te pieniądze kupić inny.

- Tęsknisz za Anglią? - Objął ją.

Mama się rozpromieniła, a ja przypuszczałam, że ich nowy dom będzie się znajdował gdzieś w pobliżu jej ukochanego Londynu. Ale ona skupiła się na mnie.

- Co będzie z tobą, Bianco?

- Zostanę z Lucasem - powiedziałam. - Ale w tej chwili nie ma znaczenia gdzie. Mogę być z wami w mgnieniu oka. Więc będziemy się odwiedzać tak często, jak tylko zechcemy. Nie ma już czegoś takiego, jak dzieląca nas odległość.

- To niesprawiedliwe. - Lekko spochmurniała. - Że możesz ofiarować życie komuś innemu, ale sama na zawsze musisz pozostać duchem.

- Mamo, nie szkodzi. - Miałam za sobą kilka dni rozmyślań na ten temat, a po dzisiejszych zaskakujących wydarzeniach już wiedziałam, co chcę jej powiedzieć. - Nie myśl, że przytrafiło mi się coś potwornego, dobrze? Akurat wy najlepiej ze wszystkich powinniście rozumieć, że śmierć nie oznacza końca. Poza tym miałam być zjawą. Czuję to teraz. To moje przeznaczenie. Tym miałam być.

- I to jest fajne - dodałam po chwili milczenia.

Rodzice wybuchnęli śmiechem i wzięli mnie w ramiona, ściskając mocno.

Kiedy policja zbierała wyjątkowo popłatane zeznania od paru uczniów, i bardzo ostrożne zeznanie Lucasa, czerwono-niebieskie światła ich samochodów migotały jak szalone, barwiąc leżący na ziemi śnieg. Vic i Ranulf pomogli Skye zejść po schodach Wiecznej Nocy. Widziałam, że cały czas drży i niezadarnie radzi sobie z marynarskim workiem, który sięgał jej do pasa.

- Wampiry, łowcy wampirów i duchy. Wszyscy toczą ze sobą wojnę? - usłyszałam, jak pyta, kiedy nas mijali.

- Z wyjątkiem tutejszego towarzystwa - powiedział Vic, uśmiechając się przez ramię. Wyczuwałam w pobliżu Maxie, tuż przy nim. - Wiesz, jeżeli o mnie chodzi, nie powinni być wrogami. Wrogami powinni być normalni, fajni ludzie i świry. Wielu ludzi, zjaw i wampirów jest po obu stronach tego równania, wiesz?

- My zaliczamy się do tych fajnych - zauważył poważnie Ranulf.

- Skoro tak twierdzisz. - Skye wyglądała tak, jakby chciała uciekać gdzie pieprz rośnie od wszelkich paranormalnych kwestii i porządnie się wyspać. Nie mogłam jej winić, ale nie chciałam, żeby odeszła bez podziękowania.

- Skye! - krzyknęłam i dogoniłam ją. Spojrzała na mnie zmęczonym wzrokiem.

- Za to, co tam zrobiłaś... Będę ci zawsze wdzięczna. Ja i Lucas, oboje.

- Uratował mi życie - odparła. - Chciałam mu pomóc, więc musiałam pomóc tobie. I tak jak mówiłam, chciałabym, żeby ktoś zrobił coś podobnego dla mnie.

Jej głos był bardzo zmęczony, a oczy nadal wystraszone.

- Przebywałam w tobie całkiem długo, w dodatku w tym czasie działo się wiele paranormalnych rzeczy. - Starannie dobierałam słowa. - Na pewno wszystko w porządku?

- Będzie w porządku, im szybciej sobie stąd pójde. - Miała zaciętą minę. Wzięła głęboki oddech. - Powiedz Lucasowi, że cieszę się waszym szczęściem. I... pożegnaj go ode mnie. - Odmaszerowała przez śnieg do policyjnego samochodu, nie oglądając się za siebie.

W oddali dostrzegłam Balthazara, stojącego z dala od reszty. Podeszłam do niego przez śnieg. Płaszcz mojego ojca był na mnie tak luźny w ramionach, że czułam się, jakbym miała na sobie pelerynę. Balthazar się nie odwrócił, kiedy do niego podchodziłam.

- Ktoś będzie musiał zająć się stajniami - powiedział, gdy się przy nim znalazłam.

Podążyłam za jego wzrokiem do szkolnych stajni, w których kilkoro uczniów trzymało konie do jazdy.

- Nie pomyślałam o tym.

- Pójde tam dzisiaj, dopilnuję, żeby były nakarmione i żeby miały ciepło - rzekł cicho. - Ich właściciele pewnie niedługo się po nie zgłoszą, ale będę je miał na oku. A, przy okazji, kiedy cię dzisiaj szukałem, znalazłem to. - Wyciągnął z kieszeni srebrną bransoletkę z koralem i wrzucił mi ją w dłoń. - Była pod workiem do siedzenia. Pewnie wsunęła ją tam panna Bethany, kiedy wsadzała pułapkę.

- Dziękuję - powiedziałam, ale to było za mało. Wisiały między nami niewypowiedziane słowa, i wiedziałam, że muszę się z tym uporać od razu. - Twoją krew też piłam. To, co zrobiłam dla Lucasa, przywrócenie do życia, może zadziałać też u ciebie. Jeśli chcesz.

Picie czyjejś krwi było bardzo intymnym aktem i z żadnego innego powodu bym mu tego nie zaproponowała. Byłoby to zdradą wobec Lucasa. Ale wiedziałam, że Lucas nie odmówiłby Balthazarowi szansy na nowe życie.

Ku mojemu zaskoczeniu Balthazar pokręcił głową.

- Nie. Nie ma gwarancji, że się uda, a jeżeli nie, zostanę zatruty.

- Warto spróbować.

- Nie uda się. - Zmrużył oczy, jakby wpatrywał się w horyzont, jakby oślepił go blask księżyca na śniegu. - W tym, co się dzisiaj stało, nie chodziło o krew. Chodziło o więź między wami. Stanowicie całość. Którą ty i ja nigdy nie byliśmy.

- Balthazar, przepraszam. - Położyłam mu dłoń na ramieniu.

- Nie jest mi gorzej niż wcześniej. - Wzruszył ramionami. - I cieszę się z powodu Lucasa. Naprawdę.

Wspięłam się szybko na palce i pocałowałam go w policzek. Uśmiechnął się do mnie, ale widziałam, że chciałby zostać sam. Więc wróciłam pomagać w sprzątaniu i miałam nadzieję, że policja uwierzy w naszą wersję zdarzeń.

Oczywiście, że tak. O wiele łatwiej będzie im stwierdzić, że szkołę zalała woda z głównej rury, na zimnie tworząc lód, i odcięła prąd w powozowni, wywołując pożar. Dlaczego niby mieliby uwierzyć spanikowanym nastolatkom, paplającym o zjawach?

Trudno było stwierdzić, co dokładnie znajdzie się w oficjalnym raporcie, ale wiedziałam, jak się będzie kończył: potwierdzeniem, że Akademia Wiecznej Nocy przestała istnieć.

Mniej więcej o świcie Raquel i Dana zawiozły nas wszystkich do miasta, w którym mieszkały. Chociaż ich motel nie należał do eleganckich, był czysty i bezpieczny i miał mnóstwo wolnych miejsc. Nawet jeżeli para, która prowadziła motel, była zdziwiona, że nagle o drugiej w nocy rejestruje siedmioro gości, nic nie powiedzieli.

Moi rodzice także nic nie powiedzieli, kiedy poszłam z Lucasem do jego pokoju. Moja mama poprawiła mi nawet bandaż, zanim odeszliśmy i powiedziała mi, że rano posmaruje ranę maścią. Przełknął z trudem ślinę, kiedy skinął głową, a ja wiedziałam, że tęskni za swoją matką i za jej troską.

Mama i tata myśleli pewnie, że padniemy sobie w ramiona. Podobała mi się ta myśl, ale wiedziałam, że musimy dziś podjąć wiele decyzji, które ukształtują naszą przyszłość.

Kiedy byliśmy sami w pokoju, pomogłam mu zdjąć kurtkę i koszulę. Przy każdym ruchu się krzywił.

- Wiesz... teraz, kiedy znów jesteś człowiekiem... - zaczęłam. - ...Gdybyś chciał zadzwonić do Kate...

- Nie. - Spojrzał na mnie w górę i chociaż oczy miał smutne, wiedziałam, że mówi poważnie. - Cały czas kocham mamę. I zawsze będę ją kochał. Ale teraz wiem, że ma... pewne ograniczenia. Nie potrafi spojrzeć poza swój strach. Nie jest możliwe, żeby była obecna w naszym życiu. Może kiedyś mógłbym, nie wiem, dać jej znać, co się stało. Świadomość, że odmieniłem się z powrotem, zdjęłaby jej ciężar z serca. Ale nigdy więcej się z nią nie spotkam.

- Jesteś smutny? - Siedziałam obok niego.

- Nie. Już od jakiegoś czasu wiem, że nigdy nie będziemy razem. - Uniósł dłoń do mojej twarzy i się uśmiechnął. - Jak mógłbym być smutny w takim dniu? Boże, Bianca, jesteś... cudem.

- Znowu żyjesz - powiedziałam drżącym głosem i ujęłam jego dłonie w swoje. - Możesz mieć takie życie, jakie zechcesz. Chcę tylko, żebyś wiedział, że jesteś wolny, dobrze? Jesteś wolny i możesz podejmować własne decyzje. Nawet jeśli... nawet jeśli to miałyby oznaczać, że mnie zostawisz.

- Co? - Lucas przyglądał mi się, jakby nie mógł uwierzyć w to, co powiedziałam, - Dlaczego miałbym cię zostawić?

- Nie musisz już walczyć z wampirami ani zjawami. Powiedziałeś mi, jak bardzo zawsze pragnęłaś normalnego życia, i teraz możesz je mieć. Lucas, możesz pójść do szkoły, jak marzyłeś. Poznać jakąś żywą, zdrową dziewczynę i nigdy, nigdy więcej nie musiałbyś nikogo atakować ani uczyć się zabijać. - Nie mogłam już patrzeć mu w oczy. - Pewnego dnia mógłbyś się ożenić, mieć dzieci. Ja nigdy nie będę mogła ci tego dać.

Lucas wpatrywał się we mnie w milczeniu, wstrząśnięty. Musiał rozważyć to, co powiedziałam. Nie oczekiwałam, że zgodzi się od razu, ale w pewnych kwestiach musiał się ze mną zgadzać. Ponieważ milczał dłuższą chwilę, myślałam, że wybierze spełnienie swoich dawnych marzeń: żyć jak inni. Mieć dom, pracę, rodzinę. Zapomnieć na zawsze o dawnych bitwach.

- Skąd wiesz?

- Co: skąd wiem?

- Że nie możemy mieć dzieci?

Zamurowało mnie. Szczerze mówiąc, nigdy nie sądziłam, że mogłabym mieć dzieci; większość wampirów ich nie ma, a moja mama i tata byli rzadko spotykanymi wyjątkami. Odkąd stałam się zjawą, miałam jeszcze większą pewność, że to niemożliwe.

- Lucas, jestem martwa.
- Jak twoi rodzice.
- Nie mam ciała.

Ujął moją twarz w swoje dłonie tak czule, że przyprawił mnie o dreszcz.

- Mnie się wydaje, że masz.

Przecież mogłam mieć ciało, kiedy chciałam, prawda? Chyba nie było ograniczeń co do tego, jak długo mogę je zatrzymać.

- Nie wiemy, czy to możliwe - zaprotestowałam. - Nie mamy pewności.

- To znaczy, że nie możemy być też pewni, że to niemożliwe. - Uśmiechnął się do mnie z błyskiem w ciemnozielonych oczach. - Bianca, do tego wieczoru nikomu się nie śniło, że będziesz w stanie przywrócić mi życie. A jednak to zrobiłaś. I teraz też znajdziemy sposób. Nie mówię o dzieciach, a w każdym razie nie tylko o dzieciach. Chcę powiedzieć, że bez względu na to, co nas czeka, poradzimy sobie. Bo kocham cię zbyt mocno, żeby pozwolić ci odejść.

Ogarnęła mnie radość.

- Jesteś pewien?

- A ty? - Przez chwilę na jego twarzy widać było wahanie. - Jesteś najbardziej niesamowitym paranormalnym stworzeniem pod słońcem, a ja jestem zwykłym chłopakiem, który się w końcu zestarzeje.

- Zrobię sobie siwe włosy, żeby pasowały do twoich - obiecałam. - I dodam sobie też zmarszczek, kiedy je będziesz miał. - Nie wiedziałam, że może mi się chcieć śmiać i płakać jednocześnie. - Ale Lucas, co z normalnym życiem?

- Zapomnij o normalności. - Uśmiechnął się promiennie. - Będziemy wyjątkowi.

Pocałowaliśmy się i po raz pierwszy od chwili przemiany nie było między nami barier ani wahania.

Okazało się też, że dzięki chwili skupienia nie muszę już się rozbierać. Jeżeli chciałam, żeby ubranie znikło - zniknęło. Tylko koralowa bransoletka lśniła na moim nadgarstku.

Inaczej było z Lucasem teraz, kiedy on żył, a ja nie. W pewnym sensie nawet lepiej. Kiedy byliśmy razem, wyczuwałam wszystko, co on czuł, byłam świadoma jego przyjemności tak jak własnej. A jego dotyk nie był już zwykłym połączeniem nerwów i neuronów, nie był zaledwie fizyczną reakcją. Odbierałam jego dotyk jako to, czym był - wyraz miłości między nami - i to podniecało mnie tak, jak nic nigdy wcześniej.

- Bianca - wyszeptał mi Lucas w szyję. Jego oddech znów był ciepły, a zapach skóry znów unosił się wokół mnie. - Ty jesteś moim życiem.

- A ty moim. - Była to prawda. Bicie jego serca, jego mięśnie, wszystko, co czyniło z niego człowieka, pobrzmiwało we mnie tak wyraźnie, jak kiedyś moje życie. Miałam w sobie wszystko to, co niezwykle w życiu paranormalnym, i

wszystko, co niezwykle w życiu na ziemi. To właśnie znaczy być zakotwiczonym - być kochanym.

Później, kiedy leżeliśmy spleceni, Lucas przeczesywał palcami moje włosy.

- Martwi mnie tylko jedno - powiedział, patrząc w sufit.

- Co?

- Jedyna rzecz, która nie podoba mi się w byciu śmiertelnym oznacza, że kiedyś będę musiał cię opuścić. Ale dopiero kiedy moje życie się skończy, a możesz mi wierzyć, że zmierzam trochę pożyć, tak czy siak... W tamtą stronę zmierzamy, któregoś dnia...

Ostre ukłucie sprawiło, że przytuliłam go mocniej.

- Zmierzę się z tym, kiedy nadejdzie pora. Jeżeli mogę przeżyć z tobą pięćdziesiąt albo sześćdziesiąt lat, jeżeli możemy być razem szczęśliwi przez całe twoje życie, to właśnie tego chcę. Wolę rozpaczać, kiedy cię stracę, niż nie być z tobą wcale.

Lucas pocałował mnie mocno, a potem znów wziął w ramiona.

- Więc tak będzie.

- A co z tobą? - wyszeptałam. - Wiem, że jesteś szczęśliwy, że żyjesz na nowo, ale... miałeś żyć wiecznie, ale nie będziesz. Utraciłeś nieśmiertelność. Nie czujesz się dziwnie?

- Nigdy nie umrę - powiedział. Zanim zdążyłam zaprotestować, Lucas przytknął mi dwa palce do ust. Miałam wrażenie, że jego łagodny uśmiech wypełnia cały pokój światłem i dotarło do mnie, że wypowiada najgłębszą prawdę, jaką do tej pory usłyszałam. - Ty będziesz żyć wiecznie, a trwanie w twojej pamięci to jedyny rodzaj nieśmiertelności, jakiego potrzebuję. Jeżeli będę żyć jako częśćka ciebie... Bianca, tym jest dla mnie niebo.